

On pociąga za sznurki.
Lubi patrzeć, jak płoną.

WITAJCIE W

PIPPET
SHOW

M. W. CRAVEN

FILIA

M. W. CRAVEN

WITAJCIE W

PIUPPET
SHOW

Przełożyła
Kinga Markiewicz

FILIA

Tytuł oryginału: The Puppet Show

Copyright © M.W. Craven, 2018
First published in Great Britain in 2018 by Constable
Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Projekt okładki: © Sean Garrehy
Materiały graficzne © Shutterstock

Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-784-4

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
tel.691962519
kontakt@wydawnictwofilia.pl
Seria: FILIA Mroczna strona
mrocznastrona.pl

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Podziękowania](#)

*Dedykuję tę książkę
żonie, Joanne, oraz mojej
świętej pamięci mamie,
Susan Avison Craven.*

*Bez nich ta książka nigdy
by nie powstała.*

Żertwa

- 1. Zabicie w celu złożenia religijnej ofiary.*
- 2. Ofiara całopalna.*

Kamienny krąg to starożytne, ciche miejsce. Jego kamienie są niczym milczący strażnicy. Nieruchomi obserwatorzy. Ich granitowa powierzchnia lśni od porannej rosy. Przetrwały tysiąc i więcej zim, i choć są zwietrzałe i zniszczone, nigdy nie uległy czasowi, porom roku ani człowiekowi.

Pośrodku kręgu, otoczony miękkimi cieniami, stoi samotny mężczyzna. Jego twarz pokrywa gęsta siateczka zmarszczek, a łysawą, upstrzoną starczymi plamami skórę głowy porastają liche, siwe włosy. Jest chudy jak szkapa. Jego mizernym ciałem wstrząsają dreszcze. Głowę ma spuszczoną, a ramiona przygarbione.

Jest całkiem nagi i za chwilę umrze.

Został przywiązany grubym drutem do żelaznego dźwigara. Drut wbija mu się w skórę, ale on o to nie dba: jego prześladowca zdążył już zadać mu tortury.

Jest pogrążony w szoku i wydaje mu się, że zniesie więcej bólu.

Myli się.

– Spójrz na mnie.

Ton prześladowcy jest obojętny.

Starzec został wysmarowany jakąś substancją o konsystencji galaretki, która cuchnie benzyną. Unosi głowę i patrzy na stojącą przed nim zakapturzoną postać.

Oprawca trzyma w dłoni amerykańską zapalniczkę Zippo.

Starca ogarnia strach. Prymitywny lęk przed ogniem. Wie, co zaraz się wydarzy, i wie, że nie będzie mógł temu zapobiec. Jego oddech staje się płytki i urywany.

Nieznajomy podsuwa mu zapalniczkę pod oczy. Starzec dostrzega jej ukryte w prostocie piękno. Precyzyjny kształt, kunszt wykonania. Model, który od wieku nie uległ zmianie. Wieczko odskakuje do góry za jednym pstryknięciem palca. Wystarczy ruch kciuka, by ząbkowane kółko obróciło się, a sprężyna docisnęła stalowe krzesiwo. Strzela snop iskier, a po chwili pojawia się płomień.

Prześladowca opuszcza zapalniczkę, przesuwając płomieniem po

substancji, która natychmiast się zapala. Głodne języki ognia rozbłyskują, po czym zaczynają pełznąć wzdłuż ramienia starca.

Ból pojawia się w ułamku sekundy. Mężczyzna czuje, jakby zamiast krwi miał w żyłach kwas. Jego oczy rozszerzają się w wyrazie przerażenia, a każdy mięsień w ciele sztywnieje. Zaciska dłonie w pięści. Próbuje krzyczeć, ale dźwięk zamiera, gdy dociera do przeszkody w gardle. Staje się żałosny i zduszony, gdy starzec dławi się własną krwią.

Jego ciało skwierczy jak mięso w piekarniku. Krew, tłuszcz i woda spływają mu po ramionach i kapią z palców.

Robi mu się ciemno przed oczami. Ból znika. Oddech nie jest już zdyszany.

Starzec umiera. Nie wie, że gdy katalizator całkiem się wypali, tłuszcz wytopiony z jego ciała jeszcze długo będzie karmił płomienie. Nie widzi, że ogień osmalił i zniekształcił to, co wycięto mu na piersi.

Ale to i tak się dzieje.

Rozdział 1

Tydzień później

Tilly Bradshaw miała problem. Nie lubiła ich. Jej niska tolerancja na wątpliwości sprawiała, że problemy przyprawiały ją o niepokój.

Rozejrzała się dokoła, by sprawdzić, czy jest ktoś, z kim mogłaby podzielić się swoimi odkryciami, ale biuro Sekcji ds. Analizy Poważnych Przepięstw było puste. Spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Znowu przepracowała szesnaście godzin z rzędu. Wysłała matce wiadomość, przeproszając, że nie zadzwoniła.

Odwróciła się z powrotem do monitora. Wiedziała, że to nie ma nic wspólnego z żadną usterką komputerową, ale przy takich wynikach będą od niej oczekiwać, że sprawdzi wszystko trzy razy, więc uruchomiła swój program po raz kolejny.

Po zaparzeniu owocowej herbaty spojrzała na pasek postępu, by sprawdzić, jak długo musi jeszcze czekać. Piętnaście minut. Bradshaw odpaliła własnego laptopa, podłączyła do niego słuchawki i wypisała „już jestem”. W ułamku sekundy całkowicie pochłonał ją świat Dragonlore, fabularnej gry online w trybie wieloosobowym.

Tymczasem jej program przeanalizował wpisane informacje. Bradshaw ani razu nie sprawdziła komputera SAPP.

Nie popełniała błędów.

Piętnaście minut później logo Narodowej Agencji ds. Przepięczności zniknęło z ekranu i pojawiły się na nim te same rezultaty. Bradshaw wpisała „zaraz wracam” i wylogowała się z gry.

Istniały dwie możliwości. Albo wyniki były prawidłowe, albo zaszła mało prawdopodobna matematyczna zbieżność. Gdy zobaczyła rezultaty za pierwszym razem, wyliczyła prawdopodobieństwo ich przypadkowego wystąpienia, z wynikiem oscylującym w granicach jeden do kilku milionów. Na wypadek gdyby ktoś ją o to spytał, wpisała problem matematyczny do

własnoręcznie zaprojektowanego programu i dokonała analizy. Wynik znajdował się w marginesie błędu, który przyjęła. Nie było jej do śmiechu, gdy zorientowała się, że rozgryzła to szybciej niż jej komputer, posługując się napisanym przez siebie programem.

Bradshaw nie była pewna, co dalej robić. Jej szefowa, inspektor Stephanie Flynn, zwykle była dla niej miła, ale minął dopiero tydzień, odkąd ucięły sobie pogawędkę na temat tego, kiedy jest odpowiednia pora, by dzwonić do niej do domu. Mogła to robić wyłącznie wtedy, gdy chodziło o coś ważnego. Ale... ponieważ to inspektor Flynn decydowała, co było ważne, a co nie, skąd ona miała to wiedzieć, nie zapytawszy jej uprzednio? To wszystko było dość mocno zagmatwane.

Bradshaw żałowała, że nie chodzi o problemy matematyczne. Rozumiała matematykę. Nie rozumiała jednak inspektor Flynn. Przygryzła dolną wargę, po czym podjęła decyzję.

Przejrzała ponownie swoje odkrycia i przećwiczyła w myślach, co chciała powiedzieć.

Jej odkrycie było związane z najnowszym celem SAPP – mężczyzną, którego prasa okrzyknęła „Żercą”. Kimkolwiek on był – z góry założono, że to mężczyzna – wyglądało na to, że nie przepadał za gośćmi po sześćdziesiątce i siedemdziesiątce. Nie lubił ich tak bardzo, że konali w płomieniach.

Bradshaw zajmowała się danymi trzeciej i jak na razie ostatniej ofiary. SAPP została włączona do sprawy po drugim przypadku. Oprócz identyfikacji seryjnych morderców i seryjnych gwałcicieli jej rola sprowadzała się także do zapewniania wsparcia analitycznego wszystkim siłom policyjnym prowadzącym śledztwa w sprawach o morderstwo, które były wyjątkowo złożone lub pozornie pozbawione motywu. Żerca zaliczał się do wszystkich wyżej wymienionych kategorii.

Ponieważ ogień zniszczył zwłoki do tego stopnia, że z wyglądu nie przypominały już ciała, autopsja nie była jedyną metodą, z której skorzystał starszy oficer śledczy w hrabstwie Kumbria. Poprosił o poradę SAPP. Po przeprowadzeniu autopsji Sekcja postanowiła poddać zwłoki wielorzędowej tomografii komputerowej MSCT, zaawansowanej medycznej technologii diagnostycznej. Wykorzystywała ona promienie rentgenowskie i płynny

kontrast w celu utworzenia obrazu ciała w technice 3D. Była przeznaczona dla żyjących, ale równie dobrze sprawdzała się w przypadku nieboszczyków.

Sekcji brakowało jednak odpowiednich środków na własny aparat – tak jak i innym rządowym organom ścigania – ale miała zgodę na wykupienie maszyny na kilka godzin, jeśli wymagała tego sytuacja. Ponieważ Żerca nie zostawił żadnych śladów na miejscach zbrodni ani w miejscach porwań, starszy oficer śledczy był skłonny skorzystać z każdej możliwości.

Bradshaw wzięła głęboki wdech i wykręciła numer inspektor Flynn.

Inspektor podniosła słuchawkę po piątym dzwonku. Odezwał się w niej zaspany głos.

– Halo?

Bradshaw sprawdziła zegarek, by potwierdzić, że jest już po północy, po czym powiedziała:

– Dzień dobry, inspektor Flynn. Co u pani słyhać?

Oprócz wyznaczenia odpowiednich godzin, w których mogła do niej dzwonić po pracy, inspektor Flynn zachęciła ją również do bycia nieco miłszą dla kolegów i koleżanek po fachu.

– Tilly – wygderwała Flynn. – Czego chcesz?

– Chcę porozmawiać z panią o sprawie, pani inspektor Flynn.

Flynn westchnęła.

– Czy mogłabyś zwracać się do mnie po prostu Stephanie? Albo Steph? Albo szefowo? W sumie nie jesteśmy znowu tak daleko od Londynu, więc zgodzę się nawet na szanowną panią.

– Oczywiście, pani inspektor Stephanie Flynn.

– Nie... chodziło mi o to, że możesz... zresztą to bez znaczenia.

Bradshaw zaczekała, aż Flynn skończy mówić.

– Czy mogę pani powiedzieć, co znalazłam?

Flynn cicho jęknęła.

– Która godzina?

– Jest dokładnie trzynaście minut po północy.

– Dobrze, w takim razie mów. Co jest tak ważne, że nie mogłaś poczekać z tym do rana?

Flynn wysłuchiwała jej, po czym zadała kilka pytań i rozłączyła się.

Bradshaw odchyliła się na fotelu i uśmiechnęła. Miała rację, że do niej zadzwoniła. Inspektor Flynn sama to przyznała.

Pół godziny później Flynn przyjechała do biura. Jej blond włosy były potargane. Nie umalowała się. Bradshaw również nie miała makijażu, ale robiła to świadomie. Makijaż był głupi.

Wcisnęła kombinację klawiszy i przywołała na monitorze serię przekrojów poprzecznych.

– To przekroje klatki piersiowej – uściśliła.

Zacząła objaśniać działanie aparatu do wielorzędowej tomografii komputerowej.

– Może rozpoznać rany i złamania, które można przeoczyć w trakcie autopsji. To szczególnie użyteczne, kiedy ofiara została bardzo poważnie poparzona.

Flynn wiedziała to wszystko, ale i tak pozwoliła jej dokończyć. Bradshaw przekazywała informacje we własnym tempie i nie należało jej pośpieszać.

– Przekroje poprzeczne nie dają nam nic specjalnego, pani inspektor Stephanie Flynn, ale proszę spojrzeć na to.

Bradshaw pokazała jej na monitorze obraz zespolony, tym razem z góry.

– Co, do diabła...? – spytała Flynn, gapiąc się na ekran.

– To rany – odparła Bradshaw. – Całe mnóstwo ran.

– Chcesz powiedzieć, że w trakcie autopsji pominięto aż tyle przypadkowych cięć?

Bradshaw pokręciła głową.

– Ja też myślałam, że ich układ jest całkiem przypadkowy.

Wcisnęła odpowiedni klawisz, przywołując model 3D wszystkich ran na klatce piersiowej ofiary. Przyjrzały mu się uważnie. Program zaczął przesiewać wyglądające na pozornie przypadkowe rany. W końcu wszystkie utworzyły jedną całość.

Obie utkwily wzrok w końcowym obrazie. Nie było w nim nic przypadkowego.

– Co teraz zrobimy, pani inspektor Flynn?

Flynn zamyśliła się na moment, zanim odpowiedziała.

– Dzwoniłaś do mamy, żeby wytłumaczyć, dlaczego nie ma cię jeszcze

w domu?

- Wysłałam jej wiadomość.
- W takim razie wyślij jeszcze jedną. Napisz, że tej nocy też cię nie będzie.

Bradshaw zaczęła stukać palcami w ekran swojej komórki.

- Jaki mam podać powód?
- Napisz jej, że musimy wyciągnąć szefa z łóżka.

Rozdział 2

Washington Poe cieszył się z dnia spędzonego na naprawie kamiennego muru bez zaprawy. To była jedna z kilku nowych umiejętności, które zdobył po powrocie do Kumbrii. Praca była wyczerpująca, ale nagroda w postaci kawałka zapiekanki i kufla piwa pod koniec dnia dawała jeszcze więcej satysfakcji. Załadował narzędzia i kilka zapasowych kamieni na przyczepkę quada, gwizdnięciem przywołał Edgara, swojego springer spaniela, po czym we dwójkę pojechali w stronę jego gospodarstwa. Pracował dziś na zewnętrznej granicy, więc miał dwie mile do Herdwick Croft, swojego domu z grubo ciosanego kamienia. Powrót nie powinien mu zająć więcej niż kwadrans.

Wiosenne słońce wisiało nisko na niebie, a wieczorna rosa sprawiała, że wrzosa i trawa lśniły od wilgoci. Ptaki śpiewały pieśni godowe i terytorialne, a w powietrzu unosiła się woń wczesnych kwiatów. Jadąc w stronę domu, Poe zaciągnął się nią głęboko.

Mógłby się do tego przyzwyczaić.

Miał zamiar wziąć szybki prysznic, a potem przejść się do hotelu, ale im bliżej był domu, tym bardziej kusila go myśl o długiej, odprężającej kąpieli w wannie z dobrą książką w ręku.

Wjechał na ostatnie wzgórze i zatrzymał się. Ktoś siedział na jego stole ogrodowym.

Otworzył płócienną torbę, którą zawsze przy sobie nosił, i wyjął ze środka lornetkę, po czym nakierował na samotną postać. Nie miał pewności, ale chyba kobietą. Powiększył obraz i uśmiechnął się ponuro pod nosem, gdy rozpoznał osobę o długich blond włosach.

W końcu go dopadli.

Schował lornetkę z powrotem do torby i zjechał w dół na spotkanie ze swoją dawną sierżant.

– Kopeć lat, Steph – powiedział Poe. – Co sprowadza cię tak daleko na północ?

Kudłaty zdrajca Edgar skakał przy niej jak przy dawno niewidzianej przyjaciółce.

– Witaj, Poe. Ładna broda.

Wyciągnął dłoń i podrapał się po podbródku. Odzwyczaił się od codziennego golenia.

– Steph, wiesz, że nigdy nie byłem dobry w grzecznościowej wymianie zdań.

Flynn pokiwała głową.

– Trudno było znaleźć to miejsce.

Miała na sobie ciemnogramatowy garnitur w prążki. Sądząc po jej smukłej i zwinnej sylwetce, najwyraźniej stale trenowała sztuki walki. Emanowała pewnością siebie osoby sprawującej nad wszystkim kontrolę. Na stole obok teczek z dokumentami leżały okulary do czytania. Wyglądało na to, że była czymś zajęta, zanim wrócił.

– Jak widać niewystarczająco trudno – odparł. Nie uśmiechnął się. – Co mogę dla pani zrobić, sierżant Flynn?

– Teraz już inspektor Flynn, choć to i tak niczego by nie zmieniło.

Poe uniósł brwi.

– Moje dawne stanowisko?

Flynn kiwnęła głową.

– Jestem zaskoczony, że Talbot pozwolił ci je objąć – powiedział Poe.

Talbot był dyrektorem Sekcji, kiedy Poe pracował jako inspektor w SAPP. Był małostkowym człowiekiem, obwiniającym zarówno Flynn, jak i Poego o to, co się stało. Flynn chyba nawet bardziej – Poe odszedł, ona została.

– Dyrektorem jest teraz Edward van Zyl. Talbot nie pozbiarał się po ostatnich wydarzeniach.

– Dobry facet, lubię go – mruknął Poe. – Kiedy van Zyl pracował w Wydziale Specjalnym, prowadzili wspólnie pewną sprawę związaną ze zwalczaniem terroryzmu. Zamachowcy, którzy przeprowadzili atak 21 lipca 2005 roku, przygotowywali się do niego w regionie Lake District, a kumbryjska policja odegrała ważną rolę w stworzeniu profilu sprawców. To van Zyl przekonał go, by ubiegał się o stanowisko w Sekcji. – A Hanson?

– W dalszym ciągu jest zastępcą dyrektora.

– Szkoda – powiedział Poe.

Hanson miał doświadczenie w polityce, a Poe wcale się nie zdziwił, że jakimś cudem udało mu się wykaraskać z kłopotów. W normalnym toku postępowania, gdy starszy kierownik jest zmuszony do odejścia ze względu na katastrofalny błąd w osądzie, jego stanowisko przejmuje następny kierownik w kolejce. Fakt, że Hanson nie otrzymał awansu, oznaczał, że nie do końca wyszedł z tego bez szwanku.

Poe nadal żywo pamiętał pełen satysfakcji uśmiezek na twarzy Hansona, kiedy ten zawiesił go w obowiązkach. Od tamtej pory nie miał kontaktu z nikim z Narodowej Agencji ds. Przestępczości. Nie zostawił nowego adresu, rozwiązał umowę z operatorem swojej sieci komórkowej i z tego, co mu było wiadomo, nie figurował w żadnej bazie danych w Kumbrii.

Skoro Flynn zadała sobie tyle trudu, by go znaleźć, oznaczało to, że wreszcie podjęto decyzję w sprawie jego dalszego zatrudnienia. Ponieważ Hanson nadal pełnił swoją funkcję, Poe wątpił, by Flynn przyszła z dobrymi wieściami. To nie miało jednak żadnego znaczenia. Pogodził się z tym już wiele miesięcy temu. Jeśli Flynn przyjechała, by powiedzieć mu, że nie pracował już dla Agencji, to nic się nie stało. A jeśli zjawiała się, by przekazać, że Hanson w końcu znalazł sposób na oskarżenie go o przestępstwo, to jakoś będzie musiał sobie z tym poradzić.

Nie było sensu zabijać posłańca. Wątpił, by Flynn przyjechała tu z własnej woli.

– Napijesz się kawy? Idę sobie nalać.

Nie czekał na odpowiedź i zniknął w głębi domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Pięć minut później wrócił z metalową kawiarką i czajnikiem zagotowanej wody. Napełnił dwa kubki.

– Nadal pijesz czarną?

Flynn pokiwała głową i upiła łyk. Uśmiechnęła się, unosząc kubek w geście uznania.

– Jak mnie znalazłaś? – spytał. Na jego twarzy malowała się powaga. Prywatność była dla niego coraz ważniejsza.

– Van Zyl wiedział, że wrócisz do Kumbrii i mniej więcej orientował się,

gdzie mieszkaś. Robotnicy z kamieniołomu powiedzieli, że ktoś mieszka w starej chacie pasterza na jakimś zadupiu. Widzieli, jak dokonujesz prac remontowych.

Obrzuciła wszystko dokoła takim wzrokiem, jakby świadczące o tym dowody były znikome.

Herdwick Croft wyglądał, jakby wyrósł spod ziemi. Jego ściany były wykonane z nieobrobionych kamieni – za dużych, by człowiek mógł je unieść i osadzić na miejscu – i stapał się ze starożytnym wrzosowiskiem, na którym go wzniesiono. Niski, brzydki dom wyglądał, jakby od dwustu lat był zawieszony w czasie. Poe go uwielbiał.

– Czekam tu na ciebie już od kilku godzin... – powiedziała Flynn.

– Do rzeczy. Czego chcesz?

Flynn sięgnęła do aktówki i wyciągnęła gruby folder. Nie otworzyła go jednak.

– Zakładam, że słyszałeś o Żercy?

Poe poderwał głowę. Nie spodziewał się, że zapyta akurat o to.

Oczywiście, że słyszał o Żercy. Nawet w samym środku Shap Fells Żerca był prawdziwą sensacją. Palił mężczyzn żywcem w niektórych z licznych kamiennych kręgów rozsianych po całej Kumbrii. Jak na razie miał na koncie trzy ofiary, chyba że trafiła się kolejna, o której jeszcze nie słyszał. Choć prasa bez przerwy spekulowała, to gdy już oddzieliło się prawdę od dziennikarskich nierzetelności, fakty były widoczne gołym okiem.

W hrabstwie pojawił się pierwszy w historii seryjny morderca.

Nawet jeśli Sekcja została wezwana, by pomóc kumbryjskiej policji, Poe w dalszym ciągu był zawieszony, a także objęty wewnętrznym śledztwem i dochodzeniem Niezależnej Komisji Policji ds. Skarg. Choć miał świadomość, że jest przydatny w każdym śledztwie, nie był niezastąpiony. Sekcja pracowała dalej bez niego.

Więc po co właściwie Flynn tu przyjechała?

– Van Zyl uchylił twoje zawieszenie. Chce, żebyś zaczął pracować nad tą sprawą. Będiesz moim sierżantem.

Choć twarz Poego przypominała nieprzeniknioną maskę, jego umysł pracował szybciej niż komputer. To nie miało żadnego sensu. Flynn była nowym inspektorem i ostatnim, czego by chciała, był stary inspektor

pracujący dla niej, podkopujący jej autorytet samą swoją obecnością. Znała go od dawna i wiedziała, jak reagował na przełożonych. Czemu w ogóle miałyby brać w tym udział?

To proste. Taki dostała rozkaz.

Poe zwrócił uwagę na to, że nie wspomniała o dochodzeniu komisji, więc można przypuszczać, że nadal było w toku. Wstał i zabrał kubki.

– Nie jestem zainteresowany – odparł.

Wyglądała na zaskoczoną jego odpowiedzią. Nie miał pojęcia dlaczego. Narodowa Agencja ds. Przestępczości umyła ręce w jego sprawie.

– Nie chcesz zobaczyć, co mam w teczce?

– Nie obchodzi mnie to.

Nie tęsknił za Sekcją. I choć dużo czasu zajęło mu przyzwyczajenie się do wolniejszego tempa, w jakim toczyło się życie na kumbryjskich wzgórzach, nie chciał z niego rezygnować. Skoro Flynn nie przyjechała go zwolnić albo aresztować, to nie był zainteresowany tym, co chciała powiedzieć. Łapanie seryjnych morderców nie było już częścią jego życia.

– W porządku – rzekła i wstała ze stolika. Była wysoka, więc mieli oczy na tym samym poziomie. – W takim razie musisz podpisać dla mnie te dwa świstki.

Wyjęła z aktówki cieńszy folder i podała mu do ręki.

– Co to jest?

– Słyszałaś, jak mówiłam, że van Zul uchylił twoje zawieszenie, tak?

Kiwnąwszy głową, Poe przeczytał dokument.

Uhm.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że skoro znów jesteś czynnym oficerem policji, to odmowa powrotu do pracy jest wykroczeniem, za które wylatuje się z pracy? Zamiast przechodzić przez cały proces, powiedziano mi, że mogę przyjąć twoją rezygnację już teraz. Pozwoliłam sobie załatwić stosowne pisemko w dziale kadr.

Poe przeczytał jednostronicowy dokument. Jeśli złoży na dole kartki swój podpis, przestanie być funkcjonariuszem policji. Choć spodziewał się tego od dłuższego czasu, odkrył, że pożegnanie się z dawną pracą wcale nie było takie łatwe, jak sądził. Gdyby podpisał, odkreśliłby się grubą kreską od ostatnich osiemnastu miesięcy. Mógłby zacząć życie na nowo.

Ale to oznaczało, że już nigdy nie przypiąłby odznaki.

Spojrzał na Edgara. Spaniel rozkoszował się ostatnimi promieniami słońca. Większość otaczającej ich ziemi należała do niego. Czy był gotów z niej zrezygnować?

Wziął długopis i złożył podpis na dole kartki. Oddał ją z powrotem, by mogła sprawdzić, czy nie napisał zwykłego „odpieprzcie się”. Skoro już sprawdził jej bluff, Flynn wyglądała, jakby nie bardzo wiedziała, co robić. Nic nie szło według jej planu. Poe zabrał kubki i imbryk do środka. Wrócił po minucie. Flynn nie ruszyła się z miejsca.

– O co chodzi, Steph?

– Co ty wyprawiasz, Poe? Przecież uwielbiałeś być gliną. Co się zmieniło? Zignorował pytania. Podjął decyzję i po prostu chciał, żeby sobie poszła.

– Co z tym drugim świstkiem?

– Słucham?

– Powiedziałaś, że masz dla mnie dwa świstki do podpisu. Właśnie podpisałem swoją rezygnację, więc o ile nie masz duplikatu, zostało coś jeszcze.

Flynn znów przybrała postawę profesjonalistki. Otworzyła teczkę i wyjęła z niej drugi dokument. Miał nieco więcej stron niż poprzedni, a na przedzie znajdowała się oficjalna pieczęć Narodowej Agencji ds. Przestępczości.

Po chwili zaczęła recytować z pamięci wyćwiczoną formułkę. Poe też takiej używał.

– Washingtonie Poe, ma pan obowiązek przeczytać ten dokument, a potem podpisać się na dole strony, by potwierdzić, że otrzymał pan zawiadomienie.

Podawała mu gruby plik dokumentów.

Poe spojrzał na pierwszą stronę.

To było Ostrzeżenie Osmana.

Niech to szlag...

Rozdział 3

Gdy policja wchodzi w posiadanie informacji potwierdzających, że czyjeś życie jest bezpośrednio zagrożone, ma obowiązek ostrzec ofiarę. Ostrzeżenie Osmana to oficjalny dokument potwierdzający wywiązanie się z niego. Potencjalne ofiary mogą skorzystać z zapobiegawczych środków ochronnych zaproponowanych przez policję lub, jeśli ich zdaniem nie są one wystarczające, mogą używać własnych metod.

Poe przejrzał dokładnie pierwszą stronę, ale była pełna oficjalnie brzmiących formułek. Nie było napisane, kto mu zagrażał.

– O co tu chodzi, Steph?

– Mogę udzielić ci tej informacji pod warunkiem, że dalej będziesz służył jako funkcjonariusz policji. – Flynn podała mu wymówienie, które dopiero co podpisał. Nie wziął go. – Poe, popatrz na mnie. – W jej spojrzeniu dostrzegł wyłącznie szczerść. – Zaufaj mi. Musisz zobaczyć, co jest w teczce. Jeśli zawartość ci się nie spodoba, zawsze możesz wysłać Hansonowi maila w sprawie wypowiedzenia. – Oddała mu z powrotem podpisaną rezygnację.

Poe kiwnął głową i podarł kartkę.

– Świetnie – powiedziała. Podsunęła mu kilka zdjęć na błyszczącym papierze. Pochodziły z miejsca zbrodni. – Poznajesz?

Poe przyjrzał im się uważnie. Przedstawiały zwłoki. Poczerniałe, zwęglone, niemal nierozpoznawalne jako należące do człowieka. Skurczone, jak wszystko, co składało się z wody i zostało narażone na ekstremalną temperaturę. Zwłoki wyglądały, jakby miały tę samą fakturę i ciężar co węgiel drzewny, który Poe wyciągał co rano z opalanego drewnem piecyka. Prawie czuł bijące ze zdjęć resztki ciepła.

– Wiesz, która to była ofiara? – spytała Flynn.

Poe nie odpowiedział. Przekartkował plik zdjęć w poszukiwaniu punktu odniesienia. Na ostatnim zdjęciu widać był całe miejsce zbrodni. Rozpoznał kamienny krąg.

– To krąg Long Meg i Jej Córki. To... – pokazał palcem na pierwsze

zdjęcie – ...musi być Michael James, radny z ramienia torysów. Był trzecią ofiarą.

– Owszem. Przywiązany do pala pośrodku kręgu, oblany łatwopalną substancją i podpalony. Odniósł poparzenia ponad dziewięćdziesięciu procent powierzchni ciała. Co jeszcze wiesz?

– Tylko to, co wyczytałem z prasy. Domyślam się, że policję mocno zdziwił dobór lokalizacji. Krąg nie znajduje się na jakimś odludziu jak dwa poprzednie.

– Nie byli nawet w połowie tak zdziwieni miejscem, jak faktem, że skutecznie udało mu się wymknąć wszelkim możliwym środkom nadzoru, które porozstawiali po całej okolicy.

Poe kiwnął ze zrozumieniem głową. Żerca za każdym razem wybierał inny krąg. Prasa ochrzciła go tym mianem, ponieważ żertwa oznaczała ofiarę całopalną, a nie doszukawszy się innego motywu, prasa podchwyciła to określenie. Poe spodziewał się, że policja obstawi wszystkie kamienne kręgi, choć z drugiej strony... w Kumbrii było ich całe mnóstwo. Jeśli dodać do tego kurhany, megality i samotne głazy, ich liczba urastała niemal do pięciuset obiektów, które należałoby obserwować. Nawet gdyby wykorzystano minimalną ilość sprzętu, i tak potrzeba by było zespołu składającego się z co najmniej dwóch tysięcy policjantów. Kumbria mogła pochwalić się niecałym tysiącem funkcjonariuszy. Z braku wyboru musieli oni zdecydować, gdzie wykorzystać ograniczone środki.

Poe oddał fotografie Flynn. Pomimo potworności, jaką przedstawiały, nie tłumaczyły, dlaczego Flynn wybrała się w tak daleką podróż na północ.

– Nadal nie rozumiem, co to ma ze mną wspólnego.

Flynn zignorowała jego pytanie.

– Sekcja została wezwana do pomocy po pojawieniu się drugiej ofiary Żercy. Starszy oficer dochodzeniowy chciał, by stworzono jego profil. – Można się było tego spodziewać. Sekcja specjalizowała się w tego typu zadaniach. – Zajęliśmy się tym, rzecz jasna – ciągnęła. – Nie znaleźliśmy nic użytecznego oprócz typowych szczegółów jak przedział wiekowy i pochodzenie etniczne.

Poe wiedział, że profile wносиły dużo do sprawy, ale tylko wtedy gdy były częścią złożonego śledztwa. Wątpił, by Flynn spotkała się z nim z powodu

profilu sprawcy.

– Słyszałeś kiedyś o wielorzędowej tomografii komputerowej?

– Tak – skłamał.

– Zamiast w całości aparat fotografuje ciało w formie bardzo wąskich przekrojów. To kosztowna procedura, ale czasami udaje się dzięki niej zidentyfikować obrażenia przed- i pośmiertne, których nie wychwyciły konwencjonalne techniki kryminalistyczne.

Poe należał do ludzi, którzy bardziej chcieli znać możliwości danego przedmiotu, niż wiedzieć, jak działa. Skoro Flynn twierdziła, że tak jest, to tak właśnie było.

– Autopsja niczego nie wykazała, ale tomograf znalazł to.

Wyjęła kolejny zestaw zdjęć i położyła na stojącym przed nim stoliku. Były to komputerowe wydruki czegoś, co wyglądało na przypadkowo zadane rany.

– Znalaziono je na trzeciej ofierze? – spytał.

Flynn pokiwała głową.

– Konkretnie na klatce piersiowej. Wszystko, co robi ten facet, ma na celu wywarć jak najbardziej porażającego efektu.

Żerca był sadystą. Poe nie potrzebował wymyślnego profilu, żeby dojść do tego wniosku. Flynn przewracała kartki, a on przyglądał się każdej stronie. Było ich prawie dwadzieścia, ale dopiero ostatnia sprawiła, że oddech uwiązał mu w gardle.

Suma wszystkich części. Komputerowy obraz, na którym wszystkie przypadkowe cięcia nakładały się na siebie, by utworzyć to, co należało zobaczyć. Poe poczuł, jak szczęka mu opada.

– Jak to możliwe? – wychrypiał.

Flynn wzruszyła ramionami.

– Mieliśmy nadzieję, że ty nam powiesz.

Oboje utkwili wzrok w ostatnim zdjęciu.

Żerca wyciął na piersi ofiary dwa słowa.

„Washington Poe”.

Rozdział 4

Poe usiadł ciężko na stole. Krew odpłynęła mu z twarzy, a na skroni zaczęła pulsować żyła. Wpatrywał się w komputerowy obraz swojego nazwiska. I nie chodziło tylko o jego nazwisko – tuż nad nim wycięto cyfrę 5.

Niedobrze... Cholernie niedobrze.

– Ciekawi nas, dlaczego poczuł potrzebę wycięcia twojego nazwiska na piersi ofiary.

– A nie zrobił tego nigdy wcześniej? Nie trzymaliście tego w tajemnicy przed prasą?

– Nie. Przepuściliśmy kolejno ciało ofiary numer jeden i numer dwa przez tomograf, ale niczego nie znaleźliśmy.

– A numer pięć?

Istniało tylko jedno wiarygodne wytłumaczenie, z którym na pewno zgadzała się Flynn. Właśnie dlatego postarała się o Ostrzeżenie Osmana.

– Zakładamy, że zostałeś oznaczony jako piąta ofiara.

Wziął do ręki ostatnie zdjęcie. Po niezgrabnej próbie nadania cyfrze pięć zaokrągłeń Żerca porzucił ten pomysł. Wszystkie kreski były proste.

Choć patrzyli jedynie na wydruk, Poe gołym okiem widział, że rany były zbyt poszarpane jak na skalpel. Obstawiał nóż tapicerski z wysuwającym ostrzem lub coś w tym rodzaju. Fakt, że maszyna wyłapała litery, wiązał się z dwoma rzeczami: po pierwsze, zostały wycięte przedśmiertnie – gdyby tak nie było, autopsja potwierdziłaby ich obecność; a po drugie, rany były głębokie. Ogień zniszczyłby je, gdyby wykonano je zbyt płytko. Ostatnie chwile ofiary musiały być prawdziwym koszmarem.

– Dlaczego ja? – spytał Poe.

W trakcie kariery narobił sobie sporo wrogów, ale nigdy nie zdarzyło mu się pracować nad sprawą z udziałem szaleńca takiego kalibru.

Flynn wzruszyła ramionami.

– Jak się pewnie domyślasz, nie jesteś pierwszą osobą, która zadaje to pytanie.

– Nie kłamałem, kiedy powiedziałem, że wiem o tym tylko tyle, ile napisano w gazetach.

– Wiemy, że kiedy pracowałeś jako oficer policji w Kumbrii, nie miałeś żadnych oficjalnych kontaktów z jakąkolwiek z ofiar. Zakładam, że nie miałeś z nimi nieoficjalnych kontaktów.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Pokazał ręką na dom i otaczające go ziemie. – To miejsce zabiera mi obecnie najwięcej wolnego czasu.

– Tak też sądziliśmy. Nie wydaje nam się, żeby chodziło o powiązanie z ofiarami. Jesteśmy zdania, że ma to związek z zabójcą.

– Myślicie, że znam Żercę?

– Myślimy, że on zna ciebie lub o tobie słyszał. Wątpimy, żebyś ty znał jego.

Poe zdawał sobie sprawę, że to pierwsza z wielu rozmów i że bez względu na to, czy tego chciał, czy nie, był zamieszany w sprawę. Należało ustalić w jakim stopniu.

– Twoje pierwsze wrażenie? – spytał Flynn.

Poe ponownie przyjrzał się ranom. Nie licząc topornej cyfry 5, naliczył czterdzieści dwa nacięcia. Czterdzieści dwie rany zadane po to, by napisać „Washington Poe”. Czterdzieści dwa sposoby na zadanie potwornego bólu.

– Nic, poza tym, że ofiara pewnie wolałaby, żebym nazywał się Bob.

– Musisz wrócić do pracy – powiedziała. Rozejrzała się po opustoszałych wzgórzach, które od niedawna nazywał domem. – Do cywilizacji.

Poe wstał, odrzucając wcześniejsze myśli o rezygnacji. Liczyło się tylko jedno: Żerca przebywał gdzieś na wolności, zajęty wybieraniem czwartej ofiary. Jeśli znów chciał zaznać spokoju, musiał odnaleźć go, zanim dotrze do numeru 5.

– Czyim samochodem jedziemy?

Rozdział 5

Gdy tylko wyjechali z Kumbrii, krajobraz uległ spłaszczeniu, a autostrada M6 rozciągała się przed nimi niczym pas startowy. Wiosenna temperatura do złudzenia przypominała tę w lecie, więc Poe włączył klimatyzację w samochodzie Flynn. Czuł pot spływający w dole pleców. Nie miał on jednak nic wspólnego z upałem.

Zapadła między nimi niewygodna cisza. Gdy Poe podrzucił Edgara do najbliższego sąsiada, Flynn przebrała się ze swojego eleganckiego, wzbudzającego respekt garnituru, w bardziej codzienny strój składający się z dzinsów i swetra. Siedziała w tym swoim wygodnym ubiorze i bez przerwy nawijała na palce kosmyki długich blond włosów, wyglądając przez okno.

– Gratuluję awansu – powiedział Poe.

Odwróciła głowę w jego stronę.

– Wcale nie chciałam twojego stanowiska. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Tak. Jeżeli to cię pocieszy, myślę, że będziesz wspaniałym inspektorem.

Nie mówił tego, by jej dopiec. Flynn odprężyła się nieco i odparła:

– Dziękuję. Fakt, że zostałeś zawieszony w obowiązkach, sprawił, że nie tak wyobrażałam sobie ten awans.

– Nie mieli wyboru.

– Być może nie mieli go, kiedy cię zawiesili – dodała Flynn – ale każdy mógł popełnić ten błąd.

– To bez znaczenia – odparł. – Steph, oboje wiemy, że istnieje prosty związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy błędem a tym, co wydarzyło się później.

Flynn miała na myśli ich ostatnią sprawę. Jego ostatnią sprawę. Jakiś szaleniec w rejonie Thames Valley porwał i zabił dwie kobiety. Zaginęła również czternastoletnia Muriel Bristow. Sekcja była związana z tym śledztwem od samego początku. Etap tworzenia profili sprawców

i mapowanie przestępstw został ukończony, ale dopiero profil geograficzny doprowadził ich do głównego podejrzanego: Peytona Williamsa, asystenta jednego z członków parlamentu. Wszystkie elementy układanki do siebie pasowały. Mężczyzna był już wcześniej karany za stalking, przebywał na wskazanym obszarze za każdym razem, gdy dochodziło do porwań, i miał za sobą serię nieudanych związków.

Poe chciał go aresztować i przesłuchać, ale jego przełożony, dyrektor wywiadu Talbot, odmówił. Zbliżały się wybory powszechne, przed którymi panował przedwyborczy okres znany jako purdah – bez dowodów, aresztowanie asystenta posła mającego decydujący głos mogło zostać uznane za przejaw manipulacji. A przynajmniej w oczach Talbota. „Znajdź twarde dowody”, usłyszał wtedy. Talbot powiedział mu też, że poinformuje o wszystkim tego posła i powie, że prowadzą śledztwo w sprawie jednej z osób z jego sztabu. Poe błagał go, by tego nie robił.

Talbot kompletnie go zignorował. Poseł zwolnił swojego asystenta.

I wyjaśnił mu dlaczego.

Poe wpadł w furję. Peyton Williams nie zamierzał zbliżyć się do Muriel Bristow. Nie wtedy, kiedy była na niego skierowana uwaga wszystkich. Jeśli nadal żyła, to nie zostało jej wiele czasu. Umarłaby z odwodnienia.

Poe nie był typem policjanta, który przekazywałby niewygodne zlecenia innym. Osobiście pojechał do domu rodziny ofiary. Przed wyjściem wydrukował podsumowanie śledztwa oficera łącznikowego, mocno okrojony raport dotyczący przebiegu dochodzenia. Po tym, jak powiedział rodzinie, co mógł, przekazał im dokumenty do wglądu, by mogli je przeczytać w swoim czasie.

Nieco później tego samego dnia rozpętało się prawdziwe piekło.

Poe popełnił błąd. Okropny błąd. Oprócz podsumowania śledztwa wydrukował też własną, zaktualizowaną wersję. Z tą różnicą, że ten dokument nie był okrojony. Zawierał wszystkie jego podejrzenia i powody nieustającej frustracji.

Zły raport wylądował w złej teczce... Państwo Bristow dowiedzieli się wszystkiego o Peytonie Williamsie...

Dopiero później, gdy ojciec Muriel Bristow porwał i torturował Williamsa, długo po tym, gdy tamten wyjawiał miejsce przebywania Muriel,

a ona wróciła bezpiecznie do domu, ktoś zaczął się zastanawiać, skąd w ogóle Bristow znał Peytona Williamsa.

Błąd został wykryty bardzo szybko i pomimo faktu, że Poe od samego początku miał rację, a Bogu ducha winną dziewczynkę uratowano, został zawieszony ze skutkiem natychmiastowym. Kilka tygodni później Williams zmarł na skutek odniesionych ran.

Do chwili, gdy Flynn zjawiała się na progu Herdwick Croft, Poe nie widział się z nikim z Narodowej Agencji ds. Przestępczości.

– Zniknąłeś nagle bez pożegnania – powiedziała Flynn.

Poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Gdy został zawieszony, zignorował wszystkie esemesy i wiadomości na poczcie głosowej, w których oferowano mu wsparcie. Człowiek został zamęczony na śmierć, a on za to odpowiadał. Musiał nauczyć się z tym żyć. Wrócił w rodzinne strony do Kumbrii. Odwrócił się od swoich pełnych dobrych intencji kolegów. Ukrył się przed światem. Był całkiem sam, a towarzystwa dotrzymywały mu jedynie mroczne myśli.

– Mówiąc między nami, van Zyl zdradził mi, że Niezależna Komisja Policji do spraw Skarg uzna tę sprawę za nienadającą się do rozpatrzenia. Nie są w stanie udowodnić, że to ty umieściłeś zły raport w aktach rodziny.

Ta myśl nie przyniosła mu żadnej pociechy. Chyba powoli zaczynał się przyzwyczajać do swojej pustelniczej egzystencji. Otworzył akta sprawy i zabrał się do czytania wszystkich informacji na temat Żercy, które Sekcja dotychczas zgromadziła.

Rozdział 6

Mimo że chodziło o potrójne zabójstwo, a dokumentacja była wyjątkowo obszerna, Poe przejrzał wystarczająco dużo akt, by znaleźć najważniejsze informacje. Przeszedł od razu do wczesnego opisu pierwszego miejsca zbrodni sporządzonego przez starszego oficera śledczego. Te sprawozdania często okazywały się najbardziej pomocne, ponieważ zawierały pierwsze wrażenia osoby opisującej. Późniejsze raporty były o wiele bardziej wyważone.

Starszym oficerem śledczym był główny nadinspektor Ian Gamble. Normalnie tak dużą sprawą zająłby się zespół badawczy, ale prowadził już inne śledztwo, więc Gamble – który pełnił także funkcję szefa Biura Śledczego – sam zgłosił się na to stanowisko, a biorąc pod uwagę zainteresowanie, z którym media zaczęły spoglądać w stronę Kumbrii, było to całkiem rozsądne posunięcie.

Gdy Poe go poznał, Gamble pracował jako inspektor. Był solidnym gliną, który prowadził śledztwa starannie, lecz bez wyobraźni. To on zwrócił uwagę na chemiczny zapach wyczuwalny przez odór benzyny unoszący się nad pierwszym miejscem zbrodni. Jego podejrzenia okazały się uzasadnione. Żerca wykorzystał domowej roboty substancję łatwopalną. Nic dziwnego, że zwłoki zmieniły się w zwęglone skorupy.

– Przerazające, co? – powiedziała Flynn. – Najwyraźniej jedyne, co trzeba zrobić, to dodawać kawałki pociętego styropianu do benzyny tak długo, aż przestaną się rozpuszczać. Spece od wsparcia technicznego powiedzieli, że w rezultacie otrzymuje się białą, przypominającą galaretę substancję, która osiąga tak wysoką temperaturę spalania, że wytapia tłuszcz. Kiedy do tego dochodzi, samo ciało zachowuje się jak paliwo i płonie do momentu, kiedy po mięśniach i kościach nie zostaje ślad.

– Dobry Boże – szepnął Poe.

Przed wstąpieniem do policji przez trzy lata służył w szkockim pułku piechoty, Czarnej Straży, i przeszedł trening wojskowy z użyciem granatów zapalających wypełnionych fosforem. Rezultaty były podobne. Gdy tylko

substancja zapalająca wchodziła w bezpośredni kontakt ze skórą, nie sposób było jej usunąć. W najlepszym razie liczyło się na to, że płat skóry sam odpadnie. Gdy tak się nie działo, ciało płonęło dalej.

Pierwsza ofiara została zamordowana cztery miesiące temu. Graham Russell rozpoczął swoją redakcyjną karierę w lokalnym kumbryjskim szmatławcu czterdzieści lat temu, lecz szybko przeniósł się na Fleet Street. Tam awansował do rangi redaktora państwowej gazety, która była ostro krytykowana przez komisję lorda Briana Levesona, powołaną do życia w wyniku afery podsłuchowej w brytyjskim środowisku medialnym. Osobiście nie został o nic oskarżony, ale i tak otrzymał sową emeryturę i wyjechał do Kumbrii. Żerca porwał go z jego niewielkiej posiadłości ziemskiej. Nie było żadnych śladów walki, a jakiś czas później został znaleziony na środku kamiennego kręgu Castlerigg niedaleko Keswick. Oprócz faktu, że jego zwłoki zostały doszczętnie spalone, w toku postępowania wyszło na jaw, że Russell był torturowany przed śmiercią.

Poe zmarszczył brwi, przeglądając zapiski z wczesnego etapu śledztwa.

– O co chodzi? Zawężona perspektywa?

Niedoświadczeni oficerowie śledczy czasami dopatrują się nieistniejących rzeczy. Choć Gamble'a z całą pewnością nie można było nazwać niedoświadczonym, od dłuższego czasu nie prowadził żadnego śledztwa w sprawie morderstwa.

– Tak nam się wydaje, choć oni wszystkiemu zaprzeczają – odparła Flynn. – Jednak nadinspektor Gamble był przekonany, że pierwsze morderstwo to zemsta za dochodzenie Levesona.

Jednak dopiero po upływie kolejnego miesiąca, kiedy znaleziono ciało Joe Lowella, śledczy z oddziału prewencji przestali skupiać się na hakowaniu telefonów ofiar. Lowell nigdy nie miał nic wspólnego z branżą wydawniczą. Pochodził z rodziny posiadaczy ziemskich, którzy od siedmiu pokoleń uprawiali rolę w południowej części Kumbrii. Lowellowie są – i zawsze byli – szanowanymi i popularnymi członkami społeczności. Lowell został porwany z Lowell Hall, rodzinnej posiadłości. Pomimo faktu, że mieszkał z nim syn, nikt nie zgłosił zaginięcia. Jego ciało znaleziono pośrodku kamiennego kręgu Swinside, niedaleko Broughton-in-Furness w południowej części hrabstwa.

W konsekwencji śledztwo przybrało jeszcze poważniejszy obrót. Porzucono całkowicie trop Levesona – do tego stopnia, że naniesiono poprawki do akt sprawy – i skupiono się na tym co zawsze: śledztwie w sprawie seryjnego mordercy.

Poe przeszukał teczkę w poszukiwaniu informacji o kamiennych kręgach. Ponieważ wszystko wskazywało na to, że zabójcę coś z nimi łączyło, Gamble zgromadził tyle informacji, ile tylko zdołał.

W Kumbrii znajdowało się największe zagęszczenie kamiennych kręgów, samotnych głazów, obelisków, monolitów i kurhanów w całej Wielkiej Brytanii. Wszystkie były unikatowe i pochodziły z różnych okresów w dziejach – począwszy od wczesnego neolitu, skończywszy na epoce brązu. Niektóre były owalne, inne – okrągłe, część kamieni była z różowego granitu, a część z łupku. Garstka z nich miała wewnętrzne kręgi z mniejszych kamieni. Większość nie. Gamble zaangażował w śledztwo wykładowców, aby wyjaśnili ekipie śledczej ich przeznaczenie, ale to niewiele wniosło. Teorie różniły się między sobą. Kręgi miały służyć do ceremonii pogrzebowych, były punktami na szlakach handlowych lub pomagały określać fazy księżyca i pozycje innych ciał niebieskich.

Jedyną rzeczą, co do której zgadzali się wszyscy badacze, było to, że w całej historii kamiennych kręgów nigdy się nie zdarzyło, by wykorzystano je do złożenia rytualnej ofiary.

Rzecz jasna, pomyślał Poe, jutrzejsza historia tworzy się dzisiaj...

Rozdział 7

Poe czytał właśnie o trzecim morderstwie – Michael James, radny z okręgu South Lakes, który zmarł dwa tygodnie temu z jego nazwiskiem wyciętym na piersi – gdy natknął się na dokument, który sprawił, że roześmiał się na głos. Został napisany przez jednego z sierżantów pracujących przy śledztwie i tylko jemu mogło się upiec opisanie zapachu na miejscu zbrodni jako „miazmatyczny”.

Był jednym z największych błaznów i zarazem jedną z najbardziej inteligentnych osób, jaką Poe kiedykolwiek spotkał. Należał do tego rodzaju ludzi, którzy grę planszową Connect 4 zakończyliby w trzech ruchach. Nazywał się Kylian Reid i był też jedynym prawdziwym przyjacielem, którego Poe miał w Kumbrii. Poznali się jako nastolatki i od tamtej pory stali się nierozłączni. Poczł ukłucie wyrzutów sumienia, że nie skontaktował się z nim, odkąd wrócił w te strony. Był tak pochłonięty własnymi problemami, że nie przyszło mu to do głowy. Zbyt wiele ich łączyło, by ich drogi kiedykolwiek się rozeszły. Poe pożyczył telefon Flynn i otworzył aplikację ze słownikiem. Wpisał słowo „miazmatyczny”. Oznaczało ono cuchnące opary unoszące się z rozkładającej się materii organicznej. Ciekawe, ile osób przed nim też musiało posilkować się słownikiem. Cały Reid. Dawał prztyczka w nos starszym przełożonym, robiąc z nich idiotów. Nic dziwnego, że nadal był sierżantem.

Sytuacja prezentowała się znacznie lepiej, skoro znów mieli razem pracować. Poe wziął do ręki resztę akt i pogрузił się w lekturze.

Po znalezieniu drugiej ofiary i wezwaniu Sekcji w raportach zaczęło się pojawiać nazwisko Flynn. Wtedy także media zaczęły naciskać, żeby znaleziono dla mordercy odpowiednią nazwę. Koniec końców, jak to zwykle bywało w tego typu sprawach, brukowce zwyciężyły, określając go mianem Żercy.

Poe przeczytał akta po raz pierwszy i odłożył teczkę na tylne siedzenie. Zamknął oczy i rozmasował kark. Wkrótce znowu je przeczyta, każdą

kartkę. Utrwali je w pamięci. Pierwsze czytanie było zaledwie przedsmakiem tego, z czym przyjdzie mu się zmierzyć. Sekcja ds. Analizy Poważnych Przestępstw rzadko kiedy była wzywana od razu, więc analizowanie akt w taki sposób, jakby były starymi, nierozwiązanymi sprawami, stanowiło istotną umiejętność. Nie szukali tylko dowodów. Szukali błędów, które popełniły ekipy śledcze.

Flynn zauważyła, że Poe skończył czytać, i spytała:

– Jakież wnioski?

Poe miał świadomość, że jest sprawdzany. Nie było go przez rok – Flynn i van Zyl musieli mieć pewność, że nadaje się do tej pracy.

– Kręgi i spalenia to najpewniej ślepy trop. Mają znaczenie dla mordercy, ale nie poznamy go, dopóki nie zostanie schwytany. Morderca ma ogólny zamysł co tego, czego chce, ale bez problemu może to zmienić, jeśli rzeczywistość nie odpowiada jego wyobrażeniom.

– To znaczy?

– Pierwsza ofiara została poddana torturom, pozostałe nie. Z jakiegoś powodu to nie przyniosło zamierzonego efektu, którego oczekiwał. Więc przestał to robić.

– Michael James miał na piersi wycięte twoje nazwisko. Jak dla mnie to są tortury.

– Nie. Zrobił to z powodu, którego jeszcze nie znamy. Ból, który spowodował, był przypadkowy. Grahamowi Russellowi ból zadano celowo.

Flynn kiwnęła głową, by kontynuował.

– Wszyscy mężczyźni byli zamożni i w tym samym przedziale wiekowym. Nie znaleźliście niczego, co potwierdzałoby, że się znali.

– Sądzisz, że wybiera ich przypadkowo?

Nie uważał tak, ale nie był jeszcze gotowy, by powiedzieć dlaczego. Potrzebował więcej informacji.

– Morderca chce, żebyśmy tak myśleli.

Flynn pokiwała głową, ale się nie odezwała.

– Żadna z ofiar nie została zgłoszona jako zaginiona? – spytał Poe.

– Nie. Wszystkie zdawały się mieć autentyczny powód do przebywania poza domem. Dopiero kiedy zostały zamordowane, zorientowaliśmy się, jak daleko posunął się Żerca, by mieć pewność, że ich zniknięcie nie zostanie

zgłoszone na policję.

– Co masz na myśli?

Poe wiedział, że akta zawierały tę informację, ale czasami lepiej było uzyskać od kogoś interpretację faktów.

– Samochód i dane z paszportu Grahama Russella zostały użyte, by zalogować się na stronę przewoźnika promowego, a jego rodzina otrzymała e-maile, w których informował, że przebywa na wakacjach we Francji. Joe Lowell wysłał bliskim wiadomości z Norfolk, w których pisał, że zatrzymał się u przyjaciół i że do końca sezonu łowieckiego będzie polował na kuropatwy czerwone. Michael James mieszkał sam, więc nikt nie zwróciłby od razu uwagi na jego zaginięcie, ale w historii jego wyszukiwarki znaleziono informację, że planował wyruszyć na wyprawę po destylarniach whisky na wyspach.

– Więc nie macie pewności, kiedy dokładnie ofiary zostały porwane?

– Nie bardzo.

Myślał przez chwilę, co to oznaczało, i doszedł do wniosku, że to tylko potwierdzało jego wcześniejsze przypuszczenia. Żerca był doskonale zorganizowany. Podzielił się z Flynn swoim spostrzeżeniem.

– Jak to możliwe? Przecież zostawia po sobie bałagan.

Poe pokręcił głową. Flynn w dalszym ciągu go sprawdzała.

– Ma pełną kontrolę nad miejscem zbrodni. Nie ma mowy o improwizacji. Przynosi ze sobą wszystko, czego potrzebuje. Brak dowodów w miejscach porwań i zbrodni jest zdumiewający i godny podziwu, biorąc pod uwagę fakt, że naniesienie śladów jest nieuniknione, a techniki ich pozyskiwania jeszcze nigdy nie były tak zaawansowane jak obecnie. Przed trzecią ofiarą zainstalowano w kręgach urządzenia do podglądu, prawda?

– Tak, w większości. Kamery z kręgu Long Meg dopiero niedawno zostały zabrane.

– A więc morderca jest przygotowany na takie wypadki – skonkludował Poe.

– Coś jeszcze?

– Zdałem egzamin?

Flynn się uśmiechnęła.

– Coś jeszcze?

– Tak. W aktach czegoś brakuje. Są ocenzone. Śledczy trzyma pewne szczegóły z dala od mediów. Co dokładnie?

– Skąd wiesz?

– Żerca może i nie jest sadystą, ale jego zachowania są sadystyczne. To niemożliwe, żeby zostawiał ciała w nienaruszonym stanie.

Flynn wskazała na aktówkę leżącą na tylnym siedzeniu.

– Znajdziesz tam kolejną teczkę.

Poe przechylił się przez siedzenie i wyciągnął ją. Miała na wierzchu pieczętkę z napisem „poufne” i odręczną notatkę „Nie udzielać dostępu do akt bez pisemnej zgody głównego nadinspektora Gamble’a”. Poe nie otworzył jej.

– Słyszałeś kiedyś o tak zwanej wycince?

Pokręcił głową.

– Określenie ukuła Narodowa Służba Zdrowia. Odnosi się do konkretnej pory roku – zwykle do letnich wakacji – gdy małe dziewczynki, niektóre nawet w wieku dwóch miesięcy, są wywożone z Wielkiej Brytanii rzekomo z powodu odwiedzin u krewnych za granicą. Tak naprawdę jadą tam po to, by przejść obrzezanie. Wyjeżdżają w trakcie długiej przerwy, żeby ich rany mogły się zagoić przed powrotem.

Poe orientował się nieco w temacie okaleczania żeńskich narządów płciowych, bestialskiej praktyce polegającej na usuwaniu części genitaliów młodych dziewcząt, by mieć pewność, że nie będą mogły czerpać seksualnej przyjemności. Wierzone, że dzięki temu będą wierne i cnotliwe. W rzeczywistości ofiary tego procederu latami cierpiały z bólu i innych medycznych problemów. W niektórych kulturach rany nadal zszywano za pomocą kolców.

Nagle Poe zrozumiał, dlaczego Flynn mówi mu o tym.

– On ich kastruje?

– Formalnie rzecz biorąc, nie. Odcina wszystko, całe przyrodzenie. Starannie i bez znieczulenia.

– Zbiera trofea – powiedział Poe.

Duży odsetek seryjnych morderców zatrzymywał części ciała swoich ofiar.

– W zasadzie nie. Otwórz teczkę.

Poe zrobił to i prawie zwymiotował lunch. Pierwsze zdjęcie tłumaczyło, dlaczego nikt nie usłyszał krzyków ofiary.

Została zakneblowana.

Zdjęcie przedstawiało zbliżenie ust Grahama Russella: były zakneblowane jego własnymi genitaliami. Na kolejnych fotografiach widać było penis, jądra i mosznę – które nadal były ze sobą połączone – już po usunięciu z ust ofiary. Genitalia były poczerniałe po kontakcie z ogniem na jednym końcu i zaskakująco różowe i nienaruszone na drugim. Poe przejrzał resztę zdjęć, wszystkie przedstawiały mniej więcej to samo.

I to on miał być piątą ofiarą? Jakby stawka nie była już wystarczająco wysoka. Skrzyżował nogi w kolanach.

– Poe, znajdziemy go, zanim się do ciebie zbliży.

Rozdział 8

Głęboko w sercu Hampshire, na obszarze mieszczącym dawniej Bramshill Police College, znajdował się Foxley Hall. Choć college lata świetności miał już dawno za sobą, Foxley Hall w dalszym ciągu stanowił siedzibę Sekcji ds. Analizy Poważnych Przestępstw.

Jak na jednostkę, która starała się unikać zwracania na siebie uwagi i pracowała w cieniu, budynek był zaskakująco dziwaczny. Był szerszy niż wyższy i miał spadziste dachy, które prawie dotykały ziemi, co wyglądało, jakby Sekcja mieściła się w opuszczonym lokalu Pizza Hut.

Flynn spędziła noc w domu. Poe wynajął pokój w hotelu.

Miał niespokojną noc. Koszmary powróciły. Kiedy był w czynnej służbie, zmarli zawsze dotrzymywali mu kroku. Zakłócali jego sny i mącili spokój. Powrót do Hampshire sprawił, że otworzyły się stare rany. Pomimo swoich złych uczynków Peyton Williams nie zasługiwał na śmierć. Na wczesnym etapie przesłuchań Poe obejrzał zdjęcia przedstawiające obrażenia, które pan Bristow zadał Williamsowi. Zęby wyrwane obcęgami, złamania spiralne wszystkich palców u rąk, przebita śledziona, co ostatecznie okazało się przyczyną śmierci. Minęło sześć miesięcy, zanim Poemu udało się przespać całą noc.

A teraz koszmary powróciły. Możliwe, że nigdy nie znikną...

Była ósma rano. Poe miał zostać odeskortowany do Foxley Hall na zasadzie oficjalnego gościa. Znudzony wyraz twarzy recepcjonistki zmienił się w unizony, gdy zobaczyła swoją szefową. Przekazała Flynn pocztę i obrzuciła Poego nieuprzejmym wzrokiem.

– A pani to kto? – spytał Poe, odwzajemniając się równie wrednym spojrzeniem.

Co prawda miał na sobie dzinsy i wyglądał jak człowiek z gór, ale dziewczyna za chwilę się dowie, że Sekcja znów miała swojego sierżanta.

Recepcjonistka sprawiała wrażenie, jakby nie zamierzała odpowiadać, chyba że jej się każe. To był typowy problem na obszarach o wysokiej stopie

zatrudnienia: nikt nie traktował swojej pracy poważnie. Pieniądze, które zarabiali, były dla nich jak drobniaki.

– Diane, na twoim miejscu bym mu odpowiedziała – odezwała się Flynn znad sterty listów. – To sierżant Poe. Możesz mi wierzyć, że nie będzie tolerował takiego zachowania.

Zamiast tego Diane uśmiechnęła się złośliwie i odparła:

– Zastępca dyrektora Hanson czeka na panią w pani gabinecie.

– Naprawdę? – Westchnęła. – Lepiej nie wchodzić mu w drogę, Poe. Nadal obwinia cię o to, że nie dostał stołka dyrektora.

Hanson nigdy nie brał odpowiedzialności za swoje porażki. Brak awansu musiał wynikać z czyjegoś błędu albo był częścią szeroko zakrojonego spisku. Fakt, że poparł Talbota w sprawie Peytona Williamsa, nie kwalifikował się do żadnej z tych kategorii.

– Z przyjemnością – odparł Poe.

Flynn odwróciła się do Diane.

– Idź i zrób sierżantowi Poemu kawy. Zrób to, a zostanie twoim przyjacielem na całe życie.

Poe i Diane spojrzeli na siebie. Oboje w to wątpili, ale Poe nie był w nastroju na kłótnie o tak wczesnej porze. Flynn poszła spotkać się z Hansonem, a Diane zaprowadziła Poego przez otwartą przestrzeń biurową do aneksu kuchennego. Gdy nalewała mu trochę kawy z ekspresu, Poe zajął się oglądaniem biura, którym kiedyś zarządzał.

Sporo się zmieniło. Za jego czasów stoły ustawiano, jak się komu podobało, a z powodu zasad polityki międzywydziałowej rozkład biura stale się zmieniał. Nie przeszkodził temu, choć wiedział, jak strasznie irytuje to Flynn. Skoro chciała porządku, mogła zacząć dyrygować wszystkim jak prawdziwy sierżant.

Teraz, po awansie na inspektora, postanowiła skorzystać ze swoich uprawnień. Analitycy, spośród których rozpoznał kilka osób, ale większości nie kojarzył, siedzieli wokół zorganizowanego węzła centralnego. Układem przypominało to koło roweru, z biurami i stanowiskami specjalistów biegnącymi ze środka jak szprychy. Nie przypominało to typowej przestrzeni biurowej z boksami, ale z drugiej strony zbytnio od niej nie odbiegało. W pomieszczeniu słychać było jednostajny niski szum, na który

składały się prowadzone przyciszonymi głosami rozmowy telefoniczne, stukot klawiatur i szelest papierów. Pomimo wczesnej pory nikt nie jadł przy biurku śniadania. To była kolejna rzecz, która doprowadzała Flynn do szału: ludzie przyjeżdżający do pracy, po czym marnujący pół godziny na zrobienie owsianki.

Co prawda Sekcja funkcjonowała sprawnie i skutecznie, ale w mniemaniu Poego miała w sobie równie dużo uroku jak biurowy e-mail. Gdyby był zmuszony spędzać tu więcej czasu, był pewien, że w ciągu godziny zaczęłby używać słowa „kurwa” jako przecinka.

Przynajmniej nadal wisiała tu ogromna mapa Wielkiej Brytanii. Poe podszedł do niej i przeskanował ją uważnie wzrokiem. Mapa zdominowała całą ścianę. Różne kolory markerów, których użyto do zaznaczenia na niej poszczególnych punktów, przypominały znaczniki pogodowe. Oznaczono nimi miejsca, w których doszło do interesujących Sekcję przestępstw. Jeśli oznaczenia miały ten sam kolor, można było wysnuć teorię, że istniało wystarczająco dużo dowodów wskazujących na to, że zbrodnie są ze sobą powiązane. Analitycy nieustannie przeszukiwali prasę i raporty od jednostek terytorialnych w celu wykrycia schematów i anomalii. Do części obowiązków Sekcji należało wszczynanie fałszywych alarmów – dostrzeżenie wzoru i powiadomienie policji, że mogą mieć do czynienia z seryjnym mordercą lub gwałcicielem. Na ogół Sekcja się myliła.

Ale czasami miała rację.

Na terenie Kumbrii umieszczono trzy czerwone znaczniki. Intensywnie pracowano nad schwytaniem mordercy.

W pomieszczeniu zapadła cisza, gdy ludzie zorientowali się, kto wszedł do biura z ich przełożoną. Poe usłyszał swoje nazwisko wymawiane szeptem. Zignorował to. Nienawidził być w centrum zainteresowania, ale wiedział, że to on był jego głównym powodem. Nie tylko dlatego, że jego nazwisko zostało wycięte na piersi mężczyzny leżącego na zimnym metalowym stole w kostnicy w Carlisle, ale również z powodu sposobu, w jaki zarządzał wcześniej jednostką, gdy był inspektorem.

Oraz sposobu, w jaki odszedł. Nie powinien o tym zapominać.

Ciszę przerwały czyjeś zduszone okrzyki. Dochodziły z jego starego gabinetu, który w zasadzie należał teraz do Flynn. Poe poszedł w tamtym

kierunku. Choć większość wrzasków była niezrozumiała, od czasu do czasu padało jego nazwisko. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

Hanson opierał się rękami o biurko Flynn, wbijając knykcie w drewniany blat.

– Flynn, mówiłem ci już, że nie obchodzi mnie, co powiedział dyrektor. Nie powinnaś była przywracać go do służby.

Flynn ze spokojem znosiła jego wybuch.

– Formalnie rzecz biorąc, to nie ja go przywróciłam, tylko dyrektor van Zyl.

Hanson się wyprostował.

– Rozczarowałaś mnie, Flynn.

Poe chrząknął dyskretnie.

Hanson odwrócił się w jego stronę.

– Poe. Nie wiedziałem, że przyjechałeś razem z inspektorem Flynn.

– Dzień dobry, sir – przywitał się Poe.

Hanson zignorował jego wyciągniętą dłoń.

Poe wiedział, że powinien przejmować się tym, że wicedyrektor nim gardzi, ale uznał, że o wiele łatwiej będzie mieć to w dupie. Kiedy nie obchodziła cię własna praca, ludzie u władzy szybko orientowali się, jak mało ona znaczyła.

– Uśmiechaj się, ile chcesz, Poe. Van Zyl popełnił błąd, przyjmując cię ponownie. Znowu coś spieprzysz, a on będzie zmuszony odejść, tak jak jego poprzednik. – Odwrócił się do Flynn. – A kiedy już stąd zniknie, dojdzie tutaj do wielkich zmian, Flynn.

To mówiąc, Hanson opuścił gabinet. Jak na prawdziwego króla symbolicznych gestów przystało, nie mógł się powstrzymać, by na odchodne nie trzasnąć drzwiami.

Flynn zorganizowała spotkanie z ludźmi z działu kadr. Im szybciej Poe zostanie formalnie włączony do służby, tym prędzej będą mogli wrócić do Kumbrii. Starszy oficer działu był już w drodze do budynku Sekcji. Usiedli przy niewielkim stole konferencyjnym i czekali.

Poe wykorzystał ten czas, by sprawdzić, co Flynn zrobiła z jego dawnym gabinetem. Zanim wślizgnął się do środka, zauważył na drzwiach

wypolerowaną na błysk mosiężną tabliczkę z nazwiskiem Flynn. Za swojej kadencji miał do nich przyczepioną kartkę formatu A4 z danymi wypisanymi markerem. Niebieskim, jeśli pamięć go nie myliła.

Chaos, w którym pracował, został zastąpiony przez porządek i ogólne poczucie opanowania. Podręczniki Blackstone'a były ustawione w rzędzie na półce. Na samym końcu znajdował się mocno już zużyty egzemplarz *Senior Investigating Officers' Handbook*. Poe miał wersję kieszonkową podręcznika – tak jak wszyscy detektywi – ale wyrzucił ją od razu po przeczytaniu. Owszem, zawierała użyteczne informacje, ale była dość przeciętna. Podręcznik pomagał w prowadzeniu logicznych i dokładnych śledztw. Problem polegał na tym, że wszyscy robili to w jednakowy sposób. Choć Poe zgadzał się z tym, że musiał istnieć jakiś standard, podręcznik wcale nie pomagał w schwytaniu nadzwyczajnych morderców.

Przyjrzał się reszcie gabinetu. Czysty profesjonalizm. Żadnych osobistych drobiazgów w zasięgu wzroku. Kiedy pracował dla Sekcji, porządek na biurkach panował wyłącznie u pozostałych pracowników. Jak można się było tego spodziewać, biurko Flynn nie było niczym zagracone. Stał na nim komputer i notatnik z niezapisaną pierwszą stroną. Do tego kubek z logo Narodowej Agencji ds. Przestępczości pełen ołówków i długopisów.

Zadzwoił jej telefon. Przełączyła na tryb głośnomówiący i odebrała.

– Przyszedł Ashley Barrett z działu kadr – zakomunikowała Diane.

– Dziękuję – odparła Flynn. – Niech wejdzie.

Barrett wszedł do środka, zwarty i gotowy, z brązową skórzaną aktówką w dłoni. Był wysoki i szczupły. Usiadł przy stole konferencyjnym.

– Nie chcę być niemila, Ash – zaczęła Flynn – ale czy możemy mieć to już głowy? Musimy jak najszybciej wracać do Kumbrii.

Pokiwał głową, zerknął na Poego z ukosa i wyjął z aktówki jakieś dokumenty. Położył je przed sobą na stole. Odkaslnął dyskretnie, po czym zaczął recytować dobrze znaną sobie formułkę. Wyglądało to tak, jakby mówił na autopilocie.

– Jak pan dobrze wie, sierżancie Poe, zawieszenie jest uznawane za czynność neutralną, i to od odpowiedniej organizacji należy zdecydowanie o tym, czy jest ono zasadne. Wczoraj, dyrektor wywiadu, Edward van Zyl, postanowił, pomimo faktu, że sprawa w dalszym ciągu jest rozpatrywana

przez Niezależną Komisję Policji do spraw Skarg, że zakończenie wewnętrznego śledztwa jest jednoznaczne ze zniesieniem pańskiego zawieszenia. – Barrett przeszukał papiery. Wręczył Poemu jednostronicowy dokument ze słowami: – To pisemne potwierdzenie. Czy może pan podpisać się na dole strony?

Poe złożył podpis. Minęło dużo czasu, odkąd po raz ostatni posłużył się swoim „pracowniczym” podpisem – ledwie dającymi się odczytać bazgrołami, których nie odważyłby się umieścić na żadnym czeku. Dziwnie się poczuł, składając podpis, ale w pozytywnym sensie. Przesunął kartkę w stronę Barretta.

Zadzwoił telefon stacjonarny, więc Flynn wstała, by odebrać. Podczas gdy ona rozmawiała z kimś przyciszonym głosem, Barrett przystąpił do wypytywania Poego, czy ten chce skorzystać z programu pomocy dla pracowników, takich jak konsultacje z psychologiem bądź szkolenie wznawiające z obsługi systemów komputerowych. Tak jak obaj się tego spodziewali, Poe odpowiedział przecząco na wszystkie pytania.

Po odhaczeniu kolejnego podpunktu w wielkiej księdze zasad działu kadr Barrett przeszedł do najlepszej części. Wyjął z aktówki szereg przedmiotów, które Poe uważał za narzędzia konieczne w wykonywaniu swojego zawodu. Wręczył mu służbowy telefon komórkowy, zaszyfrowany BlackBerry. Barrett wyjaśnił, że został uprzednio zaprogramowany i zawierał listę kontaktów, których mógł potrzebować, i zsynchronizowany z urządzeniem internetowy kalendarz. Oznaczało to, że każdy, kto miał autoryzowany dostęp do jego e-notatnika, mógł umawiać się z nim na spotkania. Poe zanotował sobie w myślach, by wyłączyć tę funkcję, gdy tylko odkryje, jak to zrobić. BlackBerry miał połączenie z Internetem. Będzie mógł surfować po sieci, dostawać zabezpieczone e-maile i wiadomości. Mógł z niego nawet dzwonić.

– BlackBerry ma zainstalowaną aplikację Protect, która jest stale włączona – dodał Barrett.

Poe obrzucił go beznamiętnym wzrokiem.

– To znaczy, że położenie telefonu można określić ze strony internetowej.

– Szpiegujecie mnie?

– Wicedyrektor Hanson nalegał na to.

Poe schował blackberry do kieszeni. Tę funkcję również wyłączy później.

Barrett dał mu niewielki czarny skórzany portfel z odznaką i legitymacją Narodowej Agencji ds. Przestępczości. Poe otworzył go nonszalancko, sprawdził, czy wszystko się zgadza, a potem schował do wewnętrznej kieszeni. Znow poczuł się kompletny.

Najwyższa pora wracać do pracy.

Zerknął z ukosa na Flynn. Bez przerwy marszczyła brwi, słuchając kogoś na drugim końcu linii.

– Odkąd pan odszedł, sierżant Flynn została awansowana na stanowisko tymczasowego inspektora Sekcji – powiedział Barrett. – Dyrektor van Zyl wyraził się jasno, że tak ma pozostać. Warunkiem zniesienia pańskiego zawieszenia jest to, że wróci pan na swoje dawne stanowisko sierżanta. W rezultacie będzie pan odpowiadał przed inspektor Flynn.

– Nie ma problemu – odparł Poe.

Flynn odłożyła słuchawkę i odwróciła się do niego. Jej twarz była szara jak popiół.

– Mamy kolejną ofiarę.

Rozdział 9

– Gdzie?

– Jakiś wędrowiec natknął się na ciało niedaleko miasteczka Cockermouth. Wiesz, gdzie to jest?

Poe kiwnął głową. Cockermouth było niewielkim miasteczkiem leżącym w zachodniej Kumbrii. Był zdziwiony, że Żerca zdążył zmienić swój modus operandi.

– Jesteś pewna?

Flynn odparła, że tak, po czym spytała, dlaczego się upewnia.

– W Cockermouth nie ma żadnych kamiennych kręgów. Przynajmniej z tego, co mi wiadomo.

Sprawdziła notatnik.

– Cockermouth. Tak powiedział starszy oficer śledczy.

Poe wstał od stołu.

– W takim razie jedźmy tam.

Zrobiło się groźnie. Skoro przed chwilą znaleziono czwartą ofiarę, to on był następny w kolejce.

– Zanim pan zacznie, mam oprowadzić pana po biurze... – wtrącił Barrett, ale skurczył się pod naporem ich wymownych spojrzeń – ...ale przypuszczam, że w tych okolicznościach to może poczekać.

– Porządny z ciebie facet – powiedział Poe. – Potrzebny nam analityk. Ktoś, kto potrafi zrobić wszystko po trochu. Mam pomysł, od czego możemy zacząć, a do tego czeka nas mnóstwo pozyskiwania i przetwarzania danych. Kto jest u nas najlepszy?

Flynn zawahała się, a na jej policzki wypłynął lekki rumieniec.

– Jonathan Pierce.

– On jest najlepszy, tak?

– Cóż, oficjalnie to Tilly Bradshaw jest najlepsza. Ma zestaw umiejętności niepodobny do żadnego innego. To ona znalazła twoje nazwisko wśród całego tego medycznego bełkotu.

Poemu wydawało się, że już gdzieś słyszał to nazwisko.

- Więc w czym problem?
 - Tilly jest naszym szczególnym pracownikiem. Nigdy nie opuszcza biura.
- Poe się uśmiechnął.
- Inspektor Flynn, pani naprawdę potrzebuje sierżanta...

Rozdział 10

Poe wszedł dziarskim krokiem na otwartą przestrzeń biurową i donośnym głosem zawołał Tilly Bradshaw. Zza jednego z biurek wstała drobna, szczupła kobieta. Sprawiała wrażenie nieśmiałego mola książkowego, typowego pracownika z boksu. Zrobiła kwaśną minę i usiadła z powrotem, gdy zobaczyła, kto ją wywołał.

Poe odwrócił się do Barretta.

– Zaczekasz tu przez chwilę, Ash? Mogę potrzebować pomocy.

Poe uwielbiał być sierżantem. Patrząc z perspektywy czasu, nie powinien był przyjmować stanowiska tymczasowego inspektora. Objęcie go wiązało się z dużo większą odpowiedzialnością dotyczącą zarządzania, niż mu odpowiadało. Był świetny w byciu sierżantem, a sądząc po obecnym stanie rzeczy, Sekcja zbyt długo obywatła się bez niego.

– Panno Bradshaw, proszę do mojego gabinetu. Natychmiast.

Człapiąc, Bradshaw weszła do gabinetu sierżanta. Ponieważ wcześniej należał on do Flynn, panowała w nim niemal przerażająca czystość. Poe usiadł za biurkiem.

Bradshaw nie zamknęła za sobą drzwi. Świetnie. Pora, by personel zwrócił uwagę na nowe metody współpracy. Wskazał ręką na fotel przed biurkiem. Bradshaw przycupnęła na samym brzeżku.

Poe przyjrzał się jej uważnie. W dziewięćdziesięciu procentach praca sierżanta polegała na zarządzaniu ludźmi. Bradshaw nie miała makijażu, a za jej złotymi oprawkami okularów w stylu Harry’ego Pottera skrywały się szare, krótkowidzące oczy. Była strasznie blada. Na przodzie jej jaskrawej koszulki widać było logo remake’u *Ghostbusters* w kobiecej wersji. Jej spodnie były w kolorze khaki i miały duże boczne kieszenie. Bojówki. Chyba tak się nazywały. Palce miała długie i wąskie, a paznokcie ogryzione do żywego. Mimo wcześniejszej demonstracji swojego uporu i nieposłuszeństwa wyglądała na przejętą.

– Wiesz, kim jestem?

Kiwnęła twierdząco głową.

– Nazywasz się Washington Poe. Masz trzydzieści osiem lat i urodziłeś się w Kendal w Kumbrii. Przeszedłeś z policji terytorialnej hrabstwa Kumbria do Sekcji do spraw Analizy Poważnych Przestępstw. Uważa się, że błąd, który popełniłeś, stał się bezpośrednią przyczyną tortur i śmierci podejrzanego. Niezależna Komisja Policji do spraw Skarg prowadzi śledztwo w twojej sprawie. Zostałeś zawieszony w pełnieniu obowiązków.

Poe utkwiał w niej zdumione spojrzenie. Jego wewnętrzny, wykrywający ściemę radar niczego nie wykrywał. Ona nie żartowała. W taki sposób się wysławiała.

– Źle. Od jakichś... – zerknął na zegarek – ...pięciu minut jestem sierżantem Washingtonem Poe. I od teraz, kiedy proszę cię, żebyś coś zrobiła, masz to robić. Rozumiemy się?

– Pani inspektor Stephanie Flynn mówi, że mam robić tylko to, co ona mówi.

– Naprawdę?

– Tak, sierżancie Washingtonie Poe.

– Wystarczy Poe.

– Tak, Poe.

– Chciałem przez to powiedzieć, że możesz zwracać się do mnie sierżan... w sumie... możesz nazywać mnie, jak chcesz – powiedział Poe, gdy uświadomił sobie, że nie ma czasu ani siły na nic nieznaczącą dyskusję na temat form grzecznościowych. – A dlaczego inspektor Flynn tak ci powiedziała?

– Czasami ludzie lubią ze mnie żartować. Każą mi robić rzeczy, których nie powinnam – odparła, poprawiając okulary na nosie i chowając za ucho zabłąkany kosmyk cienkich brązowych włosów.

Poemu powoli coś zaczynało świtać w głowie.

– W porządku. Ale od teraz jestem twoim nowym sierżantem, więc musisz wykonywać również i moje polecenia – powiedział. Bradshaw utkwiała w nim wzrok. W końcu Poe przerwał przedłużającą się ciszę. – Zaczekaj tutaj.

Wszedł do gabinetu Flynn, która akurat rozmawiała z Barrettem.

– Szybko ci poszło – zauważyła.

Poe mógł przysiąc, że tłumiała uśmiech.

– Czy możesz wpaść do mojego gabinetu i przekazać pani Bradshaw, że musi wykonywać także i moje polecenia?

– Oczywiście. – Poszła za nim do jego gabinetu. – Tilly, to jest Washington Poe. Jest naszym nowym sierżantem.

– Chce, by zwracać się do niego Poe – odparła.

Flynn zerknęła kątem oka na Poego, który wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „No co poradzisz? No nic nie poradzisz”.

– Tak czy inaczej, od teraz masz robić to, co ci powie. Okej?

Bradshaw pokiwała głową.

– Ale tylko on, nikt inny, Tilly – dodała Flynn, po czym wyszła, zostawiając ich samych.

– Skoro mamy to już za sobą, Tilly, chciałbym, żebyś pojechała do domu, spakowała walizkę i za godzinę spotkała się tu ze mną i inspektor Flynn – powiedział Poe. – Wybieramy się w podróż na kilka dni.

– Nie mogę – odparła natychmiast.

Poe westchnął zrezygnowany.

– Zaczekaj tu. – Minutę później wrócił ze standardowym drukiem umowy o pracę Narodowej Agencji ds. Przestępczości. Przesunął go po blacie biurka w jej stronę. – Pokaż mi, w którym miejscu to jest napisane, bo ja widzę jedynie paragraf, w którym stoi wyraźnie, że „mogą wystąpić okoliczności, kiedy będzie od ciebie wymagana praca w nienormowanym czasie i z dala od przydzielonej ci jednostki”.

Bradshaw nie spojrzała na druk umowy.

– A już z całą pewnością nie widzę tu żadnego zapisu, który mówiłby, że Tilly Bradshaw jest wyjątkiem – dodał.

Bradshaw zamknęła oczy i wyrecytowała:

– Sekcja trzecia, akapit drugi, podpunkt siódmy podaje, że swoboda decyzyjna – w moim przypadku jest to niewchodząca w grę praca poza biurem – może zostać uznana jako wiążący warunek kontraktu, jeśli została udokumentowana przez pewien okres. Prawna definicja tego warunku to „zwyczaje i praktyki”.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

Poe miał mgliste pojęcie o regule działu kadr, która mówiła, że jeśli ktoś wykonywał daną czynność przez długi czas, mogła ona zostać uznana za

część jego obowiązków, nawet jeśli była w bezpośredniej sprzeczności z warunkami określonymi w umowie. I choć brzmiało to wyjątkowo głupio, opierając się na tej regule, ludzie dostawali odszkodowania przyznawane im przez sąd pracy.

Poe gapił się na nią z otwartymi ustami.

– Zapamiętałaś regulamin pracowniczy?

Bradshaw zmarszczyła brwi.

– Przeczytałam go przed podpisaniem.

– Kiedy to było?

– Jedenaście miesięcy i czternaście dni temu.

Poe znowu wstał zza biurka.

– Zaczekaj tu, proszę.

Poszedł z powrotem do gabinetu Flynn.

– Jonathan Pierce będzie zadowolony z możliwości wyrwania się z biura na parę dni – powiedziała.

Poe nie zamierzał się tak łatwo poddać.

– Czy ona ma po kolei w głowie?

– Nic jej nie jest – odparła. – Została wychowana pod kloszem i czasami daje się wykorzystywać. Bierze wszystko bardzo dosłownie i wierzy we wszystko, co jej się mówi. Staram się mieć ją na oku przez większość czasu. Kiedy nauczysz się sobie z nią radzić, stanie się twoim największym asem w rękawie.

– Ale nie jest przygotowana do pracy w terenie, prawda?

– Jej iloraz inteligencji wynosi prawie dwieście, ale pewnie nie umie nawet ugotować jajka...

– Ash, czy istnieje jakiś prawny powód, dla którego nie mogę jej zabrać? – spytał Poe.

– Jeśli odwoła się do zwyczajów i praktyk, obronimy się, a ona przegra.

Poe spojrzał na niego. Czekał na odpowiedź w stylu „tak” albo „nie”.

– Właśnie – powiedział. – W kodeksie pracowniczym nie ma nic, co zapewniałoby jej jakąkolwiek ochronę. W takim razie postanowione – odparł – a w zeszłym roku o tej samej porze to ja nie byłem w stanie ugotować jajka.

Poe wszedł z powrotem do swojego gabinetu i usiadł. Splótł palce

i pochylił się w stronę Bradshaw. Miał zamiar spróbować czegoś, co Flynn wypróbowała na nim dzień wcześniej, i liczył na to, że Bradshaw nie będzie w nastroju na blefowanie.

– Masz dwie opcje. Opcja pierwsza – możesz pojechać do domu i spakować się na kumbryjską wiosnę. Opcja druga – za chwilę przyjmę twoją rezygnację.

Bradshaw wyglądała na jeszcze bardziej zdenerwowaną niż poprzednio.

Czegoś mi tu brakuje, pomyślał Poe.

– O co chodzi, Tilly? Dlaczego nie możesz opuścić biura?

W końcu Bradshaw wstała, a jej oczy wypełniły się łzami. Wymaszerowała z gabinetu, nie oglądając się za siebie. Poe patrzył, jak podchodzi do swojego biurka. Dotarła do niego i usiadła ciężko na obrotowym fotelu. Założyła słuchawki i zaczęła pisać na klawiaturze. Poszedł za nią. Chyba nie zrozumiała pilnego charakteru całej sytuacji.

– Panno Bradshaw, inspektor Flynn twierdzi, że jest pani najlepszą analityczką, jaką mamy. Potrzebuję pani w Kumbrii. Siedząc za biurkiem, do niczego mi się pani nie przyda.

– No ba – mruknęła. – A pan myśli, że co ja robię?

Jakiś sprawiający wrażenie aroganckiego młody mężczyzna roześmiał się bezczelnie w głos. Poe posłał mu spojrzenie, które zmroziłoby krew w żyłach. Przeczytał to, co Bradshaw wpisała w pasek wyszukiwania Google: *Co spakować na kumbryjską wiosnę?*

– Jaja sobie robisz?

Uniosła wzrok. Najwyraźniej nie.

Na jej biurku nie było żadnych osobistych drobiazgów. Flynn uporządkowała biuro w trakcie jego nieobecności, ale każdy z pracowników nadał swojemu miejscu pracy osobisty charakter. Na ich biurkach stały kubki z napisem „Najlepszy tata na świecie”, zdjęcia dzieci lub partnerów w tanich ramkach, stary kalendarz z niecenzuralnymi zdjęciami. Biurko Bradshaw było puste.

– Siedzisz za tym biurkiem dopiero od niedawna, Tilly?

Wyglądała na skonsternowaną.

– Nie. Jestem tu od niemal dwunastu miesięcy, Poe.

– W takim razie gdzie są wszystkie twoje rzeczy?

– Jakie rzeczy?

– No wiesz, kubek, pluszak, śmieszny długopis. Innymi słowy, gdzie trzymasz wszystkie swoje graty?

– A, o to chodzi. Kiedyś przynosiłam swoje rzeczy, ale ludzie zabierali je dla żartu. Nigdy ich nie odzyskałam.

Poe poczuł, jak serce przestaje mu bić przez sekundę.

– Posłuchaj, spakuj się tak, jakbyś miała wyjechać na parę dni: kilka zmian ubrań, przybory toaletowe, tego typu rzeczy. Weź też cały sprzęt, którego potrzebujesz, by złapać seryjnego mordercę. I pośpiesz się. Doszło do czwartego zabójstwa.

– Nie ma pan pojęcia, w jakie kłopoty właśnie się wpakowałam – wymamrotała.

Godzinę później już wiedział.

Bradshaw pojechała się spakować – Flynn musiała wydać pozwolenie na taksówkę, ponieważ Bradshaw nie miała samochodu, a jej matka zwykle przywoziła ją i zabierała – a po pewnym czasie podeszła do niego Diane, recepcjonistka. Uśmiechała się, a Poe zdążył się już domyślić, że to zły znak.

– Telefon do pana – poinformowała go. – Przełączę do pańskiego gabinetu.

– Mówi sierżant Poe – powiedział do słuchawki. Dziwnie było znów mieć przed nazwiskiem stopień. – W czym mogę pomóc?

– Witam, sierżancie Poe. Z tej strony mama Matildy.

Nastąpiła chwilowa cisza, którą przerwał Poe.

– Przepraszam, ale czy jest pani pewna, że ma dobry numer? Nie znam żadnej Matildy.

– Zna ją pan jako Tilly. Tilly Bradshaw. Moja córka przed chwilą rozmawiała ze mną przez telefon i powiedziała, że musiała pojechać do domu, aby spakować walizkę, ale nigdzie nie może znaleźć namiotu. Chce, żebym wyszła z pracy i poszła go kupić. Wspomniała też coś o konserwach i otwieraczu. Prosiła, żebym przywiozła to wszystko do jej biura. Wyjątkowo się przez pana podekscytowała, sierżancie Poe.

– Namiot? Konserwy? Przepraszam, pani Bradshaw, ale nie mam

zielonego pojęcia, o czym ona mówi. Zatrzyma się w tym samym hotelu co reszta zespołu. Myślałem, że to oczywiste.

– No cóż, teraz to ma znacznie więcej sensu. Ale po co w ogóle Tilly ma jechać do Kumbrii? Tam musi być strasznie.

– Hej, ja jestem z Kumbrii! – zaprotestował.

– Och, pan wybaczy. Ale faktycznie musi być tam bardzo przygnębiająco i ponuro.

Poe już miał powiedzieć „Bo taka jest Kumbria, do kurwy nędzy”, ale się pohamował.

– To Kumbria, nie Bagdad, pani Bradshaw – odparł zamiast tego. – Pani córka będzie asystować przy śledztwie w sprawie morderstwa.

– Czy to aby nie będzie niebezpieczne?

– Nie, chyba że Żerca postanowi spalić hotel do gołej ziemi.

– A czy może do tego dojść?

– Nie, tylko żartowałem – odparł Poe. Teraz już wiedział, po kim Bradshaw odziedziczyła swoje umiejętności do życia w społeczeństwie. – Będzie absolutnie bezpieczna. Jej zadaniem będzie wyłącznie wsparcie analityczne, więc wątpię, by w ogóle musiała opuszczać hotel.

Wyglądało na to, że zdołał ją tym udobruchać.

– W porządku, pozwalam na to, ale pod jednym warunkiem.

Poe ugryzł się w język, powstrzymując cisnącą mu się na usta sarkastyczną ripostę. Wrócił myślami do Bradshaw, która martwiła się, bo uważała, że matka nie pozwoli jej pojechać. Jej towarzyska niezaradność wcale nie była zamierzona.

– Słucham.

– Co wieczór będzie dzwonić do domu.

Biorąc pod uwagę bieżące okoliczności, to wcale nie był głupi pomysł.

– Umowa stoi.

– A teraz proszę mnie wysłuchać, ponieważ jest kilka rzeczy, które musi pan wiedzieć o Matildzie, sierżancie Poe.

– Zamieniam się w słuch.

– Po pierwsze, musi pan zrozumieć, że Matilda to cudowna dziewczyna i wspaniała córka. Naprawdę nie mogłabym prosić o więcej.

– Ale...?

– Ale żyła pod kloszem. Studiowała na uniwersytecie, kiedy jeszcze powinna bawić się na dworze. Swój pierwszy dyplom z Oksfordu otrzymała w wieku szesnastu lat.

Poe gwizdnął z wrażenia.

– Pozostała na uczelni, otrzymała stopień magisterski i zrobiła dwa doktoraty: jeden z informatyki i komputerów, a drugi z matematyki czy czegoś w tym stylu. To wszystko wykracza poza moje skromne zdolności. Zakładaliśmy, że będzie kontynuować pracę na uczelni, dostając kolejne granty na swoje badania. Ludzie wręcz obsypywali ją pieniędzmi.

– Więc jakim cudem...?

– Wylądowała w Narodowej Agencji do spraw Przystępności? Ja też nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, sierżancie Poe, ale podejrzewam, że ma to coś wspólnego z buntowniczym zacięciem odziedziczonym po ojcu. Któregoś wieczoru wróciła z uczelni i powiedziała, że złożyła podanie o pracę. Nie powiedziała na jakie stanowisko dokładnie, bo wiedziała, że ją przed tym powstrzymamy.

– Dlaczego mieliby państwo to robić?

– Zdążył pan ją poznać, sierżancie Poe. Matilda ma nadzwyczajny umysł. Umysł, który trafia się raz na pokolenie, jak to stwierdził jeden z profesorów, który przyszedł do nas, gdy miała trzynaście lat. Skutek uboczny tej sytuacji jest taki, że ponieważ nie funkcjonowała w normalnym świecie tak jak inni ludzie, nigdy nie rozwinęła umiejętności życiowych, które pan i ja uznajemy za oczywiste. Przypuszczam, że ma to związek z kolejnością priorytetów. Matilda uważa relacje towarzyskie za wyjątkowo trudne. W przeszłości przysporzyły jej sporo problemów.

Wszystko zaczynało nabierać sensu. Może Flynn miała rację. Może Bradshaw nie była odpowiednią osobą do tej pracy. Już miał powiedzieć jej matce, aby się nie martwiła, bo córka niedługo wróci do domu na popołudniową herbatę, kiedy Tilly wparowała do biura. Nadal wyglądała na przerażoną, ale było w niej coś jeszcze. Biło z niej nerwowe podekscytowanie. Teraz już wiedziała, że jedzie, i wyglądała, jakby nie mogła doczekać się przystąpienia do pracy. Podeszła do swojego biurka i zaczęła pakować potrzebny sprzęt.

– Zaopiekuję się nią, pani Bradshaw, ma pani moje słowo – powiedział

Poe, po czym się rozłączył.

Poe ruszył w stronę Bradshaw, aby jej pomóc, kiedy mężczyzna, który wybuchnął wcześniej gromkim śmiechem, postanowił zabawić zgromadzony w biurze personel. Nie wiedział, że Poe stanął tuż za nim. Wstał ze swojego miejsca i powiedział:

– Hej, popatrzcie wszyscy, Panna Mały Przygłup jedzie na wycieczkę.

Kilka osób zachichotało pod nosem. Większość zauważyła Poego i zorientowała się, że facet miał kłopoty.

Ekscytacja w oczach Bradshaw wyparowała. Jej policzki zabarwił rumieniec. Wbiła wzrok w podłogę. Poe ponownie spojrzał na jej pozbawione wszelkich osobistych akcentów biurko i nagle wszystko zrozumiał.

Bradshaw była gnębiona.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, doszedł do śmiejącego się faceta w trzech długich krokach i ściągnął go z fotela. Złapał go za marynarkę na plecach, przeszedł z nim przez biuro i uderzył jego głową w ścianę.

– Imię! – wrzasnął Poe.

Cisza.

– IMIĘ!

– J-J-Jonathan – wyjąkał mężczyzna. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

– Ashley Barrett! Inspektor Flynn! Do mnie, natychmiast!

Flynn wybiegła w pośpiechu z biura. Tuż za nią szedł kierownik działu kadr.

– Powtórz inspektor Flynn, co przed chwilą powiedziałaś.

Oczy Jonathana obracały się w panice, zupełnie jak w automacie do gier, gdy rozpaczliwie szukał wyjścia z sytuacji. Zaciśnięta ręka Poego na jego karku przypominała imadło. Nie puszczając go, Poe odwrócił się w stronę reszty pracowników.

– Większość was nie zdążyła mnie jeszcze poznać. Jestem sierżant Washington Poe i musicie wiedzieć, że pod żadnym pozorem nie będę tolerował gnębicieli.

Mówił serio. Dziwne imię, brak matki i ojciec będący totalnym dziwakiem stanowiły toksyczne trio, które uczyniło go w szkole

przysłowiowym magnesem dla szkolnych dręczycieli. Nie minęło dużo czasu, aż wpadł na pomysł, że jedynym sposobem na przetrwanie było uświadomienie ludziom, że za zadzieranie z nim każdy musi ponieść konsekwencje. Dręczyciele nauczyli się na własnej skórze, że Poe umiał się bronić i nie wycofywał się aż do samego końca. Wystarczyło wdać się w bójkę z Poem, a trzeba było się nastawić na ostre lanie, które trwało do momentu, gdy ktoś tracił przytomność. Wkrótce wszyscy zaczęli omijać go szerokim łukiem.

– Więc przyjrzyjcie się dobrze swojemu koledze Jonathanowi – ciągnął – bo to ostatni raz, kiedy przekroczył próg tego biura. – Wszyscy wytrzeszczyli oczy ze zdumienia, gapiąc się na Poego z otwartymi ustami. – Czy ktokolwiek z was myśli, że jestem niesprawiedliwy?

Wyglądało na to, że nikt. A nawet jeśli, byli na tyle mądrzy, by milczeć.

– Czy wszyscy słyszeli, jak Jonathan nazwał jedną ze swoich koleżanek?

Owszem, jasno i wyraźnie. Poe wskazał palcem na jedną z pracownic.

– Jak masz na imię?

– Jen.

– Jen, co dokładnie powiedział Jonathan?

– Nazwał Tilly małym przygłupem, sir.

– Pracuję na swoje utrzymanie, Jen, więc nie mów do mnie „sir”. – Poe odwrócił się do Flynn i Barretta. – Czy to wam wystarczy?

Flynn spojrzała na Barretta i powiedziała:

– Dla mnie tak. Ash?

Barrett milczał przez chwilę.

– Mogło się obejść bez atakowania pracownika przez sierżanta Poego...

– Trzymał w ręku długopis – przerwał mu Poe. – Myślałem, że zechce go użyć jako broni.

– W takim razie wszystko jasne – oświadczył Barrett. – Jonathanie Pierce, oficjalnie zawieszam cię w obowiązkach za niesubordynację, gnębienie i używanie obraźliwego języka. Poproszę o pańskie dokumenty w celu ustalenia terminu przesłuchania dyscyplinarnego, podczas którego bez wątplenia zostanie pan usunięty z szeregów Narodowej Agencji do spraw Przestępczości.

– Ale... ale... przecież wszyscy tak do niej mówią! – powiedział Jonathan.

Poe mógł przysiąc, że usłyszał, jak wszyscy gwałtownie wstrzymują oddech. Jonathan właśnie popełnił kardynalny grzech: wydał kolegów, by ratować własną skórę.

– Czy ktoś jeszcze z obecnych tu zebranych wykazał się niesubordynacją?
– spytał Poe.

Nikt się nie poruszył. Dwie osoby wyglądały, jakby miały wyrzuty sumienia, ale nikt nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar strzelić sobie w stopę.

– Nie? Wygląda na to, że zostałeś tylko ty, Jonathanie – powiedział Poe. Pochylił się i wyszeptał mu do ucha: – A jeśli się dowiem, że próbowałeś się odegrać na mojej przyjaciółce Tilly, dopadnę cię i powyrywam palce u rąk. Jasne? Kiwnij głową, jeśli zrozumiałeś. – Jonathan pokiwał głową. – Świetnie. A teraz wypierdalaj.

Puścił Jonathana, który momentalnie osunął się na ziemię. Poe odwrócił się w stronę Bradshaw i powiedział:

– Tilly, nie potrzebujesz namiotu. Zatrzymasz się w hotelu razem z inspektorem Flynn. Masz ze sobą wszystko, czego potrzebujesz?

Bradshaw skinęła głową.

– W takim razie na co jeszcze czekasz? Chodźmy i złapmy tego mordercę.

Rozdział 11

Poe sądził, że cała trójka będzie na zmianę prowadziła samochód. Zatrzymali się na stacji benzynowej w Cheshire po tym, jak Bradshaw oznajmiła, że musi skorzystać z toalety, ale kiedy rzucił jej kluczyki i powiedział, że będzie prowadziła przez ostatnią część drogi, odparła, że nie ma prawa jazdy.

Poe zastanawiał się przez chwilę.

– To dlaczego, do cholery, przez cały czas siedziałaś na fotelu pasażera? Osoby bez prawa jazdy siedzą z tyłu.

Założyła ręce na piersi.

– Ja zawsze siedzę na fotelu pasażera. Statystycznie jest to najbezpieczniejszy wybór.

Zanim spór rozwinął się na dobre, Flynn przerwała go, przełaząc na tylne siedzenie.

– I tak wolę jechać z tyłu – wyjaśniła.

Bradshaw wróciła do swojego wykładu na temat bezpieczeństwa samochodów, a Poe ponownie zasiadł za kierownicą i ruszył autostradą M6. Przestał słuchać w momencie, gdy skręcił w zjazd.

Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Wyglądało na to, że nie miała pojęcia o podstawowych normach społecznych. Nie istniał żaden filtr między jej mózgiem a ustami, bo mówiła wszystko, co ślina na język przyniesie. Miała szczątkowe lub wręcz żadne pojęcie o komunikacji niewerbalnej: na zmianę nie chciała nawiązywać kontaktu wzrokowego albo nie spuszczała z człowieka wzroku. Kiedy zignorował, gdy powiedziała jego nazwisko, po prostu powtarzała je do momentu, aż odpowiedział. Po pewnym czasie zapadła cisza.

Poe zerknął w lusterko wsteczne. Flynn zasnęła.

– Tilly, wyświadczysz mi przysługę? – Sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął z niej swój blackberry. – To urządzenie ma wgrany e-notatnik i jakąś aplikację lokalizacyjną. Możesz je wyłączyć?

– Tak, Poe.

Nie uczyniła żadnego ruchu, by wziąć od niego urządzenie.

– Wyłączysz je?

Zawahała się.

– Wolno mi?

– Tak – skłamał.

Kiwnęła głową i zaczęła majstrować przy jego telefonie.

– Ale jeśli inspektor Flynn będzie pytała, nic jej nie mów – dodał.

– Podoba ci się praca w Agencji, Tilly? – spytał pięć minut po tym, jak oddała mu urządzenie.

– Ojejku, tak! – odparła, a jej twarz się rozpromieniła. – Jest cudownie. Nie wszędzie ma się okazję zastosować matematykę teoretyczną w prawdziwym życiu.

– Masz cholerną rację – zgodził się Poe. To był pierwszy raz, kiedy na jej twarzy zagościł autentyczny uśmiech. Kiedy się uśmiechała, ulegała całkowitej przemianie.

Po tym jak porozmawiali o jej pracy w Sekcji, zaczęli dyskutować o jej studiach na Oksfordzie. W zasadzie to był monolog. Poe nie miał zielonego pojęcia, o czym właściwie mówiła. Matma skończyła się dla niego w momencie, w którym zastąpili cyfry literami, ale widać było, że Flynn miała rację. Bradshaw była ich asem w rękawie. Posiadała dogłębną wiedzę i zrozumienie wszystkich metod tworzenia profili sprawców, lecz jej prawdziwa siła wynikała z faktu, że umiała stworzyć dostosowane do danych potrzeb rozwiązania. Flynn powiedziała mu, że to jej program uporządkował nacięcia na ciele ofiary i złożył je w jego nazwisko. Podziękował jej za to. Prawdopodobnie ocaliła mu tym życie.

Zaczerwieniła się.

– Dlaczego nazywasz się Washington Poe? – spytała chwilę później. Uśmiechnęła się nieśmiało, gdy uświadomiła sobie, co właściwie powiedziała. Przeformułowała pytanie. – Poe, dlaczego masz na imię Washington?

– Nie wiem. Kolejne pytanie – odparł Poe.

– Dlaczego nikt cię nie lubi?

Poe zerknął na nią z ukosa. Nie była wobec niego nieuprzejma.

Wyglądało na to, że nie do końca pojmuję koncepcję towarzyskiej rozmowy. Gdy zadawała komuś pytanie, to dlatego, że chciała poznać odpowiedź.

– Rany, ależ ty jesteś bezpośrednia.

– Przepraszam, Poe – wymamrotała. – Inspektor Stephanie Flynn twierdzi, że muszę popracować nad swoim podejściem do ludzi.

– Nic nie szkodzi, Tilly. Tak naprawdę to odświeżająco uczciwe i szczere podejście – odparł, nie spuszczać wzroku z drogi, gdy wymijał ciężarówkę.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jestem aż tak niepopularny.

– O tak. Słyszałam, jak wicedyrektor wywiadu śledczego Justin Hanson rozmawiał o tobie z inspektorem Stephanie Flynn.

– Wicedyrektor Hanson obwinia mnie o to, że nie dostał awansu.

– A czemuż to, Poe?

– Wielu ludzi nie chciało, żebym przeprowadził śledztwo w sprawie Peytona Williamsa. Był asystentem posła do parlamentu, a wicedyrektor Hanson oraz kilku ludzi na wyższych stanowiskach kierowniczych byli przerażeni perspektywą wywołania skandalu. Gdyby posłuchali mnie za pierwszym razem, Peyton Williams nadal by żył.

– Uhm. Nie przejmuję się zbytnio wicedyrektorem Justinem Hansonem. Uważam, że jest wredny.

– I tu masz rację – powiedział Poe. – Poza tym nie mogłaś usłyszeć ich dzisiaj rano. Nawet ja nie słyszałem, o czym rozmawiali, a przecież stałem bliżej gabinetu inspektora Flynna niż ty.

– Nie mówię o dzisiejszym poranku. Byłam w sali konferencyjnej B z wicedyrektorem Justinem Hansonem, inspektorem Stephanie Flynn i dyrektorem Edwardem van Zylem, kiedy pokazywałam im dane uzyskane za pomocą tomografii wielorzędowej. Po jakimś czasie chyba zapomnieli, że siedziałam z nimi w jednym pomieszczeniu.

Poe nie skomentował tego. Ponownie zerknął w lusterko wsteczne. Flynn zdążyła się obudzić. Oczy miała czerwone i zmęczone. Spanie w samochodzie nigdy nie było równie satysfakcjonujące, jak spanie w łóżku.

Bradshaw odwróciła się na swoim siedzeniu i powiedziała:

– Pani inspektor Stephanie Flynn, nie lubi pani sierżanta Poego, prawda?

– Co ty wygadujesz, Tilly?! – zawołała. Mimo wszystko wyglądała na zmartwioną. – Oczywiście, że lubię sierżanta Poego.

– Aha. Myślałam, że kiedy dyrektor Edward van Zyl powiedział, że Sekcja potrzebuje go, bo ma „encyklopedyczną wiedzę na temat seryjnych morderców”, a pani odparła, że ma „mikroskopijne pojęcie o tym, jak nie być kutasem”, to dlatego, że go pani nie lubi.

Poe parsknął śmiechem, aż kawa wystrzeliła mu nosem.

– Tilly! – wykrzyknęła z zażenowaniem Flynn.

– Co?

– Nie powinnaś powtarzać nikomu prywatnych rozmów.

– Och.

– Nieładnie tak mówić. O żadnym z nas – dodała Flynn.

Dolna warga Bradshaw zaczęła drżeć, więc Poe bezzwłocznie wkroczył do akcji.

– Tilly, nie przejmuj się tym. Bycie lubianym jest przereklamowane.

Uśmiechnęła się.

– To dobrze, bo mnie też nikt nie lubi.

Odwrócił się, by sprawdzić, czy żartowała. Nie żartowała.

Bradshaw wyrzała przez szybę. Rozmowa dobiegła końca.

Poe zerknął na Flynn w lusterku wstecznym. Twarz miała czerwoną ze wstydu. Puścił do niej oko, by pokazać, że nie ma do niej pretensji. Zaczynał lubić Matildę Bradshaw.

Reszta podróży przebiegła bez zakłóceń. Do hotelu Shap Wells dotarli tuż po dziewiętnastej. Flynn i Bradshaw poszły się zameldować, a Poe odebrał pocztę. Choć to nie był jego oficjalny adres, nie należało oczekiwać, że listonosz pokona kawał drogi po nieprzyjaznych wzgórzach, by dotrzeć do Herdwick Croft, więc hotel zgodził się na to, by dostarczano mu pocztę do recepcji.

Listów nie przyszło zbyt wiele. To był jeden z plusów mieszkania w odosobnieniu. Nie dostawało się niepotrzebnych ulotek i broszur reklamowych.

Flynn spotkała się z nim w recepcji.

– Załatwione?

– Tak. – Westchnęła. – Tilly chciała mieć pokój obok wyjścia pożarowego, więc musiałyśmy się zamienić, ale wygląda na zadowoloną. Powiedziałam jej, żeby poszła coś zjeść i położyła się wcześniej do łóżka.

– W takim razie chodźmy zobaczyć ofiarę numer cztery.

Long Meg i Jej Córki, miejsce trzeciego morderstwa, oraz Castlerigg, miejsce pierwszego, stanowiły dwa najbardziej spektakularne prehistoryczne zabytki w całym kraju. Na świecie były znane jako kamienne kręgi. W Kumbrii znajdowało się mnóstwo innych kręgów z neolitu, wliczając w to tak małe, że można je było zidentyfikować wyłącznie z lotu ptaka.

Poe nie wiedział o istnieniu kręgu nieopodal Cockermouth. Podejrzewał, że policja albo Żerca byli przekonani o istnieniu kręgu, choć w rzeczywistości wcale go tam nie było. Większość wzgórz w Kumbrii była usiana wystającymi głazami i miała naturalnie występujące formacje skalne. Gdy stało się pośrodku nich, łatwo można było wysnuć przypuszczenie, że zostały postawione w strategicznym miejscu przez przedstawicieli ery kamienia łupanego tysiące lat temu.

Poe się mylił.

Obok Cockermouth znajdował się krąg.

Poe manewrował po drogach, które stawały się coraz węższe i węższe. Skreślił w prawo na Dubwath, malutką wioskę na brzegu jeziora Bassenthwaite, a pięć minut później migające niebieskie światła doprowadziły ich na właściwe miejsce. Zaparkował na końcu długiego rzędu policyjnych radiowozów. Policjant w mundurze stał przy bramie, trzymając w ręku podkładkę do pisania. Poprosił ich o pokazanie legitymacji i posłał Poemu rozbawione spojrzenie, zapisując jego nazwisko.

– Czy znajduje się tu jakiś kamienny krąg? – spytał Poe.

Policjant kiwnął głową.

– Owszem, to Elva Plain. Prawdopodobnie stanowił punkt na szlaku, na którym handlowano neolitycznymi toporami.

Kiedy pilnowało się policyjnego kordonu na środku jakiegoś zadupia, jednym z nielicznych zajęć było gugłowanie w Internecie.

– To zewnętrzny kordon? – chciał się upewnić Poe.

– Tak. Wewnętrzny zaczyna się tam.

Wskazał na pnące się ostro, smagane wiatrem wzgórze. Poe nikogo nie widział, ale słyszał głosy. Gdy się wspinali, spotkali schodzącego w dół policjanta, który powiedział im, że są już prawie u celu. Szli dalej, dopóki nie zobaczyli kręgu.

Znajdował się na niższym poziomie południowej części wzgórza Elva Hill. Był skąpany w sztucznym oświetleniu. Piętnaście szarych kamieni tworzyło krąg o średnicy czterdziestu jardów. Najwyższy głaz wystawał niecały jard ponad ziemię. Pozostałe były ledwie widoczne.

Na miejscu wrzało jak w ulu.

Kryminaliści, ubrani od stóp do głów w białe kombinezony, kręcili się po okolicy w tym pozornym chaosie. Niektórzy klęczeli na ziemi, zajęci swoją pracą, a pozostali skupili się na tym, co znajdowało się w namiocie rozstawionym na środku kręgu i na zewnątrz tego namiotu.

Wewnętrzny kordon został wzniesiony tak, by cały obwód kręgu znalazł się w zasięgu niebiesko-białych taśm policyjnych. Poe i Flynn przedstawili się kolejnemu policjantowi z podkładką do pisania.

– Szef niedługo powinien wyjść – poinformował go posterunkowy. – Nie mogę was wpuścić bez jego pozwolenia.

Poe kiwnął głową. Dobra dyscyplina na miejscu zbrodni zwykle wiązała się z obecnością dobrego starszego oficera śledczego. Co prawda Ian Gamble nie miał przebłysków geniuszu, dzięki którym rozwiązywałyby niemożliwe do rozwiązania sprawy, ale korzystał mądrze ze swoich atutów. Czemu nie? Dziewięćdziesiąt dziewięć procent morderstw dało się rozwiązać za pomocą dokładnego i metodycznego śledztwa.

Flynn zwróciła się w jego stronę.

– Czy zyskamy coś na tym, że wejdziemy do środka? Dostaniemy zdjęcia, kiedy będą gotowe.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, to rozejrzę się szybko. Chcę poznać mordercę nieco bliżej.

Kiwnęła głową.

Jeden z mężczyzn w białych kombinezonach podniósł głowę i zauważył ich. Zakończył rozmowę, którą prowadził z drugą osobą, i podszedł do

Poego i Flynn. Gdy tylko wyszedł poza kordon, ściągnął z twarzy maskę ochronną. Był to Ian Gamble, starszy oficer śledczy. Uścisnął dłoń Poego.

– Dobrze znów cię widzieć, Poe. Zastanowiłeś się już, dlaczego twoje imię pojawiło się na klatce piersiowej przedostatniej ofiary?

Poe pokręcił głową. Żadnych uprzejmości i owijania w bawełnę. Gamble od razu przechodził do sedna.

– Nie ma sprawy, później się tym zajmiemy – dodał. – Chcesz wejść?

– Tylko żeby sprawdzić, jakie będzie moje pierwsze wrażenie.

– W porządku – odparł główny nadinspektor, po czym odwrócił się do mężczyzny stojącego przy pudle ze sprzętem. – Boyle! – krzyknął. – Przynieś sierżantowi Poemu kombinezon.

Na dźwięk nazwiska Poego kolejny mężczyzna w kombinezonie kryminalistyka ściągnął maskę ochronną.

Był nim Kylian Reid.

Głosem tak donośnym, że dało się go usłyszeć na całym wzgórzu, Reid powiedział:

– Niezrozumiany przez kolegów, ignorowany przez kierowników, lekceważony przez całą resztę, panie i panowie, przedstawiam wam wielkiego Washingtona Poe.

Poe zrobił się czerwony jak burak.

Kolega podszedł do nich sprężystym krokiem, przeskoczył bramkę kordonu, na widok czego Gamble mimowolnie się skrzywił, i ścisnął wyciągniętą dłoń Poego tak mocno, że aż go zabolalo.

– A więc tak to się będzie teraz odbywać – rzekł Reid, uśmiechając się szeroko. – Widzę cię tylko w razie nagłego wypadku. Tak to już jest, co, Poe? Straszny tu mamy bajzel.

Poe wzruszył ramionami.

– Kylian. Później będzie okazja, żeby nadrobić stracony czas.

Reid zwrócił się w stronę Flynn.

– Więc jak poznałaś tego pozbawionego przyjaciół dziwaka?

Poe przedstawił ich sobie.

– Inspektor Flynn, to mój przyjaciel Kylian Reid, były sierżant prowadzący sprawy związane z poważnymi przestępstwami.

– Nadal nim jestem – poprawił go Reid. – Zgaduję, że wszyscy

zatrzymaliście się w Shap Wells. Któregoś wieczoru wynajmę tam pokój i będziemy mogli się napić.

– To będzie najlepszy wieczór w historii – stwierdziła sztywnym tonem Flynn.

Poe doszedł do wniosku, że spotkanie może zaczekać.

– Co tutaj mamy? – spytał Gamble’a.

Reid był co prawda jedynym przyjacielem w policji, jakiego Poe miał, ale to w dalszym ciągu było miejsce zbrodni Gamble’a.

– Znasz regułę dziewiątek Wallace’a?

Poe kiwnął głową. W ten sposób lekarze określali oparzoną powierzchnię ciała. Głowa i ręce stanowiły dwadzieścia siedem procent powierzchni ciała, podczas gdy kończyny dolne oraz przód i tył tułowia wносиły po osiemnaście procent. Po zsumowaniu wychodziło dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Jeden zostawał dla genitaliów.

– No cóż, chłopak robi się coraz lepszy. Choć pierwsza ofiara odniosła najwięcej obrażeń w trakcie tortur, miała poparzenia wyłącznie na nogach i plecach. Przednia część ciała nie ucierpiała zbyt, a ręce pozostały nietknięte. Powierzchnia poparzeń zwiększyła się przy drugiej ofierze, a trzecia ofiara została poparzona w dziewięćdziesięciu procentach.

– A czwarta?

– Chodź i sam zobacz.

Podczas gdy Poe przebierał się w kombinezon, który przyniósł mu Boyle, Gamble zmienił ten, który miał na sobie, by uniknąć zanieczyszczenia dowodów. Flynn odmówiła – widziała ofiarę numer trzy na miejscu zbrodni – i została z Reidem. Poego wpisano na listę osób dopuszczonych do wewnętrznego kordonu, więc poszedł za Gamble’em po ścieżce z płyt zabezpieczających, które kryminaliści rozłożyli, by nie zdeptać kluczowych dowodów.

Od razu zwrócił uwagę na smród, który w odległości pięciu jardów od namiotu jeszcze przybrał na intensywności.

Poe wiedział o istnieniu mitu, jakoby ludzkie mięso pachniało niczym wieprzowina. W rzeczywistości było inaczej. Samo mięso może i faktycznie przypominało w zapachu pieczoną wieprzowinę, ale ludzie, którzy umarli na skutek spłonięcia, nie przeszli podobnej „obróbki termicznej” jak zabite

w ubojni zwierzęta. Nie spuszczone im krwi i nie usunięto narządów wewnętrznych. Układ pokarmowy pełen treści żołądkowej i odchodów nadal znajdował się wewnątrz ciała.

Wszystko, co płonie, ma charakterystyczny, wyjątkowy odór.

Krew jest bogata w żelazo, więc Poe był w stanie wyczuć słabą metaliczną woń. Jej zapach był najbardziej znośny. Mięśnie palą się inaczej od tłuszczu, narządy wewnętrzne odmiennie od krwi, a płonące jelita wydzielają smród niepodobny do żadnego innego. Powstały w ten sposób fetor był mocny, słodkawy i dławiący. Nad nim unosił się niemożliwy do pomylenia z niczym innym zapach benzyny.

Smród pokrył śluzówkę nosa i gardła Poego. Będzie go czuł jeszcze przez wiele dni. Zakrztusił się i prawie zwymiotował, ale jakimś cudem udało mu się zapanować nad torsjami.

Gamble otworzył przed nim klapę namiotu. Wszedł do środka. Anatomopatolog z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nadal badał zwłoki.

Ofiara leżała na boku i była wykręcona w nienaturalnej pozycji. Gałki oczne eksplodowały, a potem wyschły, a wargi były rozchylone, jakby ofiara umarła z krzykiem na ustach. Poe wiedział, że wysoka temperatura robiła dziwne rzeczy ze zwłokami, a usta równie dobrze mogły otworzyć się już po śmierci. Z dłoni zostały osmalone kikuty. Poe był pewien, że brakowało „jednego procentu” ofiary, co z pewnością zostanie potwierdzone później. Zwłoki miały kolor i fakturę twardej, czarnej skóry. Wyglądały, jakby zostały zanurzone w lawie wulkanicznej, a potem wypalone w piecu. Nie licząc podeszew stóp. Te nadal były szokująco różowe.

Lekarz spojrział na nich znad ciała i mruknął coś na powitanie.

– Myślisz, że użyto tej samej substancji łatwopalnej? – spytał Poe.

– Zdecydowanie – odparł. Był starszym, szczupłym mężczyzną. Jego kombinezon wydał się jak balon napełniony gorącym powietrzem. Wskazał na udo ofiary. – Widzisz to pęknięcie? Uniwersytet Florydy Zachodniej od kilku lat prowadzi nad tym badania. Odkryli, że zewnętrzna powierzchnia skóry ulega usmażeniu i łuszczy się pierwsza. Potrzeba pięciu minut, by gruba warstwa podskórna skurczyła się i pękła, a ponieważ nieoczyszczone paliwo płonie tylko przez minutę lub dwie, musiała zostać dodana kolejna substancja.

Poe nie chciał wnikać, dlaczego Uniwersytet Florydy Zachodniej prowadził badania w takim zakresie. Jeszcze mniej chciał wiedzieć o sposobach, w jakich były przeprowadzane. Dokonywano tam bardzo wielu egzekucji więźniów z celi śmierci, więc...

– A jeśli przyjrzesz się temu – kontynuował anatomopatolog, pokazując na uda, pośladki i talię – zauważysz, że cały tłuszcz z tych części ciała uległ wytopieniu. Ludzki tłuszcz to dobre paliwo, ale potrzebuje czegoś, co zadziała jak knot. Ofiara była naga, więc wiemy, że nie chodzi o ubrania. Dowiem się więcej, gdy trafi na stół, ale podejrzewam, że za każdym razem, kiedy ogień przygasał, morderca dolewał więcej substancji łatwopalnej.

– Jak długo to trwało?

– Żeby umarł?

Poe pokręcił głową.

– Żeby zredukować ciało do obecnego stanu.

– Przypuszczam, że od pięciu do siedmiu godzin. Mięśnie skurczyły się i zacisnęły, co spowodowało, że ciało zastygło w tak dziwnej pozycji, a to wymaga czasu.

– A podeszwy stóp?

– Ofiara przez cały czas stała. Ochroniła je ziemia – wyjaśnił i wrócił do przerwanej pracy.

– Nie widzisz tego, ale pod ciałem znajduje się niewielki otwór – powiedział Gamble. – Ofiara została przywiązana do słupa w pozycji pionowej. Przywiązywanie ich do słupa to jedno z ulepszeń, które wprowadził od chwili, gdy zaczął zabijać.

– Musiał być z metalu – zauważył Poe. – Drewniany spłonąłby doszczętnie po piętnastu minutach.

Gamble nie odpowiedział, więc Poe doszedł do wniosku, że pewnie już dawno się tego domyślił.

– Chyba wiem, dlaczego czwarta ofiara uległa spaleni w znacznie większym stopniu niż pozostałe – dodał Poe. – Zakładam, że byliście tu przez cały dzień.

– Od dziesiątej rano – przytaknął Gamble.

– Nie wiecie jednak, że tego wszystkiego nie widać od strony drogi. Ledwie można zauważyć policyjne światła. Krąg jest niewidoczny, dopóki

nie wejdzie się na szczyt wzgórza, a ponieważ ta droga jest używana głównie przez ludzi jadących na pole golfowe i z powrotem, większość osób opuszczających klub będzie się od niego oddalać, jadąc z powrotem do Cockermouth.

– A więc morderca miał więcej czasu – zauważył Gamble.

Poe kiwnął głową.

– Jeśli zaczekał, aż zostaną oddane ostatnie uderzenia do dziewiętnastego dołka, to praktycznie nie było szans, żeby ktoś go zauważył.

– To pomocna informacja.

Poe nie bardzo wiedział, w czym miałyby pomóc. Przecież wiedzieli już, że Żerca był wyjątkowo ostrożny.

– Masz jakieś przemyślenia? – spytał Gamble.

– Tylko takie, że nigdy nie przyjmę zaproszenia na grilla od Uniwersytetu Florydy Zachodniej.

Gamble skinął głową, ale się nie roześmiał.

Opuścili namiot i wewnętrzny kordon i ponownie dołączyli do Flynn i Reida. Poe ucieszył się, że może już zdjąć krępujący ruchy kombinezon.

– Nie ujawniliśmy prasie żadnych powiązań między sierżantem Poe a całą sprawą, inspektor Flynn – powiedział Gamble. – Razem z moim zastępcą doszliśmy do wniosku, że możemy to wykorzystać jako dodatkowy filtr kontrolujący, w razie gdyby ktoś zadzwonił i przyznał się do tych zbrodni. Ta informacja jest absolutnie zastrzeżona, więc proszę nie umieszczać jej w żadnej dokumentacji.

– Sensowne rozwiązanie – stwierdziła Flynn, kiwając głową. – Uważam też, że powinniśmy trzymać się z dala od oficjalnego śledztwa, sir. Proszę całkowicie wykluczyć z niego sierżanta Poego. Na razie będziemy pracować nad sprawą z hotelu.

Gamble kiwnął głową. Poe odniósł wrażenie, że ulżyło mu, iż Flynn pierwsza zasugerowała to rozwiązanie.

– Sierżant Reid chyba lubi sierżanta Poego, więc może zostać jego łącznikowym. Na razie oddeleguję go do waszej dyspozycji. Upewni się, że macie wszystko, czego potrzebujecie. Czy oprócz wsparcia analitycznego Sekcja może się zająć zbadaniem kwestii nazwiska? Spróbujcie ustalić,

jaką rolę odgrywa w tym wszystkim Poe. Będziemy wymieniać się informacjami pod koniec każdego dnia, nawet jeśli nie pojawią się żadne nowe dane. Co wy na to?

– Świetnie – odparła.

Po kolejnej rundce uścisków dłoni Poe i Flynn wrócili do samochodu.

Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu, Flynn odwróciła się do niego.

– O co tu właściwie chodziło?

– Masz na myśli ten pomysł z „łącznikiem”?

– Tak. Właśnie o to. – W jej głosie słychać było wściekłość. – Nie ufają mi czy co?

Poe wzruszył ramionami.

– Nie chodzi o to, że ci nie ufają, Steph. Oni nie ufają mnie.

Rozdział 12

Shap Wells był hotelem z przeszłością. Równie odosobnionym jak Herdwick Croft i można było dojechać do niego wyłącznie jedną z najwęższych dróg, mającą milę długości. Podczas II wojny światowej jego odizolowane położenie zostało wykorzystane przez aliantów: budynek został zarekwirowany hrabiemu Lonsdale i zamieniony na obóz dla jeńców wojennych numer 15. Mieścił około dwustu więźniów, głównie niemieckich oficerów, a w pewnym okresie jego działania dowódcą był niemiecki książę spokrewniony z królową Marią.

Niedaleko znajdowała się północno-południowa linia kolejowa, a ochrona była wyjątkowo szczelna, ponieważ pociągi umożliwiały więźniom ucieczkę z obozu. Wokół hotelu wzniesiono dwa płoty z drutu kolczastego, a wieże wartownicze umożliwiały strażnikom oświetlanie całego obszaru wielkimi reflektorami. Betonowe fundamenty wież nadal były widoczne, jeśli wiedziało się, gdzie szukać. Poe wiedział. Dobrze znał ten hotel. Ciągle tu przyjeżdżał, korzystał z darmowego Internetu i co najmniej dwa razy w tygodniu jadał w tutejszej restauracji.

Następnego ranka, przed pójściem do hotelu, Poe zostawił Edgara u Thomasa Hume'a, rolnika, który rok temu sprzedał mu dom i przylegającą do niego ziemię. Zostali przyjaciółmi i od czasu do czasu wyświadczali sobie drobne przysługi. Poe pozwolił mu ostrzyć jego owce na swojej ziemi i pomógł przy naprawieniu krótkiego odcinka kamiennego muru – zwykle kiedy Hume potrzebował kogoś z krzepą bardziej niż kogoś ze zmysłem technicznym – a Hume opiekował się Edgarem, gdy Poe wyjeżdżał.

Choć zwykle Poe pokonywał dwie mile do hotelu na piechotę, tym razem wziął quada. Odebrał pocztę od recepcjonistki, dziewczyny pochodzącej z Nowej Zelandii, która zawsze się do niego uśmiechała, i poszedł szukać Flynn i Bradshaw.

Właśnie skończyły jeść śniadanie, Poe nalał sobie kawy. Flynn znów miała na sobie elegancki kostium, tym razem czarny. Bradshaw ponownie

włożyła te same bojówki i trampki, ale inną koszulkę. Ta miała na przodzie wyblakły obrazek z Niesamowitym Hulkiem i słowami „Nie rozwścieczaj mnie”. Był zaskoczony, że Flynn na to pozwoliła. Ale nie do końca – sztuka zarządzania polegała na unikaniu niepotrzebnych kłótni.

Pięć minut później dołączył do nich Kylian Reid. Flynn zmarszczyła gniewnie brwi, ale uściśnęła mu rękę na powitanie. Przekazał im aktualne informacje dotyczące czwartej ofiary. Nadal jej nie zidentyfikowano, ale ciało zostało już zabrane z miejsca zbrodni i trwały przygotowania do sekcji. Gamble chciał wiedzieć, czy Sekcja podda zwłoki wielorzędowej tomografii komputerowej. Flynn powiedziała, że tak.

Udało jej się wynająć niedużą salę konferencyjną na czas trwania dochodzenia. Poe był zadowolony z faktu, że będą pracować z dala od głównego śledztwa. Nigdy nie należał do popularnych policjantów w Kumbrii. Jego tendencja do mówienia prawdy ludziom u władzy oznaczała, że był ledwie tolerowany, i zdawał sobie sprawę, że jego zawieszenie w obowiązkach zostało radośnie odebrane przez starych kolegów z jednostki. Miał to gdzieś, ale nie chciał, by jakiegokolwiek antagonizmy miały wpływ na ich dochodzenie.

Znajdowali się w sali Ogrodowej na parterze. Pomimo wiekowości i majestatu hotelu sala była urządzona współcześnie i doskonale wyposażona. Flynn wybrała większe pomieszczenie, niż było im potrzebne, dzięki czemu mogli podzielić je na sektory. Pierwsze pół godziny poświęcili na ustawianie sprzętu Bradshaw i stolików w taki sposób, by stworzyć salę konferencyjną i mieć wystarczająco dużo miejsca do swobodnego poruszania się. Nie wolno im było przybijać ani przyklejać niczego do ścian, więc Flynn zadzwoniła gdzie trzeba, by dostarczono im parę dodatkowych tablic i plansz.

Centrum operacyjne było sercem każdego większego śledztwa, a Poe poczuł znajomy dreszczyk ekscytacji. W tworzeniu tego centrum było coś radosnego i upajającego. Wkrótce pojawią się tu poszlaki i pytania, rzeczy, o których już wiedzieli, i te, które dopiero poznają.

To śledztwo różniło się od pozostałych, w których Poe brał udział. W oficjalnym centrum operacyjnym w Carleton Hall Gamble miałby pod

ręką całą armię pracowników: kierowników biur, kierowników usprawniających pracę zespołu, pracowników zajmujących się odczytywaniem dokumentów, programistów, techników, koordynatorów tworzących raporty z wywiadów okolicznych, funkcjonariuszy zajmujących się analizowaniem dowodów zdobytych w trakcie śledztwa i ujawniających je prokuratorom i pracowników przygotowujących dokumentację.

W Shap Wells była ich tylko czwórka. Wyzwalające doświadczenie.

Gdy Bradshaw podłączyła komputery, natychmiast zabrali się do pracy.

Pierwsza odezwała się Flynn.

– Proponuję, żebyśmy zaczęli od tego, dlaczego nazwisko Poego zostało wycięte na klatce piersiowej Michaela Jamesa. Czy ktoś się ze mną nie zgadza?

Poe dał wszystkim szansę, by ktoś zaproponował. Nikt tego nie zrobił.

Podniósł rękę.

– Mam pomysł.

Wszyscy na niego spojrzeli.

– Myślę, że przynajmniej przez jakiś czas powinniśmy założyć, że to fałszywy trop. Nie znam żadnej z ofiar i wiem, że Gamble sprawdza moje stare sprawy, żeby zobaczyć, czy ktoś, kogo wsadziłem za kratki, pasuje do profilu zabójcy. Co to nam może dać?

– Chcesz zmienić kierunek śledztwa? – spytała Flynn.

Poe kiwnął głową.

– Jest jedno bardzo ważne pytanie, na które nie uzyskaliśmy jeszcze odpowiedzi.

– A mianowicie? – spytał Reid.

– Dlaczego odstęp czasowy między pierwszą a drugą ofiarą jest tak długi, a odstępy między drugą, trzecią i czwartą ofiarą są takie krótkie?

Flynn wyglądała na nieco poirytowaną. Wiedział dlaczego. Doświadczenie – poparte statystykami – podpowiadało, że tempo, w którym zabijali seryjni mordercy, na początku było wolne i dopiero w miarę upływu czasu się rozkręcało. Poe podjął przerwany wątek, zanim zdążyła go oświecić w tej kwestii.

– Wiem, że zaraz zrobisz mi wykład o seryjnych zabójcach i o tym, że ich żądza mordu zostaje zaspokojona po pierwszym morderstwie, ale okres,

w którym odczuwają to zaspokojenie, stale się skraca. Mam rację?

Flynn kiwnęła głową.

– Ofiary nie znały się wcześniej, zgadza się?

Tym razem wtrącił się Reid.

– Śledztwo nie wykazało między nimi żadnych powiązań. Oczywiście nie mogę mówić w imieniu czwartej ofiary, ponieważ nie została jeszcze zidentyfikowana.

– Do czego zmierzasz, Poe? – spytała Flynn.

– Do tego, Steph, że myślisz jak ktoś, kto nie zna Kumbrii. To trzecie największe hrabstwo w Anglii, ale jest słabo zaludnione.

– A to znaczy, że...?

– Że statystycznie rzecz biorąc, to mało prawdopodobne, aby ci mężczyźni się *nie* znali.

Flynn i Reid utkwili w nim badawczy wzrok. Bradshaw – dla której słowo „statystycznie” było sygnałem startowym – zaczęła stukać na klawiaturze.

– Jestem stąd, Kylian też, i obaj możemy potwierdzić, że wszyscy się tutaj znają.

– Trochę to naciągane – stwierdziła Flynn.

– Wiem – zgodził się Poe. – Ale kiedy weźmie się pod uwagę fakt, że wszystkie ofiary były w tym samym wieku i należały do tej samej grupy społeczno-ekonomicznej, szanse na to, że się nie znają, maleją jeszcze bardziej. To nie Knightsbridge. Produkt krajowy brutto w niektórych rejonach Kumbrii jest niższy od tego w Czechach. Myślisz, że ilu my tu mamy milionerów?

Jedynym dźwiękiem w pokoju był stukot klawiatury Bradshaw.

– Jesteśmy pewni, że ofiary nie znały się wcześniej – obstawała przy swoim Flynn. – Chyba że według ciebie coś przeoczyliśmy.

Poe wzruszył ramionami.

– Tak jakby, ale wszystko sprowadza się do mojego pierwszego pytania. Dlaczego był tak duży odstęp czasu pomiędzy pierwszą a drugą ofiarą? – Odczekał chwilę. – Co, jeśli ci mężczyźni znali się, ale podjęli szereg wspólnych wysiłków, by ukryć ten fakt? Co, jeśli dobrze wiedzieli, że zostaną zamordowani? W schemacie działania mordercy dostrzegli coś, co

tylko oni byli w stanie odkryć. Wtedy dochodzi do morderstwa Grahama Russella. Ale co z tego? Nadzorował zakładanie podsłuchów w telefonach ofiar morderców i pedofilów w całym kraju – lista osób, które musiały życzyć mu śmierci, musiała być okropnie długa. Bez względu na to, co jest w aktach sprawy, wiemy, że dochodzenie Gamble'a poszło najpierw w tym kierunku. Jeśli mam rację, całkiem prawdopodobne, że inni doszli do wniosku, że Russell miał po prostu pecha. Ale kiedy ofiara numer dwa zostaje zamordowana dokładnie w ten sam sposób, to nawet najwięksi optymiści zorientowali się, z czym mają do czynienia. Żerca nie ma już powodu, żeby się nie śpieszyć. W rzeczywistości, jeśli chce wykreślić wszystkich ze swojej listy, musi podkręcić tempo.

Flynn zmarszczyła brwi.

– Skoro wiedzieli, że ktoś wziął ich sobie na cel, to dlaczego nie poszli z tym na policję?

– Nie mogli – odparł Reid. – Jeśli Poe ma rację, to mogli mieć powiązania z czymś, o czym nie mogli nikomu powiedzieć.

– Biorąc pod uwagę ich stan majątkowy, wątpię, by chodziło o coś legalnego – dodał Poe.

– Nie mamy pewności, kiedy dokładnie zostali porwani – przypomniała Flynn. – Bardzo możliwe, że wszyscy zostali uprowadzeni, zanim ktokolwiek zginął.

Żadna teoria nie była idealna, pomyślał Poe.

– Trzy koma sześć procent – powiedziała Bradshaw, unosząc wzrok znad komputera. Spojrzeli na nią zdziwieni. – Wykorzystując program, który przed chwilą napisałam, obliczyłam, że prawdopodobieństwo, iż nie znało się trzech mężczyzn z jednej grupy społecznej w hrabstwie, w którym na jeden kilometr kwadratowy przypada siedemdziesiąt trzy i cztery dziesiąte osoby, wynosi trzy koma sześć procent. Jest kilka zmiennych, przez które ta liczba spada do dwóch lub podnosi się do trzy koma dziewięć procent, ale obliczenia są wiarygodne.

Reid gapił się na nią z otwartymi ustami.

– Napisałaś program? – Spojrzał na swój zegarek. – W niecałe pięć minut?

Bradshaw kiwnęła głową.

– To nie było trudne, sierzancie Reid. Po prostu wykorzystałam już istniejące narzędzie, które mam.

Poe wstał.

– W takim razie wszystko jasne. Nie podważamy umiejętności Tilly ani jej wyliczeń.

Bradshaw rzuciła Poemu nieśmiałe, pełne wdzięczności spojrzenie.

– Bierzmy się do pracy – powiedziała Flynn.

Dwanaście godzin później cała czwórka była w parszywym nastroju.

Nie znaleźli nawet najmniejszej poszlaki, że mężczyźni mogli się znać. Nie należeli do tych samych klubów golfowych, nie zasiadali w zarządach tych samych organizacji charytatywnych. Parę razy zdarzyło się, że jedli w tych samych restauracjach, ale w różnych dniach. Bradshaw udało się zdobyć ich karty lojalnościowe z supermarketów, ale okazało się, że robili zakupy w różnych sklepach. Reid zadzwonił do Gamble'a, który obiecał powtórnie przesłuchać ich sąsiadów i znajomych, by sprawdzić, czy czegoś nie pominięto, ale teoria Poego nie wypadła przekonująco.

Do tego dochodził fakt, że sala konferencyjna nie spełniała swojego zadania. Ponieważ ciągle im przeszkadzano, nie mogli umieścić na ścianie żadnych poufnych informacji. Co jakiś czas dostarczano im kawę i herbatę, kierowniczka wpadała z pytaniem, czy czegoś nie potrzebują, a goście hotelowi trzy razy wchodzili do środka, bo wydawało im się, że to jadalnia. Jeden półgłówek zrobił to dwukrotnie.

Pod koniec dnia musieli wszystko spakować i wynieść, gdyż pomieszczenie nie miało żadnych zabezpieczeń.

I choć to był dopiero pierwszy raz, kiedy zasiedli do pracy z wszystkimi informacjami pod ręką, atmosfera była przygnębiająca.

Rozległo się pukanie, a kierowniczka wsunęła głowę przez drzwi.

– Wiem, że prosili państwo, żeby nie przeszkadzać, ale chciałam się upewnić, czy przynieść państwu menu wieczornego posiłku. Zaraz zamykamy jadalnię.

– Mogę coś zaproponować? – spytał Poe po tym, jak wyszła. – Może jutro popracujemy u mnie w domu? Parter jest przestronny i prawie tak duży jak ten pokój. Nie zabraniam przyczepiać niczego do ścian i jest tam

bezpieczniej niż tutaj. Poza tym i tak będę tam siedział przez większość czasu.

– Nie jestem przekonana, Poe – powiedziała Flynn. – Masz być następną ofiarą, pamiętasz?

– Tym lepiej, bo nie będę musiał codziennie podróżować do hotelu i z powrotem. Jeśli ktoś spróbuje mnie porwać, to wtedy kiedy będę sam na wrzosowisku.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Flynn zastanawiała się nad jego propozycją.

– Tilly? Będziesz tam miała sygnał?

– Jeśli nie, podłączę swój telefon do czegokolwiek, co zapewni nam dostęp do Internetu.

– Jak się tam dostaniemy? – spytała Flynn. – Fajnie było przespacerować się na to wzgórze w ramach jednorazowej przygody, ale nie zamierzam robić tego codziennie.

– Zostawię tobie i Tilly swojego quada. Wszystkie rzeczy, które musicie zabrać, zmieszczą się w przyczepie.

– A co ze mną? – spytał Reid.

– Ty? Ty się, kurwa, przejdiesz – odparł Poe.

Reid wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Wszyscy spojrzeli na Flynn, czekając na jej decyzję.

– W porządku, warto spróbować. Dzisiejszy dzień był katastrofą.

Rozdział 13

Poe odebrał Edgara, po czym zostawił quada pod hotelem. Spacer wzgórzami do Herdwick Croft był odświeżający. Gasnące światło dnia otuliło wszystko głębokim odcieniem purpury. Edgar rzucił się w pościg za królikiem, ale po chwili wrócił w podskokach. Nawet gdyby udało mu się go złapać, Poe wątpił, by wiedział, co z nim zrobić.

Przygotował prostą kolację: kanapkę z serem cheddar i słodkim, kwaskowatym sosem chutney, paczkę chipsów oraz kubek mocnej herbaty. Dzień nie przyniósł spodziewanych efektów, ale Poe był przekonany, że miał rację. Żerca wybierał swoje ofiary, kierując się nie tylko ich wiekiem i bogactwem. Uporządkował fakty w myślach. Miał nadzieję, że się nie myli. W przeciwnym razie gdzieś tam grasował doskonale zorganizowany, obeznany z medycyną sądową i z techniką seryjny morderca, który lubił kastrować i palić ludzi.

A on był następny w kolejce.

Choć Edgar byłby niczym wilk, gdyby ktoś zakradł się w nocy pod dom, po raz pierwszy, odkąd w nim zamieszkał, Poe zaryglował drzwi i zamknął okiennice. Co dziwne, spało mu się wyjątkowo dobrze. Nie miał ani jednego koszmaru.

Gdy tylko się obudził, wiedział, że czeka ich kolejny wspaniały wiosenny dzień. Ugotował sobie jajko, wyprowadził Edgara na spacer i czekał na przyjazd reszty zespołu. Reid nadszedł od strony drogi i dotarł na miejsce pierwszy. Flynn i Bradshaw przyjechały quadem parę minut później. Na widok Edgara Bradshaw krzyknęła z ekscytacji.

– Poe, nie mówiłeś, że masz psa! – pisnęła z radości.

Przez następne dziesięć minut nie było mowy o pracy, a Bradshaw i Edgar zostali najlepszymi przyjaciółmi. Spaniel, który od zawsze uwielbiał znajdować się w centrum uwagi, rzucił się prosto na Bradshaw i zaczął lizać ją po twarzy, zostawiając mnóstwo sierści. Tilly zapiszczała z uciechy i objęła go ramionami za szyję, jakby się bała, że ucieknie. Poe

dał jej garść smakołyków, którymi poczęstowała Edgara, cementując tym samym ich przyjaźń.

– Pamiętaj, Tilly, jeśli wysunie mu się szminka, to pod żadnym pozorem jej nie dotykaj – ostrzegł ją Reid, mrugając zawadiacko do Poego.

Bradshaw schowała twarz w sierści na szyi Edgara.

– Edgar, przecież ty nie masz żadnej szminki, prawda? Sierżant Reid to głuptas. Pewnie miał na myśli twojego penisa.

Po tym, jak wszyscy parsknęli śmiechem na widok zdumionej miny Reida, któremu opadła szczeka, Flynn przywołała ich do porządku.

– Tilly, później pobawisz się z Edgarem. Czeka nas mnóstwo roboty.

Poe pootwierał wszystkie okna, a do pokoju wpadły promienie wiosennego słońca. Parter Herdwick Croft miał kształt prostokąta. Próżno tu było szukać ekscytujących schowków i zakamarków. Pomieszczenie miało dwa okna z przodu, żadnego na tyłach i tylko jedne drzwi wejściowe. Poe wyjaśnił, że lata temu, w trakcie siarczystych mrozów, pasterz mieszkał na piętrze, a owce miały swoje schronienie na dole, w pokoju, w którym właśnie stali. Zapewniało im to ochronę przed zimnem i ocieplało budynek. Ściany na zewnątrz i wewnątrz były takie same: składały się z nagich, topornie ociosanych kamieni. Belki sufitowe, stare i solidne, poczerniały od dymu po całym wieku palenia w piecu, który zdominował pomieszczenie. W środku znajdowało się drewno, ale na razie tylko tam leżało. Dzień był ciepły, więc Poe postanowił, że rozpali w piecu nieco później. W ten sposób podgrzewał dla siebie wodę.

Postawił na środku stołu imbryk z kawą i cała czwórka zabrała się do pracy. Ponieważ to on wpadł na ten trop w śledztwie, Flynn pozwoliła mu poprowadzić pierwszą sesję.

– Wracamy do punktu wyjścia. Musimy założyć, że ci mężczyźni poznali się w pewnym momencie swojego życia. Mogli ukrywać ten fakt, ale właśnie tym zajmujemy się my, detektywi. Wykrywamy pewne rzeczy.

Bradshaw uniosła rękę.

Poe czekał, ale nic nie powiedziała. Spojrzał na nią skonfundowany, lecz sekundę później przypomniał sobie, że aż do zeszłego roku całe jej życie toczyło się w klasach i salach wykładowczych.

– Tilly, nie musisz podnosić ręki, jeśli chcesz coś powiedzieć. O co chodzi?

– Nie jestem detektywem, Poe. Jestem pracownikiem Narodowej Agencji do spraw Przestępczości, ale nie mam uprawnień, by kogoś aresztować, tak jak sierżant Reid i inspektor Stephanie Flynn.

– Eee... dzięki za wyjaśnienie, Tilly. Dobrze wiedzieć.

Bradshaw kiwnęła głową.

Przez następne cztery godziny zgłębiali życie – i śmierć – Grahama Russella, Joe Lowella i Michaela Jamesa. W południe Reid odebrał telefon.

– Znamy nazwisko ofiary numer cztery. To Clement Owens, lat sześćdziesiąt siedem. Emerytowany adwokat. Pracował w sektorze prywatnym i reprezentował banki. Oprócz majątku nie ma żadnych oczywistych powiązań z pozostałymi ofiarami. Niedługo dostaniemy więcej informacji.

Flynn zarządziła przerwę. Wszyscy zgłodnieli, a ona przywiozła ze sobą kanapki. Poe zaproponował, by wyszli na zewnątrz.

Choć podobało mu się surowe piękno kumbryjskiej zimy, Poe mieszkał w Shap już od ponad roku i czuł się uprawniony do tego, by móc powiedzieć, że jego ulubioną porą była wiosna. Nie licząc wszechobecnych owiec, zima pozbawiła wzgórze wszelkich oznak życia. Pozostawiła po sobie całe akry nijakiego, bezbarwnego krajobrazu, który ciągnął się jak okiem sięgnąć. Wiosna była niczym zmartwychwstanie. Dni stały się dłuższe, uśpione rośliny zaczęły wypuszczać pączki dzięki ocieplającej się ziemi, a wrzosowisko kwitło. Ożyły różnorodne, egzotycznie wyglądające porosty i mchy. Przenikające do szpiku kości lodowate wichury stały się ciepłymi, słodko pachnącymi wietrzykami. Ptaki zakładały gniazda, zwierzęta rozmnażały się, a w powietrzu unosiła się ożywcza woń optymizmu. Był to wyjątkowy czas w roku, który sprawiał, że człowiek doceniał piękno i wolniejsze tempo życia na wiejskich terenach Kumbrii.

Flynn wyszła, żeby zadzwonić, a Bradshaw goniła Edgara po wrzosowiskach Shap Fell, więc Poe odwrócił się do Reida ze słowami:

– Dobrze znów cię widzieć, Kylian. Ile to już minęło?

– Pięć lat – odparł niewyraźnie Reid z ustami pełnymi szynki i jajka.

– Pięć lat? Niemożliwe. Kiedy ostatni raz cię widziałem, byłeś...

– Na pogrzebie swojej matki – dokończył oskarżycielskim tonem.

Na policzki Poego wypłynął krwisty rumieniec. Matka Reida zmarła na stwardnienie zanikowe boczne, po wielu latach choroby. Miał rację. To podczas pogrzebu widzieli się po raz ostatni.

– Wybacz, stary – powiedział, ale Reid zbył jego przeprosiny machnięciem ręki. – Co słyhać u twojego ojca?

– Znasz go. Przeszedł na emeryturę tylko dlatego, że matka mu kazała. Nadal pracuje trochę w stajni w Lancashire. Nie wiem nawet, czy mu płacą, ale robi to, żeby nie siedzieć beczynnie. Jeśli akurat nie jest tym zajęty, drzemie przed kominkiem albo czyta książki o wyścigach konnych.

Ojciec Reida był wielce szanowanym weterynarzem specjalizującym się w koniach wyścigowych. Gdy był małym chłopcem, Poe uwielbiał przychodzić do kliniki George'a Reida, gdzie zawsze było pełno zwierząt, które dawały się pogłaskać.

– A jak się ma twój ojciec? – spytał Reid, uśmiechając się. – Dalej jest hipisem?

Poe prychnął. To wcale nie odbiegało od prawdy. Jego ojciec żył podróżami i rzadko przyjeżdżał do Anglii. Zamieszkał w jednym miejscu na dłuższy okres tylko raz – by wychowywać Poego. Jego matka, która nie potrafiła znieść nudnego życia, zostawiła ich, kiedy był jeszcze dzieckiem. Ojciec tymczasowo poświęcił życie wędrowca i zajął się samotnym wychowywaniem syna. Gdy tylko Poe dołączył do pułku Czarnej Straży, staruszek znów wyruszył w podróż. Utrzymywali kontakt mailowy, ale nie widzieli się prawie trzy lata. Z tego, co wiedział, ojciec przebywał teraz gdzieś w Brazylii, robiąc nie wiadomo co. Równie dobrze mógł siedzieć w głębi dżungli, jak ubiegać się o stanowisko polityczne. Poe kochał ojca z całego serca, ale z całą pewnością nie można go było uznać za konwencjonalnego rodzica.

Matka Poego zmarła kilka tygodni po tym, jak został zawieszony. Została potrącona przez samochód, a sprawca zbiegł z miejsca wypadku. Dowiedział się o wszystkim, gdy ojciec wysłał mu mail pięć tygodni po tym, jak została skremowana. Jej śmierć zasmuciła go, tak jak smuciła go śmierć każdej innej osoby, ale nie rozpamiętywał jej długo. Już dawno temu postanowiła przedłożyć swoje potrzeby ponad jego.

– Spotykasz się z kimś? – spytał Reid.

Poe pokręcił głową. Wiązanie się z kimś od zawsze uważał za trudne. Kiedy jeszcze pracował w Hampshire, umawiał się z paroma kobietami, ale żadna ze znajomości nie wytrzymała dłużej niż kilka tygodni. Psychoterapeuta pewnie powiedziałby mu, że ma to związek z głęboko zakorzenionym strachem przed porzuceniem, ale Poe odparłby, że jest w błędzie. Nie bał się porzucenia. Znał je od małego.

– A ty?

– Nic trwałego.

– Prawdziwi z nas romantycy, co nie? – odparł Poe, uśmiechając się.

Flynn skończyła rozmawiać przez telefon.

– To był dyrektor van Zyl – poinformowała ich. – Chce, byśmy zostali tu tak długo, jak będzie trzeba. Powiedziałam mu o naszym nowym tropie i zgodził się, że warto go zbadać.

Usiadła, nalala sobie kawy i wzięła kanapkę. Wyglądała na zmęczoną. Poe domyślał się, że śledztwo musiało dawać jej nieźle w kość. Nic nie miało sensu – szczególnie jego związek z całą sprawą – ale zadaniem Sekcji było udzielanie odpowiedzi na pytania, a nie dokładanie nowych.

Słońce przygrzewało, a widok był piękny jak zawsze. Pofałdowany teren, wzgórza bez drzew i poszarpane skały ciągnęły się na wiele mil w każdą stronę. Edgar próbował wyłudzić od Flynn skórki od chleba, ale w odróżnieniu od Bradshaw, która praktycznie oddała mu cały swój lunch, była nieczuła na spojrzenie jego smutnych psich oczu. Gdy Edgar zrozumiał, że nie ma na co liczyć, oddalił się, a niedługo potem dał się słyszeć przenikliwy skrzek. W powietrze wzbił się spanikowany kulik szary. Po chwili pojawił się Edgar, wyglądając na zadowolonego z siebie.

– Edgar, zostaw ptaki w spokoju! – krzyknął Poe, zanim psu udało się odkryć któreś z gniazd.

Ostatnią rzeczą, której potrzebował, był spaniel rzucający się na Bradshaw z pyskiem pełnym piskląt. Edgar niechętnie wrócił do domu. Flynn strzepnęła okruszki z marynarki. Miała na sobie garnitur w prążki, w którym przyjechała do niego pierwszego dnia. Bradshaw była ubrana w typowe dla siebie bojówki i koszulkę. Strój Reida był nienaganny. Od zawsze był modnisiem i nigdy nie ubierał się swobodnie. Nawet kiedy gdzieś razem wychodzili, Reid miał na sobie garnitur, a Poe podejrzewał, że

przyjaciel uważał jego lenistwo w tej kwestii za wstyd i hańbę. Poe nadal miał na sobie strój, który nosił wczoraj – co przypomniało mu, że w kieszeni wciąż ma nieotwarte listy.

Wyjął plik kopert i przejrzał je pobieżnie. Dostał zawiadomienie od dostawcy gazu, w którym ten informował go o zmianie terminu dostarczenia nowej butli, oraz jedno od dostawcy pomp głębinowych, w którym napisano, że wygasła mu gwarancja. Jeśli chciał ją odnowić, będzie go to kosztowało sześć funtów miesięcznie. Poe nie zamierzał tego robić.

Ostatnia koperta była brązowa. Na przodzie wydrukowano jego imię, a stempel był z miejscowej poczty. Rozciął kopertę, a potem wytrząsnął na stół zawartość.

W środku znajdowała się pocztówka z niczym się niewyróżniającym obrazkiem z kubkiem kawy. Na piance na wierzchu wykonano rysunek. Pewnie zrobił go ktoś, kto miał za dużo wolnego czasu. Latte art, czyli sztuka malowania w kawie, jak to nazywali. Coś zwyczajnego może w Londynie, ale nie w Kumbrii.

Przewrócił pocztówkę na drugą stronę. Najwyraźniej z gardła wyrwał mu się zduszony okrzyk, bo Flynn, Reid i Bradshaw odwrócili się, by na niego spojrzeć.

– O co chodzi, Poe? – spytała Flynn.

Odwrócił kartkę w ich stronę, by mogli zobaczyć co napisano na odwrocie. Jeden symbol, dwa słowa.



Washington Poe

Rozdział 14

– Co jest, do cholery? – wymamrotała Flynn. Spojrzała na Poego zaskoczona. – Co to ma być?

Poe nie odrywał wzroku od pocztówki.

– Nie mam zielonego pojęcia – wykrztusił.

Było oczywiste, że pozostali również nie mieli. Zapadła cisza, którą zakłócał jedynie obgryzający znalezionej kość Edgar. Nikt nie chciał wiedzieć, skąd ją wytrzasnął.

– I co, u diabła, ma znaczyć ten odwrócony znak zapytania? – dodała Flynn.

Umieściła kopertę i pocztówkę w przezroczystej torebce na dowody, a Reid zadzwonił do Gamble'a, by powiadomić go o całym zajściu. Obiecał, że przyśle po nią kogoś, by zbadali ją kryminaliści, ale żadne z nich nie wiązało z tym nadziei. Żerca nie popełniał błędów na improwizowanych miejscach zbrodni, więc nie warto było się łudzić, że zrobił jakiś, gdy miał mnóstwo czasu.

Bradshaw zeskanowała obydwie strony przez torebkę do dowodów, by mieli pod ręką elektroniczną kopię. Wpatrywała się w swój tablet prawie dziesięć minut, od czasu do czasu dotykając ekranu i przesuwając palcami, by coś przybliżyć. Zaczęła marszczyć brwi i mówić do siebie pod nosem.

– O co chodzi, Tilly? – spytała Flynn.

– Muszę wejść do środka – odparła. Podniosła się bez słowa. Zanim do niej dołączyli, zdążyła już uruchomić laptopa. Szukała czegoś. Odwróciła się do Poego i spytała: – Poe, masz może białe prześcieradło, które mógłbyś powiesić na ścianie?

Miał. Na całe szczęście było czyste. Reid pomógł mu je przymocować do ściany, a Bradshaw uruchomiła rzutnik, który ze sobą wzięła. Gdy uporali się ze swoim zadaniem, Bradshaw była już gotowa. Wycelowała promień rzutnika w wiszące prześcieradło. Weszła na stronę wyszukiwarki Google i wpisała „Wskaźnik interpunkcyjny ironii”. Nic się nie wydarzyło, więc szybko przeprosiła za zbyt wolne tempo połączenia z Internetem.

Wreszcie pojawił się obrazek przedstawiający ten sam symbol, odwrócony znak zapytania. Pod spodem widniała definicja.

Wskaźnik interpunkcyjny ironii, czasami nazywany znakiem kąśliwości albo sarkazmu, jest mało znanym znakiem interpunkcyjnym używanym po to, by zaznaczyć, że dane zdanie ma wydźwięk retoryczny, ironiczny lub sarkastyczny. Może być również używany do tego, by wskazać, że zdanie ma dodatkowe, ukryte znaczenie.

– Tilly – wtrąciła się Flynn – do czego właściwie zmierzasz?

– Niech mówi, szefowo – powiedział Poe. – Chyba wiem, o co chodzi.

Bradshaw spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję, Poe. Inspektor Flynn, chcę przez to powiedzieć, że jeśli zrobię tak... – zaczęła majstrować przy rzutniku, znacznie zmniejszając ostrość obrazu – ...to jak teraz wygląda ten wskaźnik?

Poe zmrużył oczy, choć zdążył się już domyślić, o co chodzi. Przyglądał się Flynn, by sprawdzić, czy dojdzie do tej samej konkluzji.

– Wygląda jak piątka – powiedziała.

Bradshaw pokiwała głową, wyraźnie podekscytowana.

– Założyliśmy, że morderca wyciął cyfrę pięć na klatce piersiowej Michaela Jamesa, ale co jeśli to była zwykła apofenia, co znaczy...

– Tilly, wiem, co znaczy słowo apofenia – odparła Flynn.

– ...dostrzeganie wzorów tam, gdzie ich nie ma – dokończyła mimo wszystko Bradshaw. – Co, jeśli zobaczyliśmy cyfrę pięć, bo akurat tak się składa, że jesteśmy przyzwyczajeni do szukania liczb? Mój program określa prawdopodobieństwo – nie rozpoznałby wskaźnika ironii, więc po prostu umieścił w to miejsce najbardziej zbliżoną do niego rzecz.

– Piątkę – dodał Poe.

– Zgadza się. Cyfra pięć to najbliższy odpowiednik pasujący do punktów odniesienia programu. Tuż za nią znajdowała się litera „S”.

– Czy jest szansa, by sprawdzić pierwotnie zadane rany? – spytał Poe.

– Owszem. Nadal mam zdjęcia w laptopie.

Wcisnęła parę klawiszy, a na ścianie pojawił się obraz 3D jego nazwiska. Był najbardziej wyraźny i przejrzysty. Litery zostały wzięte z różnych

slajdów, by mieć pewność, że każda z nich będzie maksymalnie widoczna.

– Czy możesz oddzielić symbol od reszty? – spytał Poe. W duchu wykreślił już piątkę ze swoich myśli.

Bradshaw znów zaczęła majstrować przy rzutniku. Wykonano pięćdziesiąt zdjęć symbolu, z których każde miało nieco inną głębię. Zrobiła z nich pokaz slajdów, zaczynając od najpłytszego. Z powodu zniszczeń spowodowanych przez ogień na kilku pierwszych zdjęciach rana faktycznie wyglądała jak piątka. W miarę przesuwania się w rzutniku zdjęć cięcia stawały się coraz wyraźniejsze. Kilka ostatnich było mało wyraźnych, zaledwie parę draśnień ostrym narzędziem na kości mostka. Cofnęła o parę ujęć.

– Stop – powiedział Reid. – To właśnie to.

Bradshaw zatrzymała pokaz slajdów.

Wszyscy spojrzeli na ekran. To, co według ich wcześniejszych założeń było dolną częścią cyfry pięć, w rzeczywistości okazało się oddzielną, choć mniejszą raną. Żerca dodał pojedyncze dźgnięcie pod zakrzywioną część znaku ironii, przedstawiające kropkę. Pewnie zadał cios, po czym obrócił ostrze, by rana była głęboka i wyraźna. Gdy ogień sprawił, że skóra popękała, rana na dole rozeszła się i znalazła bliżej symbolu. Choć na zdjęciach powierzchniowych z tomografii wielorzędowej wyglądała jak piątka, te wykonane w głębszych warstwach tkanki przedstawiały już coś zdecydowanie innego. To było idealne wyjaśnienie, ale Poe podejrzewał, że Żerca, który próbował wyciąć elegancki i mało znany symbol na piersi wijącej się, krzyczącej ofiary, po prostu zrobił to najlepiej, jak mógł.

A ponieważ wszyscy go przegapili, dołączył symbol w pocztówce.

Jeśli mieli rację – a właśnie takiego zdania był Poe – to wcale nie był planowaną piątą ofiarą. Świetna wiadomość. Zła była taka, że Żerca wiedział, gdzie mieszka.

– Szefowo, nie wiem jak ty, ale idę o zakład, że od samego początku nie chodziło o cyfrę pięć, tylko o znak perforacyjny.

– Interpunkcyjny – poprawiła go Bradshaw.

– Zgadzam się – powiedziała Flynn. – To zbyt duży zbieg okoliczności.

Poe poczuł dreszcz ekscytacji. Bradshaw powiedziała, że jedną z funkcji tego znaku było podkreślenie, że zdanie lub jego fragment miało podwójne

znaczenie. Wziął do ręki torebkę na dowody.

– Czy wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że ta pocztówka została przysłana dlatego, że nie odczytaliśmy pierwszej wiadomości?

– To jedyne logiczne wytłumaczenie – odparła Flynn.

– Czy możemy definitywnie potwierdzić, że na ciałach dwóch pierwszych ofiar nie było żadnych śladów? – spytał.

– Tak – powiedział Reid. – Zostały powtórnie sprawdzone.

– A Sekcja została wezwana do pomocy po znalezieniu drugiej ofiary, ale już po autopsji?

Flynn kiwnęła głową.

– Można zatem założyć, że gdyby Żerca chciał zostawić Sekcji jakąś wiadomość, wykorzystałby raczej zwłoki trzeciej ofiary, a nie pierwszej.

– Trudno się z tym nie zgodzić – powiedziała Flynn. – Jaki będzie nasz następny krok?

– Sądzę, że powinniśmy jeszcze raz przyjrzeć się klatce piersiowej Michaela Jamesa i obejrzeć wszystkie slajdy, nie tylko wyróżnione fragmenty. Tylko tym razem musimy pozbyć się sztywności w postrzeganiu i uruchomić nasze myślenie lateralne.

Dłoń Bradshaw momentalnie wystrzeliła w górę.

– Uruchomić w przenośni nasze myślenie lateralne – dokończył Poe bez mrugnięcia okiem.

Bradshaw opuściła rękę. Ponownie przywołała na ekranie nazwisko Poego.

– Czy to jedyne zdjęcie jakie mamy, Tilly?

Tak jak poprzednio, pokazała im serię slajdów. Ostatnie zdjęcie miało większą głębię i zarys. Przedstawiało fragmenty ran wykorzystane do odtworzenia liter w napisie Washington Poe. Zostały wycięte tak głęboko, że zahaczały o zebra. Większość nie sięgała aż tak głęboko. Żadne z pozostałych zdjęć nie przyniosło nic nowego, więc wróciła do pierwszego slajdu.

Przez pięć minut nikt się nie odzywał, gdy cała czwórka przyswajała sobie obraz widoczny na ścianie domu Poego. Tilly otworzyła tyle nowych okien ze screenami, ile tylko się zmieściło na prowizorycznym ekranie z prześcieradła, i wypełniła je różnymi zdjęciami.

– Ktoś ma jakiś pomysł? – spytała Flynn.

Poe tak bardzo wyteżał wzrok, że oczy zaczęły mu łzawić. Podobnie jak znacznik ironii, górne litery zostały zniekształcone przez ogień. Krawędzie rany nie były tak wyraźne jak te sięgające w głąb ciała.

Bradshaw przywołała kolejne obrazy. Nowe zdjęcia różniły się od tych, które przed chwilą oglądali. Ogień nie zdołał dotrzeć wystarczająco głęboko, a rany, które pokazywała im Bradshaw, były wyraźniejsze. Wąskie i precyzyjne.

Poe wychylił się do przodu, spojrział na jedno ze zdjęć zmrużonymi oczami i powiedział:

– Czy mi się wydaje, czy te litery wyglądają inaczej?

Bradshaw pierwsza zareagowała.

– Masz rację, Poe! Nachylenie liter nie jest jednolite. Tak samo jak odstępy. – Wyciągnęła laserowy wskaźnik nie wiadomo skąd i wycelowała wiązkę w prześcieradło. – Studiowałam grafologię i jestem zdania, że druga, trzecia i czwarta litera w imieniu Washington oraz pierwsza w nazwisku Poe zostały wykonane lewą ręką. Różnica w odstępach sugeruje również, że zostały napisane przed umieszczeniem na ciele liter zrobionych prawą ręką.

– Steph, to twoje śledztwo. Co o tym myślisz? – spytał Poe.

Flynn wstała i podeszła do prowizorycznego ekranu. Przesunęła dłonią po czterech literach. Odwróciła się i powiedziała:

– Myślę, że oboje macie rację. Myślę też, że te cztery litery różnią się od pozostałych i że coś oznaczają. Niestety, są dla nas kompletnie bezużyteczne.

Rozdział 15

Poemu momentalnie zrzęda mina. Czekał na jakieś wyjaśnienie ze strony Flynn.

– To anagram – odparła.

Poe nigdy nie był dobry w słownych łamigłówkach. Jego sposób myślenia był raczej kreatywny i elastyczny aniżeli analityczny. Reid był jeszcze gorszy od niego, co, jak na kogoś z tak bogatym słownictwem, było zdumiewające. Bradshaw pewnie zdołałaby odgadnąć anagram w podobnym czasie, w jakim rozwiązywała zaawansowane równania matematyczne.

Ale nawet jemu nie powinno sprawić trudności zestawienie ze sobą czterech liter.

Flynn nie dała mu jednak czasu do namysłu.

– To Shap. Dlatego litery różniły się od reszty. Chodziło o to, byśmy wiedzieli, o którego dokładnie Washingtona Poe chodziło.

Poe natychmiast się ożywił. Wiedział coś, o czym Flynn nie miała pojęcia. Razem z Reidem wymienili znaczące spojrzenia.

– Gugłowałaś kiedyś swoje nazwisko w sieci, Steph?

Zarumieniła się nieznacznie, mówiąc, że nie.

Na pewno sprawdzałaś, pomyślał Poe. Każdy sprawdzał.

Poe był typem faceta spod znaku „mam w dupie, co ludzie o mnie pomyślą”, ale mimo wszystko sprawdził kiedyś swoje nazwisko w Internecie. Gdy zmarł Peyton Williams, a ktoś – z dużym prawdopodobieństwem wicedyrektor Hanson – doprowadził do tego, że jego nazwisko wyciekło do prasy, trzymał się z dala od Internetu. W tym czasie dziennikarze okrzyknęli go złoczyńcą. Jednak prawdę mówiąc, to było łatwiejsze, niżby się mogło wydawać. Do tego czasu został zawieszony w obowiązkach i przeniósł się do Herdwick Croft, gdzie surfowanie po sieci, by wykorzystać jakoś wolny czas, nie było możliwe. Jednak ciekawość to zabawna rzecz. Jednego wieczoru siedział w barze w hotelu Shap Wells i korzystając z darmowego wi-fi, połączył się z Internetem i wpisał

w wyszukiwarce swoje nazwisko. Zrobił to po raz pierwszy w życiu.

Wyniki były zdumiewające. Ilość jadu, która się na niego wylała, była zatrważająca. Peyton Williams porwał i zamordował dwie kobiety, prawie udało mu się zabić trzecią, a mimo to w oczach niektórych ludzi to Poe był draniem. Pamiętał stare dobre czasy, kiedy to wyrażanie opinii na temat, o którym nie miało się zielonego pojęcia, było uważane za obraźliwe. Fakty nie miały żadnego znaczenia. Populizm i fałszywe informacje przekazywane opinii publicznej najwyraźniej zmieniły połowę narodu w bezmyślne trolle.

Ale... kolejną rzeczą, której dowiedział się z Internetu, było to, że dzielił nazwisko tylko z jedną osobą, amerykańskim politykiem ze stanu Georgia, który zmarł w 1876 roku.

Był pewien, że znalazłoby się jeszcze paru innych, ale wątpił, by Gamble potrzebował jego nazwiska i lokalizacji, by domyślić się, którego Washingtona Poe miał na myśli Żerca. Wyobrażał sobie, jak detektywi w Kumbrii – z niektórymi pracował od lat – mówią: „Aaa, ten Washington Poe. Skoro wspomniał o Shap, to wiem dokładnie, kogo miał na myśli”.

Wytłumaczył, że nie było żadnych innych Washingtonów Poe, ale Flynn nie wyglądała na przekonaną.

– To zbyt duży zbieg okoliczności – powiedziała. – A Żerca niekoniecznie musiał wiedzieć, że w Internecie jest tylko jeden z was.

Poe wzruszył ramionami.

– Myślę, że warto pójść tym tropem. Skoro ukrył w wiadomości słowo Shap, by mieć pewność, że do mnie przyjdiesz, to niech ci będzie, ale sprawdzenie tego nic nas nie kosztuje.

Czekał, aż Flynn podejmie właściwą decyzję. Nie zawiodła go.

Skinęła głową i odwróciła się w stronę Reida.

– Myślę, że to zadanie dla naszego łącznika. Czy możesz dostać się do systemu wywiadowczego Kumbrii? Sprawdź, czy nie doszło tu do żadnych dziwnych, niespotykanych wydarzeń.

– Takich jak?

– TKBW – wtrącił Poe. – Jak się na któreś natkniesz, od razu będziesz wiedział, o co chodzi.

– Te, Które Budzą Wątpliwości – powiedział Reid. – W porządku. Pojadę

do komisariatu w Kendal i sprawdzę SLEUTH.

SLEUTH był oprogramowaniem używanym w informatyce śledczej, z którego korzystał wywiad kumbryjskiej policji. Były w nim zapisane wszystkie dane wywiadowcze bez względu na to, czy dotyczyły przestępstw, czy nie. Reid powiedział, że wtajemniczy Gamble'a w ich działania.

Po tym jak wyszedł, Poe zwrócił się do Tilly:

– Kiedy jego nie będzie, mogłabyś trochę poszperać i sprawdzić, czy czegoś nie znajdziesz?

– Poe, czy mogę wrócić do hotelu? Tamtejsze wi-fi jest o wiele lepsze.

– Podwiozę cię, chyba że... chyba że chcesz, żebym pokazał ci, jak się prowadzi quada?

Bradshaw z ekscytacją spojrzała na Flynn.

– Mogę, inspektor Stephanie Flynn? Proszę. Proszę.

– Może? – spytała go Flynn.

– To ma sens – odparł. – Nie wiemy, ile czasu tu spędzimy i wszyscy musimy być mobilni.

– Zatem do dzieła, Tilly – powiedziała Flynn. Spojrzała na Poego, po czym dodała: – Tylko nie mów o niczym matce.

Przez następne dwadzieścia minut Poe demonstrował, jak prowadzi się quada. Nie licząc gier komputerowych, Bradshaw nie miała żadnego doświadczenia z prowadzeniem pojazdów, ale quad był łatwy w obsłudze, a Tilly szybko załapała, o co chodzi. Pokazał jej, jak go włączać i gasić, jak wciskać hamulec i jak wrzucić bieg. Przepustnica znajdowała się po prawej stronie kierownicy, a cała reszta polegała na tym, żeby nie zadławić silnika. Bradshaw śmiała się przez cały czas.

Po pięciu minutach nadzorowanej jazdy była na tyle biegła, by wyruszyć w drogę samodzielnie. Przyglądali się, jak odjeżdża, zupełnie jakby była ich córką wybierającą się do college'u.

– Uważaj na drodze! – krzyknął za nią Poe.

Tylko raz znajdzie się na szosie, kiedy przejedzie przez A6. Formalnie rzecz biorąc, nawet do tego potrzebowała prawa jazdy. Poe zerknął na Flynn, mając nadzieję, że się nie zorientuje.

Bradshaw pomachała mu, nie oglądając się za siebie.

Ponieważ połowa zespołu poszła wykonywać przydzielone im zadania,

a Flynn i Poe nie mieli nic do roboty, dopóki nie dostaną od nich jakichś wieści, wzięli Edgara na spacer. Było już po południu. Mieli poczucie, że jest jakiś postęp. Pogoda była taka sama jak wczoraj, ale dzień wydawał się nieco bardziej optymistyczny. Zabawne, jak nastrój wpływał na zmysły.

Flynn zapytała go o Herdwick Croft i jak to się stało, że tu trafił.

– Łut szczęścia. Chciałem kupić coś na miejscu po tym, jak sprzedałem mieszkanie, ale potrzebowałem czegoś taniego, bo przeczuwałem, że zostanę zwolniony. Stałem w kolejce w urzędzie w Kendal, chcąc sprawdzić, czy kwalifikuję się na dodatek mieszkaniowy, i tak się akurat złożyło, że stałem za tym rolnikiem. Wściekał się na tamtą biedaczkę za biurkiem. Uspokoilem go i zabrałem na piwo. Powiedział, że jest właścicielem dużych połaci ziemi na Shap Fell – czyli wrzosowisku, na którym teraz stoimy – ale jakiś księgowy w wydziale podatkowym zdecydował, że ponieważ Herdwick Croft był kiedyś budynkiem mieszkalnym dla pasterza, to mimo faktu, że miał ponad dwieście lat, podlegał podatkowi lokalnemu. I bez żadnych wyjaśnień facet dostał pocztą rachunek.

Flynn odwróciła się, by spojrzeć na stojący w oddali budynek.

– Przecież to klitka. Dlaczego po prostu nie zapłacił tego podatku?

– Może i klitka, ale leży niedaleko Kendal, a to znaczy, że obejmuje ją wysoki przedział podatkowy. Rolnik nie mógł go nawet zburzyć, bo to budynek mieszkalny należący do sektora II.

– Więc zaproponowałeś, że go odkupisz?

– Ubiliśmy interes jeszcze tego samego dnia. Zapłaciłem gotówką za dom i przyległą ziemię. Dwadzieścia akrów ponurego i opustoszałego wrzosowiska. Wydałem kilka tysięcy funtów na dobry generator, wynająłem jedną firmę do wykopania otworu i zainstalowania w nim pompy, i drugą do wykopania szamba wykorzystującego bakterie do przeróbki ścieków. Opróżnia się je co dwa lata. Płacę jedynie za paliwo do generatora, gaz i samochód. Wychodzi poniżej dwustu funtów na miesiąc.

– A teraz wróciłeś do rzeczywistości.

– Zgadza się. Śledztwo komisji nadal jest w toku, więc prawdopodobnie nie na długo.

Flynn nie odpowiedziała. Nie mogła go w żaden sposób pocieszyć, a Poe

był wdzięczny, że nie próbowała.

Jeszcze tydzień temu z przyjemnością przyjąłby wypowiedzenie. To byłaby swoista klamra spinająca stary rozdział jego życia, ale teraz, kiedy miał w kieszeni odznakę, nie był do końca pewien, czy umiałby pożegnać się z pracą policjanta. Powrót do „trybu policyjnego” był wręcz przygnębiająco łatwy. Jednego był pewien. Herdwick Croft był jego domem. Nigdy się stąd nie wyniesie. Za bardzo kochał tę ziemię i życie samotnika. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, odcięta od świata pasterska chata już na zawsze zostanie jej częścią.

Zadzwoił telefon Flynn. Odebrała go, a po chwili powiedziała:

– To Tilly. Niczego nie znalazła.

Szlag by to trafił.

Skoro Bradshaw nie natknęła się na żaden trop, mało prawdopodobne, by udało się to Reidowi.

Wrócili do Herdwick Croft. Zjawili się na miejscu w tym samym czasie co Bradshaw. Quad wyhamował gwałtownie, a ona zeskoczyła z niego, uśmiechając się szeroko. Nie mogła złapać tchu z podniecenia, a Poe w pierwszej chwili pomyślał, że jednak udało jej się do czegoś dokopać, aż uświadomił sobie, że zachowywała się tak z powodu radości wywołanej samodzielną jazdą. Podbiegła w podskokach do Edgara i z przebiegłością typową dla pięciolatka poczęstowała go ukradkiem kawałkiem mięsa, który najwyraźniej udało jej się wyłagać w hotelowej kuchni. Spojrzała na Poego z niewinnym uśmiechem.

Godzinę później zjawił się Reid. Muszę sprawić sobie drugiego quada, pomyślał Poe. Reid nachodził się już wystarczająco dużo w ciągu jednego dnia.

– Znalazłeś coś? – spytała Flynn.

– Nic oczywistego. Na przestrzeni lat nie doszło do żadnych podejrzanych zgonów. W systemie nie było nic na tyle dziwnego i niespotykanego, by dało się powiązać z Żercą.

Poe wyczuwał zbliżające się „ale”.

– Ale kiedy już chciałem wyjść z biura – dodał Reid – postanowiłem, i niechętnie o tym mówię, że spróbuję dać temu ostatnią szansę.

– No i? – spytał Poe.

– Któryś z mieszkańców Shap przypomniał mi, że znaleziono tam kiedyś Człowieka z Tollund.

Poe był skonfundowany. Jego wiedza historyczna nie była zbyt obszerna, ale nawet on wiedział o dwuipółtysiącletnich, zmumifikowanych zwłokach Człowieka z Tollund, które zostały znalezione na torfowisku w Danii, nie w Kumbrii. Był to jeden z osobliwych faktów, który zapamiętał z czasów szkolnych. Oraz to, że mechaniczna przędzarka miała coś wspólnego z rewolucją przemysłową.

– Rzecz jasna, nie *tego* słynnego Człowieka z Tollund – uściślił Reid. – Ale dwanaście miesięcy temu w tutejszym składzie z solą znaleziono zwłoki, których tożsamości nie udało się ustalić. Ponieważ sól wyciągnęła z ciała całą wilgoć, było idealnie zakonserwowane. Pseudonim nadali mu policjanci pracujący tej przy sprawie. Totalna porażka od początku do końca. Facet obsługujący koparkę zgarnął zwłoki łyżką i spanikował, kiedy jego kolega zobaczył wystającą z ziemi rękę. Upuścił cały ładunek na kolegę, który zmarł na zawał serca.

Poe nigdy nie słyszał o tym wypadku. Przez ostatnie półtora roku mieszkał prawie jak pustelnik.

– Kim był nieboszczyk?

– Nigdy nie został zidentyfikowany. Na ciele nie było żadnych widocznych gołym okiem obrażeń, a anatomopatolog uznał, że najprawdopodobniej zmarł z przyczyn naturalnych. Przeważa teoria, że stracił nagle przytomność przy próbie kradzieży soli na swój podjazd – gdy lokalne władze nakazały składowanie soli i żwiru w pojemnikach na zewnątrz, mnóstwo ludzi kradło je na własny użytek – i albo zmarł natychmiast, albo zamarł na śmierć. Potem ciało zostało przykryte śniegiem, więc operator koparki nie zauważył go, kiedy ładował ciężarówkę.

– W takim razie ciało zapchałoby piaskarkę.

– Niekoniecznie. Zostało znalezione w Hardendale, tym idiotycznie wyglądającym składzie soli przy skrzyżowaniu trzydziestkidziewiątki z autostradą M6.

Poe dobrze znał to miejsce – skład był oddalony od Herdwick Croft

zaledwie o parę mil. Miał kształt kopuły, więc kiedy udał się do niego po raz pierwszy, założył, że budynek powstał z myślą o obronie przeciwlotniczej. Pamiętał, że poczuł rozczarowanie, kiedy odkrył, że jego przeznaczenie było zdecydowanie bardziej przyziemne.

– Tak czy inaczej – kontynuował Reid – Highways England, odpowiedzialna za utrzymanie i renowację autostrad i dróg, ma podpisany kontrakt z lokalnymi władzami, by utrzymać pełne zaopatrzenie składu z solą. Gdy władze zamknęły kilka mniejszych składów, większość soli została przetransportowana do Hardendale ciężarówką. Gdyby nie fakt, że mieliśmy wyjątkowo mroźną zimę, mało prawdopodobne, by zapas soli wyczerpał się na tyle, żeby znaleziono ciało.

– Ten ktoś na pewno zmarł z przyczyn naturalnych? – spytała Flynn.

– Tak orzekł lekarz sądowy.

– A mężczyzna, który zmarł wtedy na miejscu?

– Najwyraźniej chorował na serce i dostał zawału. Idiota sterujący koparką zrezygnował z pracy, zanim został zwolniony, ale nigdy nie padło żadne podejrzenie o popełnieniu przestępstwa.

– Mężczyzna nigdy nie został zidentyfikowany? Na pewno ktoś zauważył jego zniknięcie.

– Niczego przy sobie nie miał, a przez sól medyk nie mógł określić dokładnego czasu zgonu – odparł Reid. Wyjął notes z wewnętrznej kieszeni.

– Według oficjalnego raportu w chwili śmierci denat miał czterdzieści kilka lat, ale mógł zejść lata temu.

– A kiedyś zaginięcie nie było niczym niezwykłym – powiedział Poe.

– Właśnie.

Bradshaw szperała w komputerze. Choć Człowiek z Tollund był prawdopodobnie niezwiązany ze sprawą, uznała to za osobistą zniewagę, że ukochany Internet ją zawiódł.

Poe usłyszał szum pracującej drukarki, którą podłączyła. Zebrała potrzebne informacje i rozdała każdemu z nich po kartce. Był to artykuł z „Westmorland Gazette” zatytułowany *Mężczyzna ginie po tym, jak w składzie soli Hardendale zostają znalezione niezidentyfikowane zwłoki*. Było to podsumowanie wszystkiego, czego dowiedziała się prasa. Informacji było jeszcze mniej niż tych, które przekazał im Reid, i w większości

składały się na nie domysły i spekulacje.

Czytali w milczeniu.

Poe dotarł do raportu anatomopatologa. Napisano w nim, że aby ciało niezidentyfikowanego mężczyzny osiągnęło taki stan zesuszenia, musiałby on leżeć przykryty solą co najmniej trzy lata, a ubrania, które na sobie miał, świadczyły o tym, że nie było to więcej niż trzydzieści lat. Model kurtki, którą nosił, był dostępny dopiero w połowie lat osiemdziesiątych.

Jednak Poe nie był przekonany co do tak mało doprecyzowanego czasu zgonu. Nie w kontekście miejsca, w którym się znajdowali, i tego, co się w nim rozgrywało. Nie wtedy, kiedy wzięło się pod uwagę jeden konkretny czynnik.

– To on – oznajmił. – To właśnie do niego prowadzi nas Żerca.

Jego oświadczenie spotkało się z milczeniem ze strony pozostałych.

– Mów dalej – powiedziała Flynn.

– Kurtka, którą na sobie miał – wyjaśnił Poe. – Nie była droga. Na pewno nie taka, która starczyłaby na lata.

Flynn kiwnęła głową.

– To wskazuje, że nie żył co najmniej trzydzieści lat, a nie trzy. Zgodzicie się ze mną?

Flynn ponownie skinęła głową.

– Możliwe. Ale co z tego?

– Tak, Poe. Podziel się swoim odkryciem z resztą klasy – odezwał się Reid.

– Zaraz wyjaśnię, dlaczego to takie ważne, szefowo – odparł Poe. – Gdyby ten tak zwany Człowiek z Tollund żył dzisiaj, byłby w tym samym przedziale wiekowym co reszta ofiar Żercy...

Rozdział 16

– Niemożliwe. Nie kupuję tego, Poe – odparł Reid – To czysty przypadek.
– Spojrzał na pozostałych, szukając poparcia dla swoich słów. – Czy może być inaczej?

– Zgadzam się z sierżantem Reidem – powiedziała Flynn. – Nie rozumiem, jaki to ma związek ze sprawą, Poe. Nawet jeśli masz rację co do dat, choć w rzeczywistości to tylko snucie domysłów, nie zapominaj, że zmarł z przyczyn naturalnych.

Poe, który w najlepszym razie gardził zbiegami okoliczności, nie był gotów tak łatwo porzucić obranego kierunku. To był Shap. Liczba ludności wynosiła tysiąc dwieście osób. W Shap nigdy nic się nie działo. Znak interpunkcyjny ironii musiał zatem nawiązywać do Człowieka z Tollund. A przynajmniej zasługiwał na dalsze śledztwo. Niedokończone sprawy i niewytłumaczone szczegóły nie dawały mu spokoju.

– Słuszna uwaga – przyznał. – Ale ponieważ nie mamy żadnych innych tropów, równie dobrze moglibyśmy poświęcić tej sprawie trochę uwagi i sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi. Zgadzacie się?

Flynn kiwnęła głową, ale Poe wiedział, że w dalszym ciągu nie była przekonana.

– Zajmiemy się tym, ale nie możemy ignorować całej reszty.

– Czego ode mnie potrzebujecie? – spytał Reid, wstając z miejsca i przeciągając się. – Mogę wyszukać akta tej sprawy. Na pewno są gdzieś w systemie.

– Zabierz quada do samochodu, Kylian – powiedział Poe.

Po tym jak Reid znowu wyszedł, Bradshaw otworzyła laptopa, ale nie zaczęła pisać.

– Mogę sprawdzić bazę danych Biura Osób Zaginionych, Poe?

– Cholera, wyleciało mi to z głowy, Tilly. Jasne, bierz się do pracy.

Gdy w 2013 roku utworzono Narodową Agencję ds. Przestępczości, jedną z agencji, którą przejęła, było Biuro Osób Zaginionych. Punkt kontaktowy dla wszystkich śledztw związanych z zaginięciami i niezidentyfikowanymi

ciałami ofiar. Człowiek z Tollund powinien figurować wśród nich.

– Długo ci to zajmie, Tilly?

Przy piętnastu niezidentyfikowanych zwłokach rejestrowanych miesięcznie i z ponad tysiącem innych w bazie danych znalezienie go mogło trochę potrwać. Każdemu ciału przypisywano numer identyfikacyjny i podawano podstawowe informacje, by ułatwić dostęp.

– Znalazłam go, Poe – odparła. – Numer sprawy to: 16-004528. Zaraz zrobię kopię.

Drukarka wypluła z siebie dwustronicowy dokument. Bradshaw podała kopię Poemu.

Fotografia nie była dołączona. Mnóstwo zarejestrowanych w systemie spraw nie miało zdjęć. Znaczny odsetek ofiar potrażeń przez pociągi nigdy nie zostanie zidentyfikowany. Zwłoki były nierozpoznawalne. Jeszcze gorzej prezentowały się te wyrzucone przez morze na plaże i wystawione na zbyt długie działanie żywiołów. Czasami wzywano rysownika, aby naszkicował wyobrażenie tego, jak nieboszczyk mógł wyglądać za życia, ale ponieważ Człowiek z Tollund wysechł, zmumifikował się, skamieniał, czy jakkolwiek inaczej nazywało się osobę, która spędziła całe lata zakonserwowana w soli, wątpił, by umieszczenie zdjęcia na miejscu znalezienia ciała albo próba odgadnięcia, jak wyglądał przed tym, nim cała wilgoć z jego ciała została wyciągnięta, miało jakkolwiek wartość.

Znaczną część treści dokumentu Poe zdążył już przeczytać w wycinku z gazety. Zwykle w dokumentacji wymieniano takie szczegóły jak przybliżony wiek, wzrost, sylwetka i szacowany czas zgonu. Przy każdym z tych punktów widocznych na stronie napisano „nieznany”. Kolor włosów oznaczono jako brązowy. Wyliczono również sztuki odzieży, którą na sobie miał, ale nie było w niej nic specjalnego. Na pewno nic, co sprawiłoby, że ktoś zerwałby się z miejsca i krzyknął: „Przecież to stary Jim! Miał w zwyczaju nosić kapelusz i zieloną pelerynę!”

Nie wymieniono żadnych przedmiotów osobistych.

Bradshaw zalogowała się do bazy danych i sprawdziła wszystkie, niepodane do wiadomości publicznej informacje, ale nie na wiele się zdały. Wśród nich znajdowało się zdjęcie wykonane przez pracownika Narodowej Agencji ds. Przystępczości, ale ciało wyglądało na nim bardziej jak rekwizyt

z horroru niż człowiek. Poe nie oczekiwał, że uda się go rozpoznać.

– W którymś momencie będziemy musieli obejrzeć ciało – powiedział.

Flynn spojrzała na niego z ukosa.

Poe wzruszył ramionami.

– Możemy nie mieć wyboru. Jeśli te dwie sprawy są ze sobą powiązane, to w takim razie to wcale nie był wypadek. Musimy przepuścić je przez tę twoją maszynę i dowiedzieć się, co naprawdę zaszło.

– Mówisz o wielorzędowej tomografii komputerowej?

– Właśnie.

– Masz pojęcie, jak drogie jest takie badanie? – spytała Flynn.

Poe zdawał sobie sprawę, że powinien. Nie tak dawno temu zarządzał jednostką, która zlecała takie testy. Pokręcił głową.

– Musimy zarezerwować odpowiednio dużo czasu w szpitalu. Według prawa nie mogą zamieniać czekającego w kolejce żywego pacjenta na umarlaka. Konsultant, radiolog i reszta personelu medycznego muszą otrzymać zapłatę za nadgodziny. Jak za nocną stawkę.

Poe nie martwił się kosztami. Ufundowałby to badanie osobiście, gdyby musiał.

– Skorzystanie z tomografu kosztuje około dwudziestu tysięcy... – dodała Flynn.

A może i nie.

– A ja nie zamierzam marnować całego budżetu diagnostycznego dla czyjegoś kaprysu.

– To nie jest żaden kaprys – wymamrotał Poe. – Te sprawy muszą się ze sobą łączyć.

Jeśli chciał być szczery wobec Flynn, to nawet w jego uszach zabrzmiało to desperacko.

– Czy to nie ty przechwalałeś się przypadkiem, że znasz różnicę między faktami, opiniami i przypuszczeniami? – odparowała. – To zwykłe przypuszczenie, Poe. Nic więcej. A ja nie będę wydawać pieniędzy na przypuszczenia.

Miał ochotę powiedzieć: „Nie wyjeżdżaj mi tu z cytatami ze mnie”, ale ugryzł się w język. Wiedział, że częścią pracy inspektora było hamowanie entuzjazmu niektórych członków personelu, ale wiek, w którym byłyby

dzisiaj Człowiek z Tollund, stanowił dla niego zbyt oczywistą wskazówkę, by ją zignorować.

– Mamy robić to, co słuszne, a nie iść na łatwiznę – odparł.

– Coś ty przed chwilą powiedział? – warknęła.

Poe wiedział, że są momenty, w których wycofanie się jest mądrym posunięciem. Wiedział też, że czasami nieodzywanie się jest jeszcze lepsze.

Nadal piorunowali się wzrokiem, gdy wrócił Reid. Od razu wyczuł, że atmosfera uległa zmianie.

– Co się stało?

– Nic! – zachnęła się Flynn.

– Mała różnica zdań – odparł Poe.

Bezczelność Reida objawiała się tym, że nie dało się go zawstydzić. Wyjął z plecaka teczkę z aktami i położył ją na stole. Flynn po nią nie sięgnęła.

Poe wziął teczkę i przeczytał raport. W środku znajdowały się zdjęcia ciała z miejsca wypadku. Postanowił, że przejrzy je później. Kilka ostatnich stron przedstawiało chronologiczny zapis czynności wykonanych w związku ze śledztwem. Inspektor z Kendal zakończył sprawę. Ostatni wpis miał datę sprzed niecałego miesiąca.

– Co za bzdura.

Wbrew sobie, Flynn spytała:

– Co znowu?

Poe zignorował ją i skierował pytanie do Reida.

– Myślałem, że protokół dla niezidentyfikowanych ciał w Kumbrii jest taki, że mają być przechowywane przez rok, a dopiero potem usunięte.

– Bo tak było, ale niedawno zmieniono regulamin. Przechowuje się je przez osiemnaście miesięcy, jeśli czeka je kremacja, a dziewięć, jeśli mają zostać pochowane.

Poe spojrział na Flynn.

– Nie ma, kurwa, mowy! – krzyknęła.

– To jedyny sposób, byśmy byli pewni – odparował Poe.

– Pewni czego, kretynie? Nawet gdybym była skłonna rzucić na szalę swoją karierę, to koroner ustalił, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych, i to ich zasrane biuro wydaje pozwolenia na ekshumacje! Co ty sobie myślisz? Że wejdziemy tam jak gdyby nigdy nic i powiemy im, że

się pomylili, bo Człowiek z Tollund byłby teraz w tym samym wieku co reszta ofiar? Oni potrzebują faktów, Poe, a nie naciąganych teorii spiskowych.

– Potrzebujemy ciała – upierał się Poe.

– Nie, kurwa, nie potrzebujemy! – odwarknęła. – I na pewno o żadne nie poprosimy, więc od razu wybij sobie z głowy ten pomysł. Nie będę stawiać Agencji we wstydlwym położeniu nakazem ekshumacji, którego prawie z całą pewnością nie otrzymamy i który w ogóle jest zbędny. Moja decyzja jest niepodważalna.

Poe wyraził swoją frustrację milczeniem. Miała rację. Jeśli główny nadinspektor Gamble nie zechce połączyć ze sobą tych dwóch spraw i osobiście wystąpić o nakaz ekshumacji – a w sposobie, w jaki prowadził swoje śledztwa, nie było nic, co mogłoby sugerować, że byłby do tego skłonny – to nigdy nie otrzymają pozwolenia. Rzadko kiedy składano nakazy o ekshumację do ponownej analizy kryminalistycznej – policja i anatomopatolog mieli wykonać swoją pracę należycie za pierwszym razem.

Mimo to Poe wiedział, że istniało jakieś powiązanie. Jego nazwisko nie pojawiło się na piersi Michaela Jamesa przypadkowo. Ktoś podsuwał mu informacje, a on nie był przygotowany, by odpuścić sobie rozpracowanie ostatniej wskazówki. Na razie postanowił ustąpić, ale jeśli jeszcze raz zabrną w ślepią uliczkę, spróbuje ponownie. W końcu Flynn nabierze rozumu.

Wrócił do akt i jeszcze raz przeczytał raport. Jakiś dzieciak, któremu ojciec załatwił po znajomości pracę dla lokalnego samorządu, spanikował, gdy znaleziono ciało w łyżce koparki, i zamiast opuścić ją na ziemię, zrzucił cały ciężar na swojego kolegę, Dereka Bailiffa. Bailiff dostał wywołanego stresem ataku serca i zmarł na miejscu.

– W takim razie chcę zgody na rozmowę ze świadkiem – poinformował Flynn.

– Z jakim świadkiem?

– Z Francisem Sharplesem. Tym, który przypadkowo zabił swojego kolegę, gdy razem znaleźli ciało. Skoro nie mogę zbadać zwłok, to przynajmniej pozwól mi porozmawiać z kimś, kto je widział. Możemy

dowiedzieć się o jakichś szczegółach, które wtedy były nieistotne, ale w świetle obecnych wydarzeń już takie nie są. – Poe postanowił wykorzystać swoją przewagę. – Daj spokój, Steph. Nieodzowną częścią bycia szefem jest świadomość tego, kiedy można pójść na kompromis.

– W porządku – ustąpiła w końcu. – Ale idę z tobą.

Rozdział 17

Bradshaw cieszyła się z możliwości pracy w Herdwick Croft, więc Poe nie musiał zostawiać Edgara pod opieką sąsiadów. Obiecała, że nie da mu zbyt wielu przekąsek. Poe zostawił jej garść smakołyków, a resztę schował. Edgar miał opanowaną sztukę błagania do perfekcji, a Bradshaw zdążyła już udowodnić swoją naiwność.

Reid wysłał mu esemesem adres Sharplesa. Od czasu incydentu w składzie soli Hardendale zdążył wyprowadzić się z domu rodziców do mieszkania w Carlisle. Nikt nie miał pojęcia, jak on zarabia na życie.

Poe wiedział, dokąd jadą, ale Flynn nie miała pojęcia, więc wzięli jego samochód. Wkrótce byli już na drodze A6. Kilka mil dalej znajdował się zjazd na M6, ale zamiast dołączyć do reszty jadących na północ pojazdów, Poe przejechał przez wiadukt i zatrzymał się przy bramie z kutego żelaza. Wyłączył silnik i powiedział:

– To skład soli Hardendale. Właśnie tutaj znaleziono tak zwanego Człowieka z Tollund.

Wysiedli z auta i podeszli do budynku znajdującego się o rzut beretem od autostrady. Z dachem w kształcie kopuły wyglądał jak planetarium albo nowoczesna hala koncertowa. Codziennie przejeżdżały obok niego setki tysięcy kierowców, zastanawiając się, czym właściwie był. Metalowa brama była zamknięta. Poe wątpił, by skład często otwierano w ciepłych miesiącach, ale zboczenie z drogi miało swój cel. Jazda tutaj trwała mniej niż dziesięć minut. Ten fakt podkreślał – w jego mniemaniu – potencjalne powiązanie między nim a zwłokami.

– Mieszkam tam, skąd przyjechaliśmy – powiedział, wskazując ręką na drogę. Mniej niż osiem mil w linii prostej.

Flynn nie postrzegала tego w ten sam sposób co Poe.

– To nic nie znaczy, Poe. Jak wspomniał sierżant Reid, skład soli prawie na pewno nie był miejscem, w którym zmarła ofiara.

Poe nie odpowiedział.

Czterdzieści minut później Poe zaparkował przed mieszkaniem Francisa Sharplesa. Znajdowało się w zrewitalizowanej kamienicy w zamożnej dzielnicy Stanwix, w której pełno było delikatesów i pubów bez bramkarzy.

– Na północ od brzegu rzeki – powiedział Poe. – Elegancko.

– Naprawdę?

– Jak na Carlisle, owszem. Miasto nie jest tak bogate jak inne miejscowości i wioski w Eden Valley albo National Park, ale znaczna część okolicy nie jest taka zła.

Flynn przesłoniła dłonią oczy i zadarła głowę, by przyjrzeć się lepiej domowi.

– Jak myślisz, jak Sharples zarabia na życie?

– Bóg jeden wie. Skończył filozofię. Obstawiam, że jest na zasiłku.

Uśmiechnęła się i wcisnęła guzik domofonu z naklejką z nazwiskiem „Sharples”. Poe zauważył, że długopisem dopisano do niego stopień naukowy.

– Słucham? – odezwał się czyjś cienki głosik.

Flynn i Poe spojrzeli na siebie. Flynn przewróciła oczami.

Pochyliła się i powiedziała wyraźnie:

– Jesteśmy z Narodowej Agencji do spraw Przystępności, panie Sharples. Chcielibyśmy zamienić z panem słowo.

Nastąpiła długa pauza. Zawsze tak było po tym, jak się przedstawiali. Nie cieszyli się takim statusem jak FBI, ich amerykański odpowiednik, ale nazwa instytucji, dla której pracowali, nadal wystarczyła, by napędzić komuś strachu. Po jakimś czasie usłyszeli szcęk zamka.

Mieszkanie Sharplesa znajdowało się na samej górze. Czekał na nich przy drzwiach. Był wysokim, żylastym mężczyzną. Nie poprosił ich o wylegitymowanie się, ale i tak pokazali mu swoje odznaki. Odwrócił się, nawet się na nich nie oglądając. Weszli za nim do środka.

Kamienica była w stylu gregoriańskim, ale wewnątrz było nowoczesne. W dużym salonie położono podłogę z polerowanego dębu. Na białych ścianach wisiały współczesne obrazy. Ścianę z oknami zdominowało ogromne biurko, na którym spoczywał laptop Apple. Na półkach biblioteczki stały wyszukane arcydzieła: *Wojna i pokój* Tołstoja, *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego, staroangielskie wydanie *Beowulfa*. Żaden

z grzbietów książki nie nosił śladów użytkowania, a Poe instynktownie wiedział, że były wyłącznie na pokaz.

Gospodarz podał im rękę na powitanie.

– Przyjaciele nazywają mnie Frankie.

Tym razem to Poe przewrócił oczami, upewniając się, że Sharples to widzi.

Po obejrzeniu reszty pokoju Poe zapytał:

– Czy mogę wiedzieć, co pan robił, kiedy zadzwoniliśmy do drzwi?

– Pracowałem.

Poe szczerze w to wątpił. Laptop był w trybie uśpienia. Zauważył, że odtwarzacz Blu-ray był włączony. Pudełko z filmem Transformers było otwarte, a na stoliku przed dużym telewizorem stał kubek kawy. Poe nie czekał, aż zostanie poproszony, by usiąść. Zajął miejsce na brązowej skórzanej sofie.

Sharples spojrzał na niego spode łba. Wyglądał dość osobliwie. Miał przerzedzoną bródkę, a jego wąsy wyglądały tak mizernie, jakby zrobiono je z rzęs. Przez dużą grdykę wyglądał tak, jakby połknął ekierkę. Resztki włosów miał związane w kucyk. Był ubrany w spodenki, koszulkę i skórzane sandały. Na kości tuż za jego uchem można było dostrzec czarny tatuaż.

Jak to w ogóle możliwe, że taki kutasina dostał pracę w wydziale drogowym lokalnego samorządu? Wygląd tego gościa nie wskazywał, że pracował kiedyś fizycznie.

Flynn wyjaśniła powód ich przyjazdu, a Sharples wyraźnie się spał. Widać wspomnienia nadal były świeże. Dotknął ucha, gdy Flynn spytała, czy wiedział coś, co mogło pomóc im w śledztwie. Poe przyjrzał mu się baczniej i zauważył, że przebiegał palcami po tatuażu. Dotykał go przez cały czas, kiedy wspominał przebieg wydarzeń, do których doszło w składzie soli.

Przyznał się, że zrzucił ładunek, zamiast opuścić łyżkę koparki. Derek Bailiff był jego przyjacielem i mentorem. Świadomość, że przyczynił się do jego śmierci, była druzgocąca. Nie, nie pamiętał żadnych innych szczegółów znalezienia zwłok prócz tych, które przekazał już policji. Zresztą nie zdążył zobaczyć zbyt wiele. Na początku tylko wystającą dłoń, ale nawet kiedy na

skutek pomyłki zrzucił ładunek na Bailiffa, wciąż znaczną część zwłok przykrywały zwały soli. Nie było go na miejscu w czasie, gdy wydobywano ciało. Odszedł z pracy, zanim został zwolniony.

Na pierwszy rzut oka było widać, że opowiadał tę historię wiele razy. Nie musiał urywać monologu i przypominać sobie szczegółów. Jego przemowa brzmiała na wyćwiczoną, a Poe nie mógł powstrzymać się od wrażenia, że Sharples celowo o czymś nie wspomina. Wiedział, że świadkowie często się tego dopuszczali. Próbowali przedstawić się w możliwie jak najlepszym świetle. A taki nadęty paw jak Sharples robił to wręcz przesadnie.

Musiał zbić go jakoś z pantałyku.

– O co chodzi z tym tatuażem, panie Sharples?

Poe prędzej zjadłby zestaw sushi ze stacji benzynowej, niż nazwał kogoś Frankie.

Sharples odwrócił się, by mogli zobaczyć tatuaż. Flynn wychyliła się do przodu.

– Wygląda jak kółko.

– To uroboros. Wąż pożerający własny ogon. Symbolizuje cykliczność życia. To znaczy...

– Wiem, co to znaczy – wtrącił Poe.

– Zrobiłem go po wypadku. Stanowi moje osobiste przypomnienie kruchej natury ludzkiego życia.

– Szkoda, że nie mogę sobie przypomnieć, jaka była moja filozofia życiowa – wymamrotał Poe. Musiał wybić go z ustalonego rytmu, wykluczyć z kółka wzajemnej adoracji Francisa Sharplesa. Sprowokować, nakłonić do mówienia bez zbędnego zastanawiania się. – Osobiste przypomnienie, akurat. Zrobił pan tatuaż za uchem, bo dzięki temu ludzie o niego wypytują. Uwielbia pan opowiadać o tym, co się stało. To pewnie najbardziej ekscytująca rzecz, jaka przydarzyła się panu w całym życiu.

– Nie!

Nie pozwól mu odzyskać zimnej krwi, potrzyмай go trochę w napięciu.

– Czym się pan zajmuje, panie Sharples?

– Powiedziałem już, że pracuję.

– Chodzi mi o to, jak zarabia pan na życie. Jaki ma pan zawód?

– Jestem pisarzem. Piszę o zwiększającym się znaczeniu filozofii

w kurczącym się świecie.

– Opublikował pan coś?

– Jeszcze nie. Ale otrzymałem bardzo obiecujące odpowiedzi w związku ze swoimi teoriami.

– Mogę je zobaczyć?

– Co zobaczyć?

– Listy od wydawców i agentów literackich.

– Najwyraźniej słabo się pan orientuje w branży wydawniczej, sierzancie Poe. W dzisiejszych czasach większość takich rzeczy ma formę ustną.

– Okej. Czyli w dalszym ciągu gada pan bzdury – stwierdził Poe. Zanim Sharples zdążył zaprotestować, a Flynn interweniować, spytał bez ogródek:

– Co pan przed nami ukrywa?

Sharples zbladł i zerknął z ukosa na Flynn, która zaczęła przewiercać go spojrzeniem na wskroś.

– N-n-nic – wyjąkał.

– Od jak dawna pan tu mieszka?

– Ze trzy miesiące.

– A przedtem?

– Mieszkałem w rodzinnym domu.

– Więc co pan przed nami ukrywa? – spytał Poe. – I tak się tego dowiemy.

Sharples nie ugiął się. Poe podejrzewał, że chodzi tu o trudną sytuację z podziałem ryzyka i korzyści. Bez kija, którym mógłby mu pogrozić, i bez marchewki, którą mógłby go skusić, Sharples nie miał powodu, by cokolwiek powiedzieć. Mimo to sprawiał wrażenie przemądrzałego dupka. Poe był pewien, że kolejne pół godziny maglowania przyniosłoby oczekiwane rezultaty i facet w końcu by pękł. Niestety, wyglądało na to, że Sharples pomyślał dokładnie o tym samym. Wstał i powiedział:

– Przykro mi, że nie byłem w stanie państwu pomóc, ale muszę już wracać do pracy.

Poe nie ruszył się ze swojego miejsca na sofie, ale Flynn podziękowała Sharplesowi, czekając na swojego kolegę.

– Złamałbym go – oświadczył Poe, gdy schodzili na dół po schodach.

– Możliwe. Jednak prawda jest taka, że Sharples nie jest o nic

podejrzany. To, że jakiś pseudointelektualista cię wkurza, nie oznacza, że od razu coś przed tobą ukrywa.

Poe nie miał na to gotowej riposty. Flynn miała rację. Sharples zagrał mu na nerwach.

– Chodź – powiedziała. – To na dziś koniec.

Poe miał zaproponować, by poszli zjeść coś w hinduskiej restauracji w Carlisle, ale w zasadzie pragnął jedynie wrócić do domu. Musiał przemyśleć wiele spraw. Zdawał sobie sprawę, że śledztwo utknęło w martwym punkcie. Żerca był zbyt inteligentny i zbyt dobrze zorganizowany, by dał się złapać dzięki sztywnemu przestrzeganiu zasad podręcznika tropienia morderców. Jednak ten podręcznik i przewidywalne strategie prowadzenia śledztwa były wszystkim, co mieli w zanadrzu Gamble i Flynn.

Poe musiał znaleźć sposób, aby to zmienić.

Rozdział 18

Poe wrócił do Herdwick Croft i zastał Bradshaw pogrążoną w pracy na komputerze. Edgar spał zwinięty w kłębek u jej stóp, chrapiąc jak stary borsuk. Nie znalazła więcej informacji o Człowieku z Tollund. Był pewien, że z przyjemnością pracowałyby dalej, ale nalegał, że odwiezie ją do hotelu. Co prawda, przydałoby mu się towarzystwo, ale musiał się skupić i pomyśleć.

Gdy wrócił do domu, gwizdnięciem przywołał Edgara i wyruszył na długi spacer. Był to najlepszy znany mu sposób na oczyszczenie umysłu.

Szedł dziarskim krokiem do momentu, aż nieco się zgrzał, po czym zwolnił i zaczął iść w tempie, które mógł utrzymać całymi godzinami. Wiedział, że zostały mu co najmniej dwie godziny światła słonecznego. Znalazł w miarę płaski kamień na skalistym zboczu i usiadł. Wyjął z kieszeni pasztecik wieprzowy w cieście i przełamał na dwie równe części. Odgryzł kęs ze swojej połówki, a drugą dał Edgarowi. Zniknęła w ułamku sekundy.

Znajdował się na obszarze, który znał jak własną kieszeń. Nazywał ją strefą myślenia. Była to część wzgórza, na którym spotykały się dwa mury graniczne. Zostały wzniesione przez dwóch budowniczych, ponieważ różnica w stylach była widoczna gołym okiem, choć oba były równie piękne i robiły wrażenie.

Zapatrzył się na mur przed sobą i skupił na nim wszystkie swoje myśli. Mury z kamienia bez zaprawy – wzniesione bez użycia jakiegokolwiek spoiwa – były tak naprawdę wielkimi, trójwymiarowymi puzzlami. Dwa mury z mniejszymi kamieniami zapełniającymi przerwę pośrodku. Poe przeszło przez myśl, że idealnie odzwierciedlają dwa aspekty rozwiązywania zagadek złożonych morderstw.

Z jednej strony stali Gamble i Flynn, metodycznie budujący swoje sprawy kamień po kamieniu. Ostrożnie i starannie. Z drugiej strony stali policjanci tacy jak on i Reid. Polegający bardziej na instynkcie, wkładający kamienie między dziury, obracający je do chwili, aż zaczynały pasować.

Wypróbujmy nowe pomysły. I choć Poe zdawał sobie sprawę z tego, że jego strona muru zapadłaby się, gdyby zabrakło tego, który zbudowali Flynn i Gamble, to miał jednocześnie świadomość, że bez wyobraźni oficerów policji takich jak on pewne sprawy nigdy nie zostałyby rozwiązane.

Do tego dochodziło jeszcze jedno podobieństwo, do którego Poe dorobił nieco naciąganą analogię, a mianowicie „łączniki” – kamienie, które przechodziły przez oba mury, łącząc je razem. I to właśnie łącznika szukał Poe. Tego jednego drobiazgu, wskazówki, dowodu, który łączył obie strony śledztwa.

Był przekonany, że ciało znalezione w składzie soli było jednym z takich kamieni. Musiał znaleźć jakiś sposób, aby obejrzeć je na własne oczy albo dostać kolejną możliwość przyparcia Sharplesa do muru.

Jeśli się nie uda, trop z literami układającymi się w słowo Shap zostanie wyczerpany. Skończą mu się wszystkie pomysły i możliwości.

Chyba że...

Wpadł na ten pomysł w drodze powrotnej z Carlisle. Gdy ogarnęła go wściekłość spowodowana kłamiącym świadkiem i niezręczną sytuacją z Flynn, wydał mu się jedynym logicznym wyjściem. W ochładzającym się, studzącym nerwy powietrzu – już niekoniecznie.

Wiedział, że niektórzy uważali, iż jego reputacja związana z podążaniem za dowodami bez względu na to, dokąd go zaprowadzą, brała się stąd, że miał poczucie bycia obdarzonym wyższym autorytetem moralnym. Że miał wrodzone powołanie do odnajdywania najczystszej wersji prawdy, niedostępnej dla innych, zwykłych policjantów. Jednak rzeczywistość była znacznie prostsza – jeśli Poe był przekonany, że ma rację, kontrolę nad nim przejmowała autodestrukcyjna część jego osobowości. Często pozwalała siedzącemu na jego ramieniu diabłu zakrzyczeć anioła po drugiej stronie. A w tej chwili anioł zwyczajnie nie mógł dojść do słowa...

Jego twarz zastygła w bezruchu. Jeśli on się tego nie podejmie, to kto? Czasami ktoś po prostu musiał wkroczyć do akcji. Odwalić brudną robotę, by inni nie musieli tego robić.

Sięgnął do kieszeni, upewnił się, że ma zasięg w komórce i wybrał numer. Reid odebrał po trzecim dzwonku.

– Kylian, chcę, żebyś wyświadczył mi przysługę, ale nie możesz nikomu o niej powiedzieć.

Rozdział 19

Poe wrócił do Herdwick Croft. Wziął kolejny pasztecik, podzielił się nim z Edgarem, usiadł i czekał. Nie trwało to długo. Reid zadzwonił do niego pół godziny później. Miał to, czego kolega potrzebował. Poe wyjaśnił mu, dlaczego to takie ważne. Zapisał to na kartce, podziękował mu i rozłączył się.

Wyszukał w telefonie nazwisko van Zyla. Przerobił w myślach kilka scenariuszy, ale ostatecznie zdecydował się na powiedzenie prawdy.

Van Zyl odebrał po pierwszym dzwonku, a Poe powiedział mu to, co chciał usłyszeć. Dyrektor nie marnował czasu na gierki – był przebiegłym człowiekiem i w dalszym ciągu świetnym policjantem. Zadał Poemu kilka dociekliwych pytań, a on odpowiedział na nie tak szczerze, jak tylko się dało.

Gdy skończył, van Zyl zamilkł.

– Jesteś pewien, Poe? – spytał po dłuższej chwili.

– Nie, sir.

Van Zyl burknął pod nosem.

– Jesteś na tyle pewny, na ile można być?

Jak bardzo Poe był pewny swojego? Czy to było logiczne przypuszczenie, czy ostatnia deska ratunku, której czepiał się zdesperowany człowiek pozbawiony innych możliwości? Jeszcze raz przemyślał wszystkie fakty.

– Poe... – warknął van Zyl.

– Sir – odparł w końcu Poe. – Jestem tak pewny, jak to tylko możliwe.

– I na pewno nie ma innego wyjścia?

– Nie wydaje mi się, żeby było, sir.

– Dobrze. – Westchnął. – Powiedz, co wiesz.

– To dwunastostronicowy formularz, sir. Wypełnię go, a potem prześlę panu mailem.

– Jesteś teraz w domu?

– Zgadza się, sir.

– Zmarnujesz pół godziny, zanim dotrzesz do swojego hotelu, by

skorzystać z wi-fi – powiedział van Zyl. – Rozumiem, że chcesz, by odbyło się to możliwie jak najszybciej.

Mimo że rozmawiali przez telefon, Poe kiwnął głową.

– Tak, sir.

– W takim razie ja go wypełnię. I tak potrzebujesz mojego podpisu. Jeśli naprawdę chcesz, żeby procedura została przyspieszona, będę potrzebował tych dodatkowych trzydziestu minut, by wyciągnąć z łóżka odpowiednie osoby.

– Czego pan ode mnie chce, sir?

– Proponuję, żebyś się wyspał, Poe. Zadzwoń do ciebie, w razie gdybym potrzebował dodatkowych informacji. A na razie spodziewaj się kopii faksu wysłanej do hotelu.

Dopiero kiedy się rozłączył, Poe uświadomił sobie, że van Zyl ani razu nie wspomniał o Flynn. Ucieszył się z tego faktu. Teraz przynajmniej nie musiał już kłamać.

I choć to było bardzo ryzykowne posunięcie, to jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, może uda mu się wywinąć i nikt się o niczym nie dowie.

Minęły dwie godziny, a Poe nie otrzymał kolejnego telefonu. Postanowił pójść do hotelu i poczekać. Czuł, jak nerwowa energia rozsadza go od środka. Treść powieści, którą czytał, przestała do niego docierać. Sen nie wchodził w grę.

Nie spodziewał się, że faks przyjdzie tak szybko, ale postanowił sprawdzić, czy Bradshaw nadal jest na nogach. Jeśli tak, to może będzie skłonna poszukać jakichś haków na Sharplesa. Jeszcze nie skończył z tym fiutem.

Włożył płaszcz i zwrócił się do Edgara:

– Chcesz się przejść i zobaczyć Tilly?

Spaniel zaczął merdać ogonem. Najwyraźniej spodobał mu się ten pomysł.

Poe poinformował recepcjonistkę, że czeka na faks. Poprosił ją, by

zadzwoiła do pokoju Bradshaw. Tilly nie odbierała. Spojrzał na biurowy zegar. Była dziesiąta wieczór. Podejrzewał, że położyła się spać, zdjawszy słuchawkę z widełek. To, że cierpiał na bezsenność, nie oznaczało, że pozostali też nie spali.

Już miał poprosić o kawę, kiedy Darren, jeden z hotelowych barmanów, podbiegł do biurka recepcji.

– Gdzie jest kierownik zmiany? – spytał.

– Zajmuje się gośćmi w Bath House – odparła recepcjonistka. – Czemu pytasz?

Stary budynek Old Bath House był dokładnie tym, co sugerowała jego nazwa, a mianowicie łaźnią. Był to budynek wolno stojący przed hotelem. Korzystali z niego goście, którzy chcieli mieć zapewnioną dodatkową prywatność.

Darren wyglądał na podenerwowanego.

– Co się stało? – spytała recepcjonistka.

– Mamy problem w barze.

Poe nie pracował już dla miejscowej policji, ale w sercu nadal był gliną.

– Zaprowadź mnie tam – powiedział głosem ucinającym wszelkie wątpliwości.

Poszedł za barmanem do głównej części sali. Bar był staroświecki, nosił ślady użytkowania, był raczej przeznaczony dla mężczyzn i przyciągał dość osobliwą klientelę. Kiedy Poe miał ochotę wypić drinka w hotelu, zwykle wybierał mniejszy bar na lewo od recepcji. Korzystał z głównej sali barowej tylko wtedy, gdy potrzebował darmowego wi-fi.

– Kazałem im zostawić ją w spokoju, proszę pana – wyjaśniał Darren – ale powiedzieli mi, że bym się odpieprzył.

Poe spojrział we wskazanym przez niego kierunku. Oddech mu przyspieszył. Poczował, jak w jego wnętrzu budzi się bestia. Bradshaw dopiero co zaczynała wychodzić powoli ze swojej skorupy...

Siedziała przy oknie, próbując grać w jakąś grę na swoim laptopie. Poe rozpoznał słuchawki, które zakładała, gdy rozmawiała z innymi graczami. Otaczało ją trzech mężczyzn. Mieli identyfikatory z nazwiskami przyczepione do ubrań. Poe nienawidził uczestników konferencji. Gdy tylko znajdowali się z dala od domu, wydawało im się, że reguły społeczne ich nie

obowiązują, a ta banda klaunów najwyraźniej chłała przez cały dzień. Poe patrzył, jak jeden z nich zdjął słuchawki z głowy Bradshaw i szepnął jej coś na ucho.

– Przestań! – powiedziała, wyrywając mu je z ręki.

Wpatrywała się w ekran komputera szeroko otwartymi oczami. Mężczyzna, który zdjął jej słuchawki, zrobił to ponownie. Bradshaw znów mu je odebrała. Cała trójka wybuchnęła śmiechem. Drugi facet podsunął jej pod usta butelkę piwa, próbując zachęcić ją do picia. Bradshaw pokręciła głową, a napój rozlał się na jej koszulkę. Mężczyźni znowu parsknęli śmiechem.

– Mam wezwać policję, panie Poe?

– Ja się tym zajmę, Darren.

Podszedł do stolika. Jeden z mężczyzn go zauważył. Szepnął coś do pozostałych. Odwrócili się w jego stronę. Cała trójka wyglądała, jakby przyłapano ich na przymierzaniu majtek swoich matek. Bradshaw sprawiała wrażenie drobnej i kruchej, a mimo to... była nieugięta. Nie płakała i nie wzywała niczyjej pomocy. Stawiała im czoło, jak najlepiej umiała.

– Jak leci, chłopaki? – spytał Poe. Głos miał spokojny, ale jego intencji nie można było pomylić z niczym innym. Gdy Bradshaw go zobaczyła, Poe wiedział, że wyraz ulgi malujący się na jej twarzy już na zawsze zostanie w jego pamięci.

– Bawimy się świetnie z panną Myszka Minnie – wyjaśnił mężczyzna, który próbował zabrać Bradshaw słuchawki. Miał południowy akcent i bełkotał.

Poe zignorował go kompletnie.

– Wszystko w porządku, Tilly?

Kiwnęła głową. Twarz miała bledszą niż zwykle, ale dzielnie się trzymała. Była odważna, musiał jej to przyznać. Znał policjantów, którzy już dawno by sobie odpuścili.

– Tilly? Jakim cudem ten obszcymur zna twoje imię, a nie chciałaś go wyjawić staremu Karłowi? – spytał pijaczyna. – To prawie tak, jakbyś mnie nie lubiła. Nie lubię, kiedy ludzie mnie nie lubią.

Rany boskie...

– Tilly, może pójdziesz stąd i zaczekasz na mnie przy barze, co? Zaraz do ciebie dołączę – zaproponował Poe.

Bradshaw próbowała wstać, ale facet, który nazwał się Karlem, położył jej łapę na ramieniu i popchnął w dół, zmuszając ją, by usiadła.

– Nigdzie nie idziesz, złotko.

Bestia czająca się tuż pod powierzchnią skóry Poego podniosła łeb. Zacisnęła pięści, strzeliła knykциями i ściągnęła ramiona. Wiedział, że jeśli wyciągnie odznakę Narodowej Agencji ds. Przystępności, nie dopuści do eskalacji całej sytuacji. Wiedział też, że nie zamierza tego robić. Niektóre nauczki trzeba było wymierzyć pięściami.

– Wszystko będzie dobrze, Tilly – oznajmił. – Ci panowie zaraz sobie pójda.

– Czyżby? – spytał Karl. Wstał, by podkreślić swój wzrost i imponującą posturę. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że Poe ocenia jego szanse. – Lepiej stąd spierdalaj, kolego. Nie wyjdę stąd, dopóki się nie dowiem, czy ta oziębła suka połyka czy wypluwa.

Wziął do ręki pustą butelkę, łapiąc ją za szyjkę. Groźba z jego strony była oczywista.

Poe odwrócił się w jego stronę, ale mówił do całej trójki.

– Odstawcie szklanki. Natychmiast stąd wyjdźcie. I nigdy nie wracajcie – wydusił. Jego głos przypominał niski warkot.

Mężczyzna, który był względnie trzeźwy – Poe zauważył jego plakietkę z napisem „kierownik zespołu” – powiedział:

– Dajcie spokój, idziemy stąd.

Poe wiedział, że facet domyślił się, że mają kłopoty, nawet jeśli dwóch jego pijanych towarzyszy nie miało o tym pojęcia.

– Siadaj! – syknął Karl. – Nigdzie się stąd nie ruszamy. Nauczę tę małpę z północy moresu. – Poe uśmiechnął się uprzejmie. – Słuchaj no, pojebie. Rzygać mi się chce na twój widok. Spierdalaj. – Poe w dalszym ciągu milczał, uśmiechając się tylko. Na czoło Karla wystąpiły krople potu. – To twoja ostatnia szansa – dodał. – Odejdź i zostaw nas w spokoju.

Ostatnia szansa? A co się stało z pierwszą?

– Liczę do pięciu – powiedział Poe. – Właśnie tyle zostało wam czasu.

– Karl! – zawołał jeden z jego kolegów. – Zbieramy się!

Karl doszedł do punktu, z którego już nie było odwrotu.

– A co będzie, jak dojdiesz do pięciu?

– Jeden – zaczął odliczać Poe.

– Normalnie sram ze strachu – zakpił Karl.

– Wiem – odparł Poe. – Dwa.

Faceci tacy jak Karl rzadko kiedy mieli w zanadrzu plan B.

– Trzy... cztery...

Karl zmarszczył groźnie brwi. Poe zapędził go w kozi róg. Musiał stanąć do walki.

Świetnie.

Poe dorównywał mu wzrostem i budową ciała, ale mógł pochwalić się faktem, że przez blisko dziesięć lat pracował w Kumbrii jako policjant. Często dochodziło tu do ulicznych rozrób, a on wiedział, co robić, gdy ktoś groził mu zrobionym z butelki tulipanem. Zanim zdążył pomyśleć, Poe zerwał się z miejsca i złapał Karla za rękę. Karl wzmocnił uścisk.

Fatalny błąd.

Poe nie próbował go rozbroić. Chciał, aby Karl ścisnął w dłoni butelkę. Uniósł rękę Karla i z całej siły rąbnął nią o blat stolika.

Butelka roztrzaskała się w drobny mak.

Odłamki szkła posypały się na stół. Oprócz tego, że Bradshaw zabrała szybko laptop, nikt nie ruszył się z miejsca. Kilka osób siedzących w barze obrzuciło ich zaciekawionymi spojrzeniami. Gdy Poe spiorunował je wzrokiem, z powrotem pochyliły się nad swoimi szklankami.

Poe cały czas ścisnął dłoń Karla. Mężczyzna zaczął drżeć. Wyraz jego twarzy zmienił się z pobudzonej wlanym w siebie alkoholem wściekłości w maskę rozdzierającego bólu. Zbladł jak ściana i zaczął pojękiwać cichutko pod nosem.

Rozbicie butelki w taki sposób, by nadawała się do użycia jako broń, w niczym nie przypomina tego, jak to robią na filmach. Uderzenie nią o kant stołu, by powstała poręczna, gładka szyjka, za którą można złapać, oraz garść śmiertelnych fragmentów, którymi można kogoś dźgnąć, nie sprawdza się w prawdziwym życiu. Jak przekonał się o tym sam Karl, szkło jest kruche i nieprzewidywalne. Gdy pęka, nie ma się kontroli nad tym, w jaki sposób. Przed chwilą Karl trzymał w dłoni zabójczą broń,

a teraz ścisnął garść ostrych jak żyłki odłamków. Spomiędzy jego palców zaczęła lecieć krew.

Poe ścisnął z całej siły.

Karl wrzasnął z bólu.

Poe miał świadomość, że facet może odnieść trwałe uszczerbek na zdrowiu, ale miał to gdzieś. Z ludźmi takimi jak Karl nie sposób było dyskutować. Musieli zrozumieć, że odwet zostanie odparty z nieproporcjonalnie dużą, zmieniającą życie reakcją.

Poe opuścił dłoń Karla. Ten upadł na kolana, zupełnie jakby został postrzelony. Wrzasnął po raz kolejny. Poe wyjął z kieszeni odznakę.

– Panowie, jestem sierżant Poe, a kobieta, którą zaatakowaliście, jest moją przyjaciółką. Oboje pracujemy dla Narodowej Agencji do spraw Przestępczości. Czy wszyscy zgadzamy się co do tego, że wpadliście po uszy w gówno?

Najtrzeźwiejszy z nich kiwnął głową.

Poe schylił się, by przeczytać jego plakietkę.

– MWC Computer Engineering? Nigdy o was nie słyszałem...

– Jesteśmy firmą, która...

– Nie obchodzi mnie to, dupku. Jeśli Karl chce jeszcze kiedykolwiek używać tej ręki, radzę jechać z nim do szpitala od razu, a nie rano, kiedy wytrzeźwiejecie. – Ciszę przerwało chlupanie Karla. – A teraz proszę, wypierdalajcie z tego hotelu.

Trzymając Karla za poranioną rękę, przeprowadził ich przez bar do recepcji. Ten, który był z nich najbardziej trzeźwy, skierował się w stronę schodów.

– Gdzie ty, do cholery, leziesz? – spytał Poe.

– Idę po torbę.

– Nie, synu. Powiedziałem, żebyście spierdalali natychmiast, a nie wtedy kiedy ci pasuje.

– Ale co z bagażami? Na górze są nasze komputery... – Urwał pod wpływem miażdżącego spojrzenia Poego.

Poe zwrócił się do recepcjonistki.

– Zoe, czy możesz zamówić tym panom taksówkę? Przekaż kierowcy, że nie musi podjeżdżać pod hotel. Ta trójka idiotów wsiądzie do taksówki

dopiero przy drodze A6. Przyda im się trochę świeżego powietrza. – Odwrócił się w stronę mężczyzn. – Taksówka zawiezie was do szpitala. Na waszym miejscu bym się pośpieszył. Macie do przejścia co najmniej milę, zanim dotrzecie do głównej drogi.

Poe puścił dłoń Karla. Cała trójka wytoczyła się chybotliwym krokiem na parking.

- Zanim sobie pójdziecie, ile pieniędzy wam zostało?
- Chcesz nas okraść? – spytał ten najbardziej trzeźwy.
- Krew Karla pobrudziła dywan w barze – odparł Poe. – Nie sądzę, żeby hotel musiał za to płacić. A wy?

Bradshaw nadal siedziała w barze. Drżała na całym ciele, ale uśmiechnęła się, gdy Poe wszedł do środka. Głaskała Edgara, który siedział cicho przez całe zajście. Poe zamówił drinki. Barman nie wziął od niego pieniędzy.

– Wszystko w porządku, Tilly? – spytał. – Wybacz, że musiałaś to oglądać.

- Dlaczego ciągle mnie ratujesz, Poe? To już drugi raz.
- Poe wybuchnął śmiechem. Bradshaw nie. Pytała poważnie.
- To nie tak. Po prostu nie znoszę dręczycieli.
 - Och – odparła. Sprawiała wrażenie nieco przygnębionej.
 - Daj spokój, Tilly, mieliśmy trudny start, ale jesteś moją przyjaciółką. Na pewno o tym wiesz.

Nie odpowiedziała i przez chwilę Poemu wydawało się, że powiedział coś nie tak. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza.

- Tilly...
 - Nigdy wcześniej nie miałam przyjaciela.
- Nie bardzo wiedział, jak to skomentować, więc odparł:
- Cóż, w takim razie już masz.
 - Dziękuję, Poe.
 - Tak czy inaczej, teraz ty masz okazję pośpieszyć mi na ratunek.
 - Oczywiście. – Zmarszczyła brwi. – Wypluć albo połknąć, Poe. O co właściwie chodziło tamtemu facetowi?

Przed udzieleniem odpowiedzi uratowała go recepcjonistka. Weszła do

baru z naręczem kartek. Uniósł pytająco brew, a ona skinęła głową.

Właśnie przyszedł jego faks. Przeczytał pierwszą stronę.

Z jakiegoś powodu mieli zacząć osiemnaście minut po piątej rano, ale przygotowania rozpoczną się już za kilka godzin. Jego obecność nie była wtedy wymagana, ale mimo wszystko chciał w tym uczestniczyć.

– Muszę na chwilę wyjechać, Tilly. – Wstał od stolika, całkiem zapominając o tym, by poprosić ją o sprawdzenie Francisa Sharplesa. – Dasz sobie radę?

– Jasne, Poe.

Zamilkł na krótką chwilę.

– Postaraj się nie przejmować tymi idiotami, Tilly. Gdyby nie zaatakowali ciebie, uwzieliby się na kogoś innego. Spójrz na to w ten sposób. Pracujesz dla Agencji. Wyobraź sobie, jakie by to było przeżycie dla kogoś, kto by w niej nie pracował. Pomyśl o tym jak o szklance, która jest do połowy pełna.

Bradshaw zdjęła okulary i wypolerowała je na błysk specjalną szmatką, którą nosiła w torbie. Gdy znów znalazły się na jej nosie, schowała za ucho zabłąkany kosmyk włosów i powiedziała:

– Szklanka nie jest do połowy pełna, Poe. I nie jest też do połowy pusta.

– W takim razie jaka?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jest dwa razy większa niż potrzeba.

Nic jej nie będzie, pomyślał Poe.

Rozdział 20

Parkside był jednym z dwóch cmentarzy na terenie Kendal, którymi zarządzała rada hrabstwa. Poe brał udział w odbywających się tu pogrzebach, więc doskonale znał drogę. Cmentarz był ogromny, rozciągał się po obu stronach Parkside Road i był podzielony zgodnie z nazwiskami i religią.

Szukał sektora K – najdalej wysuniętego sektora od strony kaplicy i parkingu. Czemu nie? I tak nikt nigdy nie zaglądał w te strony.

Znalezienie grobu było znaczenie trudniejsze, niż się spodziewał. Zasłona chmur, która co prawda podtrzymywała temperaturę otoczenia, spowiła cmentarz całkowitą ciemnością. Poe stracił poczucie orientacji i sklął się w duchu za to, że nie pomyślał o wzięciu latarki. Miał jedną w samochodzie, ale służyła raczej jako pojemnik na zużyte baterie. Światło latarki w blackberry ledwie przebijało się przez otaczający go mrok.

Po półgodzinie potykania się o własne nogi i wystające z ziemi korzenie oraz brodzenia w pajęczynach w końcu udało mu się dotrzeć do sektora K. Niektóre sektory były położone na lekko zalesionym terenie, ale sektor K znajdował się na bardziej otwartej przestrzeni.

Zabrał się do czytania nagrobków. Znajdował się w starej części cmentarza, gdzie większość grobów miała proste pomniki z wysmaganego wiatrem kamienia z zacierającymi się w miarę upływu czasu napisami. Nazwiska, daty i proste przesłania miłości. Od czasu do czasu trafiał się jakiś stopień wojskowy. Niektóre były czyste, inne pokryte zielonymi plamami. Co najmniej pół tuzina całkowicie porosło mchem. Kilka starych nagrobków pochyliło się jeden do drugiego, przez co wyglądały jak tulący się do siebie przyjaciele. Poe wzdrygnął się mimowolnie. Jak to możliwe, że jakieś miejsce mogło być tak pełne i zarazem tak puste?

Wreszcie udało mu się znaleźć właściwy grób. Znajdował się na samym skraju sektora K, na niewielkim obszarze, którego wcześniej nie zauważył. Zasłaniało go jakieś mauzoleum. Przegapił go wcześniej, ponieważ żaden ze znajdujących się tu grobów nie miał płyty nagrobnej.

W tej części cmentarza rósł zasłaniający nieco widok klon. Poe spojrzął pod nogi i zobaczył siedem drewnianych tablic ułożonych schludnie w rzędzie. Wiedział, że to właśnie to, czego szukał.

Logika – a wszystko wskazywało na to, że w tej części sektora K odgrywała ona znaczącą rolę – podpowiadała mu, że powinien zacząć od końca rzędu. Czuł zapach świeżo skopanej ziemi, a kiedy poświecił telefonem w stronę tablicy na dalekim końcu rzędu, znalazł swój cel.

Na tablicy było napisane „Nieznany Mężczyzna”. Pod spodem umieszczono wypisaną mniejszą czcionką datę złożenia zwłok do grobu oraz ośmiocyfrowy numer referencyjny, identyczny z tym, który przekazał mu Reid. Numer, który teraz figurował na faksie przysłanym przez van Zyla.

Poe cofnął się o krok i rozejrzał dokoła. Nie wiedział, czego dokładnie szuka, i nie zauważył niczego podejrzanego. Był to jeden z powodów, dla którego chciał tu przyjść przed przybyciem ludzi z rady miasta. Chciał obejrzeć wszystko, zanim teren zostanie całkiem zdeptany, i sprawdzić, czy coś nie zostało naruszone. Jednak nie odniósł takiego wrażenia. Grób Człowieka z Tollund był nowy, ale nie świeży.

Jeśli miał tu cokolwiek znaleźć, to znajdowało się to pod ziemią.

Usiadł, aby poczekać. Spojrzął na zegarek. To nie potrwa długo.

Inspektorem sanitarnym była Freya Ackley. Miała na głowie szopę rudych włosów i mówiła z akcentem z Newcastle. Sprawiała wrażenie, jakby ulżyło jej na myśl, że ktoś tu na nią czekał.

– Sierżant Poe?

Poe pokazał jej odznakę.

– Wie pani, co robić, zanim zacznie się ten cały cyrk?

Kiwnęła głową.

– Normalnie mam pięć dni na zrobienie kontroli. Dwie godziny temu obudził mnie dyrektor inspektoratu sanitarnego i powiedział, że Ministerstwo Sprawiedliwości otrzymało zlecenie, które nie może czekać.

Nie narzekała. Była po prostu zdenerwowana. Poe domyślił się, że to pierwsza ekshumacja, którą nadzorowała. Wyjęła z plecaka dużą teczkę z aktami i wzięła do ręki kartę kontrolną.

– Muszę znaleźć grób – powiedziała.

– To ten – odparł Poe, wskazując palcem. – Nowy, na samym końcu.

Ackley wyjęła dokument z wewnętrznej kieszonki teczki. Identyczny miał Poe. Podeszła do grobu i poświeciła latarką na drewnianą tablicę. Sprawdziła wszystko trzy razy, po czym przywołała go do siebie.

– Potwierdzam, że to właśnie ten grób widnieje w nakazie ekshumacji.

– Zgadza się – powiedział Poe.

– Czy może pan potwierdzić powód ekshumacji?

Poe odczytał go z trzymanego w dłoni faksu.

– Pomoc w śledztwie toczącym się w sprawie poważnego przestępstwa.

– A jaki jest powód tego całego pośpiechu?

Taki sam. Poe powtórzył go. Ackley utkwiała w nim badawczy wzrok, ale Poe nie pośpieszył z dalszymi wyjaśnieniami.

Ackley wróciła do swojej karty.

– Ponieważ ciało należy do osoby nieznanej, nie ma rodziny, którą można by spytać o pozwolenie, a ja potwierdzam, że ta część cmentarza nie jest poświęcona, a grób nie figuruje w rejestrze grobów wojennych. Potwierdzam też, że ciało może zostać ekshumowane bez naruszenia innych szczątków i że władze zarządzające cmentarzem nie zgłaszają żadnego sprzeciwu.

– W takim razie możemy zaczynać, tak?

– Tak, sierżancie Poe. Moi ludzie wkrótce tu będą. Zaczniemy osiemnaście minut po piątej.

Poe spojrział na nią ze zdziwieniem. Już wcześniej zwrócił uwagę na niecodzienny czas umieszczony w nakazie ekshumacji.

– To oficjalna godzina wschodu słońca. Jeśli załatwimy wszystko w ciągu dnia, nie będziemy potrzebować specjalistycznego oświetlenia. A to oznacza, że nie potrzebuję zgody działu BHP na generator, sprzęt oświetleniowy i kable. Tym samym znacznie redukuje ilość papierkowej roboty i liczbę osób, które muszą tu być.

Pracownik lokalnego samorządu, który nie przepadał za biurokracją? Poe z miejsca polubił Freyę Ackley.

Rozdział 21

O czwartej trzydzieści na miejscu zjawiała się trójka grabarzy. Od razu byli gotowi do pracy. Zdjęli kwiatowe aranżacje z sąsiednich grobów i postawili niebieskie plastikowe parawany w celu zapewnienia ochrony. Poczyniwszy te przygotowania, zniknęli na dłuższą chwilę, po której wrócili z odzieżą ochronną dla reszty osób. Zadbano o to, by nikt więcej nie przedostał się na miejsce. Przeprowadzono już dokładną autopsję, więc Poe nie potrzebował ekipy kryminalistyków i śledczych. Tu chodziło wyłącznie o zaspokojenie własnej ciekawości. Gdy tylko zauważy coś dziwnego, przerwie prace i natychmiast zadzwoni do Flynn.

Ponieważ nakaz ekshumacji pozwalał jedynie na zbadanie szczątków w najbliższym otoczeniu grobu, dwóch grabarzy poszło po nową trumnę Człowieka z Tollund, zastępczą trumnę zwaną „kasetą”. Była zrobiona z drewna i smołowana od środka. Miała w środku wkład z ocynkowanej blachy i zapobiegającą przeciekaniu plastikową membranę. Szczątki Człowieka z Tollund, jego trumna i wszystko, co znajdowało się w grobie, zostanie umieszczone w „kasecie”, zaplombowane i ponownie zakopane w pierwotnym grobie.

Zadaniem Ackley było zatwierdzenie „kasety” – czynność, która w normalnych okolicznościach zostałaby ukończona w ciągu regulaminowych pięciu dni. Sprawdziła nową plakietkę na pokrywie, by upewnić się, że jest identyczna z tą na grobie i w nakazie ekshumacji. Poprosiła Poego, by sprawdził wszystko dwa razy. Zrobił to. Obie pasowały.

Byli gotowi. Musieli tylko poczekać, aż wzejdzie słońce. Ackley wykorzystwała ten czas na wystosowanie obowiązkowego pouczenia. Do jej obowiązków inspektora sanitarnego należało zadbanie o to, by zachować należyty szacunek w stosunku do zmarłego. Co ważniejsze, jej powinnością było również zapewnienie ochrony służbom sanitarnym podczas ekshumacji. Wyjaśniła Poemu i grabarzom ryzyko zakażenia ludzkimi szczątkami i ziemią otaczającą grób. Choroba Creutzfeldta-Jakoba, tężec, a nawet ospa wietrzna były zaraźliwe i potrafiły przetrwać w organizmie

nawet po złożeniu ciała do ziemi. Ackley odczytywała formułki z gotowych notatek, a Poe przykładał do tego równie wielką wagę, jak do instrukcji bezpieczeństwa podawanych przed odlotem samolotu. Człowiek z Tollund przez trzy dekady leżał zakopany w soli, został zbadany i poddany autopsji – nie było żadnego ryzyka. Wątpił, by leżał w ziemi wystarczająco długo, by w ogóle zacząć się rozkładać.

Poe spojrział na zegarek. Oficjalnie nastał poranek: była 5.18. Zamknął oczy i próbował się uspokoić. I nie wyobrazić sobie jutrzejszych nagłówek w gazetach w stylu „Były policjant zmienia się w hienę cmentarną”.

I właśnie w tej chwili ktoś pochylił się nad nim i syknął mu prosto do ucha:

– Co ty, kurwa, wyprawiasz, Poe?

Poe poderwał głowę do góry i otworzył szeroko oczy. Flynn świdrowała go wzrokiem. Jeszcze nigdy nie widział jej tak wściekłej.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwała mu:

– Jak śmiesz!

– Steph, posłuchaj...

– Przestań, Poe – warknęła. – Po prostu, kurwa, przestań.

Posłuchał jej.

– Rozmawiałem wczoraj z van Zylem. Wydał pozwolenie i pogonił wszystkich do roboty – wyjaśnił. – Przepraszam, ale dzięki temu jesteśmy, gdzie jesteśmy.

– Zrobiłeś to za moimi plecami? – spytała niskim głosem.

Wzruszył ramionami.

– Nie nazwałbym tego w ten sposób.

– A jak byś to nazwał?

Poe nie miał gotowej odpowiedzi i nie zamierzał chować się za frazesami. Gdyby role były odwrócone, wpadłby we wściekłość, ale Żerca nie wyciął na czyjeś klatce piersiowej jej nazwiska. Nie mógł pozwolić sobie na płaszczenie się przed zwierzchnikami i zbędne formalne uprzejmości.

– On kpi ze mnie, Steph. Nie z ciebie, nie z Gamble’a. Znasz mnie i wiesz, dlaczego van Zyl chciał mnie tu od samego początku – dlatego że podążam za dowodami. A one doprowadziły mnie tutaj.

– Pieprz się, Poe. To ograniczone myślenie, niegodne ciebie. Nic nie jest takie proste, jak się zdaje. Istnieje zły i dobry sposób na robienie czegoś, a to zdecydowanie jest bardzo zły. Co zrobi Gamble, kiedy dowie się, że Agencja ekshumowała ciało będące dowodem w jego śledztwie i o niczym mu nie powiedziała? Wpadnie w szal.

– Zwał winę na mnie – odparł Poe.

– Zwał winę... a niby na kogo innego miałabym, kurwa, zwalić winę?

Słuszna uwaga. To było jak powtórka ze sprawy Peytona Williamsa, nawet pomimo faktu, że miał rację. Przekazał jej przefaksowaną kopię nakazu ekshumacji.

– Van Zyl nie miał nic przeciwko wykluczeniu mnie z mojego własnego śledztwa?

Sprawiała wrażenie, jakby nieco zmiękła. Pewnie domyśliła się, że ekshumują ciało bez względu na to, czy jej się to podobało, czy nie. Ciekawość profesjonalisty zmniejszyła jej oburzenie.

– Szczerze mówiąc, Steph, nie sądzę, by zdawał sobie z tego sprawę. Chyba sądził, że działał za twoim pozwoleniem.

Poe w ogóle tak nie uważał. Van Zyl był inteligentnym i pragmatycznym człowiekiem – skoro nie wspomniał o Flynn, to dlatego że nie chciał. Nie zamierzał słuchać kłamstw Poego. Na pewno zdawał sobie sprawę, że Poe będzie działał na własną rękę, i chyba ucieszył się z faktu, że Poe sam nie rozkopał tego grobu. Nie chciał jednak za mocno nadwerężyć struktury dowodzenia, bo to oznaczałoby poważne reperkusje. Gdy ciało znajdzie się z powrotem w grobie, stanie po stronie Flynn.

– Rozumiem, że van Zyl dzwonił do ciebie?

Kiwnęła głową.

– Z samego rana. Powiedział, że mój nakaz ekshumacji czeka na mnie w recepcji hotelowej. Mogłeś sobie wyobrazić moje zaskoczenie.

Wyobrażał sobie. Prawie się uśmiechnął, ale w ostatniej chwili udało mu się powstrzymać. Nie było jednak czasu na pojednanie. Flynn musiała powściąkać się na niego jeszcze przez chwilę.

– Słuchaj, Poe, kiedy to wszystko dobiegnie końca, możesz z powrotem zostać dowódcą. Jeśli tak się stanie, to świetnie. Ucieszę się z faktu, że znów będę twoim sierżantem. Ale zanim to nastąpi, to czy na miłość boską

mógłbyś okazać mi szacunek, który ja okazywałam tobie?

Czy naprawdę tak o nim myślała? Że działał za jej plecami, bo nie miał dla niej szacunku? Że miał problem z meldowaniem się przed byłym podwładnym? Miał nadzieję, że nie, bo to mijало się z prawdą. Flynn była koszmarnym sierżantem, ale zapowiadała się na świetnego inspektora. Miała potencjał, aby zostać najlepszym szefem, jakiego kiedykolwiek miał. Jej wściekłość była zatem uzasadniona.

Powiedział jej to i z zadowoleniem patrzył, jak na jej twarz wypływa rumieniec.

– Steph, to ja biorę odpowiedzialność za to wszystko. Kiedy Gamble się dowie, to ja poniosę konsekwencje. Powiesz mu, że nie miałaś o niczym pojęcia.

– Wal się, Poe. – Westchnęła. – Razem tkwimy po szyję w tym bagnie. – Spojrzała na zegarek. – Chodź. Już czas.

Ziemia była miękka i wilgotna, a grabarze pracowali w szybkim tempie. Dzięki specjalnym szpadlom o wydłużonych trzonkach raz-dwa przerzucali ziemię. Poe nie miał pojęcia, jak głęboki powinien być grób. Przez głowę przeleciało mu określenie „sześć stóp pod ziemią”, ale nie wiedział, czy chodziło o odległość od wierzchu trumny, czy od jej spodu, czy też może było to slangowe określenie, niemające nic wspólnego ze współczesnymi przepisami prawnymi cmentarzy. Po dziesięciu minutach kopania grabarze odrzucili szpadle na bok, a jeden z nich zeskoczył na dół i gołymi rękami zaczął odgarniać resztki błota. Po chwili ukazała się drewniana pokrywa. Taśmy używane do opuszczenia trumny do grobu były mokre i brudne, ale nadal w dobrym stanie – nie leżały w ziemi zbyt długo. Podał je swoim kolegom. Nie było sensu zakładać nowych, skoro te na miejscu były zdatne do użytku.

– Sierżancie Poe, teraz wyjmujemy trumnę i umieścimy ją bezpośrednio w kasecie – poinformowała go Ackley. – Z tego miejsca będzie pan mógł zdjąć wieko i obejrzeć zawartość. Kiedy pan skończy, poszerzymy nieco grób i ponownie włożymy do niego trumnę.

Grabarz, który oczyścił wieko trumny z ziemi i znalazł taśmy, złapał kolegę na rękę i wygramolił się z grobu. Gdy to robił, zaczepił nogą

o taśmę. Poślizgnął się i uderzył w bok trumny.

Wieko się przesunęło.

Dziwne. Wieka trumien nie powinny odskakiwać przy poruszeniu, jak pokrywka na tubie z pringlesami, prawda? Czy nie powinny być przybite gwoździami?

– Wieko – powiedział Poe. – Jest otwarte.

Wszyscy zajrzeli do środka grobu.

W powietrzu rozszedł się słodki, mdlący zapach zgnilizny.

Flynn ze wstrętem zmarszczyła nos.

– Co to takiego?

Wyjęła z kieszeni chusteczkę i przyłożyła ją do ust i nosa.

Zapach powinien być zupełnie inny.

– Nie wiem, ale nie pochodzi od kogoś, kto przez trzydzieści lat leżał zakopany w soli – odparł Poe. Był zbyt... organiczny.

Grabarz wyciągnął ręce, by zdjąć wieko.

– Nie! – wrzasnął Poe. Schylił się, chwycił go za dłoń i podciągnął w górę. Zwrócił się w stronę trójki grabarzy. – Muszę was prosić o odłożenie szpadli i zdjęcie odzieży ochronnej. – Odwrócił się w stronę inspektora sanitarnej Ackley. – Ciebie też, Freya. To już nie jest miejsce ekshumacji, to miejsce zbrodni.

Rozdział 22

Zwłoki w trumnie nie były wyschniętym truchłem niezidentyfikowanego mężczyzny, którego spodziewali się ujrzeć – należały to kolejnej ofiary Żercy. Sądząc po zapachu, nie była wcale nowa. Była tak samo mocno spalona jak ciało, które Poe widział w kamiennym kręgu w Cockermouth, ale podczas gdy tamte zwłoki cuchnęły potwornie spalenizną, te wydzielały obrzydliwy fetor zgnilizny.

– To piąta ofiara – powiedział Poe – albo po prostu piąty trup, na którego się natknęliśmy. – Flynn nie mogła oderwać wzroku od pocerniałego ciała leżącego w trumnie. – Teraz już mi wierzysz, kiedy mówię, że te dwie sprawy są ze sobą powiązane?

– Co tu się wyprawia, Poe? I gdzie, do cholery, jest Człowiek z Tollund?

Poe nie miał zielonego pojęcia.

Jednak Flynn trafiła w sedno. Obecność nowej ofiary była przypadkowa i nie miała dla nich większego znaczenia. To było zadanie dla Gamble'a i część głównego śledztwa. Poe nie miał wątpliwości, że podmieniając zwłoki na ciało innej ofiary, Żerca nie kierował się tym, by zagrać mu na nosie. Zrobił to dlatego, by Poe nie odkrył tożsamości Człowieka z Tollund.

Więc dlaczego w ogóle doprowadził go do tego miejsca?

A może... może dlatego, że za szybko uzyskał dostęp do trumny. Zwrócenie się bezpośrednio do van Zyla zamiast przebrnięcie przez wszystkie meandry biurokracji spowodowało, że otrzymał nakaz ekshumacji w ciągu paru godzin zamiast tygodni. Jego niesubordynacja względem Flynn mogła zapewnić im przewagę, której nie powinni byli zdobyć.

A to znaczyło, że miał pomost łączący ze sobą te sprawy i prowadzący do prawdy. Musiał tylko znaleźć sposób, jak go przekroczyć.

Godzinę później na cmentarz przyjechał zespół kumbryjskiej policji. Pierwsi pojawili się Gamble i Reid, zwarci i gotowi do działania. Ekipa

kryminalistyków i ludzi z zakładu medycyny sądowej przyjechała tuż po nich. Spokój sektora K został zakłócony przez połączone wydziały pracujące nad dochodzeniem w sprawie morderstwa.

Wkrótce nad grobem pojawił się namiot kryminalistyków. Wokół nagrobków wytyczono wewnętrzny kordon, a zewnętrznym objęto cały sektor K.

Gdy Gamble zorientował się, o co chodzi, poczerwieniał na twarzy z wściekłości. Flynn podeszła do niego i pokazała nakaz ekshumacji, jednak to wcale nie poprawiło mu nastroju. Wyrwał go jej i podszedł do Poego.

– Co to ma być, do cholery?

Poe spojrział na pierwszą stronę. Dokument był podpisany przez koronera Ministerstwa Sprawiedliwości i głównego zarządcę okręgu cmentarnego South Lakeland District Council. Powodem ekshumacji było „pilne zbadanie zawartości trumny”. W treści pisma podano więcej informacji, ale zasadniczo chodziło o to, że Narodowa Agencja ds. Przestępczości miała powód, aby przypuszczać, że dowody niezbędne do ujęcia seryjnego mordercy znajdowały się we wnętrzu trumny. Dokument był podpisany przez Edwarda van Zyla, dyrektora wywiadu śledczego.

– To nakaz ekshumacji, sir.

– Kurwa, Poe, wiem, co to jest! – warknął Gamble. – Dlaczego nie ma tu nazwiska inspektor Flynn? Dlaczego twoje nazwisko figuruje w rubryce wnioskodawcy?

Flynn podeszła do nich.

– Może ja będę w stanie to wyjaśnić, sir. Jak mówiłam wcześniej, Ian, pocztówka, którą otrzymał wczoraj Poe, utwierdziła nas w przekonaniu, że w tym grobie znajdują się dowody kluczowe dla twojego śledztwa. Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie miałam zasięgu. Wiedziałam, że będziesz chciał, byśmy jak najszybciej zbadali tę sprawę, więc zgłosiłam się do swojego przełożonego, by przyśpieszył wydanie zezwolenia. Całe szczęście, zdołał popchnąć sprawę do przodu i zapewnić nam nieco więcej czasu.

Gamble wiedział, że kłamała, ale zdawał sobie sprawę z faktu, że mieli nad nim przewagę.

– Wy cholerni... – Stał przez chwilę w milczeniu, po czym powiedział: – Przed południem chcę mieć pełen raport w systemie HOLMES, inspektor Flynn. – Odwrócił się do Poego i dorzucił: – A jego proszę odsunąć od mojego śledztwa!

Gdy znalazł się poza zasięgiem słuchu, Flynn zwróciła się do Poego.

– Przepraszam, Poe.

– Co?! – wykrzyknął. – On nie ma uprawnień, żeby...

– To zarządzenie dyrektora. Przed chwilą rozmawiałam z van Zylem. Działalesz za moimi plecami i za plecami Gamble'a. Nie może sobie pozwolić na walkę z kumbryjską policją, a z politycznego punktu widzenia nie może nalegać na to, by dalej cię zatrudniali.

Zabrzączał jego telefon. Dzwonił dyrektor van Zyl.

Jeśli Poemu zdawało się, że chciał go opieprzyć za nieprzestrzeganie struktury dowodzenia, to był w błędzie.

– Sierżancie Poe, rozmawiałem wczoraj z działem kadr – powiedział van Zyl bez żadnych wstępów. – Wygląda na to, że ponieważ nie skontaktował się pan z nikim w trakcie swojego zawieszenia – a co ważniejsze, nikt nie próbował skontaktować się z panem – udało się panu zebrać ponad dwanaście miesięcy urlopu. Możemy od razu za niego zapłacić, ale gdyby wyraził pan ustną zgodę na skorzystanie z części urlopu, rozpatrzę pozytywnie pańską prośbę. Jestem pewien, że inspektor Flynn zrobi to samo.

– Eee... że co? – wydukał Poe.

– Czy chce pan wykorzystać część urlopu? – spytał ponownie van Zyl, mówiąc powoli. – Ma pan do wyboru albo to, albo jeszcze dziś wróci pan do Hampshire.

– Eee... w takim razie zgadzam się.

– Świetnie. W takim razie postanowione. Od teraz jest pan na miesięcznym urlopie, ze skutkiem natychmiastowym.

– Ale dlaczego, sir? – spytał Poe.

Van Zyl zdążył się rozłączyć.

Poe spojrział tępym wzrokiem na trzymany w dłoni telefon. Flynn podeszła do niego. Tuż za nią szedł Gamble.

– Co on tu jeszcze robi? – warknął.

– Sierżant Poe został przeniesiony, sir – poinformowała go Flynn. – Ale z tego, co wiem, najpierw idzie na urlop. Zgadza się, Poe?

Poe kiwnął głową. Gamble burknął coś pod nosem, usatysfakcjonowany, po czym odszedł dziarskim krokiem. Flynn i dyrektor znaleźli sposób na obejście sytuacji, dzięki czemu Gamble mógł zachować twarz, a Poe zostać w Kumbrii. Chcieli, by pracował nad sprawą, ale od tej chwili miał działać nieoficjalnie.

Tak zresztą wolał sam zainteresowany.

Poe wiedział, co należy zrobić. Przewijając listę kontaktów w telefonie, wybrał ostatnio dodany numer i wcisnął przycisk połączenia. Choć było bardzo wcześnie, telefon został odebrany niemal natychmiast. Głos po drugiej stronie wcale nie sprawiał wrażenia zaspanego.

– Tilly, co powiesz na zaawansowane działania w terenie?

Rozdział 23

Poe podrzucił Edgara do sąsiada, po czym pojechał odebrać Bradshaw spod drzwi hotelu. Nie zawracał sobie głowy gaszeniem silnika. Bradshaw – przyszła legenda – domyśliła się, że wraca po całonocnej pracy, więc jakimś cudem udało jej się skombinować smażone naleśniki z sadzonymi jajkami i termos z kawą. Poe zjadł naleśniki, czekając, aż kawa nieco przestygnie, i wypił kilka dużych łyków.

Podróż autostradą M6 trwała niecałe pół godziny. Przed ósmą byli już w Stanwix. Poe zaparkował samochód, po czym oboje wspięli się po schodach kamienicy. Wskazał palcem na tytuł naukowy widoczny tuż za nazwiskiem Francisa Sharplesa i spytał:

– Wiesz, co to znaczy, Tilly?

– Licencjat z filozofii.

Poe pokręcił głową.

– To znaczy, że facet jest wrednym kutasem.

Wcisnął guzik domofonu i nie zdjął z niego palca do momentu, aż zaspany głos odpowiedział im:

– Czego?

– Widzisz?

Po tym, jak przedstawił siebie i Tilly Sharplesowi i zignorował jego protesty przeciwko naruszaniu swobód obywatelskich, zostali wpuszczeni do środka.

Tak jak poprzednim razem, czekał na nich przed drzwiami do mieszkania. Albo spał w spodenkach, albo zdążył się ubrać w czasie, którego potrzebowali na wejście po schodach. Zamiast protekcyjnego uśmiechu, który gościł na jego twarzy ostatnim razem, malował się na niej nerwowy grymas.

Tym razem Poe nie widział żadnego powodu, aby być uprzejmym. Nie zamierzał stąd wyjść, dopóki Sharples wszystkiego mu nie wyśpiewa.

– Informacje, które pan zataja, są teraz częścią dochodzenia.

– Ja niczego nie zataja...

– Przestań pieprzyć – warknął Poe. – Pracuję w policji od piętnastu lat i nigdy nie widziałem gorszego kłamcy.

– Jak śmiesz!

– Mam to gdzieś. – Poe nie potrafił do końca stwierdzić, czy Sharples był zszokowany zmianą w sposobie prowadzenia rozmowy, czy faktem, że ktoś mu nie wierzył. – Możesz sobie udawać oburzonego, jak długo chcesz, Frankie, ale zamierzam aresztować cię pod zarzutem udzielenia pomocy przestępcy i utrudnianie pracy organom ścigania. – Zanim Sharples zdążył zaprotestować, dodał: – W tej chwili jesteś jedyną osobą mającą bezpośrednie powiązanie ze śledztwem, co do której wiemy, że kłamie, mogę oficjalnie potwierdzić, że jesteś uznany za podejrzanego o dokonanie pięciu zabójstw. W najgorszym razie zostaniesz skazany za współudział.

To była kompletna ściema, ale Poe posiłkował się lepszą znajomością przepisów niż Sharples.

– Ubieraj się, idziesz ze mną.

Sharples zaczął się trząść. Do oczu napłynęły mu łzy. Poe rozejrzał się po pokoju. Poprzedniego wieczoru pracował nad książką. A przynajmniej udawał, że to robi. Obok laptopa leżał plik starannie ułożonych kartek. Jego manuskrypt – leżący w miejscu, w którym każdy gość mógł go obejrzeć, jak zauważył Poe – liczył sobie około siedemdziesięciu stron. Wziął do ręki stronę tytułową. *Rosnące znaczenie filozofii w stale zmniejszającym się świecie.*

– Niezły komputer, panie Sharples – powiedziała Bradshaw, oglądając jego laptop marki Apple. – Model z najwyższej półki.

Podczas gdy oni byli zajęci rozmową o sprzęcie komputerowym, Poe przyjrzał się uważnie drogiemu wyposażeniu drogiego mieszkania położonego w drogiej części miasta. Chciał spytać Sharplesa, jakim cudem absolwent filozofii, który nigdy nie opublikował żadnego dzieła, mógł pozwolić sobie na mieszkanie w takich warunkach.

– Skąd wziął pan na to wszystko pieniądze, panie Sharples?

Sharples wbił wzrok w podłogę.

– Za kilka godzin mogę ściągnąć tu biegłego księgowego, panie Sharples. Sprawdzi wszystko, naprawdę wszystko. Będzie lepiej, jeśli od razu wyjawi pan całą prawdę.

Sharples wymamrotał coś, ale zbyt cicho, by Poe go usłyszał.

Ale nie Bradshaw.

– Powiedział, że zabrał coś ofierze.

Poe kiwnął głową.

– Co dokładnie?

– Zegarek – wychrypiał.

Poe nie był znawcą mody, ale nawet on wiedział, że niektóre zegarki bywały kosmicznie drogie.

– Model i marka?

– Breitling 765 z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku. Bransoleta musiała się zepsuć, kiedy przypadkowo zrzuciłem ładunek z łyżki razem ze zwłokami na Dereka. Nie myślałem trzeźwo, po prostu schowałem go do kieszeni. Żeby się nie zgubił.

– Żeby się nie zgubił...

– Tak.

– I co, zapomniałeś o nim?

– Tak. Gdy później go znalazłem, bałem się, że policja pomyśli, że go ukradłem.

– Coś takiego – mruknął Poe. – Gdzie on teraz jest?

Sharples nie odpowiedział. Intuicja podpowiadała Poemu, że go sprzedał. Sharples cały czas wbijał wzrok w podłogę.

– Pytałem gdzie...

– Nie mam go już!

– Numer seryjny i zdjęcia – powiedział Poe.

Odwrócił się w stronę Bradshaw. Tak się robiło, gdy chciało się sprawdzić coś w Internecie. Bradshaw stała już z nosem w telefonie.

– Jaką miał wartość? – spytał ją Poe.

– Zegarek Breitlinga z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku może kosztować w przybliżeniu dziesięć tysięcy funtów, Poe – odparła.

Wyglądało na to, że podobała jej się pierwsza wyprawa w teren. W którymś momencie Poe musiał jej wytłumaczyć, że nie działali oficjalnie. I pozwolić jej zdecydować, czy chciała dalej brać w tym udział, czy nie. Ale jeszcze nie teraz.

Poe odwrócił się do Sharplesa i zapytał:

– Komu go pan sprzedał?

– Chcę zawrzeć układ.

Poe parsknął śmiechem. Nawet Bradshaw zachichotała.

– Za dużo pan ogląda głównianych programów w telewizji, panie Sharples – powiedział. – To nie Ameryka. Nie będzie żadnego układu. Jedyne, na co może pan liczyć, to złagodzenie wyroku. Wtedy sędzia patrzy przychylnie na dobre rzeczy, które pan zrobił w życiu, zamiast na same złe. A złagodzenie wyroku uzyskasz jedynie wtedy, gdy uda mi się odzyskać ten pieprzony zegarek. A teraz mów, komu go sprzedałeś.

– Nie mogę – wyszeptał. – Sprzedałem go anonimowemu kolekcjonerowi ze Stanów na specjalistycznej stronie internetowej poświęconej zegarkom.

– Tilly?

– Czy może pan zejść mi z drogi, panie Sharples? – spytała, przepychając się obok Sharplesa. Uruchomiła jego MacBooka. – Poproszę o hasło.

Podał je.

Podczas gdy Bradshaw przeszukiwała komputer, Poe spytał:

– Ile pan za niego dostał?

– Z całą pewnością nie dziesięć tysięcy funtów! – odparł. Wyglądał na wkurzonego tym, że został oszukany. – Dostałem pięć tysięcy dolarów, co dało nieco ponad trzy tysiące funtów. – Obrzucił Bradshaw nerwowym spojrzeniem. – Co ona robi?

– Tym, z czego większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, panie Sharples, jest to, że owszem, można skasować wszystko z komputera, ale da się to odzyskać. Tilly odkryje wszystko, co napisał pan o breitlingu. Ile to zajmie, Tilly?

– Już znalazłam, Poe. Ma pan drukarkę, panie Sharples?

Otworzył szafkę i wcisnął guzik. Na drukarce zapaliło się zielone światełko. Urządzenie ożyło i zamruczało, obwieszczając gotowość do pracy.

– Jest bezprzewodowa – wyjaśnił.

Bradshaw przewróciła oczami.

– No ba.

Wydrukowała kilka dokumentów. Wręczyła je Poemu, nawet ich nie czytając. Poe przejrzał papiery. Były kolorowe, a kilka pierwszych stron było czytelnych – na tyle, by doprowadzić do skazania Sharplesa – ale

dopiero dwie ostatnie okazały się strzałem w dziesiątkę.

Kupiec chciał wiedzieć, jaki nabywa towar, więc Sharples z radością spełnił jego życzenie. Sześć kolorowych zdjęć, po trzy na każdej stronie. Piąta fotografia wywołała uśmiech na twarzy Poego.

Przedstawiała rewers zegarka.

A na nim, jasno i wyraźnie, widać było jego unikatowy numer seryjny.

Rozdział 24

Zostawili Sharplesa w mieszkaniu, ale zakazali mu cokolwiek ruszać. Wkrótce mieli po niego przyjść funkcjonariusze policji. Owszem, ale dopiero za jakiś czas, kiedy Poemu uda się namierzyć pierwszego właściciela zegarka.

Poe wyznał Bradshaw, że ponieważ oficjalnie przebywał na urlopie, powinna wrócić do Shap, ale wyraziła pełną entuzjazmu gotowość do zakończenia ich małego śledztwa w sprawie Breitlinga. Poe odpuścił. Postanowili coś zjeść w części kawiarnianej marketu Sainsbury. Poe zdecydował się na tradycyjne angielskie śniadanie, a Bradshaw wzięła jego wegetariański odpowiednik. Zamówili też dzbanek herbaty.

Gdy zaczął żuć plaster bekonu, czując, jak na języku eksploduje jego słonawy smak, zaczął omawiać z Bradshaw najlepszy sposób na namierzenie właściciela zegarka. Poradziła, żeby zwrócił się bezpośrednio do Breitlinga – była pewna, że firma ma centralną bazę danych – ale Poe wysunął zastrzeżenia co do jej pomysłu. Breitling był wielkim przedsiębiorstwem mającym klientów na całym świecie, których część była bardzo bogata. Z całą pewnością nie naruszy zasady poufności tylko dlatego, że poprosił ich o to jakiś dupek z Agencji. Zamiast tego Poe postanowił skontaktować się z obracającymi cennymi przedmiotami handlarzami w hrabstwie i postraszyć ich trochę, by dali mu informacje, których potrzebował. Nie było ich wielu, więc jeśli Człowiek z Tollund był mieszkańcem Kumbrii, istniało prawdopodobieństwo, że zegarek został kupiony w jednym z miejscowych sklepów.

Gdy wycierał resztki żółtka kawałkiem smażonego tostu, Bradshaw spytała, dlaczego akurat teraz zdecydował się na wzięcie wolnego.

- Po prostu potrzebuję trochę czasu dla siebie, Tilly.
- To na pewno nie ma nic wspólnego ze mną, Poe?
- Co? Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?
- Dlatego że ludzie bez przerwy mają mnie dość.
- Skoro tak, to są skończonymi idiotami – odparł. – Prawdziwy powód

jest taki, że główny nadinspektor Gamble poprosił mnie wczoraj, żebym nie brał udziału w jego śledztwie.

– To dlatego pani inspektor Stephanie Flynn zadzwoniła do mnie i powiedziała, że mam ci pomóc, jeśli mnie o to poprosisz?

– Nie wiedziałem, że to zrobiła.

– Zabroniła mi o tym mówić.

– Ale?

– Przyjaciele nigdy nie powinni się okłamywać, Poe.

Kiwnął w zamyśleniu głową.

– No dobra, zajądaj te swoje trociny. Niedługo zaczną otwierać sklepy.

Rozmawiali dalej, a Bradshaw skorzystała ze sposobności i połączyła się z darmowym wi-fi sklepu. Próbowwała zawęzić poszukiwania, wynajdując tylko te salony jubilerskie, które od lat utrzymywały się na rynku. Stworzyła listę, po czym przełączyła się na kanał informacyjny. Była dziewiąta rano, więc leciały wiadomości. Spojrzała na ekran i otworzyła szeroko usta.

– Nie... nie... nie... to nie jest w porządku – jęknęła.

– Co znowu? – spytał z roztargnieniem Poe, ścigając widelcem po talerzu samotną fasolkę, która bez przerwy się wymykała.

– Sam zobacz, Poe! – Odwróciła tablet tak, by oboje mogli zobaczyć wiadomości. Podgłośniła nieco i włączyła wiadomości.

W otoczeniu kamer i ogromnych mikrofonów, ubrany w czysty garnitur, wyglądając tak, jakby wcale nie spędził trzech godzin na cmentarzu w Kendal, stał główny nadinspektor Gamble. Prezenter wiadomości zrobił wprowadzenie do wywiadu, mówiąc:

– Policja twierdzi, że ciało znalezione dziś rano w grobie na cmentarzu w Kendal może należeć do kolejnej ofiary seryjnego mordercy znanego jako Żerca. Za chwilę połączymy się na żywo z naszymi reporterami w Kumbrii, gdzie główny nadinspektor policji Ian Gamble wygłosi krótkie oświadczenie.

Gamble czekał na sygnał i zaczął mówić zaraz po tym, jak skończył prezenter.

– Po tym jak kumbryjscy detektywi wykonali kawał świetnej pracy, zespół śledczych wystosował wnioski o wydanie nakazu ekshumacji

dotyczącego grobu na cmentarzu Parkside w Kendal. Mamy powody przypuszczać, że trumna, która powinna była zawierać ciało niezidentyfikowanego mężczyzny znalezione w zeszłym roku w składzie soli Hardendale, została naruszona. Tak jak podejrzewaliśmy, szczątki pierwszej ofiary zaginęły. W ich miejsce zostały umieszczone zwłoki mężczyzny, którego tożsamości jeszcze nie zidentyfikowano, a którego uważamy za kolejną ofiarę Żercy.

Oświadczenie Gamble'a było zwięzłe, dobrze napisane, nie zawierało żadnego kłamstwa i było totalną ściemą. Narodowa Agencja ds. Przystępności nie ośmieli się zaprzeczyć jego słowom. Nie będzie chciała ryzykować ujawnienia własnych błędów.

– Co za kutas – mruknął Poe. – Dobra, zbierajmy się.

Chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że zegarek mógł zostać kupiony dosłownie wszędzie, chciał rozpocząć poszukiwania od Carlisle, ponieważ i tak byli już na miejscu. Jeśli dopisze mu szczęście, mogło się okazać, że został nabyty tradycyjną drogą, na długo przed rozkwitem sprzedaży internetowej, kiedy ludzie mieli w zwyczaju kupować wysokiej klasy produkty osobiście.

Wykreślił z listy sklepy z tańszym asortymentem i skupił się na mniejszych salonach z wyższego segmentu rynkowego i rodzinnych biznesach. W okolicy była tylko garstka sklepów oferujących zegarki – choć musieli sprawdzić też te, które ich nie sprzedawały, na wypadek gdyby zajmowały się tym w przeszłości – ale nawet wtedy mieli pod górkę.

Każdy sklep, nie licząc jednego, bez problemu pozwolił Bradshaw zajrzeć do swoich archiwów, a ten, który im tego zabronił, potwierdził, że nigdy nie mieli w swojej ofercie breitlingów, czy to nowych, czy z drugiej ręki.

Numer seryjny BR-050608 nie figurował w żadnej z komputerowych baz danych, które sprawdzili, a ponieważ tylko nieliczne przeniosły papierowe archiwa do systemów elektronicznych, przeszukiwanie starych rejestrów było mozolne i pracochłonne.

Jeden z jubilerów uśmiechnął się, gdy rzucił na stół dziesięć opasłych ksiąg, z których każda była grubsza od książki telefonicznej. Poe jęknął z frustracji, ale Bradshaw nie wyglądała na zbitą z tropu. Jej analityczny umysł znajdował przyjemność w porównywaniu informacji w bazach

danych.

Mimo to ich wysiłek nie gwarantował żadnych wyników. Po przebrnięciu przez siódmą i ostatnią księgę w sklepie, który kilka lat temu mógł sprzedawać Breitlingi, Poe zarządził przerwę. Nadeszła pora lunchu, a stanie z boku i nicnierobienie sprawiało, że zrobił się głodny.

Poszli do samochodu, wykupili kolejny bilet parkingowy, po czym weszli do mało znanej, staroświeckiej kawiarni, którą Poe odkrył niedawno w Carlisle. Coffee Genius znajdowała się przy Saint Cuthbert's Lane, niedaleko West Walls, średniowiecznych murów miasta. Miała szeroką ladę, drogo wyglądające chromowane maszyny i mnóstwo domowych ciast i bułeczek. Palili na miejscu własną mieszankę ziaren. To był istny raj dla lubujących się w picciu kawy snobów. Zmysły Poego zaatakowały smakowite zapachy: świeżo zaparzona kawa, cierpkawy aromat espresso, słodki karmel i czekolada, szczypta cynamonu... Ślinka napłynęła mu do ust, gdy tylko przekroczył próg.

Lokal był pełen ludzi, którzy przyszli zjeść lunch, ale udało im się znaleźć stolik przy oknie. Poe zamówił długo parzoną czarną kawę peruwiańską i kanapkę szefa z szarpaną wieprzowiną i karmelizowaną cebulą. Bradshaw wzięła gorącą czekoladę, pytając, czy może zamówić danie dnia: zupę i kanapkę.

– Weź, na co masz ochotę, Tilly. Ja stawiam.

Kiwnęła radośnie głową i złożyła zamówienie. Przyglądała się wszystkiemu z uwagą, chłonąc nowe dla siebie doświadczenia. Jej matka powiedziała Poemu, że zanim Tilly dołączyła do Sekcji, żyła pod kloszem, ale nie miał pojęcia, że aż w takim stopniu. Gdy czekali na jedzenie i napoje, spytała go, co sądzi o ich porannych poszukiwaniach.

– To robota głupiego – odparł Poe. Zaczynał wątpić w obrany przez nich kierunek. Miał poczucie, że zmarnowali cały ranek.

– Wcale nie, Poe. To po prostu trochę potrwa. Jeśli ten zegarek gdzieś tam jest, na pewno go znajdzie.

Wybłągała u baristy hasło do wi-fi i wyjęła tablet. Po chwili zaczęła coś sprawdzać. Poe wiedział, że nie odezwie się już słowem, dopóki nie zostanie podane jedzenie.

Barista zjawił się z napojami i postawił na stoliku potrójny minutnik do

jajek. Piasek po prawej stronie Poego odmierzał ilość czasu potrzebną do zaparzenia się mocnej kawy. Przyglądał się, jak powoli opada na dno. Było w tym coś terapeutycznego. Zaczął się rozluźniać i uspokajać. Koniecznie musiał sprawić sobie podobny. Gdy piasek przesypał się do końca, nalał sobie kawy z dzbanka.

Kanapki podano dziesięć minut później. Bradshaw zrobiła zdjęcie jedzenia i wysłała je matce.

– Lubi wiedzieć, co robię – wyjaśniła.

Poe, który zaczynał się przyzwyczajać do jej ekscentryzmów, powstrzymał się od komentarza. Ułożyła serwetkę w sposób, który jej odpowiadał, po czym odgryzła kęs kanapki.

– Czy to nie miłe, Poe? Zwykle jem lunch w samotności.

Gdy uporali się z jedzeniem, zamówili kolejne gorące napoje.

Jedną z rzeczy, którą Poe lubił w Coffee Genius, było to, że osoby z obsługi zawsze miały chwilę, by się przy kimś zatrzymać i porozmawiać. Gdy Bradshaw pracowała, Poe i barista rozmawiali o zaletach kupowania ziaren kawy i mielenia ich własnoręcznie w domu.

– Czym się pan zajmuje?

Poe powiedział, ale pominął kilka szczegółów.

– Dzisiaj szukamy właściciela pewnego starego zegarka.

Barista usiadł, a Poe wyjaśnił, o co chodzi, nie wspominając nic o morderstwie.

– To trochę jak szukanie igły w stogu siana, prawda? – spytał barista.

– Mnie pan to mówi?

Barista parsknął krótkim śmiechem.

– I nie mówię tu nawet o sklepach, których już dzisiaj nie ma. Nie ma możliwości, żeby znaleźć je w Internecie.

Barista przysunął się nieco bliżej.

– Pewien pan i jego żona wpadają tu kilka razy w tygodniu. Przeszedł już na emeryturę, ale jestem pewien, że pracował w branży jubilerskiej. A wiem to dlatego, że niedawno się zaręczyłem, a on mi doradził, który salon nie zedrze ze mnie za pierścione.

– Wie pan, jak on się nazywa?

– Charles. Jego żona ma chyba na imię Jackie. – Obejrzał się przez

ramię. – Szefowa tu jest, może ona go zna. Pójdę i zapytam.

Dwie minuty później wrócił ze skrawkiem papieru.

– Charles Nolan. Szefowa mówi, że przychodzą tu najczęściej w soboty i środy. Chyba robią zakupy w Marks and Spencer. Jeśli zostawi pan nazwisko i numer telefonu, mogę przekazać mu wiadomość.

Poe odmówił. Nie miał czasu do stracenia. Przeprosił ich na chwilę i wyszedł zadzwonić. Kylian Reid odebrał niemal natychmiast.

– Hej! Hej! Tu Burke i Hare! – zawołał Reid bez żadnych wstępów.

– Prze-kurwa-śmieszne – odparł Poe. – Nie wspomniałem o tobie ani słowem, prawda? Dziś rano widziałem, jak Gamble wdzieczy się w telewizji. Wie, że wyświadczyłem mu przysługę.

– Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Nadal jest strasznie wkurwiony.

– Mam do ciebie kolejną prośbę.

– Dobra, dobra, nie powinieneś być czasem na urlopie? – spytał Reid. W jego głosie słyhać było czujność. Gdyby Gamble dowiedział się, że Reid przekazał mu informacje potrzebne do uzyskania nakazu ekshumacji, prawdopodobnie ten pożegnałby się z pracą.

– Właśnie z niego korzystam. To po prostu sprawa, którą chcę wyjaśnić. Nic, co wzbudziłoby czyjeś podejrzenia.

– Stary, będę potrzebował czegoś więcej niż tylko twoich zapewnień.

Poe nie chciał wyjawiać mu żadnych szczegółów. Reid był jego przyjacielem, ale i cholernie dobrym policjantem. Gdyby uznał, że ekipa śledcza była do tego lepiej przygotowana, nie miałby żadnych wyrzutów sumienia przed wykluczeniem go ze śledztwa.

– Lepiej, żebyś nie wiedział, Kylian.

– Kutas – odparł Reid. – Miałem na myśli, że potrzebuję czegoś więcej niż „mam do ciebie kolejną prośbę”. Muszę wiedzieć, na czym ona ma, do cholery, polegać.

Rozdział 25

W ciągu godziny Reid przesłał mu mailem listę wszystkich C. Nolanów, Charlich Nolanów i Charlesów Nolanów zarejestrowanych w Kumbrii ze względu na podatek lokalny. Razem było ich czternastu. Przekazał listę Bradshaw, która spytała, jak może ją zawęzić.

To okazało się dość proste.

Po wykluczeniu punktów usługowych przy autostradach w Kumbrii znajdowały się tylko cztery supermarkety Marks and Spencer. Powiedział Bradshaw, żeby usunęła z listy każdego, kto mieszkał w zachodniej części Kumbrii albo w Eden. Tamtejsi mieszkańcy robili zakupy w sklepach w Workington lub Penrith. Z tego samego powodu kazał jej usunąć wszystkich, którzy mieszkali za skrzyżowaniem numer 39 przy autostradzie M6, ponieważ sklep w Kendal zaopatrywał całą dolną część hrabstwa.

Został tylko obszar Carlisle, a to zawężyło listę osób do czterech. Jedna mieszkała w centrum, więc Poe od razu ją wykluczył – emerytowani jubilerzy mieli w zwyczaju mieszkać w jednej z tysiąca malowniczych wiosek rozsianych po całej Kumbrii, a nie w samym środku brudnego miasta.

Jeden Nolan mieszkał w Brampton, a pozostała dwójka w wioskach: pierwszy w Warwick Bridge, a drugi w Cumwhinton. Dochodząc do wniosku, że to może być każdy z nich, Poe postanowił zacząć od Nolana, który mieszkał najbliżej, a potem kierować się dalej. Pierwszy na liście był zatem C. Nolan z Warwick Bridge, urokliwej wioski tuż za granicami Carlisle. Kolejny był C. Nolan w Cumwhinton, a na końcu Charles Nolan z Brampton.

Poszcęściło im się przy pierwszym podejściu – chociaż, jak Poe powiedział Bradshaw, kiedy już zawęzili pole poszukiwań do zaledwie

czterech osób – raczej nie można było mówić o szczęściu.

Mężczyzna, który otworzył drzwi, był dystyngowany i uprzejmy. Wyglądał na sześćdziesiąt kilka lat. Miał na sobie lekko wystrzępiony kardigan, okulary o grubych szklach i uśmiechał się szeroko. Gdy potwierdził, że są z żoną tymi Nolanami, którzy dwa razy w tygodniu chodzą do Coffee Genius, jego żona nastawiła czajnik, nalegając, by weszli spróbować ciasta.

– Washington, tak? Imię jakich mało, wprost jak dla jakiegoś ambasadora. Pasuje idealnie do człowieka wykonującego najpoważniejsze misje dyplomatyczne. Takie imię dosłownie powstrzymuje dwa państwa przed wypowiedzeniem sobie wojny. Niewątpliwie kryje się za nim fascynująca historia.

Dzisiaj każdy jest specem od cholernych nazwisk...

– Nie wiesz, skąd się wzięło, prawda, Poe? – spytała Bradshaw, nieświadomie go ratując.

Poe uśmiechnął się do niej i pokręcił głową.

– Masz rację, Tilly. Nie mam zielonego pojęcia.

– No dobrze – powiedział Nolan. – W czym mogę wam pomóc?

– Próbujemy ustalić pochodzenie pewnego zegarka – wyjaśnił Poe.

– Więc jednak nie ma to nic wspólnego z dyplomacją?

– Obawiam się, że nie. Mój szef powiedziałby panu, że dyplomacja nie należy do wyróżniających się cech mojego charakteru – odparł Poe, zjadając kawałek doskonałego ciasta. Wyjaśnił Nolanowi, o co chodzi.

– Domyślam się, że zegarek został skradziony.

– Można tak powiedzieć – zgodził się Poe.

– A Narodowa Agencja do spraw Przestępczości zajmuje się kradzieżami, tak? – spytał Nolan z błyskiem w oczach.

Poe nie odpowiedział.

– Przepraszam. Oczywiście, że wam pomogę. Byłem właścicielem trzech sklepów i lubię myśleć, że były jednymi z najlepszych.

– Co się stało?

Nolan rozprostował palce.

– Artretyzm. Przekleństwo jubilera. To w połączeniu ze słabnącym wzrokiem oznaczało, że nie mogłem utrzymać ani zobaczyć nic, co było

mniejsze od jednopensówki. Sprzedałem wszystko. Sklepów już nie ma. Jeden z nich został przekształcony w Coffee Genius, co jest powodem, dla którego tam chodzimy. – Westchnął. – Mimo to dobrze na tym wyszedłem, więc nie mam powodów do narzekań. A teraz proszę opowiedzieć mi o tym zegarku.

Bradshaw podała mu zdjęcie przedstawiające numer seryjny breitlinga.

– To właśnie ten zegarek próbujemy namierzyć – powiedział Poe. – Potrzebny panu rok produkcji i model?

– Przydadzą się, jeśli je macie – odparł Nolan. – Chociaż numer seryjny każdego breitlinga jest jedyny w swoim rodzaju, jeśli chodzi o cały asortyment marki. Innymi słowy, nie znajdzie pan dwóch modeli z tym samym numerem. Ale jeśli powie mi pan, jaki to model, to może odświeżyć nieco moją pamięć.

Poe powoli wypuścił powietrze z płuc. Miło być porozmawiać w końcu w kimś, kto znał się na rzeczy.

– Zadzwoń w parę miejsc i sprawdź, czego uda mi się dowiedzieć – dodał Nolan. – Nadal utrzymuję kontakt z paroma osobami z branży, więc prawdopodobnie zdołam pokierować pana do kogoś, kto wam pomoże.

– Będę wdzięczny – rzekł Poe.

Zapisał swoje nazwisko i numer na tej samej kartce papieru, na której widniał numer seryjny zegarka, i wstał, by uścisnąć dłoń Nolana.

– Będziemy w kontakcie, sierżancie Poe.

Żona Nolana odprowadziła ich do drzwi.

– Będzie miał co robić przez całe popołudnie – powiedziała. – Czuje się trochę zagubiony, odkąd odszedł na emeryturę.

– Co teraz? – spytała Bradshaw, gdy wsiedli z powrotem do samochodu Poego.

– Czekamy.

Nie trwało to długo. Nolan oddzwonił do nich po niecałych dwóch godzinach.

– Chyba coś znalazłem, sierżancie Poe – oznajmił.

Nolan zaczął od kontaktowania się z ludźmi, którzy mieli podobne sklepy jak on: salony jubilerskie i małe przedsiębiorstwa. Na ogół nie sprzedawali

cennych zegarków. Miało to związek z zamrożeniem mnóstwa pieniędzy w towarze, który mógł się nie sprzedać. Większość przedmiotów, którymi handlowali, i tak była robiona na zamówienie. Wykonywali wszystko od zera i nie interesowało ich nic więcej.

– Ale nawet ta sztuka powoli wymiera – jęknął z rezygnacją Nolan. – W dzisiejszych czasach wszystko jest projektowane na komputerze, a potem cięte za pomocą uprzednio zaprogramowanego lasera. Osiąga się nieskazitelne rezultaty. Rozumiem, że to ma być postęp, ale według mnie to sprawia, że produkt końcowy pozbawiony jest duszy.

Poe chciał go nieco ponaglić, ale doszedł do wniosku, że lepiej milczeć.

– Tak czy inaczej, mój przyjaciel przypominał sobie pośrednika obracającego nowymi i zabytkowymi zegarkami, który odwiedzał różne sklepy i zostawiał broszurki informacyjne dla klientów. Pracował dla wszystkich znanych producentów zegarków. Sklep miał za zadanie umożliwić zakup, z czego mógł potem odliczyć sobie prowizję. W ten sposób mogli nazywać siebie oficjalnymi dostawcami, ale bez konieczności kupowania towaru.

To miało sens, pomyślał Poe. Dzięki temu rozwiązaniu można też było uniknąć napadów rabunkowych, które przyciągały zegarki warte trzydzieści kawałków.

– Pośrednik nazywa się Alastair Ferguson. Jest na emeryturze.

– I?

– I właśnie skończyłem z nim rozmawiać. Już do nas jedzie, tyle że z Edynburga, więc zajmie mu to kilka godzin. Jeśli pan i panna Bradshaw zechcecie tu wrócić, możemy napić się herbaty w oczekiwaniu na jego przyjazd.

– On coś wie, prawda?

– Cóż, nie miał w rejestrze tego numeru seryjnego, ale jest pewien, że dobrze wie, o który zegarek chodzi.

– A to dlaczego?

– Gdy tylko wspomniałem o breitlingu, powiedział, że czekał na ten telefon od dwudziestu sześciu lat...

Rozdział 26

Alastair Ferguson mówił z silnym szkockim akcentem. Był drobnej postury i miał na sobie nieskazitelny trzyczęściowy garnitur. Jasne było, że wywodził się z pokolenia ludzi, które nadal ubierało się starannie na umówione spotkania. Wziął od Nolana kieliszek whisky i usiadł wygodnie, by opowiedzieć, co wiedział.

Salon, który już dawno wypadł z obiegu, sprzedał kiedyś zegarek, który jego zdaniem usiłovali namierzyć. Właściciel miał dwa sklepy, oba mieściły się w Keswick. Jeden zajmował się sprzedażą sztucznej biżuterii dla turystów, a drugi był bardziej tradycyjny.

Właściciel został poproszony o wyszukanie breitlinga dla klienta, który miał bardzo zasobny portfel. Alastair Ferguson przyjechał z Edynburga, aby się z nim spotkać. Miał przy sobie kasę pancerną pełną zegarków i liczył na to, że uda się sfinalizować transakcję, a sobie zapewnić całkiem przyzwoitą prowizję.

– Pamięta pan, kto był klientem? – spytał Poe.

Ferguson skinął głową.

– Biskup diecezji Carlisle.

Przez kilka minut nikt się nie odzywał. Za chwilę z tego sprawa „polityczna”, pomyślał Poe.

– Zegarek nie był dla niego – dodał Ferguson. – Transakcja była uczciwa i legalna. Zapłacił kościelnym czekiem i upewnił się, że otrzymał podpisany rachunek.

– Wie pan może, dla kogo był przeznaczony? – spytał Poe.

Ferguson wyjął z kieszeni wycinek prasowy. Papier był pożółkły z powodu upływu czasu, ale doskonale zachowany. Podał go Poemu. Wycinek został wzięty z czasopisma „News & Star”. Artykuł był swoistym wypełniaczem. Pojedynczą kolumną na ósmej stronie. Był interesujący tylko dla osób, które zostały w nim wymienione. Na górze widniała data sprzed dwudziestu sześciu lat.

Poe przeczytał go, po czym zrobił zdjęcie telefonem. Podał go Bradshaw.

Zeskanowała go za pomocą swojego tabletu. Poe spojrział na obraz, który uwieczniła na ekranie. Był jasny i wyraźny.

Podczas ceremonii odbywającej się w zamku Rose Castle biskup diecezji Carlisle wręczył zegarek wielebnemu Quentinowi Carmichaelowi, dziekanowi Derwentshire, w uznaniu dla jego wybitnych zasług na polu działalności charytatywnej.

Quentin Carmichael – który był znany z organizowania charytatywnych rejsów na Derwentwater, jeziorze niedaleko Keswick – miał czterdzieści pięć lat, a przed sobą świetlaną przyszłość w Kościele.

Poe zerknął na Bradshaw, ciekaw, czy zwróciła uwagę na jego wiek. Czekwała, aż pochwyci jej wymowne spojrzenie. Od razu wiedział, że tak. Dwadzieścia sześć lat temu Quentin Carmichael miał czterdzieści pięć lat. To stawiało go w grupie wiekowej ofiar Żercy.

Podejrzenia Poego się potwierdziły.

Jeśli Carmichael był w to zamieszany, to Poe miał rację – Żerca nie wybierał swoich ofiar w przypadkowy sposób. Namierzał je z konkretnego powodu. Musiał go odkryć. Wtedy znajdzie się o krok bliżej rozwiązania zagadki, kim jest morderca.

Poe odwrócił się do Fergusona i spytał:

– Gdy rozmawiałem wcześniej z Charlesem, powiedział pan, że spodziewał się tego telefonu?

Ferguson kiwnął głową. Wyjął z kieszeni kolejny wycinek prasowy. Poe przeczytał go. Był to następny artykuł na temat Carmichaela. Jednak ten nie był już tak pochlebny.

Zniesławiony urzędnik kościelny, Quentin Carmichael, ucieka
z kraju. Podejrzenia o defraudację.

Artykuł był naszpikowany typowymi dziennikarskimi frazesami jak „domniemany”, „powołując się na wiarygodne źródła” i inne, ale treść oskarżenia była oczywista: Carmichael uciekł z kraju, ponieważ miały mu zostać przedstawione zarzuty sprzeniewierzenia pieniędzy. Choć sprawa wydawała się naciągana, istniały dowody, które potwierdzały jego ucieczkę przed wymiarem sprawiedliwości: brakujący paszport i książeczka

czekowa. W artykule nie było już nic godnego uwagi, a Poe zanotował w pamięci, by odszukać akta tej sprawy.

– Więc spodziewał się pan wizyty ze strony policji, ponieważ Carmichael był podejrzany o defraudację? – spytał.

– Niezupełnie.

Poe czekał na ciąg dalszy.

– Zachowałem te wycinki, ponieważ uważałem, że było w nim coś dziwnego. Poprosił o spotkanie krótko po otrzymaniu zegarka. Dzieje się tak zwykle, gdy obdarowana osoba chce mi podziękować albo, co jest jeszcze lepsze, łapie kolekcjonerskiego bakcyła i chce poszerzyć swój zbiór.

– Ale Carmichaela nie interesowało ani jedno, ani drugie, prawda?

– Zgadza się. Quentin Carmichael był zainteresowany wyłącznie tym, ile kosztował zegarek. Rozzłościł się, gdy odparłem, że nie mogę mu tego powiedzieć. Zaoferował nawet, że mi go odsprzeda za dwie trzecie kwoty, którą zapłacił biskup. Ponieważ nie kupowałem zegarków, odmówiłem. Powiedziałem, że z przyjemnością mogę zostać jego pośrednikiem, ale wymaszerował bez słowa.

– I to oskarżenie o sprzeniewierzenie pieniędzy wydało się panu prawdziwe?

– Tak jest. Jemu chodziło wyłącznie o pieniądze.

Pojawił się motyw finansowy. Teraz Poe musiał jedynie ruszyć tym tropem.

– Przepraszam wszystkich na chwilę.

Wstał i skierował się w stronę cichego zakątka dużego salonu. Pani Nolan przysłała z dzbankiem herbaty i kolejnym ciastem. Jak tak dalej pójdzie, to w trakcie całego śledztwa przytyje co najmniej dwadzieścia kilo.

Zadzwoił do Reida.

– Co tym razem kombinujesz, Burke?

Poe opowiedział mu o ich odkryciu, a Reid zapytał, jak może pomóc.

– Muszę dowiedzieć się wszystkiego o śledztwie w sprawie defraudacji Carmichaela. Doszło do niego jakieś dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat temu – wyszeptał Poe do telefonu. Nie chciał, by Nolan i Ferguson wiedzieli, że nie miał takiej władzy, by zdobyć te informacje oficjalnymi kanałami.

– Kościół? Czy ty nie masz już wystarczająco dużo kłopotów na głowie?

– Kylian, proszę.

– Trudno będzie to zrobić tak, żeby nikt się nie zorientował, Poe. Dobrze wiesz, że wszystkie nasze systemy komputerowe zostawiają ślady.

– W takim razie powiedz Gamble'owi. I tak miałem poinformować o wszystkim inspektor Flynn.

– Czyżby?

– Absolutnie – skłamał Poe.

– Odezwę się niedługo – powiedział Reid, po czym się rozłączył.

Poe wrócił na swoje miejsce i dokończył herbatę. Zadał Fergusonowi jeszcze kilka pytań, ale było jasne, że sprzedawca zegarków wyjawiał już wszystko, co wiedział. Razem z Tilly podziękowali pani Nolan za gościnność, przeprosili za kłopot i wyszli.

Poe zadzwonił do Flynn w trakcie krótkiego spaceru do samochodu i ulżyło mu, gdy został przełączony na pocztę głosową. Nagrał jej krótką wiadomość z aktualnymi wieściami i wyłączył telefon. Musiał zrobić to po swojemu i nie chciał, by cokolwiek mu w tym przeszkodziło.

Nie zdążyli nawet dojechać do Warwick Bridge, gdy rozdzwonił się telefon Tilly. Odebrała go ze spokojem, po czym zmarszczyła brwi.

– To do ciebie, Poe – powiedziała.

Poe zatrzymał się na przystanku autobusowym i wziął telefon z jej ręki.

– Mówi Poe.

– Poe, tu nadinspektor Gamble. Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz? Miałeś być na urlopie.

Czasami najlepszą opcją jest zaprzeczenie wszystkiemu. Właśnie nadszedł moment, aby z niej skorzystać.

– Sir, nie mam zielonego pojęcia, o czym pan mówi.

Gamble burknął coś pod nosem.

– Sierżant Reid twierdzi, że chyba odkryłeś tożsamość Człowieka z Tollund.

– To Quentin Carmichael, sir. Zniknął przed dwudziestoma pięcioma laty.

– I sądzisz, że to ma związek z Żercą?

– Zgadza się, sir.

– Niby jaki?

Poe nie miał zielonego pojęcia i to właśnie powiedział. Gamble sprawiał wrażenie poirytowanego, że sierżant nie znalazł czegoś więcej.

– W jaki sposób udało ci się zdobyć jego nazwisko?

– Wysłałem pełny raport inspektor Flynn, sir. Chyba najlepiej będzie, jeśli dowie się pan od niej.

Gamble albo miał gdzieś, albo nie zdawał sobie sprawy z tego, że został spławiony.

– Chciałbym wyjaśnić jedną sprawę. Masz zakaz zbliżania się do jakichkolwiek przedstawicieli Kościoła i jego władz. Rozumiemy się, Poe? Mój zespół uruchomi odpowiednie kanały i doprowadzi do rozmów, o ile będą potrzebne.

Poe nie odezwał się ani słowem.

– Słyszysz mnie, Poe? Zostaw Kościół w spokoju!

– Najmocniej przepraszam, sir, ale sygnał jest bardzo słaby i ledwo pana słyszę. – Wcisnął guzik kończący połączenie i oddał telefon Bradshaw, która natychmiast zaczęła przy nim majstrować. – Z telefonem wszystko w porządku, Tilly. Po prostu musiałem zakończyć tę rozmowę. Czasami to jest najprostsze wyjście.

– Uhm. Co takiego powiedział nadinspektor, Poe?

– Nic.

– Co teraz zrobimy?

Poe zmarszczył brwi. Zawsze był zdania, że jeśli ktoś próbuje powstrzymać cię przed zrobieniem tego, co robiłeś, to prawdopodobnie byłeś na dobrej drodze, ale... jednocześnie nie chciał pociągnąć za sobą na dno Bradshaw. Pomimo towarzyskiego nieprzystosowania czekała ją świetlana kariera. Powiedział, że następne zadanie wykona w pojedynkę.

Odmówiła.

Spojrzał na nią, próbując dojść do tego, czy faktycznie chciała pomóc, czy podążała za nim na ślepo z powodu mylnego poczucia lojalności. Jednak zobaczył w niej jedynie determinację. Westchnął. Czemu nie? – pomyślał. Był na urlopie. Co złego mogło być w chęci zabrania swojej nowej przyjaciółki na przejażdżkę po Lake District? Jeśli tak się akurat złoży, że zajadą do Keswick, niedaleko siedziby biskupa diecezji Carlisle, to trudno.

Rozdział 27

W latach 1230–2009 oficjalną siedzibą biskupa diecezji Carlisle był Rose Castle, zamek znajdujący się nieopodal wioski Dalton. Ogromna i rozłożysta budowla, ważny, kulturowy element dziedzictwa całego hrabstwa, od dawna była uważana za jeden z klejnotów w koronie Kościoła. Jednak ostatni biskup postanowił się wyprowadzić, uznawszy, że niestosownie jest pławić się w takich luksusach, gdy inni, wliczając w to podlegających mu proboszczów, żyli w biedzie.

Ta sensacja trafiła na nagłówki gazet, a Poe wiedział o niej, dzięki czemu nie musiał niczego szukać. Bradshaw błyskawicznie ustaliła nowy adres biskupa. Przeniósł się do Bishop's House w Keswick. Poe nie znał tego miejsca, ale rozpoznał ulicę.

Wprawdzie nie spał od wczoraj, uważał jednak, że żaden przyzwoity detektyw nie idzie spać, kiedy trop jest świeży. Po dwudziestu minutach podróży zadzwonił telefon Bradshaw. Tym razem to Flynn przestrzegła ich, by trzymali się z dala od Kościoła.

– Powiedz jej, że prowadzę i mam zajęte ręce – odparł, gdy Flynn chciała z nim porozmawiać. – Zadzwonię do niej, gdy złapię sygnał, ale właśnie wjeżdżamy do parku narodowego na lody, a góry sprawiają, że przekaz jest kiepskiej jakości.

Słyszał przez mały głośnik, jak Flynn przeklina. Cóż, i tak nie mógł nic zrobić. Nie powinna do niego dzwonić. W końcu przebywał na urlopie. Miał jednak jeden poważny problem, a mianowicie dalszy udział Bradshaw w śledztwie. Nie miał nic przeciwko byciu lekkomyślnym – nie obchodziły go bowiem nieuniknione konsekwencje – ale tam gdzie walczyły ze sobą wielkie, wściekłe psy, zawsze obrywały te mniejsze. Mimo to nie mógł wsadzić jej do najbliższego środka transportu publicznego i nie miał ochoty na dwugodzinny objazd z powrotem do Shap. Zadowolił się kompromisem. Zabierze Bradshaw do Keswick, ale zostawi ją w jednym z porządniejszych pubów, a sam zajmie się rujnowaniem resztek swojej kariery.

Powiedział jej o swoim zamiarze.

Odmówiła, założyła ręce na piersi i nie zwracała na niego uwagi, dopóki nie ustąpił. Próbował wytłumaczyć jej potencjalne konsekwencje ich czynu, ale Bradshaw nie zmieniła zdania.

Niech będzie.

Bradshaw nie była najsprytniejszą osobą na świecie, ale była dorosła i mogła podejmować katastrofalne w skutkach decyzje tak samo jak reszta ludzi. I choć zabrzmiało to dziwnie, dobrze im się razem pracowało. Odmieńcy często tak mają, pomyślał.

Zadzwoił jej telefon.

– Inspektor Flynn, znowu – powiedziała, patrząc na identyfikator rozmówcy.

– Odbierz. Lepiej, żebyś nie wpakowała się w żadne kłopoty.

Wyciszyła telefon i schowała go do kieszeni.

– Nie mam sygnału.

Poe się wzdrygnął. Stworzyłem potwora, pomyślał.

Rezygnując z mieszkania w majestatycznym Rose Castle, biskup obniżył poziom, ale nie aż tak bardzo. Noszący banalną nazwę Bishop's House znajdował się przy Ambleside Road w centrum Keswick. Był to imponujący budynek z trzema frontonami i łupkowym dachem. Przed nim znajdował się duży ogród, który nadal potrzebował paru lat, by się rozrosnąć. Poe nie zauważył żadnego podjazdu ani innego widocznego miejsca do parkowania, więc postanowił znaleźć je na którejś z najbliższych ulic.

W końcu natknął się na dopiero co zwolnione miejsce przy Blencathra Street. Na desce rozdzielczej postawił niebieską kartę parkingową, tuż obok skrawka papieru, na którym napisał „sprawa policyjna”. Jeśli parkingowy był nowy, mogło mu się upiec.

Razem z Bradshaw wrócili na Ambleside Road i przeszli szeroką zwirowaną ścieżką prosto pod drzwi Bishop's House. Na drzwiach był dzwonek i wielka czarna kołatka. Poe wcisnął guzik dzwonka.

Nie zatelefonował wcześniej, więc nie miał pojęcia, czy kogoś zastanie. Nie znał się specjalnie na kościelnej hierarchii, ale wiedział, że biskup to ważna figura. Wyobrażał sobie, że większość swojego czasu spędzał na wyjazdach i załatwianiu różnych spraw.

Gdyby ktoś zapukał do domu Poego, a on nie otworzyłby po dziesięciu sekundach, to można by założyć, że wyszedł albo nie żyje, ale w tym wypadku Poe był gotów poczekać co najmniej trzy minuty, zanim się podda. Po upływie minuty doszedł do wniosku, że być może bardziej poszczęści mu się z wielką kołatką. Uniósł ją i puścił, tak że uderzyła z hukiem w blaszaną podkładkę pod spodem.

Poe i Bradshaw spojrzeli na siebie zdumieni. Hałas obudziłby umarłego. Kilka sekund później otworzyły się wielkie drzwi.

Ze środka wyjrzał pulchny mężczyzna, mrugając oczami w popołudniowym słońcu. Był po sześćdziesiątce i miał na sobie zmechacony kardigan. Ze skórzanego paska na szyi zwisały mu okulary do czytania. Uśmiechnął się z zaciekawieniem na ich widok. W trakcie jazdy do celu Bradshaw znalazła aktualne zdjęcie biskupa, więc Poe wiedział, że patrzy na Jego Ekszelencję, Nicholasa Oldwatera.

– Sierżant Poe, jak mi nie mam – odezwał się. – Ostrzegano mnie, że pan się zjawi. – Zmarszczył brwi. – Powiedziano mi jednak, że będzie pan sam.

Zanim Poe zdążył ją przed tym powstrzymać, Bradshaw zrobiła krok naprzód i dygnęła.

– Nazywam się Matilda Bradshaw, Wasza Świątobliwość.

Poe się skrzywił, ale Oldwater parsknął śmiechem i powiedział:

– Wystarczy sam Nicholas, Matildo. Wejdźcie do środka. Z czymkolwiek do mnie przychodzicie, brzmi to wyjątkowo intrygująco. Nigdy wcześniej nie miałem tak dużo do czynienia z policją. Naczelnik dzwonił już dwa razy, a nie dalej jak przed kwadransiem rozmawiała ze mną pani Stephanie Finn z Narodowej Agencji do spraw Przystępności.

– Inspektor Stephanie Flynn, Nicholasie. To nasza bezpośrednia przełożona w SAPP, czyli Sekcji do spraw Analizy Poważnych Przystępstw – wyjaśniła Bradshaw. – Jesteśmy częścią Narodowej Agencji do spraw Przystępności, zgadza się, Poe?

Poe kiwnął głową.

– Zgadza się, Tilly.

– No cóż, oni wszyscy bardzo usilnie próbują nie dopuścić do tego, byśmy porozmawiali – dodał Oldwater. – O co właściwie chodzi?

Po przejściu przez dwa pokoje i jeden długi korytarz znaleźli się w jego

gabinecie. Pracował nad czymś, zanim mu przerwali. Lampa na biurku była włączona. Leżało na nim kilka otwartych książek.

Biskup usiadł za biurkiem i wskazał na krzesła rozsiane po pokoju.

– Pani Oldwater jest w Londynie, a gosposia ma dzisiaj wolne. Mogę przygotować wam kawę, jeśli macie ochotę.

W normalnych okolicznościach Poe odmówiłby, ale chciał, by rozmowa miała nieformalny charakter.

– Z chęcią napiję się kawy, jeśli to nie problem. Tilly?

– Masz może herbatę owocową, Nicholasie?

– Wydaje mi się, że pani Oldwater od czasu do czasu pije herbatę z lukrecją. Może być?

Bradshaw pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, Nicholasie. Po lukrecji mam biegunkę.

Jasna cholera...

Biskup się uśmiechnął.

– Święta racja, młoda damo. Oczywiście w moim wieku nie miewam już takich problemów.

– Zgadza się, Nicholasie. Zatwardzenie to powszechna przypadłość u osób starszych.

Poe spojrział na nią z osłupieniem.

– No co? – spytała, widząc wyraz jego twarzy. – To prawda. Trzydzieści procent ludzi w podeszłym wieku wypróżnia się mniej niż trzy razy na tydzień.

Poe ukrył twarz w dłoniach. Odwrócił się do biskupa i powiedział:

– Czasami trudno jest powstrzymać Tilly przed powiedzeniem tego, co myśli, Nicholasie.

Na szczęście Oldwater uznał sytuację za komiczną i ryknął śmiechem.

– Doskonale – powiedział. – Czy w takim razie napijesz się gorącej wody?

– Tak, dziękuję, Nicholasie – odparła Tilly.

Wyszedł po napoje. Poe słyszał, jak śmieje się do siebie w korytarzu. Odwrócił się do Bradshaw z uniesionym kciukiem, kiwając głową.

– Nieźle – zauważył.

– Co dokładnie?

– Nieważne.

Biskup wrócił pięć minut później. Niósł pełną tacę: kawę, gorącą wodę i talerzyk z herbatnikami. Poe wziął jeden. Mmmm, herbatniki. Idealne, gdy ma się ochotę na ciastko, ale nie można się zdecydować, czy ma być słodkie, czy słone. Położył go z boku na spodku i skupił się na doskonałej w smaku kawie.

Rozejrzał się dokoła. Wszędzie leżały rzadkie książki i manuskrypty. Rozlanie kawy w tym pomieszczeniu wiązało się z nieodwracalnymi zniszczeniami, pomyślał z przerażeniem Poe, który trzymał w dłoni filiżankę kawy. Oldwater podążył za jego spojrzeniem.

– Niedługo będę przemawiał w Izbie Lordów na temat roli, jaką Kościół powinien odegrać w kryzysie uchodźczym. Studiowałem precedensy. Chciałem się przekonać, czy będę w stanie zawstydzić rząd i zachęcić do zrobienia tego, co niepopularne, ale słuszne, zamiast tego, co popularne, ale złe.

– W takim razie przejdę od razu do rzeczy, Nicholasie. Przyszliśmy tu w sprawie Quentina Carmichaela.

– Czego się dowiedzieliście?

Nie powiedział tego agresywnym tonem, a Poe wiedział, że postawienie go w sytuacji bez wyjścia nie było najlepszą strategią. Jeśli dobrze to rozegra, biskup może okazać się sojusznikiem. Poe nie zamierzał ujawniać żadnych informacji, ale czasami lepiej zaufać intuicji...

– Opowiem ci historię o zaginionym zegarku, Nicholasie. Jeśli to możliwe, chciałbym, żebyś wysłuchał jej do końca.

Oldwater się uśmiechnął.

– Wygląda na to, że mój wieczór jednak nie będzie taki nudny, jak mi się zdawało.

Kiedy Poe skończył opowieść – przy wtórującej mu Bradshaw, która wtrącała się, gdy chodziło o szczegóły techniczne – Oldwater pochylił się do przodu i splótł palce. Zadał kilka wnikliwych pytań, a Poe odniósł wrażenie, że doskonale wszystko zrozumiał, a część przekazanych przez niego informacji rozwiązała kilka żywionych od dawna wątpliwości.

– Wie pan, że to poprzednik mojego poprzednika podarował

Carmichaelowi ten zegarek? Złożyło się na niego kilka organizacji charytatywnych, z którymi współpracował. Kościół nie wydawał pieniędzy na takie błyskotki.

Poe kiwnął ze zrozumieniem głową.

– A pan zdaje sobie sprawę, że zarówno śledztwo policji, jak i Kościoła nie wykazało tego, że sprzeniewierzył jakiegokolwiek pieniądze.

Poe miał teorię, że Kościół zatuszował to tak dobrze, że policja nie była w stanie niczego znaleźć. Skoro Kościół katolicki zdołał ukryć molestowanie dzieci, to Kościół angielski z pewnością mógł zatuszować drobną kradzież.

– Och. Myśli pan, że chroniliśmy swoją reputację? – spytał Oldwater.

– Przeszło mi to przez myśl.

Oldwater wyjął z kartoteki cienką teczkę. Otworzył ją i pokazał Poemu.

– To kościelne aktywa, sierżancie Poe. – To był zalaminowany arkusz kalkulacyjny przedstawiający stan finansowy duchowieństwa. Kwota na dole była powalająca. To nie były miliony. To były miliardy. Poe nie miał pojęcia, że Kościół jest tak bogaty. – Zastanawia się pan, dlaczego to pokazuję?

Poe chciał powiedzieć, że to dlatego, by pokazać, jak potężna była jego organizacja, ale ugryzł się w język. Oldwater nie wyglądał na wściekłego. Być może nie o to chodziło.

– Nie chodzi o to, by pokazać wam, jak jesteśmy potężni, jeśli tak właśnie pan uważa.

Kim on jest, jakimś cholernym jasnowidzem...?

– Nawet nie przeszło mi to przez myśl.

– Nie. Chcę panu pokazać, jacy jesteśmy dobrzy. Mamy jednych z najlepszych księgowych w kraju. Nie płacimy wiele naszym duchownym i od czasu do czasu zdarza się, że zbaczają z drogi. Zmierzam jednak do tego, że my zawsze się o wszystkim dowiadujemy. Kiedy mówię panu, że śledztwo było śledztwem, a nie przykrywką, może pan wziąć to za pewnik. Kościół zazdrośnie pilnuje wszystkich swoich inwestycji.

Poe ponownie spojrzął na arkusz. To prawda, pomyślał. Bogacze dokładnie wiedzieli, gdzie ulokowali każdego pensa. Orientowali się w tym o wiele lepiej niż tacy ludzie jak on.

– W takim razie proszę powiedzieć, co pan wie. Dlaczego gazety pisały, że sprzeniewierzył pieniądze Kościoła?

Wyglądało na to, że Oldwater próbuje rozgryźć to samemu.

– Na pewno jest pan policjantem, sierżancie Poe?

– Tak. Czemu pan pyta?

– Bo wygląda na to, że nie przeczytał pan własnych dokumentów.

– Jesteśmy z Narodowej Agencji do spraw Przestępczości, Nicholasie. Nie zawsze udaje nam się współpracować z innymi tak, jakbyśmy chcieli. W tej chwili mamy... problemy z komunikacją.

Oldwater kiwnął głową. Poe podejrzewał, że przebiegły biskup wiedział, iż chodzi o coś znacznie więcej, niż mu powiedziano, ale i tak był skłonny pomóc.

– Sierżancie Poe, kiedy pan Carmichael zniknął, miał na koncie pół miliona funtów, ale to nie były pieniądze, które zdefraudował Kościołowi. Do dziś nie wiemy, skąd się wzięły.

Poe pochylił się do przodu.

– Proszę mi o wszystkim opowiedzieć – zachęcił.

Rozdział 28

– Quentin Carmichael był uczciwym i rzetelnym duchownym – powiedział Oldwater. – Kierował się ambicją, co nie zawsze jest wadą. – W drugim pokoju wyszperał dużą brązową kopertę. Prawdopodobnie były to dokumenty personelu. Przeczytał je, żeby odświeżyć nieco pamięć, i przedstawił pokrótce zawarte w nich informacje.

– Carmichael był dziekanem? – spytał Poe.

Oldwater kiwnął głową.

– Zarządzał dekanatem Derwentshire. Obejmuje on znaczną część Allerdale. To wyjątkowo zamożna część hrabstwa.

– A organizacja charytatywna, nad którą miał sprawować pieczę?

– Prowadzona uczciwie i legalnie. Śledztwo wykazało, że żadne zebrane przez niego fundusze nigdy nie zostały przekazane na którekolwiek z jego kont bankowych. Obejmował patronat nad jakąś akcją i był jej przedstawicielem, ale szczegółami zajmowali się inni.

Poe milczał przez chwilę.

– Istnieje jakakolwiek szansa, że brał łapówki od organizacji charytatywnych? Coś na zasadzie „dajcie mi ładną sumkę, a zbiorę dla was dziesięć razy więcej”?

– Ta możliwość została wzięta pod uwagę w toku śledztwa. Jednak wszystkie organizacje, z którymi współpracował, były powszechnie szanowane, a ich sprawozdania finansowe były bez zarzutu. To nie one.

– Sprawozdanie można sfalszować – podsunął Poe.

– Owszem, ale funkcjonariusze policji dokładnie je przeanalizowali. Twierdzi pan, że ponad dwudziestu organizacjom charytatywnym udałoby się wywieść w pole zespół doświadczonych księgowych sądowych?

– Nie, to raczej mało prawdopodobne.

– Niemniej, ponieważ Carmichael był wysokiej rangi duchownym, a pieniądze zostały odkryte wkrótce po jego zniknięciu, prasa dodała dwa do dwóch i wymyśliła przewidywalny scenariusz.

– Co się stało z pieniędzmi?

Skoro to one były motywem, to pójdzie ich śladem zaprowadzi go albo do mordercy, albo przynajmniej do odkrycia powiązania Carmichaela z pozostałymi ofiarami.

– Słyszał pan, co utrzymywały jego dzieci? – spytał Oldwater.

– Że odnalazł w sobie powołanie do bycia misjonarzem w Afryce?

– Właśnie.

– Uwierzył pan w to? – spytał Poe.

– Nie uwierzyłem wtedy i teraz też nie wierzę – odparł Oldwater.

– Mówiły chyba, że zmarł na malarię czy coś w tym stylu.

– Na dengę. Nigdy nie było na to dowodów.

– Ale sąd nakazał zwrócenie majątku.

– Tak było. – Oldwater westchnął. – Musi pan spojrzeć na to z punktu widzenia jego dzieci. Ich ojciec zniknął, a w banku zostało mnóstwo pieniędzy. Śledztwo nie było w stanie udowodnić, że zostały wyłudzone, więc został zastosowany ustawowy porządek dziedziczenia. Jego żona już nie żyła, więc pieniądze miały trafić do nich w chwili, kiedy został oficjalnie uznany za zmarłego.

– Zatem twierdzi pan, że wymyśliły to wszystko?

– Trudno powiedzieć. Wiadomo, że dzieci przechodziły ciężki okres w szkole, kiedy rzuciła się na niego prasa. Nie dziwi zatem fakt, że mogły wymyślić historyjkę, która tłumaczyła jego zniknięcie. Nie sądzę, by wybiegały myślą tak daleko w przyszłość, żeby zdobyć jego pieniądze.

– Myśli pan, że ukryły paszport i książeczkę czekową ojca?

– Mogły to zrobić. A ponieważ już raz skłamały, nie miały innego wyjścia, jak trzymać się swojej wersji.

Niespotykane było, żeby trójka dzieci zgodnie kłamała w trakcie przesłuchiwań policji. Bardziej prawdopodobne wydawało się, że zrobiło to jedno z nich, po czym okłamało pozostałą dwójkę.

– Przeczytałem wszystkie zeznania, jakie złożyły – ciągnął Oldwater. – Dzieci były wyjątkowo ostrożne i za wszelką cenę unikały jakichkolwiek wzmianek o tym, że ich ojciec wyjechał z kraju. Utrzymywały raczej, że „myślały, że wyjechał z kraju”.

– A powiedzenie policji tego, co się myśli, nie jest zbrodnią – dokończył Poe. – Co z tą dengą? To z pewnością można było sprawdzić.

– Wielu chrześcijańskich misjonarzy wyjeżdża do Afryki i wielu z nich nie wraca. Głównymi powodami są wojna, przestępstwa i choroby – wyjaśnił Oldwater. – Jeśli dzieci to zmyśliły, to były bardzo sprytne.

– A to niby czemu?

– Wie pan, czym jest denga, sierżancie Poe? – Poe pokręcił głową. – Wystarczy wiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, to okropny sposób na śmierć, a po drugie, bardzo zakaźna. W tamtych czasach w Afryce każdy, kto zapadał na tego typu chorobę, od razu po śmierci był poddawany kremacji.

– Więc...?

– Więc musiały jedynie zdobyć świadectwo zgonu niezidentyfikowanego białego mężczyzny w odpowiednim wieku, co umożliwiłoby rozpoczęcie starań o uznanie ojca za oficjalnie zmarłego. Takie rejestry w Afryce, a szczególnie w strefach objętych działaniami wojennymi, praktycznie nie istnieją.

Poe słuchał w milczeniu.

– Proszę nie zapominać, że zanim do tego doszło, był zaginiony już od wielu, wielu lat. Dzieci zgłosiły sprawę do sądu, zaprezentowały poszlakowe dowody, a w dwa tysiące siódmym roku uzyskały akt zgonu. Otrzymały wtedy majątek, z którym mogły zrobić, co tylko chciały.

– Roztrwoniły go?

– Ależ nie, nic z tych rzeczy.

– W takim razie co?

Oldwater sprawiał wrażenie, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał.

– Nie wygląda mi pan na osobę, która łatwo odpuszcza, sierżancie Poe.

– To nie jest moja najmocniejsza strona, Nicholasiu – przyznał Poe.

– Świetnie się składa – odparł Oldwater.

– Jak to?

– To pana szczęśliwy tydzień – powiedział, uśmiechając się. – Da pan radę załatwić sobie garnitur?

Rozdział 29

Gdy Poe odstawił Bradshaw do Shap Wells, Kumbria pokazała swoje prawdziwe oblicze. Pogoda się pogorszyła, a wzmagający się wschodni wiatr wkrótce miał zamienić się w wichurę. Edgar powarkiwał na mroczne niebo, ale rozochocił się na wieść o długim spacerze.

Poe postanowił zawrócić, kiedy wiatr zaczął przenikać jego cienki płaszcz. Nie było czegoś takiego jak zła pogoda, istniał tylko zły dobór ubrań. Gdy ruszył w drogę powrotną, dostał esemesa od Flynn. Napisała: *Właśnie do Ciebie jadę, Poe. Musimy porozmawiać.*

Nie musiał się specjalnie wysilać, żeby zgadnąć, czego chce od niego Flynn, to było dość oczywiste. Poe zastanawiał się, czy starczy mu czasu na zbudowanie wokół Herdwick Croft fosy, która mogłaby ją zatrzymać. Gdy dotarł do domu, w środku już paliło się światło. Choć był u siebie, zapukał przed wejściem.

Flynn była wściekła.

– Gdzieś ty się, do cholery, podziewał?

Przeszedł obok niej i odkręcił zawór butli z gazem. Po włączeniu kuchenki i zagotowaniu wody odwrócił się do niej i powiedział:

– Co to miało znaczyć? Chyba nie przyszłaś tu, żeby mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić na urlopie.

Nie wyglądała na zbitą z tropu. Poe wiedział, że tak będzie.

– Nie wciskaj mi kitu, Poe. Poszedłeś spotkać się ze świadkiem, nie mając do tego żadnych uprawnień.

– Z którym? – spytał, zanim ugryzł się w język.

Na szczęście Flynn uznała, że chyba chciał wykończyć ją nerwowo.

– Dobrze wiesz z którym. Francis Sharples zadzwonił na posterunek policji w Carlisle z pytaniem, kiedy dokładnie przyjdą go aresztować.

Cholera... całkiem o nim zapomniałem. Poe stłumił uśmiech.

– To nie jest zabawne, Poe! Wyszli na idiotów.

– Bo nimi są.

– Nie, mylisz się. Mają trudną pracę, a media kwestionują każdy ich

ruch. Gamble nie będzie tolerował rozmawiania ze świadkami gdzie popadnie.

– Ale van Zyl...

– Van Zyl ściągnął cię tutaj, żebyś pomógł opracowywać strategię, Poe. Żebyś myślał nieszablonowo, uwzględniając rzeczy, których nikt inny nie bierze pod uwagę – odparła. – Nie chce, żebyś działał poza prawem. Rozmawiał godzinę przez telefon z komendantem policji w Kumbrii.

– Przepraszam. Masz rację. Nie mam dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Powinienem był komuś o tym powiedzieć.

Wyglądało na to, że ją udobruchał.

– Powiedz lepiej, czego się dowiedziałeś. Twoja wiadomość o zegarku była dość niejasna.

Poe streścił jej wydarzenia z całego dnia, choć nie wspomniał o wizycie u biskupa. Nie przełknęłaby tego, że nie posłuchał bezpośredniego rozkazu. Nie po tym, jak działał za jej plecami w sprawie nakazu ekshumacji. Bradshaw powie jej później – nie zabronił jej trzymać tego w tajemnicy – choć miał nadzieję, że tego nie zrobi. Poza tym i tak był na urlopie, a siedziba biskupa znajdowała się na szlaku turystycznym. Pomimo hamowanej wściekłości Flynn była pod wrażeniem.

Zagwizdał czajnik. Zrobili sobie przerwę. Gdy Poemu stygła kawa, wykorzystał ten czas na zamknięcie okiennic i zabezpieczenie wszystkiego na zewnątrz. Nie martwił się o Herdwick Croft. Stał tu od stuleci – budowniczy w dawnych czasach zdawali się wiedzieć, jak stawiać porządne domy – a wszelkich ulepszeń z jego strony dokonano albo w środku, albo pod ziemią. Uniósł wzrok i zobaczył jedną z owiec rasy herdwick. Ze stoickim spokojem żuła szorstką trawę na wzgórzu, sprawiając wrażenie, jakby wichura nie robiła na niej żadnego wrażenia. Nic dziwnego. Ta rasa była wyjątkowo odporna i wytrzymała. Były znane z tego, że potrafiły przetrwać wiele tygodni w zaspach dzięki jedzeniu własnego runa. Mała wichura w niczym im nie przeszkadzała.

Edgar wyszedł sprawdzić, co jego pan robi, ale szybko zawrócił do środka, gdy wiatr prawie urwał mu uszy. Poe przywiązał w miejscu ostatnią rzecz, zapasową butlę z gazem. Wszedł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

Flynn sączyła swój napój i patrzyła na tablicę na ścianie. Nie przypięto

do niej niczego nowego od czasu jej ostatniej wizyty.

– Na dworze trochę wieje – powiedział, po czym zdjął płaszcz.

Flynn dokończyła kawę i włożyła kubek do niewielkiego zlewu.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

– Na pewno chcesz wiedzieć?

– Nie, ale i tak muszę to usłyszeć.

– Tilly i ja idziemy na przyjęcie charytatywne z biskupem Carlisle.

Flynn schowała twarz w dłoniach i wydała z siebie przeciągły jęk.

Rozdział 30

Po tym jak odwiózł Flynn do Shap Wells, Poe przymierzył swój stary garnitur, w którym chodził do pracy. Był znoszony, upstrzony tłustymi, błyszczącymi plamami i zdecydowanie za duży. Nie wiedział, ile schudł po powrocie do Kumbrii, ale garnitur, który dawniej był tak obcisły, że obcierał go do krwi, teraz wisiał na nim jak na wieszaku. Wyglądał jak chodząca reklama cudownych pigułek odchudzających. Jednak swoją obecną kondycję zawdzięczał raczej ciężkiej rocznej pracy, którą włożył w przystosowanie Herdwick Croft do zamieszkania.

Potrzebował nowego garnituru. Na szczęście przyjęcie miało odbyć się następnego wieczoru. Miał cały dzień, żeby coś kupić. Zadzwoił do Bradshaw, aby upewnić się, że ma odpowiednią sukienkę.

Nie miała.

– W Kendal powinniśmy znaleźć coś odpowiedniego – powiedział Poe. – Wpadnę po ciebie o dziesiątej.

– Dobrze, Poe. Czy znowu zjemy razem lunch?

– Eee... oczywiście.

– Świetnie.

– Rozmawiałaś z inspektorem Flynnem?

– Jeszcze nie. Idziemy później na herbatę.

– Pamiętaj, że jeśli o coś cię zapyta, nie kłam.

– Nie będę – obiecała.

Pomimo wichury, którą w pewnym momencie w ciągu nocy Poe przemianował z „lekkiej” na „narastającą”, spał jak kamień do rana. Po przebudzeniu odniósł wrażenie, jakby zawierucha była wytworem jego wyobraźni.

Otworzył okiennice, by wpuścić do środka świeże powietrze. Słońce zdążyło już wzejść, a niebo miało odcień błękitu. Powietrze było równie ciepłe jak świeżo upieczony chleb.

Narzucił na siebie stare ciuchy i poszedł na dwór ocenić zniszczenia.

Z satysfakcją kiwnął głową. Dom przetrwał bez żadnego uszczerbku. Owca z poprzedniego wieczoru nadal tkwiła na swoim miejscu. Ledwie wysiliła się, by spojrzeć na niego znad pożeranej trawy.

Wziął akta i ponownie przeczytał sporządzone wczoraj notatki, by sprawdzić, czy natknie się na coś, gdy rzuci na nie świeżym okiem. Nie wpadł jednak na żaden trop, więc postanowił skupić się na przygotowaniu porządnego śniadania. Normalnie razem z Edgarem udaliby się do hotelu, aby tam coś zjeść, ale nie chciał wpaść na Flynn. Rozstali się w przyjaznej atmosferze i nie zamierzał tego psuć.

Przyrządził sobie smażone plastry kaszanki, dwa świeże kacze jaja i tosty z masłem.

Godzinę później czekał już na Bradshaw przed Shap Wells.

Rozdzielili się na czas zakupów i uzgodnili, że spotkają się na lunchu. Poe kupił garnitur w pierwszym sklepie, do którego wszedł. Rozważał kupno czegoś wyjątkowego specjalnie na galę, ale jego nowa obsesja związana z oszczędnym życiem w skromnych warunkach sprawiła, że zaopatrzył się w garnitur za rozsądną cenę, odpowiedni do prania w pralce.

Ponieważ do lunchu z Bradshaw została mu godzina, wpadł na posterunek policji w Kendal, by spotkać się z Reidem. Nie było go, a obecny tam sierżant dał mu jasno do zrozumienia, że nie był tam mile widziany i żeby nie wpadał na pogaduszki ze starymi kolegami. „Spierdalaj, Poe” nie pozostawiało zbyt wielkiego pola manewru. Zamiast tego wybrał się na spacer po mieście. Dzień był ładny, a on w końcu miał urlop.

Podczas lunchu Bradshaw pokazała mu, co kupiła. Jej sukienka była cała w odcieniach czerwieni, złota i zieleni. Gdy przyjrzał się jej uważniej, zorientował się, że to kolaż różnych komiksowych okładek. Sukienka pasowała do niej jak ulał.

– Bardzo ładna, Tilly. Bardzo kolorowa – powiedział. – Sięgnął do swojej torby z zakupami i rzucił jej koszulkę z krótkimi rękawami. – Kupiłem ci coś.

Rozłożyła ją i zachichotała z uciechy, gdy zobaczyła wzór z napisem „Nerd Power”. Po chwili przestała się śmiać, a Poe pomyślał, że zawałił sprawę.

– Wybacz – powiedział przyciszonym głosem. – Myślałem, że ci się spodoba.

– Jest boska! – zawołała z entuzjazmem.

Złożyła ją i upewniła się, że spoczywa bezpiecznie na dnie torby. Na wierzchu leżała jej sukienka we wzór superbohaterów. Poe zauważył, że patrzy na niego Spiderman.

Dziś wieczorem będzie się działo...

Rozdział 31

Poe nigdy wcześniej nie był w Teatrze nad Jeziorem. Był to współcześnie wyglądający budynek. Choć z zewnątrz przypominał nieco siedzibę lokalnych władz, to dzięki kamieniowi z obszaru Lake District, który wykorzystano do jego budowy, teatr zachował pewien urok. Malownicza okolica wynagradzała braki bezbarwnego budynku. Teatr znajdował się na skraju Keswick, niedaleko brzegów jeziora Derwentwater, u stóp pasma wzgórz Western Fells. Poe zawsze uważał, że wzgórza i wrzosowiska wokół Keswick, Grasmere i Ambleside prezentowały się zbyt idealnie, zupełnie jakby ktoś obrobił je w Photoshopie i wkleił w tło. Wolał dziksze wzgórza rozciągające się dalej na zachód i południe. Turyści, których widywał na wzgórzach wokół Shap, wyglądali albo na zagubionych i bez żadnego pojęcia o tym, gdzie są, albo na zapalonych wędrowców.

Mimo wszystko okolica była wyjątkowo piękna.

Śmietanka towarzyska Kumbrii – a przynajmniej ci, którzy tak o sobie myśleli – zjechała się licznie do teatru. Połowa zaproszonych mężczyzn miała na sobie smokingi, a druga połowa olśniewała w modnych garniturach w odcieniach błękitu, zieleni, a nawet fioletu. Jeden z gości miał na głowie turecki fez.

Zgraja pretensjonalnych przebierańców, pomyślał Poe. Stale próbują się czymś wyróżnić i zawsze wyglądają tak samo.

Pomimo eklektycznego wyczucia stylu gości on i Bradshaw wyróżniali się na ich tle. Poe zdawał sobie sprawę z tego, że jest kiepsko ubrany. Jego garnitur wyglądał na tani, bo taki właśnie był. Nawet mężczyzna sprawdzający zaproszenia prezentował się bardziej elegancko.

Kij im w oko. Musiał schwytać seryjnego mordercę, a nie nawiązywać przyjaźnie.

Bradshaw wyglądała znacznie lepiej. Sukienka we wzór komiksowych postaci przydawała jej nieco intrygującej ekscentryczności. Ponieważ włożyła wysiłek w ułożenie włosów – które zamiast tkwić w ciasno zebranych kucyku, spływały łagodną kaskadą na jej ramiona – i pozbyła się

okularów Harry'ego Pottera na rzecz szkieł kontaktowych, niektórzy mężczyźni posyłali w jej kierunku pełne uznania spojrzenia, z których Bradshaw ani trochę nie zdawała sobie sprawy.

Poe skupił wzrok na widocznej w oddali postaci.

– Uwaga – rzekł do Bradshaw. – Właśnie przyszedł biskup.

Kiedy Nicholas Oldwater powiedział, że to szczęśliwy tydzień Poego, miał na myśli uroczystą kolację zorganizowaną w celu zbiórki pieniędzy dla dzieci z nizin społecznych dawnego hrabstwa Westmorland. Gospodarzami wieczoru były dzieci Quentina Carmichaela.

W ten sposób odpowiedział na pytanie Poego o to, co zrobili z pieniędzmi: stworzyli Carmichael Foundation.

– W dwa tysiące siódmym roku dzieci wzięły po sto tysięcy funtów, a resztę umieściły w organizacji non profit – wyjaśnił.

– Hojnie z ich strony – przyznał Poe.

– Niezupełnie. W dwa tysiące siódmym roku każda suma wyższa od trzystu tysięcy funtów podlegała czterdziestoprocentowemu podatkowi od spadku. Inkasując po sto tysięcy każde i przekazując resztę fundacji, uniknęli płacenia podatku.

– Domyślam się, że wszystkie zasiadają w zarządzie. I pewnie są dyrektorami.

– Z ładnymi rocznymi pensjami – skończył Oldwater. – Nie można im się dziwić. Ojciec zgotował im ciężki los. One tylko chroniły to, co im się prawnie należało. A fundacja faktycznie robi dużo dobrego.

Jego Ekscelencja, biskup diecezji Carlisle, miał wolny wieczór, więc nie włożył kościelnego stroju. Miał na sobie garnitur w starym stylu, ale nadal wyglądał dwadzieścia razy bardziej elegancko od Poego. Oldwater mrugnął do nich porozumiewawczo. Jeśli był rozczarowany ich ubiorem, nie pokazał tego. Podeszedł do nich i powiedział:

– Typowy były członek Czarnej Straży. Zawsze punktualny.

Interesujący. Sprawdził go. I mimo to przyszedł. Poe zastanawiał się, czy miał w nim sojusznika.

Wyjmując z wewnętrznej kieszeni zaproszenie z połączanymi brzegami,

Oldwater zapytał:

– Idziemy?

Przyjęcie odbywało się z okazji dziesięciolecia działalności fundacji. Poe nie miał pojęcia, jak poczułyby się dzieci z nizin społecznych hrabstwa Westmorland na widok morza tartinek i szampana, w którym pławili się goście, ale z pewnością jemu nie było przyjemnie.

– To obrzydliwe, prawda? – zauważył Oldwater.

Poe kiwnął głową.

– To nie jest tak straszne, jak się wydaje. Ci ludzie – machnął rękami – nie oddadzą tak łatwo swoich pieniędzy, jeśli nie zostaną odpowiednio potraktowani i porozpieszczani. To sztuczka stara jak świat. Każ im myśleć, że organizacja ma tyle pieniędzy, że tylko znaczące datki zostaną zauważone i docenione. Im więcej wydadzą na paszteciki i kawior, tym więcej pieniędzy dostaną w zamian.

Skoro tak to działało, to trudno. Dobroczynność nigdy nie odgrywała dużej roli w życiu Poego. Miał stałe zlecenie w banku na Royal British Legion i zawsze oddawał ubrania do lokalnego sklepu Oxfamu, ale nigdy wcześniej nie brał udziału w tego typu imprezach.

– Muszę przywitać się z kilkoma osobami, a potem wygłoszę przemówienie. Może spotkamy się później przy barze i napijemy whisky? Przedstawię was, komu tylko chcecie. A na razie proponuję, byście przez najbliższy czas korzystali z gościnności Carmichaelów.

Rozdział 32

Bufet okazał się porażką. Carmichaelowie zaserwowali jedzenie, którego nie lubił. Z tego, co wiedział, jedzenie ostryg było prawie jak jedzenie słonawych glutów, a homary były niczym więcej jak przerośniętymi krewetkami. Ponieważ opcje wegetariańskie były równie pretensjonalne i ograniczone, razem z Bradshaw zdecydowali się skorzystać z darmowego baru. Poe zamówił kufel kumbryjskiego piwa, a Bradshaw wzięła szklanę wody gazowanej.

Z napojami w ręku przeszli się po teatrze. Większość pomieszczeń była otwarta. Na scenie w audytorium ustawiono specjalne podium. Wzdłuż ścian po lewej i po prawej stały przykryte obrusami stoły. Ludzie zbierający datki siedzieli przy stołach po lewej. Stała przy nich kolejka gości. Na stołach po prawej stały gabloty przedstawiające dokonania Quentina Carmichaela oraz fundacji, która została powołana na jego cześć.

Poe podszedł do stołu po lewej i wziął kopertę do przekazywania datków. Było na niej miejsce na kod pocztowy. Przyznałoby mu ulgę podatkową od każdej sumy, którą włożyłoby do środka. Program nazywał się Gift Aid. Poe niczego nie napisał. Nie miał kodu pocztowego i wcale go nie chciał. Wsunął do środka banknot dwudziestofuntowy i zakleił kopertę. W miejscu nazwiska zostawił puste miejsce. Jakiś mężczyzna w smokingu zauważył, co robi, i otaksował go spojrzeniem od stóp do głów.

– Jakiś problem? – spytał Poe. Wpatrywał się w niego do momentu, aż tamten poczerwieniał na twarzy i odwrócił wzrok.

Kutas.

Wyczuł, że ktoś przygląda mu się z drugiego końca sali. Już miał potraktować go w ten sam sposób, gdy nagle zorientował się, na kogo patrzy.

- Cholera – mruknał.
- Co się stało, Poe? – spytała Bradshaw.
- To komendant policji.
- Aha. I co z tego?

– Nienawidzi mnie.

– Wow, czy to nie dziwne?

Rany... kim była ta pyskata dziewczyna? Bradshaw robiła sobie z niego jaja. Po raz pierwszy. Uśmiechnął się, by pokazać jej, że mu to nie przeszkadza.

– To wredny głupiec. Chciał, żebym został w Kumbrii, i próbował zablokować moje odejście do Agencji. – Przerwał na chwilę. – Niech to szlag, idzie tu.

Komendant policji chodził jak człowiek rozpaczliwie potrzebujący miękkiej podkładki na krzesło. Był w pełnym umundurowaniu – wliczając w to medale, na które zdaniem Poego bez wątpienia nie zasłużył – i niósł pod pachą czapkę. Miał przerzedzone włosy i koszmarną zaczeskę, która miała ukryć łysinę. Miał też czerwony nos pijaka i zadarty podbródek, który wyglądem przypominał spiczasty but błazna. Nazywał się Leonard Tapping i charakteryzował go urok osobisty strażnika granicznego z NRD.

– Poe – powiedział.

– Leonardzie – odparł Poe.

Nozdrza Tappinga zafalowały.

– Dla ciebie „komendancie”.

Poego kusiło, by przypomnieć, że nie jest już jego przełożonym, ale postanowił się nie kłócić. Przypisał istnienie swojej nowo odkrytej dojrzałości wpływowi Bradshaw.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – spytał Tapping. Zanim Poe zdążył odpowiedzieć, komendant dodał: – Myślałem, że Carmichaelowie mają jakieś standardy.

– Najwyraźniej nie – odparł Poe. Upił łyk swojego piwa i dodał: – Tilly i ja jesteśmy tu gośćmi.

Bradshaw chciała pośpieszyć mu z pomocą, ale Tapping ją zignorował.

– Który idiota cię zaprosił, Poe? Mam ogromną chęć zamienić z nimi słowo.

– Proszę bardzo, sir – powiedział Poe. Odwrócił się do Bradshaw. – Tilly, mogłabyś sprawdzić, czy biskup Carlisle jest zajęty?

Z twarzy Tappinga odpłynęła cała krew.

Bradshaw kiwnęła głową.

– Mam mu przekazać, o co chodzi, Poe?

– Oczywiście. Możesz powiedzieć, że komendant policji w Kumbrii chce z nim zamienić słowo.

Tapping zbladł jeszcze bardziej. Zerknął na Bradshaw, po czym spojrzał na Poego.

– Nie ośmielisz się! – syknął. – Miałeś nie zbliżać się do biskupa!

– To właśnie napisał nadinspektor Gamble w swojej wiadomości? Miałem kiepski zasięg, sir.

Bradshaw ruszyła w stronę biskupa.

– Biskup Carlisle jest w świetnych kontaktach z arcybiskupem, prawda, sir? Ciekawe, jak zareaguje na to, że nazwał go pan idiotą.

Tapping zacisnął zęby.

– A czy arcybiskup nie zasiada przypadkiem w komisji doradczej, która ma za zadanie wyłonić nowego zastępcę komisarza policji metropolitalnej w Londynie?

Wszyscy dobrze znali ambicje Tappinga. Nie należało do nich pozostanie w Kumbrii.

– Stój! – krzyknął. Ludzie odwrócili się i spojrzeli na niego.

Bradshaw spojrzała na Poego, czekając na dalsze instrukcje. Poe milczał.

– Proszę – zaskomlał Tapping.

– Tilly.

– Tak, Poe?

– Jak już poprosisz go, żeby do nas podszedł, mogłabyś przynieść mi kolejny kufel kumbryjskiego piwa, gdy będziesz niedaleko baru?

– Oczywiście, Poe.

Odwróciła się i poszła prosto do biskupa, który akurat stał zupełnie sam.

Patrzyli w milczeniu, jak podchodzi do Nicholasa Oldwatera. Delikatnie poklepała go po ramieniu, a on się odwrócił. Schylił się, by usłyszeć, co miała do powiedzenia. Oboje spojrzeli na Poe i Tappinga. Poe im pomachał, Tapping nie. Bradshaw i Oldwater zaczęli iść w ich stronę. Nieprędko udało im się dotrzeć do celu. Każdy chciał porozmawiać z biskupem.

– Pierdol się, Poe – wymamrotał Tapping pod nosem.

– Masz jakieś trzydzieści sekund – zauważył Poe.

– Trzydzieści sekund na co?

Nawet nie próbował ukryć paniki.

– Żeby mnie przekonać – odparł Poe.

– Do czego?

Tapping nie mógł oderwać wzroku od zbliżającego się biskupa.

– Żebym nie powiedział biskupowi, że obraziłeś jego gości i nazwałeś go idiotą.

– Jak? – warknął.

– Chcę, żeby przywrócono mnie do śledztwa w sprawie Żercy.

Dwie sekundy. Biskup podszedł bliżej.

– Okej!

– Dzisiaj. Ma do mnie zadzwonić moja inspektor i powiedzieć, że Kumbria przemyślała sprawę. Taki sam dostęp do wszystkiego jak poprzednio.

Tapping zgrzytnął zębami.

– W porządku.

– Na twoim miejscu bym się uśmiechnął, Leonardzie. Biskup to bardzo wpływowa postać...

– To było zabawne – rzekł Poe do Bradshaw. Biskup przeprosił ich, by wygłosić przemówienie, a Tapping rozmawiał przez telefon. – Chodźmy. Przejdźmy się i zobaczymy, czy uda nam się dowiedzieć czegoś o Carmichaelach. Nim wieczór dobiegnie końca, muszę porozmawiać z całą trójką.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Nie licząc biskupa Carlisle, gwiazdami wieczoru byli Carmichaelowie. Gdy tylko jeden pochlebca skończył z nimi rozmawiać, jego miejsce zajmowała dwójka następnych.

Kiedy czekali na szansę przedstawienia się, przechadzali się po prawej stronie audytorium, tej, po której znajdowały się gabloty. Zaczynając od końca znajdującego się najdalej od sceny. Ktokolwiek przygotował gabloty, zrobił to chronologicznie, a Poe uświadomił sobie, że zaczął od niewłaściwej strony. Pierwszym przedmiotem, który zobaczył, było zaproszenie na dzisiejszy wieczór. W kilku następnych znajdowały się zdjęcia Carmichaelów pozujących z różnymi dygnitarzami i trzecioligowymi celebrytami, trzymających wielkie czeki albo kieliszki z szampanem.

Poe prawie skończył zapoznawać się z ostatnią dekadą, gdy poczuł, jak ktoś ciągnie go dyskretnie za rękaw. To był biskup.

– Sierzancie Poe, czy mogę przedstawić pana Jane Carmichael?

Jane była wysoką kobietą po czterdziestce. Blond włosy miała zaczesane do góry w coś na kształt ula, a jej prosta suknia kosztowała pewnie więcej niż cały Herdwick Croft.

Carmichael uśmiechnęła się uprzejmie i wyciągnęła dłoń, ale nie poziomo, tak jak wszyscy, tylko dłonią w dół, jakby była członkinią rodziny królewskiej. Poe miał ochotę się jej ukłonić, ale nie zrobił tego. Delikatnie potrząsnął ją za palce. Carmichael zignorowała Bradshaw, która odeszła na bok, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego afrontu.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała Carmichael. – Co sprowadza pana na moje przyjęcie, sierzancie Poe?

Poe nie odpowiedział. Był zajęty obserwowaniem Bradshaw.

Carmichael odchrząknęła dyskretnie. Najwyraźniej nie znosiła, gdy ją ignorowano, ale musiała nauczyć się z tym żyć. Bradshaw wpatrywała się w coś na wystawie, a jej twarz zszarzała jak popiół. Odwróciła się i spojrzała na niego.

Zobaczyła coś.

– Coś się stało, Washington? – spytał Oldwater.

– Przepraszam najmocniej – odparł Poe i zostawił ich, by dołączyć do Bradshaw. Biskup poszedł w ślad za nim.

– O co chodzi, Tilly? – spytał Poe, gdy tylko do niej podszedł.

Zadzwoił jego telefon. Spojrzał na nazwisko dzwoniącego. Flynn. Komendant policji dotrzymał swojej części umowy. Wyciszył aparat.

Bradshaw nie odrywała wzroku od wystawionej w gablocie fotografii. Przedstawiała łódź, prawdopodobnie jeden z parowców, które wozily turystów po bardziej uczęszczanych jeziorach. Poe przysunął się bliżej i przyjrzał uważnie zdjęciu. Zmarszczył brwi. Nie rozumiał, co tak bardzo wstrząsnęło Bradshaw.

Biskup również podszedł bliżej, by lepiej przyjrzeć się fotografii.

– Co jest na tym zdjęciu, Tilly? – spytał Poe. – Powiedz mi, co widzisz.

– Spójrz, Poe.

Wskazała palcem, ale to nie zdjęcie było przedmiotem, na który chciała

zwrócić jego uwagę, tylko widoczny pod spodem druk zaproszenia na inne wydarzenie o charakterze charytatywnym, przejażdżkę łodzią wokół jeziora Ullswater. Data była jeszcze sprzed powstania fundacji. Prawdopodobnie był to jeden z ostatnich rejsów, jaki zorganizował Quentin Carmichael.

Poe pochylił się i przeczytał treść zaproszenia. Zerknął na datę sprzed dwudziestu sześciu lat. Wydarzeniem była aukcja charytatywna. Beneficjentem był lokalny dom dziecka, a wydarzenie zostało opatrzone nazwą „Czujecie, że los wam sprzyja?”. Takie imprezy charytatywne organizowano w całym hrabstwie. Różne firmy przekazywały rzeczy, które licytowali później bogaci ludzie. Zwykle były to kolacje dla dwojga w wystawnych restauracjach, weekendy w spa itp. Nic, co przyprawiłoby Poego o szybsze bicie serca.

Na karcie napisano „Wyłącznie z zaproszeniem”.

– O co chodzi, moja droga? – spytał Oldwater.

Nagle, zupełnie jakby rozstąpiły się chmury, a z góry spłynął blask słońca, Poe doznał oświecenia. Wiedział, na co patrzyła Bradshaw.

Chodziło o tytuł. „Czujecie, że los wam sprzyja?” Przeczytał go za pierwszym razem, nie patrząc uważnie.

– Jasny gwint – szepnął.

Po tej gali spodziewał się wyłącznie wymuszonych rozmów i snobizmu, ale zamiast tego znalazł coś zupełnie innego.

– Co się stało, Washington? Co takiego zobaczyłeś? – spytał Nicholas Oldwater.

– Wszystko, Nicholasie – odparł Poe przyciszonym głosem. – Zobaczyłem wszystko.

„Czujecie, że los wam sprzyja?” nie kończyło się znakiem zapytania.

Kończyło się symbolem ironii.

Rozdział 33

Poe uznał, że pomostem prowadzącym do prawdy będzie jego odkrycie związane ze znalezieniem innej ofiary w trumnie Quentina Carmichaela. Mylił się. Pomimo przeszkód, którym musiał stawić czoło, zdaniem Poego Żerca pokierował go na cmentarz w Kendal. Chyba nie spodziewał się, że dotrze tam tak szybko, ale oczekiwał, że tam się zjawi.

Aż do wydarzeń z dzisiejszego wieczoru Poe był przekonany, że wszystkie ich dotychczasowe odkrycia były starannie zaplanowane, ale nie obchodził go spryt Żercy. Odkrycie przez Bradshaw znaku ironii na pewno nie stanowiło części jego planu. A skoro nie, to po raz pierwszy w trakcie całego śledztwa Żerca nie miał nad wszystkim pełnej kontroli. Poe nie wiedział jeszcze, czy Żerca popełnił błąd. Jeśli nie, to było blisko.

Wszystkie dokumenty w gablotach stały się teraz dowodami w sprawie, więc poprosił komendanta, by użył swojej władzy i ogłosił, że to miejsce przestępstwa. Gdy Tapping perorował o bezcelowości tego czynu, Jane Carmichael wezwała do siebie brata, Duncana, i krzyknęła, że Poe próbował zrujnować ich wieczór.

Duncan Carmichael był opasłym mężczyzną o nalanej twarzy.

– Wie pan, kim ja jestem? – zapytał.

Poe się najeżył. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale odwrócił się do Bradshaw.

– Tilly, mogłabyś zadzwonić po psychiatrę? Mamy tu kogoś, kto nie wie, kim jest.

– Oczywiście, Poe.

Kątem oka zobaczył, jak wyjmuje i włącza tablet.

– Tilly.

– Tak, Poe?

– Odłóż tablet.

– W porządku, Poe.

Trójka dzieci Carmichaela – do Jane i Duncana zdążyła dołączyć Patricia – zaczęła protestować przeciwko interwencji Poego w ich wielkim dniu. Poe

nie odpuścił ani na chwilę.

– Niech to szlag! Okropny z pana człowiek! – zawołał Duncan Carmichael.

Poe wątpił, że to będzie najgorsze określenie, jakie dzisiaj usłyszy. Próbował połączyć się z Flynn. Pokazał palcem na telefon.

– Ciii – powiedział.

– Mam już dość tego nieznośnego człowieka! – uskarżała się Patricia Carmichael. – Poproszę Nicholasa, żeby położył kres tym bzdurom.

– Przyszedłem tu na jego zaproszenie – zauważył Poe. Nadal nie udało mu się zadzwonić do Flynn.

To i tak nie powstrzymało ich przed pomaszerowaniem w kierunku biskupa. Oldwater zrobił, co mógł, by ich udobruchać, ale jasne było, że stoi po stronie Poego.

Wyglądało na to, że ufał jego osądowi.

W końcu zrobił to również komendant. Co prawda był wyniosłym karierowiczem, ale nie był głupi. Gdy Poe powiedział mu, że tożsamość Żercy może kryć się między witrynami i że obracanie się w towarzystwie Carmichaelów niedługo może przestać być uznawane za korzystne pod względem politycznym, zrobił, co do niego należało i wezwał mundurowych. Gdy Carmichaelowie nie chcieli odpuścić, zagroził, że ich aresztuje.

Przysunął się do Poego i szepnął:

– Lepiej, żebyś miał, kurwa, rację, Poe.

Bradshaw zaczęła fotografować wszystko przez szkło witryn. Dzięki temu mieli własny materiał i nie musieli polegać na tym, że Gamble udostępni im swój. To jednak nie miało znaczenia. Poe wiedział, że wszystko i tak będzie sprowadzać się do tego jednego, tajemniczego znaku interpunkcyjnego.

Wyglądał dość niewinnie, a w kontekście aukcji charytatywnej jego obecność była całkiem stosowna. Jednak ostatni taki znak, na który się natknęli, zaprowadził ich w naprawdę mroczne miejsca. Poe wiedział, że tym razem będzie tak samo.

Nie wiedział, ile trudności sprawi dokopanie się do informacji o imprezie charytatywnej sprzed dwudziestu sześciu lat, ale jeśli jakieś wzmianki o niej pojawiły się w sieci, to Bradshaw z pewnością je znajdzie. Wątpił, by

Carmichaelowie okazali się pomocni. W sumie mieli dużo do stracenia. W każdym razie w tamtych czasach byli jeszcze dziećmi.

Odwrócił się na dźwięk znajomego, gburowatego głosu. Główny nadinspektor Gamble przybył na miejsce zdarzenia. Towarzyszył mu Reid. Wkrótce dołączy do nich Flynn. Gamble zignorował Poego i podszedł od razu do swojego komendanta. Poe nie słyszał ich wymiany zdań, ale sądząc po jego ożywionej gestykulacji, Gamble nie dostał tego, czego chciał. Ruszył szybko w stronę Poego.

– Nie wiem, jak ci się to udało, ale komendant mówi, że znowu powinienes otrzymać pełen dostęp do śledztwa – powiedział, po czym zacisnął usta.

Przez kilka sekund obaj mierzyli się wzrokiem. Poe wiedział, że to tylko puste słowa. Gamble był wściekły, ale duża część tej wściekłości wynikała z zupełnie innego faktu. Jego policjanci nie powinni być aż tak daleko w tyle. Poe nie chciał się z nim kłócić, więc rozejm był jak najbardziej wskazany.

– Z tego, co wiem, to pańskie śledztwo, sir. Z radością pomogę, jak tylko będę umiał, ale gorąco pana namawiam, żeby wykorzystał Sekcję do tego, do czego została powołana, czyli udzielania wsparcia analitycznego.

– W porządku – burknął Gamble. Machnął ręką na Reida, żeby podszedł.
– Sierżancie Reid, przywracam pana na stanowisko łącznika z Sekcją, tylko tym razem proszę wykonywać swoje obowiązki jak należy.

– Tak jest, sir – odparł Reid z kamienną twarzą.

To, że Poe ekshumował zwłoki i wdarł się na przyjęcie, wcale nie było jego winą, ale był na tyle bystry, żeby nie protestować.

– Zeskanowałam już wszystko, Poe – wtrąciła się Bradshaw.

Kiwnął głową.

– W takim razie chodźmy stąd.

– Dokąd? – spytał Reid.

– Do pubu – odparł Poe. – Muszę się napić.

Pub Oddfellows Arms w Keswick serwował jeszcze jedzenie – tym razem prawdziwe, normalne jedzenie – więc wzięli stolik na uboczu w brukowanym ogródku piwnym, który wychodził na jeden z miejskich

parkingów. Poe zamówił po gigantycznym puddingu Yorkshire z gulaszem jagnięcym dla siebie i Reida oraz warzywny lasagne dla Bradshaw.

- Co musimy odkryć w następnej kolejności? – spytał Poe.
- Stary, nie wiem nawet, co wiemy teraz – powiedział Reid.
- Słuszna uwaga.

Przez następne pół godziny z Bradshaw streścili mu przebieg ostatnich wydarzeń. Gdy skończyli, na stół wjechało jedzenie, więc zamiast w trakcie gadania opluwać się sosem, Poe zarządził przerwę na czas posiłku.

Gdy opróżnili szklanki, Bradshaw, która siedziała z nosem w tablecie od momentu, gdy usiedli, powiedziała:

– Dwadzieścia sześć lat temu na jeziorze Ullswater działały dwie firmy organizujące rejsy. Jedna z nich przestała istnieć kilka lat temu. Właściciel zmarł – z przyczyn naturalnych – a jego dzieci nie chciały jej dalej prowadzić, więc zwinęły interes. Druga coraz bardziej rośnie w siłę i działa nieprzerwanie od stu pięćdziesięciu lat.

– Jeśli przyjmiemy założenie, że rejs jest istotny dla śledztwa, to musimy sprawdzić obie firmy – oświadczył Poe.

– Zajmę się tym – odparł Reid. – Sprawdzę wydajęcy zezwolenia wydział lokalnej rady miasta z okręgu Eden. Jeśli trzeba będzie czegoś poszukać, przydzielę to zadanie dwójce detektywów.

Poe kiwnął głową. Miał nadzieję, że Reid weźmie na siebie ten obowiązek. Mieszkańcowi Kumbrii łatwiej będzie załatwić taką sprawę.

– Myślisz, że coś wydarzyło się w trakcie tamtego rejsu? Jakiś wypadek? – spytał Reid. – Ludzie bogaci nigdy nie są zbyt bystrzy, gdy zrobią coś głupiego. Ich pierwszym odruchem zawsze jest chęć zatuszowania incydentu.

Poe pokręcił głową.

– Nie. Jeśli do czegoś doszło, znak ironii na zaproszeniu oznacza, że to zostało zaplanowane. Co najmniej jedna osoba musiała wiedzieć o tym z góry.

– Quentin Carmichael? – podsunął Reid.

– Prawdopodobnie, ale niekoniecznie.

– Masz jakieś przypuszczenia?

– Podstawą większości morderstw są pieniądze albo seks. W tej chwili

nie widzę potrzeby szukać innych przyczyn. Quentin Carmichael zmarł z prawie pół milionem funtów na koncie w banku. Pochodzenie tych pieniędzy nigdy nie zostało wyjaśnione.

– Więc...?

– Więc jestem zdania, że powinniśmy pójść i porozmawiać z kimś z tego domu dziecka. I sprawdzić, czy faktycznie dostali coś z tej aukcji, czy nie.

Rozdział 34

Nastał nowy dzień. O ósmej rano Bradshaw, Reid i Flynn spotkali się z Poem w Herdwick Croft. Flynn późnym rankiem wyjeżdżała do Hampshire. Nad Quentinem Carmichaelem rozpetęła się polityczna burza. Jak można się było spodziewać, jego dzieci podniosły larum i próbowały nie dopuścić do tego, by policja zainteresowała się ich ojcem. Mieli kontakty w Westminsterze – część posłów była równie zdeterminowana, aby zachować dobre imię Carmichaelów, żeby nie zostali zmierzeni tą samą miarą – a podsekretarz stanu wezwał dyrektora Agencji, który chciał mieć Flynn pod ręką.

Flynn zamierzała zabrać Bradshaw z powrotem do siedziby Sekcji, ale ta odmówiła.

– Nie możemy sobie pozwolić na dalsze wynajmowanie pokoju hotelowego, Tilly – sprzeciwiła się Flynn. – Możesz wykonywać swoją pracę na miejscu.

– Zostanę z Poe i Edgarem. Mogę, Poe?

Poe na szczęście nie musiał tłumaczyć Bradshaw, dlaczego pomyślał, żeby naiwna, młoda kobieta zatrzymała się u kłótliwego faceta w średnim wieku, nie był specjalnie dobry, bo Flynn przewróciła oczami i ustąpiła.

– W porządku. Ale tylko na kilka najbliższych dni.

Poprosiła ich, by w tym czasie kontynuowali śledztwo i postarali się nie wkurzać każdej napotkanej przez siebie osoby.

Poe uśmiechnął się kwaśno i powiedział, że niczego nie obiecuje.

Bradshaw siedziała przy komputerze przez pół nocy i znalazła punkt zaczepienia. Dom dziecka wymieniony jako główny beneficjent na zaproszeniu nazywał się Seven Pines i od dawna nie istniał. Choć był własnością organizacji dobroczynnej, nadzór nad nim sprawował lokalny samorząd, podobnie jak nad wszystkimi innymi domami dziecka.

Fakt, że już nie istniał, wzbudził podejrzenia Poego, ale pracownica opieki społecznej z Domu Opieki w Carlisle powiedziała:

– Sierżancie Poe, w Kumbrii nie ma już prawie żadnych domów dziecka.

Większość naszych podopiecznych została umieszczona w rodzinach zastępczych. To dla nich zdecydowanie lepsze środowisko do życia. Jeśli jakieś kumbryjskie dziecko nie może znaleźć domu zastępczego i musi pozostać w domu dziecka, to zwykle wyjeżdża poza granice hrabstwa, co kosztuje małą fortunę.

– W porządku – odparł Poe. Wreszcie się czegoś dowiadywał. – A gdybym chciał porozmawiać z kimś o Seven Pines i imprezie charytatywnej, którą zorganizowano, by zebrać na niego fundusze, to z kim najlepiej byłoby się skontaktować?

– Z osobą, która była tu przede mną – odparła. Nie wyszła jednak na nieuprzejmą wiedźmę i obiecała porozmawiać z kimś, kto pracował tam dłużej. Wzięła jego numer i powiedziała, że niedługo oddzwoni.

Kiedy czekali, Poe postawił na stole dzbanek mocnej kawy. Wszyscy nalali sobie po kubku, nawet Bradshaw. Reid przyniósł pączki i torebkę świeżo zmielonej kawy, by uzupełnić to, co zdążyli zużyć przez kilka ostatnich dni. Poe powąchał ziarna i westchnął. Nieźle. Z Gwatemali, ręcznie palone przez sklep, w którym zaopatrywał się Poe. Podziękował mu, choć to nie było konieczne. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby skończyła mu się kawa. Jego zapasy miały swoje własne zapasy. Mimo to był to miły gest z jego strony. Postawił torebkę z przodu przed resztą zapasów. Otworzy ją w następnej kolejności.

Oprócz kawy i pączków Reid przyniósł też kopię akt Quentina Carmichaela. Następne pół godziny spędzili na zaznajamianiu się z ich zawartością. Nic nie rzuciło im się w oczy, a Poe był zadowolony, że pierwotne śledztwo nie pominęło żadnego istotnego szczegółu. Nie wyjaśniono pochodzenia pieniędzy, ale nie znaleziono też żadnych dowodów, że pochodzą z nielegalnego źródła. Bradshaw zeskanowała wszystko na swój tablet, żeby nie musieli nosić ze sobą papierowych dokumentów.

Zadzwoił telefon Reida. Spojrzał na ekran, przyłożył palec do ust i szepnął „To Gamble”, po czym odebrał połączenie:

– Tu sierżant Reid.

Poe próbował podsłuchiwać ich rozmowę, kiedy zadzwonił jego własny telefon. Numer zaczynał się od 01228 – numer kierunkowy Carlisle.

Wcisnął ikonkę z zielonym telefonem, aby odebrać.

– Sierżant Poe?

– Przy telefonie.

– Nazywam się Audrey Jackson i jestem zastępcą dyrektora Looked After Children. Rozumiem, że jakiś czas temu rozmawiał pan z jednym z moich pracowników socjalnych. Zdaje się, że wypytywał pan o dom dziecka Seven Pines.

Poe potwierdził.

– Czy może mi pan wyjaśnić, o co dokładnie chodzi?

– Jego nazwa pojawiła się w toku śledztwa w sprawie o morderstwo.

– Rozumiem – odparła. Było jasne, że nie takiej odpowiedzi się spodziewała. – Wydaje mi się, że nie jest pan z kumbryjskiej policji.

Po tym jak wyjaśnił, że pracuje dla Narodowej Agencji ds. Przestępczości, ale został przydzielony do śledztwa w sprawie morderstwa, do którego doszło w Kumbrii, kobieta powiedziała:

– Ma pan samochód? Jeśli w południe uda się panu przyjechać do magistratu w Carlisle, będę mogła się z panem spotkać. Do tego czasu zdołam wyjąć z archiwów rejestr domu.

– Czy będzie zawierał sprawozdania finansowe? – spytał. Jeśli tak, zdobędą trop, którym będzie można podążyć.

– Nie widziałam ich. Ale zajmę się tym zaraz po naszej rozmowie i upewnię się, żebyśmy dostali rejestr sprzed... ilu dokładnie lat?

– Dwudziestu sześciu – odparł.

Nim skończył rozmawiać z Audrey Jackson, rozmowa Reida dobiegła końca.

– To był szef – wyjaśnił. – W trumnie Carmichaela znaleziono ciało sześćdziesięcioośmioletniego Sebastiana Doyle'a. Wszyscy myśleli, że przeprowadził się za granicę, aby być z rodziną w Oz, i dlatego nikt nie zgłosił zaginięcia.

– Pasował do tego samego profilu? – spytał Poe.

– To wszystko, czego udało mi się dowiedzieć. Gamble powiedział, że będzie mnie informował na bieżąco.

Poe nie skomentował. Kolejna ofiara, kolejny mężczyzna w podeszłym

wieku. W tej chwili wszystkie wątki śledztwa prowadziły do rejsu charytatywnego Quentina Carmichaela. Wstał z miejsca.

– Chodźcie. Musimy się pośpieszyć, jeśli nie chcemy się spóźnić na to spotkanie w południe.

Rozdział 35

Bez względu na to, ile wydarzeń o charakterze charytatywnym tu zorganizowano, magistrat w Carlisle był najbardziej bezdusznym budynkiem w całej Kumbrii. Poe wyznawał filozofię, że nieciekawe otoczenie prowadziło do nieciekawych obserwacji, a chyba już nic nie mogło być bardziej nieciekawego niż dwunastopiętrowy wieżowiec, w którym pracowały największe szczyhy Kumbrii. Był zaszokowany, że w hrabstwie, które inspirowało Williama Wordswortha i Beatrix Potter, wydano pozwolenie na budowę takiego szkaradztwa, które w dodatku wychodziło na historyczną siedzibę miasta. Dziwił się, że nikomu nie przeszło przez myśl, by wyburzyć budynek i postawić na jego miejscu coś zupełnie innego.

Zaprowadzono ich do pokoju obrad C, nijakiego pomieszczenia, w którym nie było nic, co mogłoby sprowokować do popełnienia przestępstwa: podłużny stół, plastikowe krzesła i kilka plakatów oprawionych w pleksi promujących główne założenia rady miasta. Lampa sufitowa dawała przytłumione, mrugające światło. Przygotowano dla nich herbatę, kawę i trochę herbatników. Reid otworzył paczuszkę z trzema oblanymi czekoladą herbatnikami przełożonymi kremem maślanym i dał im po jednym.

Audrey Jackson zjawiała się punktualnie o dwunastej. Towarzyszył jej mężczyzna w okularach. Poe przedstawił się i reszta zrobiła to samo. Gdy Jackson usiadła, zauważył, że zajęła miejsce po przeciwnej stronie stołu. Jej towarzysz usiadł na krześle obok.

Drugą rzeczą, na którą zwrócił uwagę, był fakt, że żadne nie miało przy sobie jakichkolwiek dokumentów z archiwów.

Pierwszy odezwał się facet, który przyszedł z Jackson.

– Sierżancie Poe, nazywam się Neil Evans i jestem z działu pomocy prawnej. Nalegam, by powiedział mi pan, co Dom Dziecka Seven Pines ma wspólnego ze śledztwem w sprawie morderstwa.

– Już wyjaśniłem wszystko przez telefon pani Jackson – odparł Poe.

– Obawiam się, że ze mną będzie musiał pan zrobić to samo. Choć to nie

był jeden z naszych domów dziecka, Rada Hrabstwa Kumbria ma obowiązek opiekować się każdym dzieckiem z Seven Pines. I mimo iż wszyscy wychowankowie mają ukończone więcej niż dwadzieścia jeden lat, przysługuje im prawo do pewnych usług, w tym do poufności informacji.

– To śledztwo w sprawie morderstwa – powtórzył Poe.

– Może i tak, sierżancie Poe – wtrąciła Jackson – ale do wychowanków opuszczających instytucję domu dziecka na stałe przylega pewna łatka. Doświadczyliśmy tego na własnej skórze. Zamiast skupić się na szukaniu prawdziwych dowodów, policja zwyczajnie zebrała wszystkie dzieci w jednym miejscu i po kolei sprawdzała, który wychowanek najbardziej odpowiada profilowi podejrzanego.

Poe tego nie skomentował. Bardzo możliwe, że tak właśnie było.

– Więc jeśli nie ma pan żadnych twardych dowodów i błędzi po omacku, pan Evans zadba o to, żebyśmy nie zostali zmuszeni do wyjawienia tożsamości naszych podopiecznych.

Poe szybko podsumował cały dotychczasowy przebieg śledztwa i powód, dla którego wylądowali w budynku magistratu z zastępcą dyrektora Looked After Children.

– Pani Jackson, nie interesują mnie dzieci, które przebywały w Seven Pines. W tej chwili zależy mi wyłącznie na tym rejsie, a jedyna osoba, która na pewno brała w nim udział, nie żyje. To Quentin Carmichael. Może o nim słyszeliście?

Sądząc po spojrzeniach, jakie wymienili, Poe wiedział, że tak. Żadne nie próbowało temu zaprzeczyć.

– Proszę wybaczyć, sierżancie Poe, ale nie przekonała mnie zasadność pańskich wyjaśnień. Nie mogę narazić rady na ryzyko ujawnienia panu naszych archiwów. Doceniam pańską szczerłość i zdaję sobie sprawę, że ani razu nie poprosił pan o zgodę na zobaczenie czegokolwiek, co jest związane z naszymi byłymi wychowankami, lecz jeśli chce pan uzyskać wgląd do akt, będzie panu potrzebny nakaz sądowy.

Normalnie Poe walnąłby w ścianę ze złości, ale Evans miał rację.

– Gdybym miał zdobyć nakaz, to czy na pewno mi się to opłaci? – spytał.

Evans popatrzył na niego, po czym ledwie zauważalnie kiwnął głową.

Poe odwrócił się do Reida.

– Jak długo zajmie twojej ekipie załatwienie nakazu?

– Widziałeś ich w akcji. Gamble to dobry nadinspektor, ale bardzo dokładny. Nie będzie się śpieszył z podjęciem decyzji.

Właśnie tego obawiał się Poe. Nie miał ani czasu, ani ochoty na czekanie, aż Gamble za nim nadąży. Wyszedł z pokoju i zadzwonił do Flynn.

Odebrała natychmiast. Odgłosy w tle sugerowały, że prowadzi samochód.

Poe poinformował ją o przeszkodzie prawnej, która stanęła im na drodze, i o swojej pewności, że w archiwach może znajdować się coś wartego sprawdzenia.

– Steph, potrzebuję nakazu przeszukania i nie mogę czekać, aż Gamble mi to załatwi. Czy mogłabyś poprosić van Zyla, żeby go wydał? Jeśli zostanie przesłany faksem do urzędu miasta w Carlisle, każę sierżantowi Reidowi zanieść go prosto do sądu magistrackiego. Mają siedzibę po drugiej stronie drogi, więc podpisanie go zajmie jakieś dwie minuty.

– Na pewno nie udostępnię wam archiwów bez nakazu?

– Nie. Boją się prawnych konsekwencji.

– Jakich znowu konsekwencji?

– Właśnie się nad tym zastanawiam – odparł Poe.

– Zajmę się tym.

Poe wrócił do niewielkiego pokoju konferencyjnego i wyjaśnił, co się dzieje. Evans zgodził się poczekać.

– Sędziowie będą bardziej otwarci wobec kumbryjskiego policjanta, Kylian. Mógłbyś zejść na dół i poczekać na faks?

– Chcesz, żebym powiedział o wszystkim Gamble'owi?

Poe pokręcił głową. Pierwszy chciał zapoznać się z zawartością akt.

– Powiemy mu, jeśli faktycznie coś znajdziemy.

– Wścieknie się – powiedział Reid. – Znowu.

– Wiem – odparł Poe, kiwnąwszy głową. Miał to gdzieś.

Najwyraźniej Reid też. Wyszedł, aby poczekać przy stojącym w recepcji faksie. Poe wiedział, że po pięciu minutach recepcjonistki będą jadły Reidowi z ręki. Będą zabijać się o to, która przyniesie mu napoje i ciasto. Zanim przyjdzie faks, będzie znał wszystko: słabości ich mężów, marzenia ich dzieci i gdzie się wybierają na kieliszek wina po pracy, jeśli miałyby ochotę do nich dołączyć...

Poe zadał kilka ogólnych pytań o dom dziecka.

– Skoro prowadziła go organizacja charytatywna, to dlaczego wszystkie dokumenty są u was?

– Takie jest prawo – odparł Evans, czując, że jest na nieco pewniejszym gruncie. – Oficjalnie nie kupujemy miejsc w prywatnych domach, ale wchodzimy z nimi we współpracę na zasadzie partnerstwa. To znaczy, że każde dofinansowanie musi zostać zatwierdzone na szczeblu dyrektorskim.

– W ten sposób dopilnowujemy, by rada miasta brała odpowiedzialność za swoich podopiecznych – dodała Jackson. – Nie możemy kupować usług, a potem o nich zapominać. Nasze zaangażowanie jest bardzo głębokie.

To miało sens.

– Kto był tu kierownikiem dwadzieścia sześć lat temu? – spytał Poe.

Jackson spojrzała na Evansa. Mężczyzna kiwnął głową.

– Oddelegowaliśmy na to stanowisko panią Hilary Swift. W tamtych czasach kierownik domu dziecka musiał być wykwalifikowanym pracownikiem opieki społecznej.

– Nadal tu pracuje?

– Odeszła na emeryturę.

Poe spodziewał się czegoś więcej: pochwały jej przymiotów albo potępienia odniesionych porażek. Rzadko kiedy ktoś wspominał kolegę czy koleżankę z pracy bez dodania o nim lub o niej czegokolwiek. Jackson o czymś mu nie mówiła.

Nie dostała się jednak do kadry kierowniczej wyższego szczebla dzięki rozpuszczaniu plotek. Założyła ręce na piersi, odmawiając dalszych wyjaśnień. Pomógł jej Evans.

– Obecny i byłym pracownikom przysługuje ta sama ochrona, sierżancie Poe.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł Reid. Przekazał Poemu dokument, a on go przejrzał. Był to nakaz umożliwiający przejęcie wszystkich akt dotyczących Domu Dziecka Seven Pines do trzydziestu lat wstecz. Wręczył go Evansowi, który zdjął okulary i zastąpił je tymi do czytania. Przeczytał dokument, po czym stwierdził:

– Wszystko się zgadza. Mam dokumenty w swoim gabinecie, bo wiedziałem, że tak się to skończy. Potrzebuję kogoś do pomocy, żeby je

przynieść...

– Kylian? – spytał Poe.

– Się robi. – Reid wstał. – Pan przodem, panie Evans.

Nim wyszedł z sali, Evans odwrócił się do Jackson.

– Audrey, nie widzę przeszkód, żebyś porozmawiała teraz z sierżantem Poe.

Poe spojrzał na Jackson, która już nie trzymała rąk założonych na piersi.

– Opowiem panu pewną historię, sierżancie Poe.

Rozdział 36

– Hilary Swift złożyła rezygnację – powiedziała Audrey Jackson. – I nie była to rezygnacja po „wielu latach oddanej służby”. Raczej coś na zasadzie: „Jeśli nie odejdiesz, zwolnimy cię”. Wszystko zaczęło się od tamtej imprezy charytatywnej.

Serce Poego zabiło nieco mocniej. Pochylił się do przodu.

– Tej na jeziorze Ullswater?

Bradshaw przewijała zdjęcia na tablecie do chwili, aż znalazła najbardziej wyraźną fotografię zaproszenia, na które natknęli się na gali. Podała tablet Jackson. Ta ledwie spojrzała na zdjęcie.

– Właśnie tej.

– Jest pani pewna?

– Tak. A powodem tego jest fakt, że byłam jednym z pracowników socjalnych, którzy prowadzili śledztwo po incydencie.

Poe spojrzał na nią wyraźnie skonfundowany.

– Dlaczego pracownik opieki zajmował się śledztwem? Jeśli podejrzewano sprzeniewierzenie funduszy, to z pewnością dział finansowy lub prawny rady miasta lepiej nadawał się do tego zadania.

Jej czoło przecięła pionowa zmarszczka.

– Nie znam się na finansach, sierżancie Poe. Choć nie widziałam akt, pan Evans twierdzi, że nigdy nie podejrzewano jakiegokolwiek wykroczenia. W moim rozumieniu Seven Pines wyszło z tego bez szwanku.

Poe zmarszczył brwi. W jego teorii właśnie pojawiła się luka.

Ale kiedy jedne drzwi się zamykają...

– Brałam udział w śledztwie badającym to, co wydarzyło się po przyjęciu charytatywnym.

– Proszę wyjaśnić.

– Tym, czego pan nie wie, ponieważ na zaproszeniu tego nie napisano, jest fakt, że przyjęcie nie tylko wydano na cześć Seven Pines, ale ono właśnie tam się odbyło.

Bradshaw przejrzała zdjęcia z wystawy. Spojrzała na Poego i pokręciła

głową.

– Hilary Swift była mocno zaangażowana w organizację całej imprezy – ciągnęła Jackson. – Ponieważ sami zadbali o wszystkie szczegóły – wynajęli łódź na cały wieczór i wszystko zrobili własnymi rękami – to czwórka chłopców z domu dziecka pracowała na imprezie w charakterze kelnerów, żeby zmniejszyć koszty. Mieli roznosić świeżo przygotowane drinki i talerze z przekąskami dla swoich gości, tego typu rzeczy.

– Dla mnie to brzmi jak wykorzystywanie dzieci – powiedział Poe.

– Nie bardzo. Dom dziecka organizował takie wydarzenia kilka razy do roku, a dla dzieciaków to była niezła zabawa.

– Dlaczego, Audrey? – spytała Bradshaw.

– Dlatego że zdawały sobie sprawę, że im bardziej będą sprawiać wrażenie słodkich i bezradnych, tym więcej dostaną napiwków. Te dzieci były sprytnie. Doskonale wiedziały, jak poruszyć czyjąś czułą strunę. Gdy rozmawiałam po wszystkim z Hilary Swift, powiedziała, że każdemu z czwórki chłopców udało się zebrać ponad pięćset funtów.

– W napiwkach? – zawołał zdumiony Poe.

Dwadzieścia sześć lat temu to była oszałamiająca kwota dla każdego dziecka.

– W napiwkach – potwierdziła Jackson. – Przypuszczam, że gdy się nad tym dobrze zastanowić, to wcale nie jest takie dziwne. Przecież ci wszyscy goście zebrali się tam, by wspomóc dom dziecka, więc dlaczego mieliby nie przekazać pieniędzy bezpośrednio chłopcom?

– Jestem w stanie wymyślić kilka powodów – odparł Poe. – Po ile mieli lat?

– Dziesięć i jednaście.

– Otóż to. – Odwrócił się do Bradshaw. – Tilly, jaką wartość miało pięćset funtów dwadzieścia sześć lat temu?

Poszukała w Internecie i odparła:

– Według kalkulatora inflacji Banku Anglii, prawie dwa tysiące, Poe.

Poe odwrócił się w stronę Jackson.

– Ile dzieci, szczególnie tych z ubogich środowisk, jest w stanie poradzić sobie z tak nagłym zastrzykiem gotówki?

– Trochę utrudnia mi pan zadanie, wysuwając argumenty za mnie.

– Co się stało?

– A jak pan myśli?

Pewnie narkotyki i alkohol. Na pewno nic dobrego. Poe zastanawiał się przez chwilę. Początkowym motywem mogły być pieniądze, ale nie pozostawał ślepy na pozostałe poszlaki. Śledztwo rzadko kiedy trzymało się z góry wytyczonego scenariusza. Jeśli w toku śledztwa będzie zmuszony odejść od pierwotnych ustaleń, to trudno.

– Będę musiał z nimi porozmawiać, pani Jackson. Sprawdzić, czy zdołają rzucić nowe światło na wydarzenia z tamtego wieczoru. Rozumiem, że ich nazwiska są w tych aktach?

– To będzie trochę trudniejsze, niż się panu wydaje, sierżancie Poe.

– Niby dlaczego?

– Ponieważ następnego dnia po przyjęciu cała czwórka kupiła bilety na pociąg do Londynu, i nie licząc kilku pocztówek, które na początku przysłali Hilary, słuch o nich zaginął.

Rozdział 37

Poe zbierał myśli, gdy wrócili Reid i Evans. Nieśli stertę teczek.

Reid zobaczył wyraz malujący się na twarzy Poego i spytał:

– Co się stało?

Poe nie puścił pary z ust. Nie był gotów na podzielenie się nowymi teoriami. Ignorując pytanie Reida, zwrócił się do Jackson.

– Co się stało? Rozumiem, że właśnie tego dotyczyło śledztwo.

– Częściowo. Niektórzy z mężczyzn obecnych na łodzi zeznali, że widzieli, jak chłopcy popijają. Brali po łyku wszystkiego, co przynosili z baru. Wydaje mi się, że to była gra w stylu, który z nich będzie najbardziej wstawiony.

Poe w młodości nie należał do niewiniątek. Wiedział, że próba powstrzymania młodzieży przed spróbowaniem darmowego alkoholu to walka, której nie sposób wygrać.

– Jak się domyślam, to było zabronione.

– Absolutnie zabronione – powiedziała Jackson. – To główna różnica między byciem pod kuratelą państwowej instytucji a byciem pod opieką rodziny. Instytucja nie toleruje żadnych odstępstw. Jeśli ustawowym wiekiem, w którym można spożywać alkohol, jest osiemnaście lat, to nikt nie ma prawa pozwalać go pić, zapewniać do niego dostęp czy przymykać oko na podobne wybryki.

Słuszna uwaga. Państwo nie mogło pozwalać, by nieuczciwi rodzice zastępczy robili, co im się żywnie podoba. Jeśli przymykali oko na alkohol, to równie dobrze mogli pobrażać w kwestii palenia marihuany, a nawet wieku, w którym prawo dopuszcza współżycie seksualne.

– A Hilary Swift nie powstrzymała przed tym chłopców?

– Nie było jej tam. Powinna być obecna. Nasz regulamin jest jasny. Nie dopuszcza żadnych czynności bez nadzoru osoby dorosłej.

– W takim razie dlaczego...

– ...jej tam nie było? – weszła mu w słowo Jackson. – Zapewniam pana, sierżancie Poe, że nasze śledztwo zajęło się wyjaśnianiem tej kwestii.

Powiedziała, że jej córka dostała nagle wysokiej gorączki, a ponieważ na pokładzie znajdowała się połowa chłopców z domu dziecka, w budynku było mniej personelu i nie była w stanie wziąć kogoś na zastępstwo. W trakcie licznych przesłuchań z naszej strony mówiła, że goście rejsu byli prawdziwymi filarami społeczeństwa i że chłopcy nigdy nie byli w niebezpieczeństwie.

– To brzmi jak stek bzdur – stwierdził Reid.

– Nam również się tak wydało, sierżancie Reid – powiedziała Jackson. – To oraz picie zmusiło Hilary Swift do użycia siły. Dzieci uciekają z domów i ośrodków wychowawczych i czasami udaje im się wymykać organom ścigania tak długo, aż osiągną pełnoletność, ale stosujemy odpowiednie metody, by minimalizować wystąpienie tego ryzyka.

– Zgłosiła pani uciezkę? – spytał Poe.

– Nie zrobiłam tego osobiście, ale owszem, sprawa została zgłoszona – odparła. – Wszczęto dochodzenie, lecz w tamtych czasach nie było tak, jak jest dzisiaj. Jak dziecko rodziców z uprzywilejowanej klasy średniej wychodzi nagle z domu i słuch o nim ginie, to wszyscy panikują, ale kiedy chodzi o jednego z naszych podopiecznych, reakcje są w stylu: „A czego się spodziewaliście? One już takie są”.

Poe wiedział, że miała rację. Choć policja już bardziej angażowała się w szukanie dzieci, które uciekły z domów dziecka i rodzin zastępczych, wzdrygnął się na samą myśl o tym, ile z nich prześlizgnęło się niezauważonych. Wzdrygnął się ponownie, gdy pomyślał o wszystkich drapieżnikach, które czyhały gdzieś w ukryciu na dzieci takie jak chłopcy z Seven Pines. Miał nadzieję, że żyli i nic im nie było. Niedawno przeczytał artykuł o tym, że dziecko zmuszone do prostytucji w wieku szesnastu lat mogło zarobić dla alfonsa ponad dwieście tysięcy funtów, nim stało się zbyt stare, by przyciągnąć klientów. A ponieważ zrobienie komuś loda kosztuje w Londynie jedynie dwadzieścia funtów, musiały obsłużyć niewiarygodną liczbę zboczeńców, zanim ich młodość przeminęła na tyle, że wypadły z obiegu.

– Pamiętam, że czytałem kiedyś o tych chłopakach – powiedział Reid. – Oficerowie śledczy potraktowali sprawę bardzo poważnie. Ich bilety zostały kupione na pierwszy pociąg opuszczający Carlisle dzień po rejsie. Kumbria

skontaktowała się z policją londyńską i poprosiła, by ich szukano.

– Skontaktowaliśmy się ze wszystkimi trzydziestoma czterema gminami Londynu – dodała Jackson. – Powiedzieliśmy, że czterech chłopców uciekło z naszej placówki i że jeśli pojawią się i poproszą o pomoc, powinniśmy o tym zostać natychmiast poinformowani. Kilka miesięcy po ucieczce Hilary otrzymała od nich pocztówki. Pisali, że uwielbiają Londyn. Nie oznaczało to, że poszukiwania zostały odwołane, ale w pewnym sensie zmniejszyło to ich pilność.

– I co, to już wszystko? – spytała Bradshaw. – To niemożliwe, Poe. Prawda?

– Dzieci w placówkach opiekuńczych nie zawsze podejmują dobre decyzje, Tilly – wyjaśnił Poe. – Czasami narażają się na ryzyko. Tacy ludzie jak pani Jackson często niewiele mogą poradzić.

Jackson kiwnęła głową.

– Myśleliśmy, że w którymś momencie znów dadzą o sobie znać, ale nigdy tego nie zrobili. Albo powiodło im się w życiu, albo...

– Albo i nie – dokończył za nią Poe.

Bradshaw patrzyła na niego. W oczach miała łzy. Była wyraźnie zdenerwowana, a Poe nie potrafił udzielić jej wsparcia, którego potrzebowała. Społeczeństwo instynktownie czuło, że powinno się wszczynać alarm za każdym razem, gdy dochodzi do zaginięcia dziecka, ale problem polegał na tym, że *tu nie* było żadnego alarmu, a nawet gdyby był, niektóre z tych dzieci uciekały przed czymś znacznie gorszym. Zmuszenie ich do powrotu w to samo miejsce nie zawsze było właściwym posunięciem. Nie po raz pierwszy w życiu Poe zastanawiał się, jak pracownikom opieki społecznej udawało się zachować zdrowe zmysły. To musiała być jedna z najmniej wdzięcznych prac na świecie, chyba nawet gorsza od bycia policjantem. Nie było czegoś takiego jak dobre dni. Wszystko znajdowało się na ruchomej skali pomiędzy złym a strasznym. Oczerniani za odbieranie dzieci rodzinom, krytykowane, gdy tego nie robili.

Pieprzyć to...

Jackson również nie sprawiała wrażenia, jakby chciała uspokoić Bradshaw.

– Nasze śledztwo wykazało, że Hilary Swift złamała kilka punktów

regulaminu, które wprowadziliśmy, by zapobiec ucieczkom dzieci takich jak te. Pozwoliła im na picie alkoholu – nie ma mowy, żeby byli trzeźwi, gdy wsiadali do pociągu jadącego do Londynu – i zapewniała im dostęp do dużych kwot.

– I? – spytał Poe.

– I w końcu okazało się, że wcale nie była najlepszą osobą na to stanowisko. Za bardzo interesowała ją towarzyska strona imprez i wydarzeń charytatywnych. Rzecz jasna, kierownik musi być widoczny, ponieważ dom dziecka polegał na darowiznach w takim samym stopniu jak na dofinansowaniu ze strony rady miasta, ale w toku śledztwa wyszło, że miała na tym punkcie obsesję. Jeśli jacyś bogaci i wpływowi mężczyźni myśleli, że upijanie dzieci dla zabawy to fajna rzecz, to nawet gdyby Swift była obecna podczas rejsu, ogólne wrażenie było takie, że nie zrobiłaby nic, aby ich powstrzymać.

Poe musiał poruszyć kolejną kwestię. Uciekające do Londynu dzieci mogły, ale niekoniecznie musiały być ważne, ale zapoznanie się z aktami leżącymi na stole już tak. Odwrócił się do Evansa.

– Domyślam się, że zna pan zawartość tych teczek.

– Sprawdzam wszystko, co jest z nich wyjmowane i udostępniane, z nakazem sądowym czy bez.

– Proszę zatem pokierować mnie do dokumentów, które pana zdaniem powinienem przejrzeć.

Na wierzchu sterty leżała cienka teczka. Evans przesunął ją w stronę Poego.

– Skopiowałem część dokumentów, które może chcieć pan zobaczyć w pierwszej kolejności. – Spojrzał na swój zegarek. – Sąd jest jeszcze otwarty. Gdy zapozna się pan z pierwszą stroną, będzie panu potrzebny kolejny nakaz.

Poe otworzył teczkę i wyjął kartkę papieru A4. Był to wyciąg z konta bankowego Domu Dziecka Seven Pines sprzed dwudziestu sześciu lat. Uwzględniono na nim zwykle, przyziemne wydatki, które można znaleźć na każdej liście miesięcznych kosztów utrzymania: jedzenie, abonament telewizyjny, media. Kwoty były podane po prawej stronie. Po lewej znajdował się wykaz innych sum. Ich liczba była zdecydowanie mniejsza,

ale miała o wiele większą wartość. Była to lista środków wpływających na konto. W tym miesiącu pojawiły się trzy różne źródła finansowania. Pierwszym była dotacja wyglądająca jak stałe zlecenie z organizacji charytatywnej, która zarządzała Seven Pines. Drugim była wpłata od lokalnych władz, która pewnie różniła się z miesiąca na miesiąc w zależności od tego, z ilu łóżek korzystano.

Poe utkwiał wzrok w trzeciej wpłacie. Dokonano jej za pomocą czeku.

Sprawdził właściwą stronę z księgi rachunkowej, którą również podsunął mu Evans. Czek był od Quentina Carmichaela. Napisano, że to darowizna z imprezy pod hasłem „Czujesz, że los ci sprzyja?”. Opiewał na dziewięć tysięcy funtów.

Wyszczególniono również numer rachunku Carmichaela.

Co to ma, do cholery, znaczyć...?

Poczuł, jak oddech mu przyśpiesza.

– O co chodzi, Poe? – spytała Bradshaw. Była coraz lepsza w odczytywaniu jego wyrazów twarzy.

Przesunął kartkę po stole. Spojrzała na nią, nie od razu rozumiejąc, o co chodzi.

– Tilly, nadal masz zdjęcia ze śledztwa prowadzonego w sprawie pieniędzy znalezionych na koncie Carmichaela?

Kiwnęła głową.

– Porównaj je z numerem konta, z którego przekazano czek.

Nie musiała tego robić. Poe od zawsze potrafił zapamiętywać najistotniejsze szczegóły śledztwa.

Bradshaw włączyła tablet i zaczęła szukać. Nie szło jej tak szybko jak zwykle. W końcu podniosła wzrok znad urządzenia, a na jej twarzy malowało się zdziwienie.

– Nie mogę ich znaleźć – powiedziała.

– Właśnie – odparł Poe. – Quentin Carmichael dokonał tej wpłaty z konta bankowego, o którego istnieniu nikt nie wiedział.

Rozdział 38

Poe nie miał pojęcia, że w sektorze bankowym istnieje coś takiego jak stanowisko menedżera do spraw relacji, ale gdy tylko dyrektor wydziału otrzymał potwierdzenie z centrali o wiarygodności dodatkowego nakazu, pokierował ich troje do panny Jefferson. Poe podejrzewał, że miało to mało wspólnego z jego brakiem zainteresowania – a przecież był zainteresowany – a więcej z faktem, że nie orientował się w przepisach prawnych własnego systemu.

Panna Jefferson, która wołała, by zwracano się do niej Rhona, znalazła na swoim komputerze nieznaną rachunek bankowy. Zmarszczyła brwi.

– Dziwne.

Wydrukowała kilka kartek, spięła je zszywaczem i wręczyła im kopie.

– Jak pan widzi, pan Carmichael otworzył konto w maju tamtego roku i zamknął je miesiąc później. – Odwróciła swoją kopię, by pokazać im, gdzie mają patrzeć.

Poe przyjrzał się liczbom. Z tego, co widział, przed rejsiem wykonano całe mnóstwo operacji, w tym sześć osobnych wpłat po dwadzieścia pięć tysięcy funtów każda, po których nastąpiły trzy kolejne, dzień po rejsie łodzią: pierwsza opiewała na sto tysięcy funtów, druga na dwieście pięćdziesiąt tysięcy i trzecia na trzysta tysięcy. Po zsumowaniu wychodziło dokładnie osiemset tysięcy funtów.

– Ma pani wyciąg z wypłatami? – spytał.

– Strona numer dwa – odparła Rhona.

Odwrócił kartkę i zaczął czytać. Dokonano dwóch wypłat: pierwszą był czek na dziewięć tysięcy funtów przekazany Domowi Dziecka Seven Pines, a drugą wypłata gotówki w kwocie siedmiuset dziewięćdziesięciu jeden tysięcy funtów dokonana przez Quentina Carmichaela. Ponieważ saldo było zerowe, konto zostało zamknięte.

Co on, u licha, knuł?

– Rhono, z tego, co widzę, wpłat na ten rachunek dokonywano za pomocą czeku lub przelewu bankowego – powiedział Poe. – Czy jest jakaś szansa,

żeby załatwiła mi pani ich listę?

Spojrzała na niego niepewnie.

– Muszę sprawdzić, czy pański nakaz to obejmuje.

– Oczywiście.

Ponieważ była dobrym pracownikiem, zablokowała komputer przed wyjściem z pokoju. Poe się uśmiechnął. Zupełnie jakby przeczuwała, że w chwili gdy wyjdzie, Poe odwróci monitor.

To nie miało jednak znaczenia. Kierownik banku skontaktował się z centralą. Jeśli ktoś dokonał wpłaty na rachunek, który figurował w nakazie sądowym, jego nazwisko mogło zostać ujawnione policji. Gdyby Poe chciał zapoznać się z rachunkiem osoby z listy, potrzebny był mu kolejny nakaz.

Rhona wydrukowała jeszcze jeden dokument.

Tym razem zawierał nazwiska.

W pomieszczeniu dało się wyczuć nagły spadek temperatury. Poe utkwiał wzrok w pierwszych pięciu nazwiskach. W myślach dodał do każdego lokalizację.

Graham Russell – krąg Castlerigg, Keswick

Joe Lowell – krąg Swinside, Broughton-in-Furness

Michael James – krąg Long Meg i Jej Córki, Penrith

Clement Owens – Elva Plain, Cockermouth

Sebastian Doyle – ciało w trumnie Quentina Carmichaela.

Pięciu mężczyzn.

Pięć ofiar.

Poe miał swoje powiązanie.

Przed wypłynięciem w rejs wszyscy wpłacili na konto Carmichaela po dwadzieścia pięć tysięcy funtów, a trzech z nich dokonało potem kolejnych, o wiele większych darowizn. Sebastian Doyle, mężczyzna, którego Poe znalazł w trumnie Quentina Carmichaela, przekazał największą kwotę – trzysta tysięcy funtów – a Michael James najmniejszą, zaledwie nędzne sto tysięcy. Clement Owens zajmował środkowe miejsce ze swoimi dwustu pięćdziesięcioma tysiącami.

Szóstą osobą na liście był niejaki Montague Price. Podobnie jak Joe Lowell i Graham Russell, wpłacił dwadzieścia pięć tysięcy funtów przed rejssem, ale później nie zlecił żadnego przelewu.

Będzie musiał poprosić Flynn, by sprawdziła bazę danych HOLMES 2, z której korzystała policja w Kumbrii, ale był pewien, że jak na razie nazwisko Price'a nie pojawiło się w żadnym momencie śledztwa. Prawdę mówiąc, nazwiska pozostałych ofiar też by się w nim nie pojawiły, gdyby osoby te nie spłonęły żywcem.

Poe i Bradshaw spojrzeli na siebie w pełnej zaskoczenia ciszy. Reid w dalszym ciągu studiował listę. Poe od samego początku nie chciał dać wiary przekonaniu, że ci mężczyźni zostali wybrani przypadkowo, ale nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że znajdzie niezbity dowód na potwierdzenie swojej teorii.

Trzymał w ręku listę śmierci.

Reid wpatrywał się z uwagą w dokument. Miał ponury wyraz twarzy.

– Niewiarygodne – powiedział. – Znalazłeś to.

Bradshaw wyglądała na podekscytowaną i jednocześnie przerażoną. Czasami, kiedy w trakcie dużego śledztwa dochodziło do przełomu, człowieka zalewała fala przytłaczających uczuć.

– Jak myślisz, co to oznacza, Poe? – spytała.

Przeczytał listę jeszcze raz. Tamtego wieczoru na łódź weszło sześciu mężczyzn. Pięciu z nich już nie żyło.

– Istnieją tylko dwie możliwości, Tilly. Montague Price jest następną ofiarą albo...

– Albo?

– Albo to on jest Żercą.

Rozdział 39

Poe z radością pozwolił na to, by Gamble przejął dowodzenie. Szukanie mordercy po tym, jak jego tożsamość została zidentyfikowana, było zadaniem dla starego wygi, a nie dla detektywa. Potrzebna była obława z prawdziwego zdarzenia, nie jeden człowiek szukający zabójcy w pojedynkę. Zadzwoił do nadinspektora od razu i powiedział, że znaleźli związek między ofiarami. Tym razem Gamble nawet za bardzo nie krzyczał.

Flynn wróciła już do Kumbrii i nalegała, by wtajemniczyć ją we wszystko. Spotkali się w barze hotelu Shap Wells. Wyglądała na zadowoloną z tego, co udało im się osiągnąć w trakcie jej nieobecności. Koniec końców, Sekcja wyszła z tego obronną ręką. Powiedziała, że później opowie mu, jak przebiegło spotkanie z dyrektorem i podsekretarzem stanu.

Bradshaw objaśniła szczegółowo dane finansowe, a Flynn robiła notatki. To ona sporządzi oficjalny raport Sekcji, który będzie potem stanowił część dalszego postępowania, więc musiał być drobiazgowy. Reid wszedł do baru spacerowym krokiem, ale zczekał, aż wymiana informacji dobiegnie końca.

– Jakież wieści, sierżancie? – spytała Flynn, dając jasno do zrozumienia, że wróciła i jest tu szefem. I że właśnie tak powinno być. To inspektor nadzorował śledztwo. Sierżant po prostu wykonywał swoją pracę.

– Uciekł – powiedział Reid.

– Montague Price? – spytał Poe.

– Tak. Brałem udział w obławie. Jego dom był pusty, ale wygląda na to, że wyjechał w wielkim pośpiechu.

– Ale?

W przypadku Reida zawsze było jakieś „ale”. Był urodzonym showmanem.

Uśmiechnął się szeroko.

– To on. Kryminaliści znaleźli ślady krwi na paru jego ubraniach. Właśnie trwa analiza materiału DNA. Znaleźliśmy pustą butelkę, która

prawdopodobnie zawierała używaną przez niego substancję łatwopalną, a do tego fiolkę z płynem nieznanego pochodzenia. Chyba jakimś farmaceutykiem. Fiolkę odesłano do laboratorium. – Wyciągnął dłoń i uścisnął rękę Flynn. – Mam złożyć pani oficjalne podziękowania. Nadinspektor Gamble jest teraz bardzo zajęty, ale nie chciał żadnych niedopowiedzeń. Wie, że to wszystko nie wydarzyłoby się, gdyby nie Sekcja. – Odwrócił się w stronę Poego. – Nawet gdyby nie ty, Poe. Kazał mi jednak powiedzieć, że nadal uważa, że jesteś trochę głupi...

– Głupi? Tak o mnie powiedział? Że jestem głupi?

– Parafrazuję jego słowa. Tak naprawdę nazwał cię „strasznym chujem”, ale są z nami damy, więc sam rozumiesz.

Bradshaw zachichotała. Nawet Flynn się uśmiechnęła.

Przerabiał to już wcześniej. Głupawkę po zakończeniu sprawy. To był naturalny haj. Wszystko było takie zabawne. Price nie został jeszcze znaleziony, ale to była tylko kwestia czasu. Gamble wykorzysta wszystkie możliwe środki. Miał później wystąpić w wiadomościach. Zdążył też rozesłać do prasy zdjęcie Montague Price’a. Poe zrobiłby dokładnie to samo. Zacisnąć sieć. Zmusić Price’a do myślenia, że wszędzie są uszy i oczy. Że nie ma się gdzie ukryć. Montague Price może być wyjątkowo inteligentny jak na szaleńca, ale nie miał pojęcia, że za chwilę stanie się najsłynniejszym człowiekiem w kraju.

Poe podszedł do baru. Wszyscy zasłużyli na drinka. Czekaając na barmana, by złożyć zamówienie, odwrócił się i przyjrzał swojej ekipie. Śmiali się i żartowali. Cieszyli z dobrze wykonanej pracy.

Więc dlaczego on nie czuł tego samego?

Znał powód. Pieniądze Carmichaela uwierały go jak ziarnko grochu pod materacem.

Suma wypłacona z sekretnego konta bankowego, po którym je zamknął, oraz kwota na jego oficjalnym koncie nie zgadzały się ze sobą. Sześciu mężczyzn obecnych na łodzi w trakcie rejsu przekazało Carmichaelowi osiemset tysięcy funtów. Znaleziono tylko pięćset, nie licząc dziewięciu tysięcy przekazanych w ramach darowizny domowi dziecka Seven Pines. Nie wiadomo, co stało się z pozostałymi blisko trzystoma tysiącami funtów.

W dalszym ciągu nie poznali powodu, dla którego jego nazwisko zostało

wycięte na piersi jednej z ofiar.

Poe nie lubił niewyjaśnionych do końca spraw. Tworzyły niepotrzebny bałagan. Czasami jednak udawało się je rozwikłać.

Podczas gdy wszyscy inni świętowali, Poe trwał pogrążony w zadumie.

Rozdział 40

Poe i Reid zostali do późna. Flynn wyszła wcześniej, by zająć się pisaniem raportu. Bradshaw dotrzymywała im towarzystwa do pierwszej w nocy, po czym wycofała się do siebie, mówiąc, że musi zająć się paroma sprawami.

Gdy wyszła, Reid uniósł wysoko brwi ze zdziwienia.

– Jakie sprawy mogła mieć na myśli o tej godzinie?

– Pewnie gry komputerowe – odparł Poe.

Reid postanowił zostać na noc. Wynajął pokój, a potem razem z Poem pili whisky i palili cygara do wczesnych godzin porannych. Rozmawiali o tym, jak Gamble zorganizuje pościg za Montague Price'em. Wcześniej wszyscy obejrzeni wiadomości, w których nadinspektor wygłosił pierwszy z wielu publicznych apeli. Choć podziękował Sekcji prywatnie, najwyraźniej umknęło mu zrobienie tego przed kamerami. Jeśli wierzyło się w jego zapewnienia, to można by pomyśleć, że przełom w śledztwie osiągnięto wyłącznie dzięki jego determinacji i niezachwianemu przywództwu, a także nadzwyczajnym umiejętnościom jego detektywów.

Cóż, Poe i tak nigdy nie był łasy na pochwały.

Siedzenie do późna i żołądek pełen whisky sprawiły, że poranek nie był dla niego najlepszy. Edgar obudził go o ósmej. Wyraz jego pyska zdawał się mówić jedno. „Siku, śniadanie i spacer, jeśli łaska”.

Pojękując, Poe wstał z łóżka i otworzył na oścież drzwi frontowe. Ostre, poranne słońce, którego się spodziewał, znikło. W jego miejscu pojawiły się macki gęstej mgły. Włożył stare adidasy i wynurzył się z domu, by sprawdzić, jak źle było na dworze. Mgła w Shap była legendarna i potrafiła uwięzić wzgórze pod swą gęstą warstwą o każdej porze roku. Dziś była wyjątkowo piękna. Przypominało to wyglądanie przez okno boeinga 747, gdy przelatywało się przez zwały chmur. Edgar pobiegł przed siebie i zniknął w niekończącej się masie bieli. Widoczność była ograniczona do kilku jardów. Mgła przesłoniła dosłownie wszystko. Poe nie widział Shap

Wells. Ledwie dostrzegął zarys własnej ręki.

Nie miał zamiaru wychodzić z domu, dopóki się nie przejaśni. To było zbyt niebezpieczne. Usmażył sobie kilka plastrów bekonu i zrobił grzanki. Edgar z pewnością znajdzie drogę powrotną po zapachu.

Zadzwoił telefon. To była Flynn.

– Dzień dobry, szefowo.

– Mają go.

Poe poczuł, jak żołądek wywraca mu się na drugą stronę, ale to nie miało nic wspólnego z kacem.

– Price'a?

– Tak.

– Gdzie?

– Nie złapali go. Czterdzieści pięć minut temu udał się na posterunek policji w Carlisle w asyście swojego prawnika.

Zaskoczony nieprawdopodobnym scenariuszem, w którym Żerca sam oddał się w ręce policji, Poe wykrztusił jedynie:

– Jasna cholera.

– W rzeczy samej – zgodziła się Flynn.

– Co powiedział?

– Jeszcze nic. Nadal siedzi zamknięty w pokoju ze swoim prawnikiem. Gamble pyta, czy chcesz być obecny, gdy tamten zacznie mówić.

Poe nie chciał i na całe szczęście miał idealną wymówkę. Każdy Kumbryczyk wiedział o mgle nad Shap. Gamble z pewnością zrozumie.

– Poranna mgła daje się we znaki – powiedziała Flynn, gdy grzecznie odmówił. – Pojadę tam i będę reprezentować nasze interesy.

– W porządku, szefowo. Informuj mnie na bieżąco.

– Nie ma sprawy.

Po śniadaniu usiadł na zewnątrz z kawą, a Edgar bawił się w najlepsze. Około dziesiątej słońce zaczęło przenikać przez mgłę, a Poe uznał, że jest na tyle bezpiecznie, iż można przejść się do hotelu i sprawdzić, czy Reid doszedł już do siebie.

Był już w połowie drogi, gdy zadzwonił jego telefon. Kierunkowy 020 z Londynu. Odebrał, a dyrektor wywiadu, Edward van Zyl, przywitał się, życząc mu dobrego dnia.

– Z kim rozmawiasz, Poe? – spytał van Zyl.

Poe zatrzymał się i spojrzał ze zdumieniem na trzymany w rękę aparat, po czym odparł:

– Eee... z panem, sir. Dyrektorem wywiadu van Zylem.

– Chyba coś ci się pomyliło, Poe – powiedział van Zyl. – Ostatni raz rozmawialiśmy chwilę przed twoim urlopem.

– Okej...

– Słyszałeś, że Price został aresztowany?

– Tak, sir.

– Co o tym myślisz?

Poe zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział.

– Martwią mnie rozbieżności w finansach, sir. Ogromna część z trzystu tysięcy funtów zniknęła, ot tak.

Nastąpiła krótka pauza, po której znów odezwał się van Zyl.

– Poe, myślisz, że to Price jest mordercą?

Poe milczał przez chwilę.

– Niewykluczone, sir.

– Tylko niewykluczone?

– Istnieją fizyczne dowody, które mogą to potwierdzać, ale nie znalazłem motywu. Prawdopodobnie poszło o pieniądze, ale skoro tak, dlaczego czekał z tym aż do teraz? Jestem zdania, że wszyscy powinniśmy wstrzymać się z osądami do momentu, gdy zostanie przesłuchany.

– Hmm... Całkiem słuszna uwaga, Poe. Rozmawiałeś już z inspektorem Flynn o naszej wyprawie do gabinetu podsekretarza stanu?

– Jeszcze nie, sir.

– Cóż, w takim razie nie rób tego. Lista, którą otrzymałeś od banku, podziałała jak kij wsadzony w mrowisko. Są tu bardzo wpływowi ludzie, którzy zaczynają się niepokoić tym, na co jeszcze możesz wpaść. Chcą, aby sprawa zakończyła się skutecznie i po cichu.

Poe nie bardzo wiedział, czy van Zyl mu grozi, czy próbuje dodać odwagi.

– Quentin Carmichael urządził więcej niż jedno przyjęcie, a niektórzy

mężczyźni biorący w nich udział zajmują teraz ważne stanowiska w rządzie. Nie chcą zostać wciągnięci w żaden skandal. Kilku wyższych urzędników państwowych zapoznało się z aktami sprawy i doszło do wniosku, że skoro Montague Price został aresztowany, wszyscy powinni skupić się na tym, by został skazany. Wywierają nacisk na prokuraturę, aby do tego doprowadziła, a każdy, kto spróbuje stanąć im na drodze, zostanie zniszczony. Oficjalna wersja będzie taka, że Quentin Carmichael był pierwszą ofiarą Price'a.

– Tak właśnie mówią, sir?

– Dokładnie tak, Poe. Pomimo wielu naszych obaw Montague Price jest człowiekiem, którego potrzebują. Wygodnym kozłem ofiarnym. – Dyrektor milczał przez dłuższą chwilę. W końcu powiedział: – Ale to przecież nie jest sposób, w jaki załatwiamy sprawy, prawda, Poe?

– Nie jest, sir.

– A ponieważ śledztwo zakończono, a Sekcja nie jest już dłużej potrzebna, jestem pewien, że z chęcią wrócisz na urlop.

– Tak, sir. Dziękuję.

– Dlaczego mi dziękujesz, Poe? Pamiętaj, że nie rozmawialiśmy ze sobą od wieków...

Bradshaw była już na nogach, ze słuchawkami na uszach i oczami wlepionymi w ekran tabletu. Reida nigdzie nie widział. Poe zdobył od portiera numer jego pokoju i zapukał do drzwi.

– Spieprzaj.

Poe zapukał ponownie.

Drzwi otworzyły się, a Reid spojrzał na niego przekrwionymi oczami przez szparę. Poe miał nadzieję, że czuł się lepiej, niż wyglądał.

– Chodź – powiedział. – Kupię ci coś do jedzenia.

– Nigdzie się stąd nie ruszam.

Jego oddech cuchnął przetrawioną whisky.

– Montague Price siedzi w areszcie. Dziś rano oddał się w ręce policji.

Reid natychmiast otworzył szeroko czerwone oczy.

– Daj mi dziesięć minut.

– Masz piętnaście – odparł Poe. – I umyj zęby.

Dwadzieścia minut później świeżo wykąpany Reid spotkał się z nimi w hotelowej restauracji. Bradshaw nadal ślęczała nad tabletem. Poe nie wiedział, czy była zajęta zwalczaniem przestępczości, czy goblinów, bo poziom jej koncentracji w obu wypadkach był identyczny. Poe nalał im kawy i rzucił Reidowi buteleczkę paracetamolu.

Reid skruszył kilka tabletek i zaczekał, aż jego kawa nieco przestygnie. Przez kilka minut gapił się w przestrzeń pustym wzrokiem. Był bardzo cichy. Za cichy jak na detektywa, którego jedyny podejrzany został właśnie ujęty. Odwrócił się do Poego i spytał:

– Myślisz, że to wszystko prawda?

Reid był świetnym policjantem, obdarzonym doskonałym instynktem. Obaj odczuwali niepokój w związku z Price'em, ktoś powinien zastanowić się, co robić, na wypadek gdyby nie wszystko poszło po myśli Gamble'a. Van Zyl kazał mu wrócić na przerwany urlop. Poe zastanawiał się, czy to przypadkiem nie przedwczesna decyzja. Gamble mógł zlecić pomocnicze śledztwo. Ktoś i tak musiałby się nim zająć, a Poe nie chciał stać bezczynnie w miejscu.

– Z tego, co widzę, możliwości są dwie – powiedział Reid. – Albo Price został wrobiony przez prawdziwego zabójcę, albo...

– Albo to on jest prawdziwym zabójcą i jest przekonany, że uda mu się wywinąć – dokończył za niego Poe. – A skoro myśli, że uda mu się wywinąć, to musimy przyjąć, że faktycznie może tak być. Tak czy inaczej, nie sądzę, aby to był koniec sprawy.

– Co w takim razie zrobimy?

– Coś, co powinniśmy byli zrobić już wczoraj – odparł Poe. – Złożymy wizytę Hilary Swift.

Reid wyglądał na zmartwionego.

– No nie wiem, Poe. Nie możemy przesłuchać kogoś, kto w toku śledztwa może okazać się kluczowym świadkiem oskarżenia. Powinniśmy przynajmniej poczekać do czasu, aż przesłuchają Price'a.

Poe spojrzał na niego.

Reid westchnął.

– Zadzwoń do Gamble'a. W końcu to jego śledztwo.

Miał rację. Decyzja w dalszym ciągu należała do głównego nadinspektora, nie do niego.

– Ja do niego zadzwonię – zaproponował Poe, idąc na kompromis.

– Proszę bardzo. Choć pewnie i tak powie ci, żebyś spieprzał.

Poe podszedł do okna, by mieć lepszy zasięg, i zadzwonił do nadinspektora. Gamble najwyraźniej trzymał telefon w ręku, bo od razu odebrał.

– Sir, wiem, że Sekcja nie bierze już czynnego udziału w śledztwie, ale sierżant Reid i ja pomyśleliśmy, że powinniśmy porozmawiać z Hilary Swift.

– Dlaczego, na litość boską?

– Chodzi o informacje uzupełniające. Uporządkowanie paru nierozwiązanych wątków, tego typu rzeczy. Co prawda nie brała wtedy udziału w rejsie, ale mogła wiedzieć, że będzie na nim Price.

– Najpierw musimy porozmawiać z Price'em, Poe. Jest tu ze swoim prawnikiem i próbuje zawrzeć ugodę.

– Ugodę?

– Tak. Dasz wiarę? Chyba ma do tego prawo. Wysłuchamy, co ma do powiedzenia, a potem prokuratura wsadzi go za kratki na resztę życia.

– Mam taką nadzieję, sir.

– Nie jesteś przekonany, prawda?

– Jak sam pan wspomniał, sir, musimy wysłuchać tego, co ma do powiedzenia.

– Pomimo dzielących nas różnic zdaję sobie sprawę, że nie dopadlibyśmy go bez ciebie, Poe – rzekł Gamble.

Poe nie potrzebował żadnych pochwał, tylko pozwolenia na kontynuowanie śledztwa. Musiał jednak podporządkować się Gamble'owi.

– To miłe z pana strony, ale ja tylko spojrzałem na sprawę pod innym kątem. W końcu i tak doszedłby pan do tych samych wniosków co ja.

– W takim razie jedźcie i spotkajcie się z nią. Tylko zabierz ze sobą Reida. I nie zmuszaj jej do składania żadnych zeznań. To mają być wyłącznie pytania uzupełniające. Jeśli dowiesz się czegoś, co będziemy mogli wykorzystać przeciwko Price'owi, masz mnie o tym natychmiast poinformować.

Poe podziękował mu, po czym wrócił do Reida i Bradshaw.

– Dostaliśmy zielone światło – zakomunikował.

Reid spojrzał na niego.

– Zgodził się? Nie obrazisz się, jeśli to sprawdzę?

– Obrażę się, ale zrób to, skoro musisz.

Reid zbył go machnięciem ręki.

– Ufam ci, Poe. – Spojrzał na zegarek. – Lepiej wypijmy po jeszcze jednej kawie, zanim wyruszymy w drogę. Żaden z nas nie powinien jeszcze siadać za kółkiem.

Rozdział 41

Samochód prowadził Reid. Powiedział, że nie chce siedzieć na fotelu pasażera, gdy czuje się taki sponiewierany. Poe nie miał żadnych obiekcji.

Pomimo faktu, że dom dziecka został sprzedany lata temu, szybkie sprawdzenie listy wyborców powiedziało im, że Hilary Swift nadal mieszkała w Seven Pines. Poe był zaskoczony, że udało im się trafić na miejsce. Nawigacja satelitarna poinformowała ich, że dotarli do celu, podczas gdy w rzeczywistości brakowało im do niego jeszcze trzech mil – jeden z uroków życia w Kumbrii – ale Reid zadzwonił na posterunek policji w Ambleside i dostał wskazówki co do drogi.

Seven Pines znajdował się między Ambleside i Grasmere, i prezentował się wspaniale. Wolno stojący, z charakterem i o rozmiarach małego hotelu. Zewnętrzne drewniane elementy były pomalowane na żółto. Z jakiegoś powodu wszystkie utrzymane w tradycyjnym stylu domy w obrębie Lake District miały jaskrawo pomalowane drewniane belki. Dom stał na końcu małej uliczki i rozciągał się z niego widok na Rydal Water.

Poe poczuł, jak odzywa się jego wewnętrzny radar. Spojrzał z ukosa na Reida i zobaczył u niego ten sam niepokój. Obaj doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak drogie w tej okolicy były nieruchomości. Kosztowały tyle samo co te w Londynie.

Zanim wysiedli z samochodu, Poe wysłał Bradshaw wiadomość. Czekali, aż odpisze, a kiedy to zrobiła, Poe chrząknął z satysfakcją.

Wiedział już, od czego zacząć rozmowę.

Zadzwonili w wyprzedzeniu, więc Hilary Swift spodziewała się ich przyjazdu, choć nie wiedziała, czego właściwie dotyczy. Poe i Reid przeszli po starannie zagrabionej, wysypanej łupkiem ścieżce, i zapukali do drzwi. Otworzyły się niemal natychmiast. Pokazali odznaki, a ona sprawdziła dokładnie każdą z nich.

Hilary Swift miała wyjątkowo wkurzający akcent. Mówiła w afektowany sposób, prawie jak arystokratka, co z pewnością udoskonaliła z biegiem lat.

Poe podejrzewał, że wiedział o niej więcej, niżby chciała. Urodziła się i wychowała w Maryport, choć na wypadek gdyby ktoś ją o to zapytał, zmieniła nieco szczegóły ze swej przeszłości i rościła sobie pretensje do bardziej wyrafinowanego pochodzenia rodem z Cockermouth. Poe nie miał nic przeciwko temu, gdy ludzie prześcigali się we wszystkim – w końcu tak ewoluowała rasa ludzka – ale snobowanie się na pewno nie było na to dobrym sposobem.

Miała na sobie spódnicę do kolan i pasujący do niej żakiet, a jej fryzura była wiernym odwzorowaniem uczesania Margaret Thatcher. Poe wiedział, że była po sześćdziesiątce, ale w odpowiednim oświetleniu mogła uchodzić za pięćdziesięciolatkę.

Zaprosiła ich do środka z uśmiechem, który nie sięgnął oczu, i zaprowadziła ich do salonu. Oczywiście było, że to najlepszy, najbardziej reprezentacyjny pokój w całym domu. Widok z wykuszowych okien zapierał dech w piersiach. Odległe brzegi jeziora można było podziwiać przez tunel z drzew. Wystrój wnętrza nie korespondował jednak z wystrojem zewnętrznym. Podczas gdy wygląd zewnętrzny budynku był regulowany przepisami Parku Narodowego Lake District, wewnątrz stanowiło dowód na to, że dobrego smaku nie można było kupić. Pokój wyglądał jak zawartość różowo-żółtej buteleczki preparatu na zgage i niestrawność wymieszana z brokatem w płynie. Pomijając już fatalny dobór kolorów, Swift najwyraźniej nie wierzyła w czyste, niczym niezakłócone linie ani w minimalistyczne podejście do wystroju wnętrza. Poe jeszcze nigdy nie widział pomieszczenia, które byłoby tak bardzo zavalone meblami. Stało tu całe mnóstwo stoliczków zastawionych lampami, miseczkami i zegarami. Ściany zapchane biblioteczkami i półkami. Wszystkie ozdobione drogo wyglądającymi bibelotami. Zupełnie jakby Swift wyznawała filozofię, że jeśli coś błyszczało, musiała to mieć.

Poe bał się usiąść, żeby przypadkiem czegoś nie stracić.

Pensja pracownika opieki społecznej z całą pewnością nie wystarczyła, by opłacić to wszystko.

– Obawiam się, że nie mogę poświęcić panom zbyt wiele czasu – powiedziała. – Wnuki przyjechały ze mną z Australii, a za dwa tygodnie dołącza do nas moja córka. Urządzamy rodzinne święta. Są na piętrze i na

razie grzecznie się bawią, ale nie wiem, jak długo to potrwa. Przyniosę herbatę.

– Pomogę pani, pani Swift – zaproponował Reid.

Poe wiedział, że Reid poszedł z nią tylko dlatego, by Poe mógł się trochę rozejrzeć. Podszedł do okna i policzył sosny. Było ich pięć. Nadal szukał dwóch ostatnich, gdy Reid i Swift wrócili do pokoju z pełną tacą. Swift podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

– To przez huragan Henry – wyjaśniła. – Straciliśmy obie sosny w lutym dwa tysiące szesnastego roku.

Poe od zawsze był zdania, że jeśli chciało się, by ludzie traktowali huragany poważnie, to zamiast nazywać je Henry czy Desmond, trzeba było nadawać im imiona takie jak Zrywacz Dachów albo Sukinsyn. Nic dziwnego, że ludzie stale dawali się im zaskoczyć.

– Czy może mi pani powiedzieć, w jaki sposób udało się tu pani zamieszkać? – spytał Poe.

– Przeformułuję dla pana to pytanie, sierzancie Poe – odparła z uśmiechem. – Bo chyba miał pan na myśli: „Jakim cudem panią na to stać?”, prawda?

– Prawda.

– Gdy organizacja charytatywna zamknęła dom dziecka, otrzymałam prawo pierwokupu nieruchomości.

– Bardziej interesowało mnie, jak...

– Jak za nią zapłaciłam?

– Tak – zgodził się Poe. Wiadomość od Bradshaw potwierdziła, że Swift nie ma żadnego niespłaconego kredytu. Od razu stała się właścicielką Seven Pines.

W jej oczach błysnął cień gniewu.

– Dzięki mojemu zmarłemu mężowi. Wiedział, w co i kiedy zainwestować pieniądze.

Choć Poe czytał o jej mężu – który pracował dla jakiegoś biura rachunkowego w Penrith – jej odpowiedź była zdawkowa. Inspektorzy rachunkowi byli dobrze opłacani, ale nie aż tak. Postanowił porzucić na razie ten temat. Z piętra dał się słyszeć jakiś hałas, po którym rozległ się płacz dziecka. Swift wstała z krzesła i podeszła do drzwi. Podniosła głos.

– Annabel! Jeremy! Babcia na dole z kimś rozmawia. Możecie być trochę ciszej?

– Przepraszamy, babciu – odparło któreś z dzieci.

Poe zauważył, że kiedy Swift podniosła głos, jej starannie wypielegnowany akcent zniknął, a w jego miejsce pojawił się zaciąg typowy dla mieszkanki Maryport.

– Wie pani, dlaczego tu jesteśmy, pani Swift? – spytał, gdy wróciła na swoje miejsce.

– Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że pewnie jeden z byłych wychowanków domu narobił kłopotów, a pan chce dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Zwykle właśnie o to chodzi. Dawno temu odeszłam na emeryturę, ale nadal utrzymuję kontakt z kilkorgiem dzieci, którymi się opiekowałam.

– Pamięta pani Quentina Carmichaela? – spytał Poe.

Zmrużyła oczy.

– A więc dlatego tu jesteście. Z powodu tego, co stało się na jeziorze Ullswater. Ale dlaczego teraz? To było ponad dwadzieścia pięć lat temu.

– Pojawiły się nowe informacje w tej sprawie.

– O chłopcach, którzy uciekli, czy o samym rejsie?

Poe nie odpowiedział. Czasami lepiej było pozwolić świadkowi rozwinąć rozmowę w kierunku, który nas interesował.

Rysy twarzy Swift stwardniały, gdy utkwiała wzrok w oddali.

– Ci nieznośni chłopcy!

Poe czekał, aż rozwinie myśl.

– Sierżancie Poe, w ciągu wszystkich lat pracy w tym domu opiekowałam się ponad setką dzieci. Nie lubię się przechwalać, ale nieskromnie przyznam, że wywarłam duży wpływ na ich życie. Dzieci doceniały dom, który dla nich stworzyłam, wyznaczone przeze mnie granice i nowy start w życiu.

– Wygląda na to, że była pani prawdziwym filarem społeczeństwa.

– Ale ta czwórka... cóż, niektóre dzieci chyba nie chcą, żeby im pomóc. Dałam im niesamowitą szansę z niesamowitymi ludźmi. Gdyby zrobili to, o co ich poprosiłam, po skończeniu szkoły wszyscy zakwalifikowaliby się na przyzwoity staż. Ci mężczyźni mieli doskonałe kontakty i byłiby w stanie

im pomóc w każdy sposób. Poprosiłam jedynie, żeby się zachowywali. Ale czy mnie posłuchali? Nie. Gdy tylko się zorientowali, że nikt nie będzie ich pilnował, wszyscy się upili. Jak banda zwykłych chuliganów. Nie myśleli ani o domu dziecka, ani o mojej reputacji.

– Wygląda na to, że wszyscy byli trochę niewdzięczni – powiedział Poe.

– Prawda? Gdy wrócili, strasznie ich zrugalam. Prawie obudzili cały dom.

– Naprawdę? – Poe przeprowadził wystarczająco dużo przesłuchań, by wiedzieć, kiedy ktoś kłamie. Gniew Swift wydawał się wymuszony.

– Naprawdę – odparła.

– Więc uciekli?

– Tak. Zabrali swoje rzeczy i pieniądze z napiwków i pojechali stopem do stacji w Carlisle.

– Dlaczego do Carlisle? – spytał Poe. – Penrith jest bliżej.

Swift powiedziała, że nie wie. Takie informacje przekazała jej policja.

Zerknął na Reida, by sprawdzić, czy nie ma jakichś pytań, ale on tylko pomógł jej przynieść herbatę, o nic nie pytał. Co dziwne, zaczął przysypiać. Ile wczoraj wypił?

Poe też zaczął opadać z sił. W sumie późnym wieczorem siedzieli w ciepłym pokoju. Mimo to... zaśnięcie na oczach świadka było czymś nowym. Wcześniej wyciszył telefon, ale teraz poczuł jego wibracje w kieszeni. Przeprosił Swift i odebrał. Wcisnął zieloną słuchawkę, zanim miała szansę zareagować. To była Flynn.

– O co chodzi?

– Gdzie jesteś?

Poe zerknął na Swift, która uśmiechała się do niego. Powieki zaczęły mu ciążyć. Jeśli nie zachowa ostrożności, wkrótce podzieli los Reida.

– Jestem w domu pani Swift. Sierżant Reid i ja przyjechaliśmy tu jakieś czterdzieści minut temu. A co?

– Poe, posłuchaj mnie bardzo uważnie. Powiem ci coś, ale nie możesz niczego po sobie pokazać. Rozumiesz?

Poe powiedział, że rozumie. Zauważył, że lekko bełkocze. Miał wrażenie, że język spuchł mu w ustach. Spojrzał na Reida, który spał teraz w najlepsze. Z kącika ust leciała mu ślina.

Co jest, do cholery...?

– Montague Price właśnie złożył pełne zeznania. Zaprzecza, że jest Żercą
– powiedziała Flynn.

– Owszem, jest – odparł Poe. W głowie mu się kręciło.

– Poe, ty bełkoczesz. Jesteś pijany? – krzyknęła Flynn.

Nie odpowiedział. Wcześniej był pijany. Nie sądził, by dalej był pijany.

Flynn nie czekała, aż uda mu się zebrać myśli.

– Wszystko jedno, nie mam na to czasu. Skup się. Price przyznał się, że był wtedy na łodzi, ale na aukcji nie wystawiano żadnych weekendowych wyjazdów.

– A co? – Poe ledwo rozumiał, co do niego mówiła.

– Dzieci, Poe – odparła. – Sprzedawano dzieci!

To do niego dotarło. Jasna cholera...

Spojrzał na Swift, która przyglądała mu się dziwnie.

– Hilary Swift była wtedy na łodzi.

Szlag, szlag, szlag.

– Ona i Carmichael wszystko zaplanowali.

Poe próbował skupić wzrok na siedzącej po przeciwnej stronie kobiecie. Obraz rozmazywał mu się przed oczami, a on nagle uświadomił sobie, że to nie ma nic wspólnego z kacem czy wieczornym zmęczeniem.

To było coś zupełnie innego.

– Nie mamy w pobliżu żadnej jednostki. Sierżant Reid i ty będziecie musieli ją zatrzymać. Zrobicie to, Poe?

Poe rozpoznał wczesną fazę działania środków nasennych. Próbował z tym walczyć, ale nie miał żadnych szans.

– Steph – wybełkotał. – Ona czymś nas nafaszerowała.

Usiłował wstać, ale zaraz osunął się na kanapę. Upuścił telefon. Ledwie słyszał, jak Flynn krzyczy coś przez głośnik blackberry.

– Poe! Poe! Wszystko w porządku?

W końcu jej głos ucichł, a oczy uciekły mu w głąb czaszki. Sekundę później wszystko zniknęło.

Rozdział 42

Poe stopniowo odzyskiwał przytomność. Udało mu się to dopiero po jakimś czasie. Nie miał pojęcia, jak długo leżał nieprzytomny. Równie dobrze mógł to być cały dzień albo parę minut. Otworzył oczy i spróbował skupić wzrok na kłębiących się wokół niego ludziach.

– Jezu, co się stało? – usłyszał Reida. – Czuję się, jakbym miał kapeć w gębie.

Poe również czuł suchość w gardle. W głowie mu huczało.

Próbował poskładać wszystko w jedną całość. Po jakimś czasie fragmenty wspomnień zaczęły nabierać wyrazistości, a jego mózg był wreszcie zdolny do tworzenia spójnych myśli. Hilary Swift podała im środek nasenny, a sądząc po ohydny różowym kolorze wnętrza, nadal przebywali w jej domu. A skoro tak, nie mogli stracić przytomności na zbyt długo. W jej salonie tłoczyło się ponad dwadzieścia osób, a których część nosiła zielone uniformy sanitariuszy. Poczul ucisk na ramieniu i spojrzął w dół. Ktoś mierzył mu ciśnienie krwi. Jakiś kretyn próbował wetknąć mu coś do ucha, ale Poe szarpnął się i odsunął.

– Poe, nie zachowuj się jak ostatni złamas i pozwól zmierzyć ci temperaturę.

To była Flynn.

– Steph?

Jego głos przypominał ledwie słyszalny skrzek.

– Ty i sierżant Reid zostaliście odurzeni.

Poe spojrzął na nią spode łba.

– Zdążyłem na to wpaść. – W głowie zaświtała mu kolejna myśl. – Gdzie jest Swift?

– Uciekła. Zespół nadinspektora Gamble'a przeszukuje dom, ale wygląda na to, że opuściła go w wielkim pośpiechu. Ktoś musiał po nią przyjechać, bo jej samochód nadal stoi na podjeździe.

– A co z wnukami?

– Jakimi wnukami?

– W domu były dzieci.

– Jesteś pewien? – spytała natychmiast.

– Słyszałem je.

– Sierżancie Reid, sierżant Poe twierdzi, że były tu jakieś dzieci! – zawołała Flynn do Reida.

– Wydaje mi się, że chyba dwójka – potwierdził Reid.

Zawołała Gamble’a, który podbiegł do nich z poirytowanym wyrazem twarzy.

– Sierżanci Reid i Poe twierdzą, że kiedy przyjechali na miejsce, w domu były dzieci. Myślę, że ucieka razem z nimi.

– Kurwa, tylko tego było mi trzeba – warknął Gamble. Odwrócił się do jednego z towarzyszących mu detektywów. – Skontaktujcie się natychmiast z kontrolą graniczną. Przekażcie im, że poszukiwana może podróżować z dziećmi. – Odwrócił się do Reida. – Wiek? Płeć? Wygląd zewnętrzny? Znacnie jakieś szczegóły, które mogą nam pomóc?

– Nie widzieliśmy ich, szefie – powiedział Reid. – Siedziały na piętrze. Wydaje mi się, że miały na imię Annabel i Geoffrey.

– Jeremy – poprawił go Poe.

– Annabel i Jeremy – potwierdził Reid. – Sądząc po głosie, dziecko, które nazwało Swift „babcią”, było bardzo małe.

– Niech to szlag! – krzyknął Gamble.

Poe rozumiał jego wściekłość. Brytyjska straż graniczna otrzymała informacje, według których miała szukać samotnie podróżującej kobiety. Na pewno nie będą zwracali aż tak szczególnej uwagi na osobę z dziećmi. Jeśli Swift udało się przekroczyć granicę, Poe wątpił, by jeszcze kiedyś ją zobaczyli.

– Skontaktuję się z córką Swift i prześlę mailem zdjęcia dzieci – zaproponował Reid.

Gamble wyglądał, jakby zaraz miał się z nim o to pokłócić i kategorycznie zabronić mu robienia czegokolwiek. Zamiast tego powiedział:

– Przynajmniej wytłumaczysz się ze swojej wpadki. Powiesz, że jej własne dzieci zostały uprowadzone tuż spod twojego nosa.

Reid poczerwieniał na twarzy i skinął głową.

To było niesprawiedliwe, a Poe nie był do końca przekonany co do

naglego zniknięcia Swift, ale fakt, że miała pod ręką środki odurzające, z pewnością potwierdzał jej udział w całej sprawie. Zdążył już usłyszeć, jak jeden z detektywów Gamble'a powiedział, że od teraz są zajęci szukaniem Żerczyni. Powoli w tej kwestii zaczynała panować ogólna jednomyślność.

Pasowało to do faktów, które znali. I stanowiło odpowiedź na wszystkie pytania Gamble'a.

W porządku, pomyślał, ale to wcale nie dawało odpowiedzi na wszystkie jego pytania. To najważniejsze nadal pozostawało niewyjaśnione.

Dlaczego?

Nie obchodziło go, co myśleli inni. Miał taki sam problem z tym, że mordercą może być Swift, jak wcześniej z Price'em. Po co czekać tyle lat? Oczywiście istniała możliwość, że przy tylu jasno wskazujących na nią dowodach to właśnie Swift była ich zabójcą, i że miała jakieś sensowne wytłumaczenie, dlaczego czekała tyle lat, by zabić swoich współników w zbrodni. Jednak Poe nie chciał spędzić reszty życia na zastanawianiu się nad tym. Nie zdoła normalnie zasnąć, dopóki nie pozna kierujących nią motywów. I w jaki sposób on sam łączył się ze sprawą.

Cytując jedno z ulubionych zdań Bradshaw, potrzebowali więcej informacji.

Istniała tylko jedna rzecz, od której mogli zacząć.

Zeznania Montague Price'a.

Spróbował się podnieść, ale miał nogi jak z waty. Ugięły się pod nim.

– Hola, hola! – zawołał jeden z sanitariuszy. – Nigdzie pan nie idzie, dopóki nie zbada pana lekarz. Musimy podać panu kroplówkę.

– Uznajcie to za rozkaz, sierżancie Poe – rzuciła Flynn z drugiego końca pokoju.

Choć raz nie miał ochoty mu się sprzeciwić.

Rozdział 43

Centrum operacyjne było zatłoczone. Wszystkie plastikowe krzesła były zajęte przez włochate policyjne tyłki. Światła na wysoko zawieszonym suficie mrugały od czasu do czasu. Składał się z białawych, zdejmowanych paneli. Niektóre były nowsze i w wkurzający sposób odcinały się na tle pozostałych. Jak w każdym policyjnym centrum operacyjnym, pachniało tu smażonym jedzeniem, kawą i poczuciem frustracji. Poe uznał ów zapach za pocieszający.

Stał z tyłu i przysłuchiwał się, jak Gamble przekazuje najnowsze informacje ekipie zajmującej się poszukiwaniami Hilary Swift. Minęły dwa dni, odkąd uciekła, odurzając przedtem Poego i Reida. To był pierwszy dzień powrotu Poego do pracy. Jak na razie nikt nie wpadł na żaden ślad uciekinierki. Albo udało jej się zbiec z kraju, albo jeszcze nie podjęła tej próby.

Gamble nie tylko szukał Swift, ale też próbował namierzyć chłopców, którzy według Price'a zostali sprzedani tamtego dnia na aukcji. Wysnuł teorię, że jeśli bilety na pociąg miały zmylić policję i przekonać ją, że wyjechali do Londynu, to musieli być gdzie indziej. Gamble był przekonany, że gdyby udało im się znaleźć choć jednego z nich, reszta elementów układanki wskoczy na swoje miejsce. Przydzielił do tego zadania grupę detektywów.

Poe życzył im szczęścia, ale nie był przekonany. Jedną z niezamierzonych konsekwencji Operacji Yewtree – zakrojonego na szeroką skalę śledztwa dotyczącego podejrzeń o przestępstwa seksualne dokonywane na dzieciach, do których doszło przed laty – było to, że liczba zgłoszeń o molestowanie osiągnęła rekordowy stan. Coraz więcej ofiar zabierało głos w swoich sprawach. Ich oskarżenia traktowano poważnie.

A ci chłopcy przez dwadzieścia sześć lat nie powiedzieli ani słowa. Nawet mimo całego zainteresowania, jakim obdarzono ostatnio wszystkie ofiary Żercy? Jeden z nich na pewno zgłosiłby się na policję, choćby tylko po to, aby dowiedzieć się, na jak duże odszkodowanie może liczyć.

Zdaniem Poego przyczyna kryjąca się za wieloletnim milczeniem chłopców była znacznie prostsza. I o wiele bardziej ponura.

Wszyscy już od dawna nie żyli.

Zachował jednak tę myśl dla siebie.

W trakcie jednodniowego pobytu Poego w szpitalu Bradshaw informowała go na bieżąco o tym, co się dzieje. Aby ich uspić, Swift posłużyła się propofolem. Badanie laboratoryjne dowodów znalezionych w domu Price'a dobiegło końca. Analiza wykazała, że nieznaną substancją w fiolce był właśnie propofol.

Był to jeden z najczęściej stosowanych anestetyków. Działał bardzo szybko, można go było zażywać doustnie i nie pozostawał zbyt długo w organizmie. Dostęp do tej substancji bardzo kontrolowano, więc Gamble polecił czwórce śledczych zlokalizować źródło.

Co prawda nie wiedzieli jeszcze, skąd Swift wzięła propofol, ale jego obecność dostarczyła odpowiedzi na jedną z niewiadomych: jakim cudem piątka dorosłych mężczyzn została uprowadzona bez pozostawienia jakichkolwiek śladów walki? Z całą pewnością musieli zostać odurzeni i porwani, gdy byli półprzytomni. Dyżurna teoria Gamble'a była taka, że albo oboje byli w zмовie, albo Swift próbowała zrobić we wszystko Price'a. Najwyraźniej skoro wiedzieli już „jak”, to „dlaczego” mogło trochę poczekać.

Żołądki wszystkich ofiar były puste, co przydało dodatkowej wiarygodności teorii, że propofol został wykorzystany w celu ułatwienia ich porwania. Aby jej metoda nie wyszła na jaw, Gamble uważał, że Swift musiała wzięć swoje ofiary do chwili, gdy substancja została wydalona z organizmu – na co potrzeba co najmniej dwóch dni, jak dowiedzieli się od lekarza. W tej chwili trwały poszukiwania tymczasowego miejsca przetrzymywania ofiar.

Podczas gdy Gamble gadał jak najęty, Poe pochwycił spojrzenie Bradshaw i pokazał, żeby podeszła do niego na tył pomieszczenia.

– Co powiesz na to, żebyśmy się stąd zwinęli? – spytał. – Wrócili do Shap Wells i zajęli się robotą?

– Już myślałam, że nigdy o to nie spytasz, Poe.

Poe wiedział, że Flynn brała udział w przesłuchaniu Montague Price'a,

i że wysłała mailem Bradshaw kopię nagrania.

– Myślisz, że Hilary Swift jest Żerczynią, Poe? Byłabym w szoku, gdyby okazało się, że tak.

– Dlaczego tak twierdzisz, Tilly?

– Chodzi o statystykę. Osiemdziesiąt pięć procent wszystkich seryjnych morderców to mężczyźni.

– W dalszym ciągu zostaje nam piętnaście procent – odparł Poe.

– Mniej niż dwa procent kobiet zabójców posługiwało się ogniem, aby zabijać.

– Mów dalej.

– O czym?

– Przecież wiem, że zdążyłaś wszystko policzyć. Jakie są szanse, że mamy do czynienia z zabójczynią, która posługuje się ogniem?

– Statystycznie zerowe, Poe.

Westchnął. Brak motywu, do którego dochodziły teraz wyliczenia Bradshaw. Nie obchodziło go, co myślał sobie Gamble. Instynkt podpowiadał Poemu, że choć Swift była w to wszystko zamieszana, nie była ich seryjnym mordercą.

– W takim razie chodźmy i obejrzyjmy nagranie z przesłuchania Price’a.

Nagranie miało równie wysoką jakość, jak telewizja w formacie 4K. Pokój przesłuchań, z którego skorzystał Gamble, był mały i kwadratowy. Kremowe ściany pozbawiono ozdób. Jedynymi przedmiotami w pokoju były krzesła, stół i sprzęt do nagrywania. Poważnie wyglądający pokój do poważnych zadań.

Montague Price był chudym mężczyzną po siedemdziesiątce. Poe zauważył na jego dłoniach plamy wątrobowe. Wyglądał olśniewająco w tweedowym garniturze, do kompletu z kamizelką i spinką do krawata. Jak dżentelmen w każdym calu, za którego wszyscy go uważali.

Był ważną personą w klubie łowieckim i strzeleckim. Reprezentował Wielką Brytanię w strzelaniu do rzutków. Dzięki temu mógł pochwalić się w Kumbrii niemal królewskim statusem.

Wyraźnie się trząsł. Poe podejrzewał, że działo się tak raczej z powodów zdrowotnych niż z obawy przed tym, co miało się stać. Bartholomew Ward,

jego prawnik, przyjechał prosto z Londynu. Krążyły plotki, że za każdy dzień pracy Price płaci mu trzy tysiące funtów.

Jako główny nadinspektor Gamble zajmował zbyt wysokie stanowisko, by brać udział w przesłuchaniach, ale Price i jego prawnik zgodzili się odstąpić od tej zasady w imię współpracy. W pomieszczeniu była też Flynn, która reprezentowała Sekcję, a także jakiś detektyw, którego Poe nie znał.

Gdy wszyscy się przedstawili, a sprzęt do nagrywania został sprawdzony dwa razy, Bartholomew Ward zaczął rozmowę.

– Panowie – powiedział, nie zwróciwszy uwagi na fakt, że towarzyszy im Flynn – zaraz przekażę wam gotowe oświadczenie sporządzone przez mojego klienta. Chciałbym, aby formalnie odnotowano fakt, iż mój klient dobrowolnie oddał się w ręce policji.

Gamble prychnął pod nosem.

– Jego twarz pojawiła się we wszystkich wiadomościach.

– Mimo wszystko...

– Odnotowano – powiedział Gamble.

– Formalnie? – spytał Ward.

Gamble zrobił krótką pauzę.

– Formalnie. Pański klient dobrowolnie oddał się w ręce policji z komendy Durranhill.

Nie odrywając oczu od ekranu, Bradshaw zwróciła się do Poego:

– Durranhill?

– Najnowszy posterunek policji w Carlisle. Przenieśli się tam po tym, jak powódzie z dwa tysiące piątego zniszczyły starą komendę. Kosztował osiem milionów funtów i wygląda jak fragment trybuny boiska do piłki nożnej widziany od tyłu.

Wrócili do oglądania wideo.

– Chciałbym również, aby potwierdzono, że mój klient nie został o nic oskarżony.

– Potwierdzam. Pański klient nie został o nic oskarżony... jeszcze.

Po zdobyciu obydwu zapewnień Ward powiedział:

– Mój klient jest głęboko zawstydzony swoim małym udziałem w wydarzeniach, jakie rozegrały się przed dwudziestoma sześcioma laty. Zdaje sobie sprawę z tego, że powinien był skontaktować się

z odpowiednimi władzami zdecydowanie wcześniej, ale proszę zaznaczyć, że w żadnym momencie nie był zamieszany w planowanie lub też wcielenie w życie tego, co nastąpiło. – Po zdobyciu wszystkich zapewnień Ward wręczył Gamble'owi dokument.

Przez następnych pięć minut nikt się nie odzywał. Co jakiś czas Gamble podnosił pełen niedowierzania wzrok znad czytanych stron. Twarze Price'a i Warda pozostały bez wyrazu. Gamble odłożył dokument i powiedział:

– Myślę, że dobrze będzie, jeśli podsumuję krótko wyniki śledztwa z korzyścią dla nagrania i dwójki moich kolegów.

Ward kiwnął głową.

– Pański klient był jednym z szóstki mężczyzn zaproszonych na aukcję charytatywną na jeziorze Ullswater. Wiedział, że wydarzy się coś nielegalnego, ponieważ zaproszenie było zakodowane. – Gamble uniósł wzrok, i choć znał już odpowiedź, spytał: – W jaki sposób?

Price odezwał się po raz pierwszy w trakcie spotkania, a jego głos był równie ochrypły, jak głos Poego dwa dni wcześniej.

– W tytule na zaproszeniu widniał archaiczny znak interpunkcyjny. To znacznik ironii i oznacza, że...

– Wiem, co oznacza, a mianowicie to, że w poprzedzającym go zdaniu kryje się drugie, zawołowane znaczenie.

Price i Ward spojrzeli na siebie.

– Mogę spytać, skąd pan o tym wie? – zainteresował się Ward. – Ten znak dawno wyszedł z użycia.

– Nie, nie może pan – odparł Gamble. – Pański klient sądził, że rejs jest przykrywką dla imprezy dla dorosłych. Z ekskluzywnymi call girls i nieograniczonym dostępem do kokainy. Czy dobrze zrozumiałem?

– Tak – zapewnił go Ward.

– I za to pański klient był skłonny zapłacić, i to z góry, dwadzieścia pięć tysięcy funtów?

– Był i zrobił to.

– Dwadzieścia pięć kawałków za prostytutki i kokę? Trochę drogo, nie sądzi pan?

– Mój klient nie znał się na stawkach za takie usługi. Naiwność nie jest

przestępstwem.

Gamble zachował godny podziwu spokój. Już samo oglądanie przesłuchania na małym ekranie laptopa wystarczyło, by Poego rozboleły zęby. Jedyнным celem zeznań Price'a było ograniczenie narażenia go na nieprzyjemności. Przyznałby się do tego, co można mu było udowodnić, i wyparł wszystkiego, czego nie można było udowodnić.

– A kiedy wszedł na łódź, zorientował się, że to nie prostytutki i kokaina, tylko dzieci zostały wystawione na sprzedaż?

– Zgadza się.

– Czwórka chłopców, których Hilary Swift przyprowadziła ze sobą w charakterze kelnerów?

Price próbował stłumić uśmiech. Poe wiedział, że nawet po tylu latach nadal go to rajcowało.

– Było nas sześciu, ale dostępnych było tylko trzech chłopców. Carmichael trzymał jednego dla siebie. Chciał, żebyśmy licytowali przeciwko sobie i podbijali cenę – wytłumaczył.

Ward położył mu dłoń na ramieniu.

– Ja będę mówił. Chłopcy – tak jak mój klient – byli nieświadomi, że stanowili główną atrakcję wieczoru, a zanim pan Price zorientował się, co się dzieje, łódź już dawno odbiła od brzegu. Nie miał innego wyboru, jak tylko zgodzić się na to.

– Dlaczego?

– Bał się o swoje życie – odparł Ward. – Zgodzi się pan, że biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, była to uzasadniona obawa.

Gamble nie połknął przynęty. Mówił dalej, podsumowując oświadczenie.

– Zanim zaczęła się aukcja, chłopcy byli już pod wpływem alkoholu, a Hilary Swift prezentowała ich wszystkim zebranyim jednego po drugim. Gdy każdy z nich został pokazany po kilka razy, a mężczyźni mieli szansę obejrzeć towar, zaczęła się...

– Chwileczkę – wtrąciła Flynn. – Twierdzi pan, że Hilary Swift była na łodzi?

– Oczywiście, że tak. Ona i Carmichael wszystko zorganizowali – odparł Ward. – Czy to jakiś problem?

Gamble i Flynn pochylili się ku sobie i porozmawiali szeptem. Flynn

wyszła z pokoju przesłuchań. Prawdopodobnie właśnie wtedy zadzwoniła do Poego i kazała mu aresztować Hilary Swift.

Fakt, że Flynn wyszła, nie powstrzymał Warda.

– Oczywiście mój klient był zgorzony tym, co się działo i nie brał dalszego udziału w wydarzeniach tamtego wieczoru.

– Oczywiście – skonstatował Gamble z kamiennym wyrazem twarzy. – Po licytacji łódź dobiła do brzegu, a mężczyźni zniknęli z tym, co kupili?

Ward pokręcił głową.

– Nie. Najpierw Quentin Carmichael pokazał im nagranie wideo, na którym uwieczniono całe zajście, i wyjaśnił, że to zabezpieczenie dla nich wszystkich.

– A potem...?

– A potem nic. Mój klient już nigdy nie spotkał tamtych mężczyzn. Całkowicie się od nich odciął.

– Czy wie coś na temat dalszych losów chłopców?

– Nie. Chciałby, aby w aktach umieszczono, że wyraża nadzieję, iż nie spotkała ich żadna krzywda.

Detektyw obecny w pokoju przesłuchań, który przez cały czas siedział w milczeniu, aż do teraz, zerwał się ze swojego krzesła i krzyknął:

– Ty kłamliwy sukinsynu!

Próbował uderzyć Price'a, ale Gamble przytrzymał go i wezwał wsparcie. Do środka wpadła dwójka funkcjonariuszy i wywlekła na zewnątrz szarpiącego się detektywa.

Ward rozłożył ręce, zupełnie jakby to przydało wiarygodności jego słowom.

– Właśnie dlatego mój klient dopiero teraz zdecydował się na ujawnienie wszystkiego.

– Poczekaj, aż trafi do więzienia – burknął Gamble. – Współwięźniowie z miejsca go, kurwa, pokochają.

– W takim razie chyba mamy problem – powiedział Ward. – Jeśli chce pan, żeby mój klient zeznawał przeciwko prawdziwym sprawcom, czyli Hilary Swift i Quentinowi Carmichaelowi, będzie potrzebował zapewnienia, że zostanie oskarżony wyłącznie o to, że pomagał przestępcy.

– Pierdol się – odparł Gamble. – Nie ma mowy, żeby uszło mu to na

sucho. Wiedziałem już o niemal wszystkim, co zawarł w swoim oświadczeniu. Och, a tak przy okazji, Quentin Carmichael nie żyje prawie od ćwierćwiecza, więc połowa waszych kart przetargowych właśnie poszła się jebać.

To była dla nich nowość. Zaczęli szeptać między sobą gorączkowo. Price gestykulował z ożywieniem. Po raz pierwszy wyglądał na zaniepokojonego.

W tym momencie drzwi do pokoju otworzyły się, a do środka wpadła Flynn. Schyliła się i powiedziała coś Gamble'owi na ucho.

– Przesłuchanie zostaje zawieszono – oznajmił nadinspektor.

Ward i Price spojrzeli na niego.

– Ma pan kurewskiego pecha. Hilary Swift zniknęła. Wygląda na to, że muzyka się skończyła, a panu zabrakło krzesła, panie Price.

Rozdział 44

Flynn znalazła ich w sali Ogrodowej hotelu Shap Wells. Reid był teraz bardziej użyteczny dla Gamble'a, więc został oddelegowany do prowadzenia głównego śledztwa.

- Makabra – oceniła Flynn.
- Łagodnie powiedziane – odparł Poe. – Gdzie jest teraz Price?
- Nadal siedzi zamknięty w celi aresztu Carlisle. Niedługo Gamble spotka się z kimś z prokuratury, aby ustalić, o co mogą go oskarżyć.
- Pod jakim zarzutem jest przetrzymywany?
- Wystarczającym na tymczasowy areszt. Pełna lista zarzutów pojawi się po zakończeniu śledztwa.
- A dowody znalezione w jego domu?
- Wygląda na to, że Swift próbowała go zrobić. Dowody mogą być autentyczne, ale Price ma żelazne alibi na czas dwóch ostatnich morderstw. Może udowodnić, że ukrywał się w Londynie. Gamble jest zdania – a ja je podzielam – że Swift chciała zyskać na czasie. Chyba nie spodziewała się, że Price tak szybko odda się w ręce policji.

Poe zignorował domniemaną winę Swift. Była zamieszana w sprawę, ale to nie oznaczało, że stanowiła mózg całej operacji.

- Skoro Price się ukrywał, to prawdziwy Żerca mógł chcieć wywabić go z kryjówki, pozostawiając dowody w jego domu.

Flynn zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że jest potencjalną ofiarą?
- Czemu nie? Jest nią każdy, kto był wtedy obecny na łodzi. Dlaczego z nim miałoby być inaczej? Gdyby stojąca za tym wszystkim osoba porwała go i sprawiła, że zniknie po cichu, to czy ktokolwiek z nas szukałby dalej?
- Pewnie nie – przyznała. – Powiedziałeś „Żerca” zamiast Swift. Rozumiem, że nie jesteś do końca przekonany o jej winie.
- Z całą pewnością współpracuje z Żercą. Nie można zapominać o tym, że posłużyła się propofolem. Równie dobrze to ona mogła podrzucić Price'owi wszystkie obciążające go dowody. Jednak to, czy paliła ludzi żywcem, czy

nie, jest już zupełnie inną kwestią. Tilly przygotowała wyliczenia, które powinnaś obejrzeć.

– Później się tym zajmę. Co jeszcze masz?

– Aż do teraz jedyny motyw, który umieliśmy wymyślić, miał podłoże finansowe. A to nigdy nie miało sensu. Kastrowanie i palenie ludzi żywcem? Dla pieniędzy? Nie sądzę.

– Więc co mogło nim być?

– Jeszcze nie wiem – odparł.

Wiedział, ale nie chciał mówić tego na głos. Nie przy Bradshaw.

Flynn splotła palce i zamknęła oczy. Otworzyła je po minucie i pochyliła się w jego stronę.

– W porządku, w takim razie zajmijmy się tym, za co nam płacą. Gamble będzie ścigał Swift, a ponieważ my należymy do Sekcji do spraw Analizy Poważnych Przestępstw, oznacza to, że możemy robić rzeczy, których inni nie są w stanie.

Bradshaw kiwnęła głową. W końcu Poe zrobił to samo.

– Zaczniemy od transportu – powiedział. – Mamy pięć morderstw i pięć porwań, a ponieważ w ciałach ofiar nie było śladów propofolu, wiemy już, że przed śmiercią ofiary musiały być przetrzymywane w jakimś miejscu. To wiąże się z dodatkowymi kursami, o których nie wiedzieliśmy.

– Czyli zabójca musiał pojechać na miejsce porwania, potem z miejsca porwania do miejsca, gdzie więził ofiary, a na koniec z miejsca pobytu ofiar do miejsc zbrodni – podsumowała Bradshaw. – To mnóstwo danych, Poe.

– Myślałem, że je lubisz.

Uśmiechnęła się i odparła:

– Uwielbiam! – Wcisnęła parę klawiszy, a po chwili rozległ się warkot drukarki. – Im więcej mam danych, tym więcej mogę zrobić. Utworzę połączenie z Automatycznym Systemem Rozpoznawania Tablic Rejestracyjnych i wezmę się do pracy.

Poe odciągnął Flynn od Bradshaw i po tym, jak upewnił się, że znalazła się poza zasięgiem słuchu, powiedział jej to, czego nie wyjawiał wcześniej.

– Chyba musimy założyć, że ci chłopcy nie żyją.

Flynn skinęła głową. Miała ponury wyraz twarzy.

– Zdążyłam się tego domyślić. Masz jakąś teorię?

– Owszem. Jestem zdania, że dwadzieścia pięć tysięcy funtów dało tym mężczyznom prawo, aby ich wykorzystać.

– A co z trójką, która wpłaciła sześciocyfrowe sumy?

– Wydaje mi się, że za takie pieniądze mogli ich zabić.

– Jestem tego samego zdania – odparła po długiej chwili Flynn.

Żadne z nich nie zwróciło uwagi na to, że warkot drukarki ucichł. Bradshaw usłyszała, co powiedzieli.

– O nie! – zawołała, wstrzymując gwałtownie oddech. Łzy napłynęły jej do oczu, a po chwili zaniosła się płaczem. Flynn usiadła obok niej i objęła ją za ramiona.

Ponad rok Bradshaw pracowała przy jednych z najgorszych spraw w całym kraju, ale zawsze odbywało się to na odległość. Nawet kiedy badała nacięcia na piersi Michaela Jamesa układające się w nazwisko Poego, patrzyła na zdjęcia w komputerze, a nie na ciało prawdziwej ofiary. Jednak tutaj, w terenie, zaangażowała się w równym stopniu jak on. Co więcej, była miła, a Poe nie.

Dopiero po godzinie Bradshaw uspokoiła się na tyle, by móc podjąć przerwana pracę. Poe miał wyrzuty sumienia. Gdyby nie nalegał, żeby pojechała z nimi do Kumbrii – zdawał sobie sprawę, że wyrażał wtedy jedynie swoje zdanie – uniknęłyby zetknięcia się z tym wszystkim.

– Wygląda na to, że ty i Tilly świetnie się dogadujecie. Pomimo tego, co właśnie się stało, opuszczenie biura wyszło jej naprawdę na dobre.

Poe spojrział na swoją nową przyjaciółkę. Poprawiła okulary i wysunęła czubek języka w wyrazie determinacji. Na twarzy nadal miała ślady łez. Kosmyk jej włosów łopotał w klimatyzowanym powietrzu. Zdmuchnęła go z oczu. Poego zalała fala opiekuńczych uczuć. Był od niej raptem tylko kilka lat starszy, ale jeśli chodzi o doświadczenie życiowe dzieliło ich co najmniej kilka dekad. Jej naiwność i niewinność mocno kontrastowały z jego mroczną naturą, ale pod wieloma względami byli do siebie podobni. Oboje mieli jakąś obsesję i oboje charakteryzowali się kiepskim podejściem do ludzi.

Rozmyślanie o Bradshaw przypomniało mu o czymś. To ona zinterpretowała dane z tomografii wielorzędowej, dzięki którym odkryto

jego nazwisko na piersi Michaela Jamesa. Jego powiązanie ze sprawą w dalszym ciągu było niejasne. Hilary Swift maczała we wszystkim palce, ale Poe był pewien, że nie rozpoznała ani jego, ani jego nazwiska. Jeśli nawet pomagała Żercy, nie była częścią szerszej zakrojonego planu. Gamble zlecił jednemu ze śledczych zbadanie przeszłości Poego w przypiływie wątpliej nadziei, że pojawi się jakieś nazwisko. Jak na razie niczego nie odkryto.

Poe wątpił, by odpowiedź kryła się w jego przeszłości. Do czasu sprawy Peytona Williamsa nie budził żadnych kontrowersji. Wsadził za kratki paru wyjątkowo paskudnych typów, ale w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy żaden z nich nie opuścił więzienia. A mimo to... jego nazwisko zostało wycięte na piersi trzeciej ofiary. To był niezaprzeczalny fakt.

Czyli w dalszym ciągu coś im umykało.

Poe zerknął z ukosa na Bradshaw. Drukarka wypluwała kolejne kartki, ale ona zaczęła już przypinać do ściany niektóre z wcześniej wydrukowanych. Automatyczny System Rozpoznawania Tablic Rejestracyjnych, w skrócie ASRTR, był największą tego typu bazą danych na świecie. Mieli do przeanalizowania całe mnóstwo danych.

– Tilly, ile czasu zajmie ci uporządkowanie tego chaosu? – spytał Poe, wskazując na różne sterty dokumentów.

Bradshaw zatrzymała się w pół kroku. Poe prawie słyszał, jak dokonuje w myślach obliczeń. Nie lubiła określać niczego na oko.

– Cztery i pół godziny, Poe – odparła. – Myślę, że do tego czasu uda mi się ogarnąć informacje, które będziemy mogli zweryfikować.

Poe odwrócił się do Flynn.

– Chyba musimy wziąć pod uwagę inny motyw, szefowo.

– Zamieniam się w słuch.

– Podejrzewamy, że mężczyźni, którzy wpłacili sześciocyfrowe kwoty, płacili za możliwość zabicia swoich ofiar, zgadza się?

Flynn kiwnęła głową.

– A jeśli ktoś się o tym dowiedział? – podsunął Poe.

– I teraz sam próbuje wymierzyć sprawiedliwość?

– To pasuje do stopnia okrucieństwa, z jakim dokonano zabójstw.

– Myślisz, że jeden z chłopców mógł przeżyć? – spytała Flynn.

Poe pokręcił głową.

– Gdyby tak było, szóstka mężczyzn zachowałaby o wiele większą ostrożność. Nie. Ktokolwiek za tym stoi, był dla nich obcą osobą. Poza tym po co czekać aż dwadzieścia sześć lat?

– W takim razie kto? Wszyscy zostali już zidentyfikowani.

– Czyżby? Wiem, że ci chłopcy byli pod opieką państwa, ale w którymś momencie każdy z nich miał rodzinę. A jeśli ktoś po latach zaczął się poczuwać do rodzicielskiej odpowiedzialności?

Flynn nie wyglądała na przekonaną.

– Słuchaj, mamy pięć godzin wolnego. Równie dobrze możemy się czymś zająć.

– Co konkretnie masz na myśli?

– To, że musimy wrócić do początku.

– Do tego, jak Carmichael wylądował w składzie soli? To z pewnością nie ma już znaczenia.

– Nie, musimy cofnąć się jeszcze bardziej. Nakaz sądowy dla Seven Pines został wydany dla nas, a nie dla kumbryjskiej policji, i nadal jest ważny. Powinniśmy wrócić do opieki społecznej i przyjrzeć się życiorysom chłopców. Chcę wiedzieć, dlaczego w ogóle trafili do tego domu dziecka.

Rozdział 45

– Czego potrzebujecie? – spytała Audrey Jackson.

Flynn i Poe wrócili do urzędu miasta Carlisle. Po tym jak przekonał Flynn, że powinni wykorzystać do maksimum możliwości, które daje im nakaz, zaczęła sprawiać wrażenie zdecydowanej i zdeterminowanej. Chyba zmęczyła ją rola asystentki Gamble'a.

– Informacji o przeszłości chłopców – powiedziała.

– I ich rodzinach – dodał Poe. – A także o personelu i reszcie dzieci, które przebywały w Seven Pines w tym samym czasie co oni.

– To będzie bardzo długa lista. Do obowiązków domu dziecka należało wystawianie ocen krótkoterminowych. Mielśmy bardzo dużą rotację.

Żadne z nich nie odpowiedziało. Flynn założyła ręce na piersi.

– Zobaczę, co uda mi się znaleźć – powiedziała Jackson.

Wróciła z naręczem dokumentów. Poe podejrzewał, że niedawno je przeglądała. Położyła je na stole. Były załóżnie cienkie. Cztery teczki. Po jednej na każdego chłopca. Czterech chłopców, którzy mieli gówniane życie. Opiekowało się nimi państwo, bo ich rodzice nie mogli, nie chcieli albo nie powinni. Seven Pines powinno być ich azylem. Miejscem, w którym mogli wrócić do zdrowia, nauczyć się, jak kochać i jak być kochanym. Miejscem, w którym znów mogli zaufać dorosłym.

Zamiast tego zostali sprzedani bogatym, znudzonym mężczyznom.

Determinacja Poego osiągnęła szczyt. Nie obchodziło go, czy będzie przerzucał papiery przez następne dziesięć lat. Jeśli w tych teczkach była odpowiedź, on ją znajdzie.

Otworzył wszystkie i położył obok siebie pierwsze strony z podstawowymi informacjami.

Michael Hilton.

Mathew Malone.

Andrew Smith.

Scott Johnson.

Cztery zabrane życia. Poe upił łyk kawy, którą przyniosła dla nich Flynn, i zaczął czytać. Flynn zajęła się aktami pozostałych dzieci.

Po upływie kolejnej godziny jego rozpacz się pogłębiła. Zawartość każdej z czterech teczek była przerażająco różna i przygnębiająco podobna.

Michael Hilton: zaniedbany tak bardzo, że w wieku dziewięciu lat ważył mniej niż przeciętny pięciolatek. Gdy pracownikom społecznym udało się go w końcu zabrać z rodzinnego domu, jadł muchy, aby przeżyć. Jego rodzice spędzili rok w areszcie. Poe miał nadzieję, że zmuszano ich tam do jedzenia owadów. Michael przechodził z rąk do rąk, ale problemy behawioralne wynikające z okropnego startu w życiu sprawiały, że nie mógł się zaaklimatyzować. Seven Pines było jego ostatnią szansą i wyglądało na to, że uchwycił się jej obiema rękami.

Andrew Smith: najlepszy uczeń w szkole, aż w pewnym momencie jego oceny zaczęły się pogarszać. Gdy któregoś razu został poproszony o to, by został dłużej i porozmawiał o swoich problemach, spanikował. Powiedział nauczycielowi, że musiał iść do pracy. Zdziwieni obrotem spraw pracownicy szkoły wezwali policję, która znalazła w jego torbie heroinę. Ojciec wykorzystywał go jako przemytnika narkotyków. Rodzice uciekli do Hiszpanii, gdzie nadal mieszkali. Co roku przysyłali do domu dziecka kartkę z życzeniami urodzinowymi i pieniędzmi. Ponieważ nie mieli nowego adresu korespondencyjnego Andrew, kilka ostatnich nadal leżało w teczce.

Scott Johnson został odebrany rodzinie chyba z najbardziej powszechnego powodu. Jego matka była ofiarą przemocy domowej, która nie chciała odejść od swojego partnera. Poego wcale to nie dziwiło. To działo się częściej, niż ludziom się wydawało. Bez względu na konsekwencje niektóre kobiety nie potrafiły zostawić swoich oprawców. Gdy opieka społeczna uznała, że dom nie jest bezpiecznym miejscem dla małego Scotta, i gdy musiała dokonać wyboru – albo partner, albo dziecko – wybrała partnera. Pracownik socjalny próbował odnaleźć jego biologicznego ojca, ale bezskutecznie. Scott został wchłonięty przez system i już nigdy z niego nie wyszedł. Poe zapisał sobie informację o jego ojcu. Poprosi Reida, żeby później się tym zajął. Jak na razie był jedyną osobą, która mogła mieć choć cień motywu.

Na końcu był Mathew Malone. Prawdopodobnie był najsmutniejszym przypadkiem z całej czwórki, bo pochodził ze szczęśliwej, zrównoważonej rodziny z Brighton. Jego matka umarła, gdy był mały, a ojciec związał się z narkomanką z Zairu, udowadniając, jak krucha potrafi być rodzina. Po miesiącu musieli uciekać z Brighton z powodu jej długów narkotykowych i przenieśli się do Kumbrii. Miesiąc później kobieta oskarżyła Mathew o bycie czarownikiem. Jego ojciec – który wydawał już wtedy osiemdziesiąt funtów dziennie na heroinę – był albo nieświadomy tego, co się działo, albo pozwalał na takie traktowanie dziecka. Kobieta miała obsesję na punkcie wypędzenia z chłopaka demonów i uważała, że najlepszym sposobem na to jest ból. Mathew został przywiązany do krzesła z wysokim oparciem, a ona gasiła papierosy na jego ramionach i torsie. Jednak Mathew nie zamierzał się z tym godzić. Gdy tylko się uwolnił, uciekł na posterunek policji w Workington. Jego ojciec trafił do więzienia na cztery lata za przyzwolenie, aby coś takiego się działo. Odsiedział dwa, a potem, według akt, przedawkował w dniu wyjścia na wolność. Tak zwykle działo się z narkomanami, którzy nie docenili mocy „ulicznej” heroiny w porównaniu z „więzienną”. Kobieta dostała dziewięć lat za celowe ciężkie uszkodzenie ciała, ale zmarła w trakcie pierwszego roku odsiadki – na skutek tego samego wariactwa. Jednak tym razem, zamiast ośmioletniego chłopca, upatrzyła sobie koleżankę z celi, ważącą dziewięćdziesiąt pięć kilo świruskę z Glasgow, którą oskarżyła o bycie czarownicą. Szkotka, skazana na dożywocie za zabójstwo męża, uderzała głową swojej oskarżycielki o krawędź sedesu tak długo, aż jej czaszka zaczęła przypominać konsystencją przejrzałego banana.

Poe chrząknął pod nosem z satysfakcją.

Przejrzał notatki różnych pracowników socjalnych, kuratorów i opiekunów zastępczych, które sporządzili na przestrzeni lat. Chłopcy nigdy nie mieli szansy na lepsze życie. Nie licząc ojca Scotta Johnstona, istniały skąpe dowody na to, że pozostałe rodziny chłopców mogły szukać zemsty. Nie żyli, siedzieli w więzieniu albo mieli to w dupie.

Istniała jedna wspólna fotografia przedstawiająca całą czwórkę. Wyglądała, jakby zrobiono ją polaroidem. Na dole miała gruby biały pasek, za który trzymało się zdjęcie i machało nim w powietrzu, żeby wyschło.

Zdjęcie było kiepskiej jakości. Prawdopodobnie zrobiono je w trakcie wyjścia dzieci z Seven Pines na jakąś plażę. Chłopcy uśmiechali się w promieniach słońca. Pogoda zachęcała do zdjęcia koszulek. Smith trzymał piłkę do nogi. Wyglądali na szczęśliwych. Pomimo słabej jakości Poe dostrzegł blizny po przypaleniu papierosem na klatce piersiowej i rękach Malone'a. Ostrożnie odłożył zdjęcie. Oczy mu zawilgotniały. Wytarł je, zanim zdążyły napłynąć do nich łzy.

– Dlaczego żaden z nich nie został przekazany do rodziny zastępczej? Wiem, że Hilton miał problemy behawioralne, ale reszta sprawiała wrażenie, jakby świetnie się czuła w Seven Pines. Czy to dlatego, że nie chcieli zostać rozdzieleni?

Jackson pokręciła głową.

– Oprócz Michaela – który, jak sam pan powiedział, zmagał się z głęboko zakorzenionymi problemami psychicznymi, których nie zdołał jeszcze przezwyciężyć – trafili do nas w późniejszym wieku, a w tamtych czasach praktycznie niemożliwością było umieszczenie młodych chłopców w jakiegokolwiek rodzinie. Zostali przyjaciółmi, ponieważ nie trafili do rodzin zastępczych – wyjaśniła. – To było dla nich jak odznaka honoru. Coś na zasadzie „nikt nas nie lubi, a my mamy to w nosie”.

Przygnębiona odpowiedź. Poe wrócił do akt. Gdy skończył je przeglądać, odłożył teczkę. Musiał się przewietrzyć, zanim zacznie poważniej zgłębiać temat. Flynn, która zajęła się czytaniem podobnych okropieństw o innych dzieciach, poszła za nim. Parę minut później dołączyła do nich Jackson. Zapaliła papierosa i zaciągnęła się tą trucizną, nabierając jej głęboko do płuc.

– Jak pani sobie radzi każdego dnia z tym gównem? – spytał Poe.

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli ja tego nie zrobię, to kto?

W pewnym sensie można to było uznać za odpowiedź. Nie zachęcała jednak do dalszej rozmowy. Jackson odpaliła papierosa od tego, którego już prawie skończyła. Po pięciu minutach wszyscy wrócili do środka. Poe ponownie otworzył akta, pełen determinacji, aby coś znaleźć. Zadzwonił telefon Flynn. Pokazała mu nazwisko dzwoniącego. Gamble.

– Tak, sir? – Wyraz jej twarzy pochmurniał, w miarę jak słuchała. –

Cholera – wymamrotała w końcu. – Nie ma co do tego żadnych wątpliwości?

Zmarszczyła brwi, po czym się rozłączyła.

Poe uniósł pytająco brew.

– Córka Hilary Swift właśnie wylądowała. Potwierdziła, że jej matka przebywała w Australii w czasie, gdy Clement Owens został zamordowany w Cockermouth.

Poe poczuł, jak przyśpiesza mu tętno.

– W takim razie szukamy kogoś innego...

Rozdział 46

Jeszcze tego samego dnia Gamble zwołał nadzwyczajne posiedzenie, a ponieważ akta dzieci z Seven Pines nie dostarczyły żadnych podstaw do wszczęcia postępowania, wrócili do hotelu Shap Wells. Jackson skopiowała dla nich wszystkie dokumenty, a Poe przysiągł, że weźmie je do domu i przeczyta jeszcze raz. Czasami jego umysł potrzebował do pracy spokojniejszych warunków.

Bradshaw nie próżnowała w trakcie ich nieobecności. Była zawałona stertami papieru. Potrzebowała dobrego hotelowego wi-fi, więc sala Ogrodowa, pomimo swoich wad, znów została zamieniona w ich tymczasowe centrum operacyjne. Było równie zagracone jak umysł Poego. Bradshaw z niepokojem uniosła wzrok.

– Pani inspektor Stephanie Flynn, chyba wydałam wszystkie nasze pieniądze na kolorowe wydruki.

– Nie przejmuj się tym, Tilly, to ja dysponuję budżetem... – Spojrzała na masy papieru. – Eee... ile dokładnie stron wydrukowałaś?

– Osiemset cztery.

Flynn wyglądała na zmartwioną.

Bradshaw pogrążyła się jeszcze bardziej kolejną uwagą.

– Hotel był zmuszony zamówić dwa razy nowy tusz.

– Jeśli coś znajdziemy, to i tak wyjdzie tanio – wtrącił Poe. – Skoro już wiemy, że mamy do czynienia z kimś innym, ASRTR może być naszą jedyną szansą.

W odróżnieniu od kumbryjskiej policji Narodowa Agencja ds. Przestępczości miała stały dostęp do bazy danych Automatycznego Systemu Rozpoznawania Tablic Rejestracyjnych. ASRTR to system policyjny, który odczytuje, sprawdza i nagrywa każdy pojazd przejeżdżający obok jednej z ośmiu tysięcy zamontowanych i mobilnych kamer w Wielkiej Brytanii. Mając do czynienia z czterdziestoma pięcioma milionami samochodów w kraju, kamery systemu robią blisko dwadzieścia sześć milionów zdjęć dziennie, a ponieważ Krajowe Centrum Danych

ASRTR przechowuje każde zdjęcie przez dwa lata, to naraz ma w swoich archiwach ponad siedem miliardów fotografii. Poe wiedział, że Gamble kazał zainstalować przenośne kamery ASRTR na potencjalnych trasach do jednych z bardziej popularnych kamiennych kręgów, ale jego plan nie wypalił.

– Co dla nas masz, Tilly? – spytał.

Bradshaw, która nadal nie była pewna, czy ma kłopoty, czy nie, odkaszlnęła nerwowo i powiedziała:

– Po ściągnięciu danych z konkretnych kamer systemu przepuściłam je przez program, nad którym pracowałam od dwóch miesięcy w wolnym czasie. Moim zdaniem to problem chaotycznego systemu, więc przyjąłam model Kuramoto, aby oszacować synchronizację.

Spojrzała na nich tak, jakby istniała jakaś szansa na to, że zrozumieją jej słowa.

– Wytlumacz to nam jak dzieciom, Tilly – powiedział Poe bez złośliwości.

– No dobrze. Zasadniczo rzecz biorąc, Poe, w sprzyjających warunkach chaos spontanicznie ewoluuje w uporządkowany system.

Flynn i Poe wpatrywali się w nią ze zdumieniem.

– Na nowo definiuje parametry – powiedziała, wzdychając.

Żadne z nich nie zareagowało.

– Jaja sobie ze mnie robicie? – spytała Bradshaw, kręcąc z politowaniem głową. – Jezu, czy wy nadal pokazujecie sobie wszystko palcami?

– Że co? – spytał Poe.

– Uruchomiłam program i stworzyłam listę numerów rejestracyjnych pojazdów.

– Listę? Trzeba było tak mówić od początku.

Bradshaw pokazała mu język, po czym wyciągnęła przed siebie plik dokumentów.

– Skupiłam się na kursach, które Żerca musiałby odbyć. Z miejsca porwania do miejsca przetrzymywania i z miejsca przetrzymywania do miejsca zbrodni.

Poe kiwnął głową. To akurat rozumiał.

– Wiemy, kiedy i gdzie zostały zamordowane cztery ofiary, a ja skorelowałam te dane z kamerami znajdującymi się najbliżej ich domów.

To miało sens. Bradshaw próbowała znaleźć pojazdy, które znalazły się w pobliżu kamer zamontowanych niedaleko miejsc zbrodni i które przejechały obok kamer w pobliżu miejsc, skąd zostały porwane ofiary.

– Mamy pięć ofiar – przypomniała jej Flynn.

– Zgadza się, inspektor Stephanie Flynn, ale jeśli chodzi o cel analityczny, mężczyzna znaleziony w trumnie Quentina Carmichaela jest wartością odstającą od reszty. Nie wiemy, kiedy został tam umieszczony ani kiedy i gdzie został zabity.

Zrobiła pauzę, by mogli za nią nadążyć. Poe zauważył, że kiedy mówiła o analizie danych, kompletnie opuszczały ją nieporadność i skrępowanie.

– Oczywiście nie jesteśmy w Londynie, więc kamery ASRTR obejmują wyłącznie autostradę M6, część głównych dróg i kilka największych wiejskich dróg, ale obliczyłam, że w trakcie wszystkich porwań pojazd musiał zostać zarejestrowany przez którąś z kamer co najmniej raz: tych na M6 i tych, które rejestrują obraz z dróg krzyżujących się z M6.

Poe zgodził się z jej rozumowaniem. Przypominając trochę wielką rzekę, autostrada M6 przecinała hrabstwo na pół. To było nie do pomyślenia, by Żerca choć raz nie przejechał tą drogą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przejechał nad nią jednym z wiaduktów, pod nią lub pojechał wzdłuż niej co najmniej kilka razy.

– Jednak lista utworzona za pomocą systemu ASRTR była zbyt obszerna. Wynik końcowy miał sześć cyfr.

– W hrabstwach, które leżą na prowincji, ludzie częściej korzystają z samochodów – wyjaśnił Poe. – ASRTR obejmuje wszystkie trasy, którymi ludzie dojeżdżają do pracy, więc jestem zdziwiony, że ta liczba nie okazała się jeszcze większa.

– Gdy przepuściłam dane przez swój program, stały się one nieco bardziej czytelne. Podzieliłam listę na trzy kategorie. Na pierwszej figurują pojazdy, z których prawdopodobnie mógł skorzystać Żerca. Razem jest ich osiemset cztery – podsumowała. – To lista, którą zaznaczyłam.

Oprócz uzupełniania wszystkich potrzebnych informacji, takich jak karta rejestracyjna pojazdu albo czas i miejsce wykonania zdjęcia do systemu, kamery ASRTR robiły dwa zdjęcia: tablic rejestracyjnych i całego pojazdu. Gdy Bradshaw powiedziała, że „zaznaczyła” niektóre z informacji

dostarczonych przez system, w rzeczywistości oznaczało to, że pobrała te zdjęcia. A potem, żeby udobruchać swoich staroświeckich kolegów z ery analogowej, wydrukowała je.

Koszty nie miały znaczenia. Bradshaw mogła pochwalić się dwoma doktoratami, była członkiem Instytutu Matematycznego w Oksfordzie i miała najwyższe IQ ze wszystkich znanych mu ludzi. Skoro twierdziła, że zabójca krył się gdzieś w tej stercie papieru, to on jej wierzył.

Usiadł, aby zabrać się do czytania. Flynn zrobiła to samo.

Bradshaw się uśmiechnęła.

Gdy ktoś wiedział, czego szuka, system ASRTR okazywał się fantastycznym narzędziem dochodzeniowym, ale jego największą słabością było to, że kiedy zarzucało się sieć, w zasadzie była ona całkiem bezużyteczna, ponieważ wyłapywała wszystkich, i Poe wiedział, że to był główny powód, dla którego Gamble nie pokusił się wcześniej o skorzystanie z systemu. Był pewien, że w którymś momencie będzie zmuszony przydzielić paru śledczych do przejrzania materiału, ale zleciłby to bardziej na zasadzie odhaczenia kolejnego podpunktu w śledztwie niż z chęci posłużenia się prawdziwą strategią dochodzeniową. Nie wiedziałby, jak skrócić listę z początkowej, sześciocyfrowej wartości, którą obliczyła Bradshaw. Detektywi Gamble'a nie byli geniuszami matematycznymi, a Bradshaw tak.

W dalszym ciągu musieli sprawdzić niewiarygodną ilość informacji, ale Poe nie pozwolił sobie nawet na chwilę rozproszenia. Jego wiara w Bradshaw była niezachwiana. Odpowiedź znajdowała na wyciągnięcie ręki. Gdy skończył czytać stronę, Bradshaw brała ją i przypinała do ściany w sobie tylko znanej kolejności. To był dobry pomysł. Patrzenie na kolaż kartek dawało zupełnie inną perspektywę niż oglądanie każdej z osobna. Oczywiście, w którymś momencie będą musieli stawić czoło wściekłości kierownika hotelu, gdy zobaczy, co stało się z jego dopiero co udekorowaną ścianą, ale to był problem na jutro. Albo dla Flynn. W trakcie przerwy na rozprostowanie nóg Poe podszedł do obrotowej tablicy, którą dostarczył hotel, ale z której wcześniej nie korzystali – Bradshaw patrzyła krzywym okiem na tak zacofane pod względem technologicznym narzędzia – i wziął

marker ze znajdującej się pod spodem podstawki. Podeszedł do ściany i zaczął stawiać czerwone krzyżyki na pojazdach, które jego zdaniem z pewnością można było wykluczyć.

Ze wszystkich ośmiuset czterech pojazdów ponad trzydzieści stanowiły autobusy pełne pasażerów. Przekreślił je czerwonymi krzyżykami, wątpiąc, by Żerca woził tabuny fanów na swoje imprezy z ogniskami. Wykluczył wszystkie motocykle. Co prawda, mogły pojechać dosłownie wszędzie, ale nie dało się ich użyć do transportu ofiar, pojemników z substancją łatwopalną ani pali. Na liście znajdowały się również cztery minibusy i choć zdjęcia były niewielkie, Poe dostrzegł na nich logo organizacji charytatywnych przewożących ludzi z trudnościami w nauce. Postawił na nich czerwone krzyżyki.

Było jeszcze parę innych, które z przyjemnością wykreślił. Oczywistym wyborem były radiowozy. Istniała możliwość, że Żerca był policjantem, ale z radiowozów nie korzystała wyłącznie jedna osoba. Po ośmiu lub dziesięciu godzinach służby przekazywano je następnej zmianie. Z tego samego powodu skreślił też karetki pogotowia.

Następne w kolejce były furgonetki eskortujące więźniów. Hrabstwo od lat miało ten sam slogan: „Kumbria: bezpieczne miejsce do życia, pracy i na wakacje”, i nie licząc Żercy, zwykle tak było. Mimo to zawsze znaleźli się jacyś oszuści i obwiesie, więc choć liczba sądów została zredukowana, liczba idiotów wcale nie uległa zmniejszeniu. Furgonetki firmy GU Security były częstym widokiem na kumbryjskich drogach, ponieważ obsługiwały sądy hrabstwa i jego jedyne więzienie. Niemniej ich kierowcy również jeździli na zmiany. Poe skreślił wszystkie.

Wykluczył także większe samochody ciężarowe. Choć idealnie nadawały się do transportu ciał i sprzętu, to kręte trasy prowadzące do niektórych miejsc zbrodni od razu je eliminowały.

Liczba zdjęć bez czerwonych krzyżyków nadal była olbrzymia. Poe kołysał się na palcach, by rozciągnąć nieco mięśnie łydek, zastanawiając się, w jaki sposób zmniejszyć ich liczbę.

Podeszedł do ściany i w przyływie złości zaczął wykreślać każdy samochód, który jego zdaniem był zbyt mały, aby bez problemów pomieścić kierowcę, ciało i kanister z benzyną. Gdy skończył, sfrustrowany cisnął

marker na ziemię.

– Przepraszam – powiedział. Bardziej przez wzgląd na Bradshaw niż Flynn.

– Wszystko w porządku? – spytała Flynn.

Kiwnął głową.

– Nie poddawaj się. Myślę, że jesteś na dobrym tropie.

Podszedł do tablicy i wziął zielony marker. Zaznaczył nim pojazdy, którym chciał nadać priorytet. Van z otwieranymi tylnymi drzwiami dostał zielony ptaszek. Wszystkie pojazdy typu kombi, terenówki i minivany dostały po zielonym ptaszku. Wśród nich znalazł się nawet karawan. Dostał aż dwa zielone ptaszki.

W końcu każdy pojazd został oznaczony na czerwono albo na zielono. Niektóre po namyśle zmieniły kolor, ale po upływie kolejnej godziny doszli do pewnego porozumienia. Poe kołysał się na palcach w przód i w tył, wpatrując się z uwagą w ścianę.

Był pewien, że odpowiedź gdzieś tam na niego czeka. Potrzebował jedynie odrobiny inspiracji, aby ją znaleźć.

Rozdział 47

Wpatrywali się w ścianę do późnego popołudnia. Ponieważ nie chcieli zdejmować z niej wszystkich zdjęć z kamer i żadne nie miało ochoty na jedzenie na zmianę, Poe wybrał się do Kendal do restauracji indyjskiej British Raj. Zdążył zamówić butter chicken dla Flynn, warzywne balti dla Bradshaw, a dla siebie jagnięcinę z sosie Madras z ziemniakami, gdy telefon powiadomił go o przychodzącej wiadomości. W esemesie Reid pisał, że był w Herdwick Croft i chciał wiedzieć, gdzie jest Poe. Poe odpisał, że siedzą w hotelu i że powinien do nich wpaść. Zamówił dla niego drugi zestaw z jagnięciną.

Obsługa hotelowa była na tyle uprzejma, że użyczyła im talerzy i sztućców. Zaczęli jeść w chwili, gdy zjawił się Reid. Powiedział, że umiera z głodu, i zaczął błyskawicznie pożerać swoją porcję. Nie odzywał się, dopóki nie skończył.

Po posiłku podszedł do ściany. Mimo późnej godziny i wysokiej temperatury jak zwykle był nienagannie ubrany. Poe, który kilka godzin temu zdjął kurtkę i podwinął rękawy koszuli, dyskretnie powąchał się pod pachami. Jeszcze trochę i przyda mu się prysznic.

– Słyszałeś, że Hilary Swift została oczyszczona z zarzutu wielokrotnego morderstwa?

– W dalszym ciągu jest zamieszana w sprawę – przypomniał mu Poe.

– Z pewnością – odparł Reid. – Myślisz, że dla kogoś pracowała? Albo że ktoś pracował dla niej?

Poe wzruszył ramionami.

– Nie skojarzyła mnie z nazwiskiem na ciele ofiary. Jeśli współpracuje z Żercą, to raczej jako jego uczennica.

Reid milczał, bo niby co miał powiedzieć. Swift maczała palce w sprawie. Nie wiedzieli tylko w jaki sposób. Pozostanie tak do czasu, aż policja ją schwyta.

– Czego dowiedziałeś się od pracownika społecznego? – spytał Reid, zmieniając temat. – Pewnie uważasz, że chłopcy nie żyją.

– Ty też jesteś tego samego zdania?

– Nie wydaje mi się, by było inaczej. Sądząc po waszej kolejnej wizycie w urzędzie opieki społecznej, pewnie zaczęliście szukać ich rodzin.

– Owszem, ale jak na razie nikt nie rzucił się nam w oczy. Jeszcze nigdy w życiu nie czytałem o takiej zgrai złamasów. Skoro nie przejmowali się chłopcami, kiedy tamci jeszcze żyli, to szczerze wątpię, aby teraz ruszyło ich sumienie.

– Czyli wracamy do punktu wyjścia. Kogoś, kto nie ujawnił jeszcze swojego udziału w sprawie. – Usiadł. – A skoro już mowa o Hilary Swift, Gamble powiedział, żebym przekazał wam wszystkim, że nie ma dowodów na to, że wyjechała z kraju. Żadna osoba posługująca się jej nazwiskiem lub odpowiadająca jej rysopisowi nie przekroczyła punktu kontrolowanego przez straż graniczną. Gamble żywi przekonanie – które podzielam – że zaszła się w jakiejś kryjówce.

Poe coś mruknął.

Reid wstał z miejsca.

– Cóż, wygląda na to, że jesteście bardzo zajęci, więc niestety, ale muszę już iść. Zadzwoń jutro, jeśli na coś wpadniemy.

– Dzwon i bez tego, Kylian – powiedział Poe. – Powiemy ci, co znaleźliśmy.

Reid kiwnął głową i wyszedł.

Bradshaw podeszła do tablicy. Poe stanął obok niej.

– Co powiesz na to, żebyśmy zastosowali trzeci kolor, Poe? Dla pojazdów, które wykluczyliśmy, ale ponownie chcemy rozważyć?

Poe wziął niebieski marker i odparł:

– W takim razie bierzmy się do pracy.

Pracowali przez całą noc, na zmianę drzemiąc na sofie, którą wniesiono im do środka. Do dziewiątej rano użyli jeszcze czterech innych kolorów i tak długo wpatrywali się w zdjęcia, że mieli wrażenie, iż zaraz eksplodują im oczy.

– To nie ma sensu – warknął zniecierpliwiony Poe. Odwrócił się w stronę Bradshaw. – Tilly, mogłabyś ruszyć trochę głową? Znajdź mi coś, nad czym będę mógł popracować, bo w tej chwili gównem widzę.

Bradshaw wzdrygnęła się mimowolnie. Przeprosił ją. To z pewnością nie była jej wina.

– Nic się nie stało, Poe – odparła. – Ty i inspektor Stephanie Flynn idźcie zjeść śniadanie, a ja wypróbuję starą uniwersytecką sztuczkę: jeśli nie dostrzeżasz schematu, zmień punkt widzenia.

Nie wytłumaczyła, co ma na myśli, i nie czekała na pozwolenie, tylko podeszła do ściany i zaczęła zdejmować zdjęcia. Poe już wcześniej widywał ją w takim stanie i wiedział, że próba rozmowy z nią nie ma sensu. I tak by nie posłuchała.

– Chodź, szefowo. Kupię ci kanapkę z bekonem.

Gdy wrócili, zdjęcia zostały z powrotem przypięte do ściany, ale tym razem były podzielone na cztery grupy. Czerwone krzyżyki i zielone ptaszki zostały pomieszane. Poe obrzucił Bradshaw zdziwionym wzrokiem. Drukarka pbrzękiwała cicho, stygnąc. Bradshaw wydrukowała więcej zdjęć.

– Dodałaś więcej pojazdów? – spytał. Jeśli tak, to byłby to krok w tył.

– Nie, Poe. Przetrawiłam zdjęcia tak, że teraz są podzielone na dni, w których zamordowano ofiary. Każda sekcja to inny dzień. Miałam tylko po jednej fotografii każdego pojazdu, więc gdy pojawił się on w więcej niż jednym dniu, musiałam dorobić kolejną kopię.

Znacznie uszczupliła budżet Sekcji przeznaczony na drukowanie, ponieważ zdjęcia niektórych pojazdów pojawiały się we wszystkich czterech dniach. Bradshaw dopisała datę i nazwisko ofiary przy każdej sekcji. Poe przebiegł wzrokiem po nowym układzie informacji.

– Gdy ty będziesz sobie oglądał, Poe, ja skoczę na jajka na twardo. – Spojrzała na zegarek. – Kurde. Śniadanie skończyło się o dziesiątej. Właśnie je przegapiłam.

– Tylko w środy i niedziele, Tilly. W te dni przygotowują bufet z pieczonym mięsem i dodatkami. Dzisiaj śniadania podają do jedenastej, więc spokojnie zdążysz pójść i zamówić swoje jajka... – Nie dokończył.

– Co się stało, Poe? – spytała Bradshaw.

Zignorował ją i podszedł do sekcji poświęconej drugiej ofierze. Joe Lowell został spalony żywcem na środku kamiennego kręgu Swinside, niedaleko

Broughton-in-Furness. Wyprowadzenie Bradshaw z błędu w odniesieniu do hotelowego śniadania poruszyło coś w najgłębszych zakamarkach jego umysłu. Prawie miał to w zasięgu ręki. Prawie, ale nie całkiem. Tak długo wpatrywał się w pojazdy, aż wypaliły mu się na siatkówce. Patrzył na nie przez dwadzieścia minut, nie odzywając się ani słowem.

Przestudiował grupę pojazdów pięć razy. Za szóstym dostrzegł zdjęcie, które wszystko zmieniło.

To było to. Jasne jak słońce. Anomalia. Pojazd, który nie miał prawa tu być. Poczul, jak włoski na karku stają mu dęba.

To nie mogło być aż tak proste.

– Poe? – spytała Flynn.

Przez kilka chwil nie był w stanie otworzyć ust, a kiedy to zrobił, zlekceważył jej pytanie. Zamiast tego odwrócił się do Bradshaw.

– Tilly, mogłabyś wejść na stronę Służby Jej Królewskiej Mości do spraw Sądów i Trybunałów i sprawdzić, który kumbryjski sąd miał posiedzenie w dniu, kiedy zamordowano Joego Lowella? Sprawdź też Sąd Koronny w Preston.

Przeniosła spojrzenie z Poego na Flynn, nie bardzo wiedząc, co robić.

– Rób, co mówi, Tilly – poradziła jej Flynn.

Czekali, aż Bradshaw zaloguje się na stronę internetową Służby Jej Królewskiej Mości ds. Sądów i Trybunałów. Informacje, których potrzebował Poe, były powszechnie dostępne i mogłyby je znaleźć własnoręcznie, ale Bradshaw była znacznie szybsza. Flynn знаła go wystarczająco długo, aby wiedzieć, że nie uda jej się wyciągnąć z niego ani słowa, dopóki sam nie będzie gotowy, więc nawet nie próbowała naciskać.

Pięć minut później Tilly powiedziała:

– W dniu, gdy zamordowano Joego Lowella, nie obradował żaden sąd, Poe. To była niedziela.

Poe kiwnął głową. Miał rację. Dźgnął palcem zdjęcie pojazdu wiszące w sekcji Joego Lowella, po czym odwrócił się do Bradshaw i Flynn.

– W takim razie co, do kurwy nędzy, robi tu transportująca więźniów furgonetka firmy GU Security?

Rozdział 48

Jak większość policjantów, Poe miał wyrobione zdanie na temat transportu więźniów i żenującego obrotu spraw, do którego doszło w 2004 roku, gdy przestała się tym zajmować służba więzienna, a zaczęły ogromne międzynarodowe firmy. Przez pewien czas owe firmy patrzyły łakomym okiem na półtora miliona transportów więźniów dokonywanych rocznie, głównie ze względu na zysk. Fakt, że umożliwiła to rządząca partia laburzystów, ani trochę go nie zdziwił. Jak wszyscy inni, oni także padli ofiarą fałszywych obietnic sektora prywatnego, czyli zapewnień o oszczędności i innowacyjności.

Innowacyjności, która polegała na upychaniu transportowanych więźniów w malusieńkich celach, i oszczędności polegającej między innymi na odmowie zatrzymania się, by przewożeni mogli skorzystać z toalety, co skutkowało tym, że więźniowie – których część przebywała w areszcie tymczasowym i nie została skazana za żadne przestępstwo – musieli załatwiać swoje potrzeby w celach. Pod względem prawnym nawet zwierzęta idące na rzeź w ubojni miały zapewnione lepsze warunki. Zanim Ministerstwo Spraw Wewnętrznych połapało się, o co chodzi, było już za późno – posmarowano już wiele rąk, obiecano stanowiska kierownicze i podpisano umowy – więc zrobili to, co każdy inny rząd: skłamali i sfalszowali statystyki. Poe wiedział, że nikt nie był zainteresowany mówieniem prawdy.

Dodatkowym prztyczkiem wymierzonym społeczeństwu było to, że nikt w ministerstwie nie zainteresował się, co się stanie, gdy pierwsza seria kontraktów wygaśnie, a kontrolę przejmą nowi dostawcy usług. Z powodu ewidentnej krótkowzroczności nikt nie pomyślał o tym, aby uregulować prawnie status pojazdów będących własnością pierwotnych wykonawców, gdy nie były już dłużej potrzebne.

Na sprzedaż na wolnym rynku wystawiono całe zastępy pojazdów. Choć artykuł w dzienniku „Daily Mail” podkreślił potencjalne niewłaściwe wykorzystanie samochodów, rząd nie był w stanie tego zatrzymać.

Odpowiedzialny za to minister zrzucił winę na swoich urzędników, a ci obwinili swojego ministra, w rezultacie każdy mógł kupić za kilka tysięcy funtów pojazd, który pod każdym względem prócz nazwy był przenośnym więzieniem.

Opancerzona furgonetka do przewozu więźniów, którą Bradshaw umieściła w niedzielnej sekcji pojazdów, należała do mniejszych modeli. Mieściła cztery tzw. cele. Poe wiedział, że niektóre większe modele były przystosowane do przewozu dwunastu osób. Mniejsze gabaryty oznaczały, że pojazd miał większą zwrotność i mógł dotrzeć do wszystkich miejsc, które odwiedził Żerca.

Na żadnym ze zdjęć nie było widać kierowcy. Wyglądało na to, że przednia szyba została potraktowana jakimś środkiem przyciemniającym. Wcale go to nie zdziwiło.

Musieli natychmiast zabrać się do pracy. Flynn zadzwoniła do Gamble'a, aby powiedzieć mu o ich odkryciu, a Bradshaw sprawdziła krajowy system komputerowy. Odkryła, że numer rejestracyjny pojazdu nadal należał do firmy GU Security. Kiedy zadzwonili do ich ośrodka operacyjnego, usłyszeli, że GU Security z chęcią we wszystkim im pomoże. Dla prywatnych firm, które rywalizowały o kontrakty z sektora publicznego, dobry wizerunek był najważniejszy.

Tak, to była jedna z ich opancerzonych furgonetek z czterema celami.

Nie, nigdy nie była w Kumbrii i nigdy nie została wykorzystana w ramach umowy dotyczącej transportu więźniów z północy na zachód. Pojazd Numer 236, jak go nazywali, był używany przez straż graniczną w regionie południowo-wschodnim.

Owszem, mogli to udowodnić. Wszystkie ich pojazdy były wyposażone w satelitarne urządzenia lokacyjne, więc centrala przez cały czas wiedziała, gdzie aktualnie przebywają.

Po tym jak GU Security obiecało przesłać mail z informacjami, Poe zakończył rozmowę.

– Co to wszystko oznacza, Poe? – spytała Bradshaw.

– To, że numer rejestracyjny został sklonowany, aby mieć pewność, że nie zostanie oznaczony jako fałszywy ani przypisany do nieodpowiedniego

modelu pojazdu.

– O rany. Bardzo sprytnie.

I to jak.

– A ponieważ GU Security obsługuje transport więźniów z regionu północno-zachodniego, ich furgonetki jeżdżą po naszych drogach przez cały dzień aż do wieczora. Człowiek tak bardzo przyzwyczaja się do ich widoku, że w końcu wtapiają się w tło.

Żerca przez cały czas ukrywał się na widoku.

Flynn wyszła na nadzwyczajne spotkanie z Gamble'em. Przy odrobinie nadziei jego uczestnicy mogli wpaść na pomysł opracowania skutecznej strategii namierzenia furgonetki GU Security.

Ale na wypadek gdyby im się nie udało...

Poe zerknął z ukosa na Bradshaw, która zaczęła się pakować. Wyglądała na przygnębioną. Ekscytacja związana z ich odkryciem wyparowała w chwili, gdy podzielili się informacjami z nadinspektorem. Zmiana, która w niej zaszła, była niebywała. Jeszcze tydzień temu informacje były dla niej niczym puzzle, które układała, przekazywała w ręce Flynn i zapominała o nich. Poe wiedział, że Bradshaw nigdy nie musiała brać pod uwagę ludzi kryjących się za danymi, które rozszyfrowywała. A teraz, kiedy już to zrobiła, wiedział, że uczyni to z niej jeszcze lepszego analityka. Czasami suche fakty nie wystarczały. Czasami potrzebny był kontakt z ludźmi. Osobiste zaangażowanie w sprawę zmuszało człowieka do zwiększenia wysiłków.

– Uważasz, że jeszcze nie skończyliśmy, prawda? – spytał Poe z uśmiechem. – Usiądź wygodnie, bo czeka nas mnóstwo pracy.

Bradshaw klasnęła w dłonie. Włączyła laptopa, poprawiła okulary na nosie i czekała na instrukcje. Poe usiadł obok niej i powiedział:

– Nadinspektor Gamble zacznie po kolei sprawdzać sprzedaż tych pojazdów. Będzie potrzebował nakazu sądowego.

Czekała, aż dotrze do sedna.

– Ale jeśli Żerca jest tak inteligentny, jak uważamy, dowody kupna furgonetek będą ukryte. Na pewno nie zapłacił za nie kartą kredytową. A GU Security nie sprzedałaby żadnej ze swoich furgonetek bezpośrednio.

Wysłałaby je do jednej z firm skupujących pojazdy hurtowo. Furgonetka, której poszukujemy, mogła zostać zakupiona na aukcji albo przez spółkę córkę innej spółki... chyba rozumiesz, o co mi chodzi.

– Nie bardzo, Poe.

– Mówię tylko, że musimy znaleźć szybszy sposób, Tilly. Niech Gamble szuka furgonetki dzięki nakazom. W końcu i tak do niej dotrze, ale w czasie kiedy będzie to robił, chciałbym, żebyś zastanowiła się nad innym sposobem dorwania tego gnojka...

Rozdział 49

Bradshaw uśmiechnęła się nieśmiało.

– Poe, pamiętasz, co ci mówiłam parę dni temu?

To mogło być wszystko. Tematy ich ostatnich rozmów były bardzo zróżnicowane: począwszy od perystaltyki jelit osób starszych, aż do tego, dlaczego miał na imię Washington.

– Nie wiem – odparł. – Coś o tym, że rynek gier komputerowych jest teraz zdecydowanie większy niż rynek muzyczny? – strzelił na ślepo.

– Chodziło o dane ilościowe – podsunęła.

Pamiętał coś jak przez mgłę. To była jedna z tych rozmów, w trakcie których Bradshaw całkowicie ignorowała wszystkie jego niewerbalne wskazówki i rozpisywała się szczegółowo o jakichś danych technicznych w teorii chaosu. Uznał, że prościej będzie pozwolić jej skończyć wywód, niż próbować ją przed tym powstrzymać. Nie minęło wiele czasu, gdy jego umysł całkiem się wyłączył.

– Możliwe, że najistotniejsze szczegóły wypadły mi z pamięci – przyznał.

– Powiedziała, że mając wystarczającą ilość danych, mogę znaleźć wzór we wszystkim.

– No i?

Odniósł wrażenie, że jego totalne niezrozumienie statystyki było dla Bradshaw źródłem nieustającej frustracji. Choć jakaś część nieco tęskniła za jej nieumyślnym grubiaństwem, fakt, że obecnie zatrzymywała swoje uwagi dla siebie, był świadectwem tego, jak bardzo się zmieniła.

– No i to – powiedziała, wskazując na pokrytą zdjęciami ścianę – że kiedy ściągnęłam te wszystkie fotografie, skupiłam się wyłącznie na dniach, w których dokonano zabójstw.

Poemu w końcu coś zaświtało w głowie.

No jasne!

Skoro wiedzieli już, o który pojazd chodzi, mogli pobrać z systemu ASRTR każdą informację na jego temat. Dowiedzą się o każdym razie, gdy przenośne więzienie na kółkach Żercy przejechało pod czujnym okiem

kamery. Dane były przechowywane w systemie przez dwa lata, to choć będą mieli do czynienia z dwiema dokumentacjami – w południowo-wschodnim regionie nadal jeździła furgonetka z oryginalnymi tablicami rejestracyjnymi – nie powinno być problemu z oddzieleniem ich od siebie.

Bradshaw połączyła się z bazą danych systemu ASRTR. Po chwili drukarka zaczęła wypluwać z siebie kartkę za kartką.

– To dobry przykład efektu motyla z układu Edwarda Lorenza, prawda, Poe?

– Uhm – mruknął Poe, zajęty myśleniem o domach aukcyjnych i innych sposobach, w jakie można było sprzedać całą flotę pojazdów.

– Efekt motyla.

– Chyba za tobą nie nadażam, Tilly.

– Powiedziałałam, że to świetny przykład tej teorii. Jak jedno małe, pozornie nic nieznaczące wydarzenie może doprowadzić do efektu kuli śnieżnej, czyli sytuacji, z którą obecnie się zmagamy.

– Wyjaśnij mi to.

– To wszystko – powiedziała, obejmując rękami całą zawartość biurka, komputery i ściany – i wszystko, co razem odkryliśmy, wzięło się od tej jednej małej rzeczy. – Pokręciła głową, jakby była oszołomiona. – Od jednego szczegółu, bez którego cała reszta nie doszłaby do skutku.

Często właśnie w ten sposób dochodziło do przełomu w sprawie. Drobne szczegóły i fragmenty dowodów prowadziły do większych i tak dalej.

– Racja. Mieliśmy fart z tymi zwłokami w składzie soli – przyznał.

– Czyżby? Musimy cofnąć się jeszcze dalej. Moim zdaniem to wszystko sprowadza się do przypadkowej wypowiedzi.

Zewnętrzna szuflada drukarki zaczęła się przesypywać. Poe podszedł i opróżnił ją z dokumentów. Gdy zbierał kartki, które upadły na ziemię, spytał:

– O jaką znowu przypadkową wypowiedź chodzi, Tilly?

– Gdy ktoś na posterunku policji w Kendal przypomniał Kylianowi Reidowi o zwłokach w składzie soli. Zapomniał o Człowieku z Tollund, a ty nie miałeś o nim pojęcia. Zdarzenie nie zostało zarejestrowane jako przestępstwo, więc ja również nie wpadłabym na jego ślad. Zastanów się

tylko. Wszystko zaczęło się od tej przypadkowej uwagi.

Miała rację. W pewnym sensie. Poe był skłonny uznać, że wszystko zaczęło się w momencie, gdy jakiś psychopata postanowił wyciąć jego nazwisko na piersi jednej z ofiar, ale zasadniczo rzecz biorąc, Bradshaw miała rację. Gdyby Reid nie wrócił z Kendal z informacjami o Człowieku z Tollund, nie byłoby ich tutaj.

Bradshaw doszła do wniosku, że skoro milczy, to się z nią nie zgadza, i zaczęła obstawać przy swoim. Poe już jej nie słuchał. Wziął z drukarki wierzchnią stronę i utkwiał w niej wzrok. Bradshaw wyszukiwała informacje w odwrotnym porządku chronologicznym, więc najnowsze dane były na wierzchu sterty.

Nie oczekiwał, że dostrzeże coś, co od razu zwróci jego uwagę – to była działka Bradshaw – ale dwa wyniki znajdujące się w połowie strony sprawiły, że zastygł w bezruchu. Ogarnął go strach. Przewróciło mu się w żołądku. Poczul, jak zasycha mu w ustach.

Dane, na które patrzył, pochodziły z jednej z kamer rejestrujących obraz na drodze A591. Zamontowano je tam, by pomagały namierzać gangi dostarczające narkotyki w głąb regionu Lake District. O ile nie miał nadzwyczajnego rozeznania w lokalnych, mniej uczęszczanych drogach, każdy, kto podróżował do Ambleside albo Windermere – czy to od strony Keswick, czy Kendal – musiał przejechać pod okiem kamer na drodze A591.

A tak się składało, że Ambleside i Windermere nie były jedynymi miejscowościami, do których można było dotrzeć za pośrednictwem drogi A591.

Dochodziło do tego kilka mniejszych wiosek.

Jedną z nich było Grasmere.

Miejscowość, w której znajdował się Dom Dziecka Seven Pines.

Daty pasowały.

Czas również.

Jeśli notatki Poego były dokładne – a wiedział, że są – opancerzona furgonetka do przewozu więźniów przejechała obok kamery ASRTR około dziesięciu minut przed tym, jak dojechał na miejsce z Reidem. Hilary Swift w ogóle nie była współniczką Żercy. Była jego następną ofiarą.

Porwał ją.

I wziął ze sobą jej wnuki.

Rozdział 50

– Żerca porwał też dzieci! – krzyknął do telefonu Poe.

Flynn włączyła zestaw głośnomówiący, jakoś rozmowy pozostawiała wiele do życzenia. Ponieważ jechała do Gamble'a, to przekazanie informacji bezpośrednio do niej było najszybszym sposobem na dostarczenie ich odpowiednim ludziom.

Flynn otrzymała najnowsze wieści i nawet mimo kiepskiego odbioru Poe usłyszał, jak silnik jej samochodu zwiększa obroty, gdy wcisnęła gaz do dechy.

Wziąwszy pod uwagę szansę jedną na tysiąc, że mogła mieć wypadek, Poe uznał, że trzeba obstawić wszystkie bazy. Zadzwoił do Reida, ale połączył się od razu z pocztą głosową. Zostawił wiadomość i rozłączył się. Z tego, co wiedział, informacje zostały przekazane. Wysłał Flynn mail z dokumentem, z którego jasno wynikało, że pojazd Żercy przebywał na terenie Grasmere w dniu zniknięcia Swift i jej wnuków.

Próbował zapanować nad gonitwą myśli. Sprawy zaczynały nabierać nieco większego sensu. Porwanie Swift pasowało lepiej niż jej udział w morderstwach. W świetle obecnych wydarzeń – wliczając w to nową teorię Poego, według której morderstwa były umotywowane chęcią zemsty, a nie kwestiami finansowymi – wszystko zaczynało do siebie pasować. Kimkolwiek był Żerca, brał się po kolei do wszystkich, którzy uczestniczyli tamtego wieczoru w rejsie charytatywnym. Tylko Montague Price nie podzielił ich smutnego losu, a stało się tak wyłącznie dlatego, że postanowił uciec, gdy rozpoznał schemat działania mordercy.

Myśli Poego zaprzętała sposób, w jaki Swift została porwana sprzed nosów dwóch doświadczonych policjantów. W jaki sposób Żerca podał leki usypiające? Czy przebywał w domu w tym samym czasie co oni? Czy zakradł się do środka, gdy rozmawiali ze Swift, i dolał propofolu do mleka? Cały ten plan, który polegał na przeczuciu, że policjanci będą pić herbatę, wydawał mu się zbyt przypadkowy jak na Żercę. Jak na razie niczego nie zostawił kwestii przypadku. Typowy zwrot w śledztwie: za każdym razem,

gdy dokonywali przełomu, pojawiały się kolejne pytania.

Bradshaw nadal była zajęta sprawdzaniem danych systemu ASRTR dotyczących opancerzonej furgonetki, próbując ustalić wzór, który mógłby im pomóc. W odróżnieniu od sposobu pisania Poego, który bardziej przypominał dziobanie pazurem, jej palce poruszały się po klawiaturze tak szybko, że ledwie można było za nimi nadążyć. Drukarka bez przerwy warczała. Przez następne pół godziny Poe robił dokładnie to samo co młodszy pracownik biurowy. Załadował nową ryzę papieru i wymienił zużyte kartridże. Personel hotelu musiał mieć już serdecznie dość drukarki Bradshaw – zdążyła ponownie zużyć cały zapas papieru, ale Poe przekonał pracowników, żeby podkradali tusz z innych urządzeń w budynku.

W końcu Bradshaw przerwała.

– Potrzebuję godziny, aby to przejrzeć. Mógłbyś załatwić mi mapę Kumbrii, Poe? Im większa, tym lepiej.

Poe już miał powiedzieć, że zaraz kogoś po nią wyśle, ale uświadomił sobie, że chciała, aby wyszedł i nie przeszkadzał jej w trakcie pracy. Gdy był zmuszony czekać, zachowywał się jak zamknięta w klatce bestia.

– Nie ma sprawy.

Wrócił po godzinie. Zdobycie mapy nie stanowiło problemu. Sklepy miały ich pod dostatkiem. Jednak problem był taki, że mapy, które sklepy oferowały, były przeznaczone dla turystów. Zaznaczono na nich trasy dla wędrowców chodzących po wzgórzach, ale nie dla kierowców.

Już prawie się poddał. Wiedział, że na komendzie w Kendal znajduje się mapa wielka na całą ścianę. Razem z Bradshaw mogli zabrać tam swoje informacje i umieścić je na niej. Zastanawiał się nad wadami i zaletami tego pomysłu, gdy spojrzął na witrynę sklepu, przed którym akurat stał. Był to lokal organizacji charytatywnej Age Concern. W oknie wystawy stał kosz pełen map. Znalazł to, czego szukał: mapę firmy Ordnance Survey. Rozwinął ją i przekonał się, że jej wymiary odpowiadały ich potrzebom. Dał kasjerce dwadzieścia funtów i nie chciał reszty.

Mapa została przypięta do ściany, a Bradshaw przystąpiła do

zaznaczania. Jeśli kierowała się jakimś wzorem, to Poe go nie dostrzegła. Czerwone i niebieskie punkty zostały umieszczone na niej grupami. W części większych zgrupowań punktów rozpoznał główne drogi przelotowe hrabstwa: autostradę M6 oraz drogi A66 i A595. Niektóre z mniejszych skupisk zostały ustawione wokół znanych miejsc porwań. Nie licząc Long Meg i Jej Córek, pozostałe kamienne kręgi, które Żerca wykorzystał jako miejsca zbrodni, nie były tak dobrze monitorowane przez kamery systemu ASRTR – te obszary były zbyt wiejskie.

Bradshaw patrzyła na mapę ze zmarszczonymi brwiami, jakby coś się nie zgadzało.

– O co chodzi, Tilly?

– To nie ma sensu, Poe – odparła w końcu.

– Dlaczego?

– To nie jest zgodne z moim modelem.

– Wytlumacz, i to raczej tak łopatologicznie, jeśli możesz.

Gdy tak mówił, Bradshaw zwykle się uśmiechała. Tym razem tego nie zrobiła.

– Wiesz, że tego rodzaju profilowanie geograficzne ma za zadanie pomóc w zrozumieniu postrzegania przestrzeni przez przestępcę?

Poe nie miał zielonego pojęcia, o czym ona mówi. Nie był nawet pewien, czy wiedział, co oznacza „przestrzenny”.

– Możesz to trochę uprościć, Tilly?

– Przestępca będzie miał naturalną skłonność do unikania popełniania zbrodni wokół miejsca swojego zamieszkania. Fachowo określa się to mianem strefy buforowej.

Poe nazwałaby to niesraniem na własną wycieraczkę, ale wiedział, co miała na myśli. Nawet najgorsi, uzależnieni od heroiny narkomani mieli w zwyczaju wybierać następną ulicę, zanim próbowali włamać się do czyjegoś domu.

– Przeciwnością tego jest strefa komfortu, w której czują się bezpiecznie. To zwykle miejsce dobrze im znane. Zjawisko to określa się mianem funkcji „zaniku odległości”. Im dalej ktoś znajduje się od obszaru swojej codziennej aktywności, tym mniejsze istnieje prawdopodobieństwo popełnienia przez niego przestępstwa.

To również miało sens. Poe był przekonany, że Żerca znał miejsca, w których działał. To było jedyne wytłumaczenie faktu, dlaczego udało mu się uniknąć bycia zarejestrowanym przez tak wiele kamer na drogach.

– Wiemy już, że nie wybierał swoich ofiar przypadkowo, tylko działał według listy. Nie miał kontroli nad tym, gdzie mieszkały – powiedział.

– Uwzględniłam to w swoim modelu.

Jakżeby inaczej.

– Więc o co chodzi?

– O miejsca zbrodni. To jedyna rzecz, która nie ma sensu. W każdym morderstwie mamy do czynienia z trzema zmiennymi: miejscem, z którego porywa ofiary, miejscem, w którym je trzyma, oraz tym, w którym je zabija.

Poe domyślał się, do czego zmierzała, ale pozwolił jej skończyć.

– Jak wspomniałeś, miejsca porwań są poza jego kontrolą, a jeśli przyjmiemy, że miejsce, w którym przetrzymuje ofiary, również jest punktem stałym, to jedynym przypadkowym elementem jest wybór miejsca zbrodni.

– I nie ma w tym żadnego wzoru?

Pokręciła głową.

– Powinien być, choćby nawet miał to być sposób, w jaki po nie pojechał, ale nie dostrzegam go, a to znaczy, że go nie ma. – Nie przechwalała się swoimi umiejętnościami, po prostu stwierdzała fakt.

– Być może wzorem jest *brak* wzoru.

Bradshaw zeszywniała i wstała.

– Ale ze mnie głupia gęś, Poe! Powiedziałeś, że w Kumbrii są sześćdziesiąt trzy kamienne kręgi. Żerca wykorzystał cztery. Gdzie znajduje się pozostałe pięćdziesiąt dziewięć?

– Są wszędzie – odparł. – Ale tak na szybko nie potrafię...

Palce Bradshaw zaczęły uderzać w klawiaturę z taką prędkością, jakby były opętane. Dwadzieścia sekund później z drukarki wyskoczył spis wszystkich kamiennych kręgów hrabstwa. Przez następne trzydzieści minut rozmieszczali ich położenie na mapie za pomocą żółtych pinezek. Poe cofnął się o krok.

Bradshaw dołączyła do niego, również odsuwając się nieco do tyłu.

– Mówiłam ci, Poe. Dane nigdy nie kłamią – zawsze jest jakiś wzór.

Nie patrząc na siebie, przybili w milczeniu żółwika.

Nie musiała mu niczego tłumaczyć. Schemat działania Żercy mógł zostać dostrzeżony wyłącznie w kontekście kamiennych kręgów, z których nie skorzystał.

Zabił swoje ofiary w tak zwanej wielkiej trójce: Long Meg, Swinside i Castlerigg. Były to miejsca o znaczeniu historycznym, znane na skalę światową. Ogromne i imponujące. Pozostawienie zwęglonego ciała w środku takiego kręgu odbiło się szerokim echem. Mimo to... Żerca wybrał również Elva Plain w Cockermouth. Dlaczego? Było całe mnóstwo bardziej znanych kręgów, z których nie skorzystał. Elva Plain wyglądem nie przypominał nawet kręgu. Większość ludzi nie miała pojęcia o jego istnieniu.

Dlaczego nie wybrał kręgu z największego skupiska żółtych pinezek na mapie? Dlaczego nie wybrał żadnego z obszaru znanego jako Shap Stone Avenue? Do wyboru było mnóstwo kręgów. Część znajdowała się blisko ich obecnego miejsca przebywania, część była odizolowana, ale popularna. Łatwo można było dostać się z nich na M6. Było tam wszystko, czego Żerca potrzebował.

Poe pomyślał o strefie buforowej Bradshaw. Czy to możliwe, że Żerca nie popełnił żadnych zbrodni na obszarze wzgórz Shap, ponieważ sam mieszkał niedaleko? Czy przez cały czas patrzyli na sprawę z zewnątrz, choć powinni byli szukać od wewnątrz?

Poe poczuł, jak pot występuje mu na karku. W pokoju znowu zrobiło się ciepło. Zdjął kurtkę, położył na oparciu krzesła i podwinął rękawy. Czuł, że jest blisko. Odpowiedzi były na wyciągnięcie ręki. Musiał spojrzeć na całość z innej perspektywy. Zakołysał krzesłem w przód i w tył, próbując wymyślić coś nowego. Kołysanie sprawiło, że kurtka spadła na ziemię. Schylił się, aby ją podnieść.

I zamarł w bezruchu.

Oddech uwiązał mu w gardle. Intuicja podpowiadała mu, że odpowiedzi należy szukać w przeszłości. Że Price i Swift, którzy stali się podejrzanymi w sprawie, byli wyłącznie zasłoną dymną. Nigdy nie wierzył w to, aby ktokolwiek z nich mógł być Żercą.

Przeniósł spojrzenie ze swojej kurtki na podłogę na jedno ze zdjęć

wiszących na ścianie. Czterech szczęśliwych chłopców bez koszulek, stojących w promieniach słońca i wypinających wątle klatki piersiowe. Wstał i ponownie powiesił kurtkę na oparciu krzesła. Spojrzał na nią, wilgotną od potu i wiszącą smętnie jak skarpetka na suszarce.

W jego myślach pojawił się korowód obrazów. Szukał we wspomnieniach tego, które zadałoby kłam jego rosnącym podejrzeniom. Niczego nie znalazł. Mrugnął, a obrazy zniknęły.

Jego kurtka.

Zdjęcie.

Coś je łączyło.

Wrócił myślami do wcześniejszej wypowiedzi Bradshaw. Nie przykładał do tego zbyt wielkiej wagi, ale to dojrzewało w nim od dłuższego czasu, a teraz nie mógł przestać o tym myśleć. Efekt motyla, jak nazwała to zjawisko Tilly. Powiedziała, że katalizatorem był moment, kiedy ktoś wspomniał Reidowi o Człowieku z Tollund, który został odnaleziony niecałe pięć mil od miejsca, gdzie się obecnie znajdowali. Motyl trzepoczący skrzydłami w Brazylii mógł ponoć wywołać huragan w Teksasie. Bez Człowieka z Tollund nie znaleźliby naruszonej trumny i prawdopodobnie nie natknęliby się na skradzionego breitlinga. Quentin Carmichael nadal byłby uznany za zmarłego gdzieś w Afryce, a podstępny proceder będący prawdziwą przyczyną rejsu charytatywnego pozostałby nieodkryty.

A co, jeśli...?

Czasami umysł Poego był spokojny i wyciszony, przetwarzał dane we własnym tempie, a czasami był zdolny do ogromnych intuicyjnych skoków. Okropne, przyprawiające o dreszcze podejrzenie zagnieździło się w jego trzewiach i zaczęło zżerać go od środka...

Neurony odpalały jeden za drugim, coraz szybciej i szybciej, gdy dopasowywał do siebie fakty. Wszystkie niepasujące do siebie elementy układanki wskoczyły na miejsce. Dezorientacja została zastąpiona przez zrozumienie.

Poe wiedział już prawie wszystko – a może nawet wszystko.

Nikt nie potrafił powiedzieć, dlaczego Żercy tak długo udawało się

pozostać niezauważonym. Jasne, w obecnych czasach każdy mógł nauczyć się policyjnych procedur. Ustawa o wolności informacji oznaczała, że większość podręczników policyjnych była dostępna publicznie. Istniała zatem możliwość, że inteligentny, ostrożny mężczyzna mógł dowiedzieć się, jak pracują kryminaliści. Ale jakim cudem udało mu się ominąć kamery, które kazał zainstalować Gamble? Przenośne kamery ASRTR, prowadzony przez policjantów monitoring i wszystkie patrole? Istniała tylko jedna możliwość. Zerca musiał dostawać od kogoś aktualne informacje.

Zbliżając się stopniowo do potwierdzenia swojej teorii, Poe przemyślał wszystko, co udało im się odkryć w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Spojrzał na swoją kurtkę i poprawił się w myślach. Cofnął się jeszcze bardziej. Do wieczoru, kiedy odbył się rejs charytatywny i zaczął kielkować plan, którego realizacja zajęła prawie dwadzieścia sześć lat.

Logicznie rzecz biorąc, mogła to zrobić tylko jedna osoba. Sama myśl o tym zmroziła go do kości.

– Tilly, masz gdzieś informacje na temat propofolu?

Znalazła właściwą kartkę i podała mu ją. Poe odwrócił stronę i zaczął przeglądać sekcję z wykazem innych zastosowań substancji. Sunął palcem po liście i zatrzymał się, gdy znalazł to, czego szukał.

Cholera...

Uniósł wzrok znad kartki. Bradshaw przyglądała mu się uważnie.

– Tilly, chciałbym, żebyś coś dla mnie sprawdziła.

– Co dokładnie, Poe?

Gdy jej powiedział, zmarszczyła brwi.

– Jesteś pewien? – spytała przyciszonym głosem.

Poe nie był w stanie się wysłowić. Zamiast tego kiwnął głową.

Podczas gdy Bradshaw była zajęta sprawdzaniem informacji, Poe krążył w kółko po pokoju. To była najgorsza rzecz na świecie, na którą kiedykolwiek musiał czekać. Modlił się o to, by się mylić, ale wiedział, że ma rację.

Wyniki pojawiły się na ekranie komputera Bradshaw. Odwróciła się w jego stronę i kiwnęła twierdząco głową. Miała łzy w oczach.

Nie tylko ona.

Poe wiedział, kim jest Zerca.

Rozdział 51

Poe wpatrywał się w numer na swoim telefonie. Jeśli zadzwoni, już nie będzie odwrotu. Nie cofnie tego. Trzymał palec nad ikonką połączenia. W końcu jej dotknął. Zamknął oczy i czekał. Flynn mogła nie odebrać. Poszukuje porwanych dzieci i próbuje zidentyfikować właściciela opancerzonej furgonetki do przewozu więźniów. Musiała to usłyszeć pierwsza. Musiał ją przekonać.

Po ośmiu dzwonekach – Poe odliczał je z coraz cięższym sercem – Flynn odebrała.

– Poe – szepnęła. – Nie mogę rozmawiać. Nadinspektor Gamble właśnie robi odprawę.

– Musisz dać mi z nim porozmawiać, Steph.

– To będzie musiało poczekać. Mam...

– Masz podejść do Gamble'a i natychmiast dać mi go do telefonu.

– Będę potrzebować czegoś więcej – odparła po krótkiej przerwie.

Opowiedział jej wszystko.

Nastąpiło trzy-, czterominutowe opóźnienie, w trakcie którego Flynn przedzierała się przez pokój odpraw. Choć brzmiało to tak, jakby trzymała telefon z boku, Poe co chwila słyszał padające z jej strony „przepraszam”, gdy przechodziła na przód pomieszczenia.

Kiedy znów się odezwała, Poe mógł słyszeć oboje rozmawiających.

– To sierżant Poe, sir. Twierdzi, że musi z nami porozmawiać.

– Czyżby? – spytał Gamble. – W takim razie będzie musiał ustawić się w kolejce. Gdy skończę odprawę, komendant chce, żebym pojechał z nim do biura Komisji Regulaminowej Prasy, gdzie nas obu czeka opieprz.

– Musi pan tego wysłuchać, sir. Proszę mi zaufać.

Poe usłyszał, jak Gamble westchnął.

– Słuchaj, wiem, że miał swój mały wkład w to śledztwo, ale teraz jeszcze doszły zaginione dzieci. Naprawdę nie mam czasu wysłuchiwać kolejnej z jego teorii.

Flynn nie odpowiedziała.

– Dobra. Pójdziemy do mojego gabinetu.

Minutę później Flynn ustawiła telefon na głośnomówiący.

– Wykrztuś to z siebie, Poe – warknął Gamble.

– Sir, wiem, kto jest Żercą. Musimy natychmiast działać.

– Naprawdę? – spytał sceptycznie Gamble.

Poe zignorował jego grubiaństwo. Gamble był pod olbrzymią presją.

– Wszystko sprowadza się do marynarki, sir – odparł Poe. – Marynarki i trzepotu motyli skrzydeł.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – nie wytrzymał Gamble.

– To Kylian Reid, sir. Kylian Reid jest Żercą.

Rozdział 52

To Bradshaw wskazała mu drogę. Wszystko dzięki jej paplaninie o głupim motylu i tym, jak wywoływał huragany. Powiedziała, że zwłoki w składzie soli wcale nie były podstawą całego śledztwa. Podstawą – pierwszym uderzeniem skrzydeł motyla – było to, że komuś przypomniała się sprawa Człowieka z Tollund. Bez tego przypadkowego komentarza zasłyszanego na posterunku policji w Kendal nadal byłiby w czarnej dupie.

A jeśli to nie był fart? Jeśli zrobiono to celowo? Żerca bez przerwy miał nad wszystkim kontrolę, pomijając ich udział w gali charytatywnej. Pociągał za wszystkie sznurki aż do teraz.

W takim razie dlaczego pozwalał im na jakikolwiek postęp w sprawie?

Jedynym wytłumaczeniem było to, że chciał, aby Poe zaangażował się w śledztwo, i nie chciał, żeby pozostał w tyle. Gdy tylko pomyślał o tym w ten sposób, jego związek ze sprawą stał się jasny jak słońce, niczym latarnia przebijająca się przez mgłę.

Żerca wcale nie uciekał przed sprawiedliwością – on ją wymierzał.

Chciał, aby jego historia została opowiedziana, ale dopiero po tym jak główni oskarżeni zostali ukarani. A ponieważ początkowo śledztwo utknęło w miejscu, a potem podążało utartymi schematami, Żerca zaplanował włączenie do gry jedyne go człowieka, który mógł się zorientować, o co chodzi w całym zamieszaniu. Ze swoją głupią mantrą spod znaku „podążaj za dowodami za wszelką cenę” Poe stał się częścią jego opowieści.

Od samego początku Poego martwił motyw, a przy sprawie takiej jak ta, gdy miało się motyw, miało się wszystko: tożsamość mordercy, co naprawdę wydarzyło się podczas tamtego rejsu, na podstawie jakich kryteriów wybrano ofiary, wszystko. Poe mógł się nawet pokusić o ustalenie, dlaczego Żerca wybrał taką metodę zabijania.

W pewien pokręcony sposób to wszystko miało swój sens. Z punktu widzenia Żercy naprawdę go miało.

Chodziło o gang pedofilów, do którego należała śmietanka towarzyska Kumbrii. Właściciel ziemski, prawnik, magnat medialny, radny

i duchowny. Żerca zabijał zamieszanych w to ludzi, ale nie tylko to było jego celem: chciał również, by ich nazwiska zostały ujawnione.

Nie ufał jednak własnej policji, że zrobi to, co powinna. Wiedział, że ambicje komendanta sięgały o wiele wyżej. Dla zapewnienia sobie awansu zatuszowałby kastracje i spalenie żywcem i zamiast tego skupiłby się wyłącznie na morderstwach. Historia Żercy mogła zostać nigdy nie opowiedziana.

I tu pojawiał się Poe. Żerca potrzebował jego zaciętej determinacji w dochodzeniu prawdy.

Reid wciągnął się w ich śledztwo od samego początku, stale monitorował jego postępy i popychał ich we właściwym kierunku za każdym razem, gdy potrzebowali pomocy. To Reid przysłał mu tamtą pocztówkę. To Reid przekazał im informację o zwłokach w składzie soli. Poe wątpił, by ktokolwiek mu o tym wspomniał. Pewnie nawet nie pojechał na posterunek policji w Kendal. Po prostu przyjechał do Herdwick Croft z gotową odpowiedzią, przekonany, że Poe będzie miał obsesję na jej punkcie.

A ponieważ mieszkał w Kendal, pasował do modelu strefy buforowej i funkcji „zaniku odległości” Bradshaw.

Poe wiedział nawet, jak udało mu się porwać Hilary Swift.

Wszystkie podejrzenia ostatecznie stały się poszlakami.

Jaki miał motyw? Dlaczego dopuszczał się tych potworności? Dlaczego Reid, odznaczony podoficer policji z ponad piętnastoma latami wzorowej służby, nagle postanowił zostać seryjnym mordercą?

Odpowiedź była taka, że wcale tego nie postanowił. Podjął tę decyzję już dawno temu.

To dzięki marynarce Poe znalazł brakujący motyw.

Nieważne, jaka była pogoda, Reid nigdy nie zdejmował marynarki. Przez lata nabijał się z jego braku dobrego smaku w kwestii ubioru. Bez względu na to, czy byli w pracy, czy wychodzili na miasto, Reid zawsze był wystrojony. Przez wszystkie lata znajomości Poe ani razu nie widział go bez koszuli, marynarki czy swetra. A już na pewno nie widział go w koszulce z krótkimi rękawami, nawet kiedy byli nastolatkami.

Na zdjęciu przedstawiającym czwórkę chłopców koszmary początek

życia pozostawił jednemu z nich widoczną pamiątkę. Mathew Malone miał blizny po oparzeniach na całej piersi i ramionach. Okropne blizny, które nigdy nie miały się zagoić.

Ramiona Kyliana Reida były zawsze zakryte.

Kylian Reid był Mathew Malone'em.

To Mathew Malone zabijał ludzi, którzy zamordowali jego przyjaciół.

Rozdział 53

– Chyba już do reszty ci odbiło, Poe! – krzyknął Gamble. – Do reszty, kurwa!

Poe przedstawił im swoją teorię. Gamble jej nie kupował. Nawet Flynn była niechętnie nastawiona.

– Trochę to naciągane, Poe – odparła.

Musiał ich przekonać, aby mu uwierzyli, a ich reakcja – choć nieoczekiwana – w niczym nie pomogła.

– Tilly – zaczął spokojnym głosem. – Czy możesz przekazać inspektor Flynn i nadinspektorowi Gamble, czego się dowiedziałas?

– Mogę, Poe. – Nachylając się do telefonu, Bradshaw powiedziała: – Sierżant Poe poprosił mnie, żebym sprawdziła wszystkie pojazdy zarejestrowane na Scafell Veterinary Group.

– A co to jest, u licha?

Poe zauważył, że Gamble nie używał przekleństw w rozmowie z Bradshaw. Nie licząc trzech pijaków z hotelu Shap Wells, wszyscy kontrolowali swój język, gdy z nią rozmawiali.

– To klinika weterynaryjna, która miała kiedyś całe mnóstwo pojazdów na swój użytek. Głównie samochodów z napędem na cztery koła, w tym land roverów. Gdy klinika przestała działać, nie kupili żadnego nowego auta.

– Tilly, czy mogłabyś przejść do... – wtrąciła Flynn.

Wykazując się uporem, którego nie miała w sobie jeszcze tydzień temu, Bradshaw weszła w słowo swojej szefowej.

– Aż do momentu, gdy dziesięć miesięcy temu zakupili dwa pojazdy na aukcji samochodowej w Derbyshire.

Zapadła cisza. Wszyscy wiedzieli, że firma ochroniarska GU Security miała swoją siedzibę w Derbyshire.

– Czy powiedziałaś to, co wydaje mi się, że powiedziałaś? – spytała Flynn.

Gamble chyba zaniemówił z wrażenia.

– Łatwo było to sprawdzić – dodał Poe. – Z powodu ustawy dotyczącej zapobiegania praniu brudnych pieniędzy wszystkie firmy zajmujące się aukcjami samochodowymi są zarejestrowane w Urzędzie Skarbowym i Podatkowym jako dealerzy samochodowi obracający znacznymi kwotami pieniędzy. To oznacza, że nie mogą akceptować transakcji gotówkowych przekraczających dziesięć tysięcy funtów, więc...

– Więc za obie furgonetki trzeba było zapłacić przelewem bankowym – wtrącił Gamble. – Wiem, jak działa pieprzona ustawa zapobiegająca praniu brudnych pieniędzy, Poe! Nadal nie dostrzegam związku, jaki ta sprawa ma z jednym z moich najlepszych funkcjonariuszy.

– GU Services byli bardzo pomocni, sir – ciągnął Poe, tak jakby Gamble w ogóle się nie odezwał. – Wśród pojazdów sprzedanych na aukcji znajdowały się opancerzone furgonetki mieszczące po czterech więźniów oraz większe, dziesięcioosobowe. Firma zajmująca się aukcją potwierdziła, że klinika weterynaryjna Scafell Veterinary Group kupiła po jednej z nich. Wysłałem panu wiadomość od nich.

– Ale...

– Sir, właścicielem Scafell Veterinary Group jest ojciec Kyliana Reida.

Dziesięć minut zajęło Gamble'owi dojście do ładu z myślą, że jeden z jego detektywów mógł być seryjnym mordercą. Uchwycił się jedynej rzeczy, co do której sądził, że Poe nie zdoła jej wytłumaczyć.

– To nie ma sensu, Poe. Reid został odurzony w tym samym czasie co ty.

– Zgadza się, sir – powiedział Poe.

– Więc o co chodzi?

– Co pan wie o propofolu, sir?

– To środek usypiający – odparł Gamble.

– Owszem, ale dzięki Tilly dowiedziałem się o nim znacznie więcej. Okazało się, że ma całe mnóstwo zastosowań. Był używany jako jeden ze składników zabójczych koktajli, które wstrzykiwano amerykańskim więźniom z cel śmierci, oraz wykorzystywany rekreacyjnie przez co bystrzejszych narkomanów, a nawet...

– Przejdź do pieprzonego sedna, Poe!

– To lek weterynaryjny, sir! – wypaliła Bradshaw. – Weterynarze

również używają go jako środka znieczulającego.

– Twierdzisz, że...

– Scafell Veterinary Group zakupiła propofol w zeszłym roku – dokończył za niego Poe. – To ściśle kontrolowana substancja, a koncern farmaceutyczny prowadzi dokładny rejestr wszystkich zakupionych ilości. Przesłałem panu również ten mail.

Na chwilę zapadła cisza.

– To nadal nie tłumaczy, jakim cudem zdołał jednocześnie odurzyć siebie i porwać Hilary Swift.

– To dlatego, że tego nie zrobił, sir – odparł Poe.

– Nie rozum...

– Żerca nie jest jedną osobą, tylko dwiema – przerwał mu Poe. – Reid odurzył się, by uniknąć podejrzeń, a potem jego ojciec porwał Hilary Swift i jej wnuki.

Flynn przejęła kontrolę.

– W porządku, Poe. Chyba usłyszeliśmy już wystarczająco dużo, sir. Jestem zdania, że powinniśmy zatrzymać sierżanta Reida przynajmniej do czasu wyjaśnienia całej sytuacji.

– Czy ktoś mógłby się upewnić, że Montague Price jest dokładnie tam, gdzie ma być? – spytał Poe.

To przykuło uwagę Gamble'a. Nieorientowanie się, że ma się pod bokiem wroga, to jedno, ale dopuszczenie do tego, by więzień pod jego nadzorem został uprowadzony, to zupełnie co innego.

– To niedorzeczne, inspektor Flynn – powiedział Gamble, bez wątpienia myśląc z wyprzedzeniem. Za chwilę jego świat miał lec w gruzach.

– Steph, zajmiesz się tym, skoro nadinspektor Gamble nie może? Price jest ostatnią osobą przy życiu, która brała udział w tamtym rejsie. Kylian będzie chciał go dopaść.

– Zostaw to mnie.

Dziesięć minut później Poe otrzymał wiadomość od Flynn: *Reida nie ma w komendzie. Nikt go nie widział. Gamble jest załamany. Masz jakieś pomysły?*

Poe odpisał, że nie ma żadnych, ale poprosił Bradshaw, aby się tym

zajęła. Wątpił, by Reid zostawił za sobą jakieś ślady, które mogły do niego doprowadzić, ale musiał coś zrobić. Kiedy już upewnił się, że Bradshaw wie, czego szukać, pojechał do Kendal, żeby obejrzeć mieszkanie Reida, zanim zostanie uznane za miejsce przestępstwa z całkowitym zakazem wstępu. Na pewno nie przetrzymywał tam ofiar, ale samo miejsce mogło dostarczyć mu dalszych wskazówek.

Gdy tylko wysłał wiadomość, jego telefon zaczął dzwonić. To była Flynn.

– Czego się dowiedziałaś, Steph?

Odgłosy w tle sugerowały, że biegła.

– Dwie godziny temu Reid wypisał Montague Price'a z posterunku policji w Carlisle!

Niech to szlag!

– Odeskortował go osobiście do...

– Opancerzonej furgonetki firmy GU Security – dokończył za nią Poe.

– Dokładnie. Gamble zostaje na komendzie, aby pokierować poszukiwaniami, ale obawiam się, że całkiem stracił nad sobą panowanie. Właśnie tam jadę. Wygląda na to, że ty i Tilly jesteście jedynymi osobami, które orientują się w całej tej sytuacji.

– Postaramy się znaleźć adres, z którego korzystali. Na pewno nie zastaniemy ich u Reida ani u jego ojca. Za dużo ludzi. Reid ma mieszkanie w samym centrum Kendal. Co prawda jego ojciec ma mały domek na wsi, sprzedał dwie stodoły, więc ma teraz sąsiadów.

– Myślisz, że Scafell Veterinary Group posiada jeszcze jakieś budynki, o których istnieniu nie wiemy? – spytała.

Pomimo faktu, że prowadzili tę rozmowę przez telefon, Poe pokręcił głową.

– Tilly jest w trakcie sprawdzania wszystkiego, ale po firmie praktycznie nic nie zostało. George Reid upłynnił wszystkie swoje nieruchomości. Jedynymi rzeczami, które mu zostały, są te furgonetki.

– Masz jakiś pomysł?

– Żadnego, Steph. Oni planowali to od lat, więc nie ma szans, żebyśmy znaleźli ich teraz dzięki jakiemuś głupiemu rachunkowi za prąd.

– Raczej nie. Myślę, że... – Nie było mu dane usłyszeć, o czym myślała, bo w tej samej chwili zadzwonił jej drugi telefon. – Zaczekaj, Poe. Ktoś dzwoni

na moją komórkę.

Poe słyszał tylko jedną stronę rozmowy. Nie brzmiało to dobrze.

– Kurwa mać! – krzyknęła Flynn. – Dobrze, zaraz mu powiem, żeby tam pojechał. – Próbowwała zapanować nad nerwami. – Poe, musisz coś dla nas sprawdzić. Jakiś pasażer jadący pociągiem zgłosił, że widział na zewnątrz płonącego człowieka.

– Gdzie?

Chyba wiedział, o jakie miejsce chodzi.

– Niedaleko ciebie. Wysłałam Tilly współrzędne. Pojedź tam i sprawdź, o co chodzi. Miejmy nadzieję, że to jakieś dzieciaki postanowiły zacząć wcześniej świętować dzień Guya Fawkesa.

Utkwił wzrok w mapie, którą Bradshaw przywołała na ekran swojego komputera. Zobaczył dokładnie to, czego się obawiał.

– Jasna cholera – powiedział.

– O co chodzi, Poe? – spytała Flynn.

– Współrzędne pokazują miejsce, w którym trakcja kolejowa West Coast Mainline przecina kamienny krąg Kemp Howe. Tory przebiegają centralnie przez sam środek. Jeśli ktoś faktycznie zobaczył, jak coś w nim płonie, to byłby od niego oddalony zaledwie o dziesięć jardów. Z takiej odległości trudno pomylić płonące zwłoki z koszem na śmieci na kółkach.

– Niech to szlag – szepnęła Flynn.

Rozdział 54

Kiedy jeszcze Poe pracował jako mundurowy, często pierwszy przybywał na miejsce zdarzenia. Gliniarze z patrolu pierwsi docierali na miejsce, w którym doszło do niewytłumaczalnego zgonu, śmierci z przyczyn naturalnych oraz samobójstw. Gdy spanikowani krewni odkrywali ciało albo gdy sąsiad wyczuł jakiś podejrzany i organiczny zapach, ich pierwszym odruchem było zadzwonienie pod 999. Poe wiedział, jak zabezpieczyć miejsce zbrodni.

W późniejszych latach swojej kariery, gdy przeniósł się do wydziału kryminalnego i dyżurował pod telefonem, zaopatrzył się w mały plecak, w którym nosił takie rzeczy, jak rolka taśmy policyjnej zabezpieczającej miejsce zbrodni, latarka, baterie, ładowarka do telefonu, kombinezon ochronny i ciepłe ubranie. Bak jego samochodu był zawsze pełny, a w lodówce miał gotową, paczkowaną żywność.

Tym razem jedynym, co miał pod ręką, była całkiem zielona w temacie analityczka, która pierwszy raz w życiu działała w terenie.

Bradshaw nie zgodziła się zostać w hotelu. „Jadę z tobą”, powiedziała, a czas był zbyt cenny, by marnować go na kłótnię, którą z pewnością by przegrał.

W trakcie jazdy zadzwonił do Flynn, by upewnić się, że chodziło o pociąg zmierzający na północ od Carlisle. Gdy Flynn to potwierdziła, Poe mruknął z satysfakcją pod nosem. To znaczyło, że znajdowali się po właściwej stronie torów i nie musieli nadkładać dużo drogi.

Dziesięć minut później dotarli do wąskiego pola, na którym znajdowały się szczątki kamiennego kręgu Kemp Howe. Poe zatrzymał samochód, ale nie zgasił silnika, wypatrując śladów Reida albo jego ojca. Nie spodziewał się zastać ich na miejscu. Porwanie Price'a było bonusem, nieoczekiwaną szansą na skreślenie z listy wszystkich ofiar, bo wszyscy pozostali skierowali swą uwagę na wydawane przez Gamble'a instrukcje w sali odpraw. Morderstwo Price'a musiało zostać dokonane w pośpiechu. Nie

było czasu na wymyślne inscenizacje i rytuały. Nie miało znaczenia, czy ktoś zobaczy Reida, czy nie. Teraz już wszyscy wiedzieli, kim był.

Zabójstwo Price'a nie było końcem gry, a Reid z całą pewnością nie kręcił się po okolicy. Mimo to Poe sprawdził wszystko. W sumie znał Reida tyle lat, ale najwyraźniej nie tak dobrze, jak mu się zdawało. Nie było sensu niepotrzebnie ryzykować. Wysiadł z samochodu, wspiął się na maskę i rozejrzał dokoła. Teren wydawał się czysty.

Spojrzał w kierunku kamiennego kręgu Kemp Howe. Był to chyba najdziwniejszy krąg w całej Kumbrii. Leżący u podnóża pradawnego wrzosowiska, tworzył część Shap Stone Row, rzędu głazów ciągnącego się przez półtorej mili wzdłuż drogi A6 i torów kolejowych West Coast Mainline. Miały co najmniej dwadzieścia sześć jardów średnicy, gdyby nie został podzielony na pół w epoce wiktoriańskiej, kiedy kładziono tu tory. Ponad połowa kamieni znajdowała się pod nasypem kolejowym. Pozostałe sześć głazów z różowego granitu miało pokaźne rozmiary i było je widać zarówno od strony drogi, jak i torów.

Pośród nich leżało coś, co ledwie się tliło.

Poe zeskoczył z maski, wszedł do samochodu i zatarasował nim drogę, tak by nikt nie mógł przejechać. Włączył światła awaryjne.

Odwrócił się do Bradshaw i powiedział:

– Póki nie powiem, że jest inaczej, jesteś teraz policjantką z zewnętrznego kordonu. To znaczy, że nikt nie może znaleźć się w obrębie kręgu bez mojego pozwolenia. Zrozumiałaś?

Kiwnęła głową.

– Możesz na mnie polegać, Poe.

– Wiem o tym, Tilly. Wsparcie wkrótce dotrze na miejsce. Każ pierwszemu radiowozowi, który przyjedzie, zatrzymać się dwadzieścia jardów od tego miejsca – pokazał palcem na drogę – żebyśmy mogli całkowicie zablokować trasę przejazdu. Jeśli ktoś będzie ci stwarzał problemy, zawołaj mnie.

Bradshaw odsunęła się od samochodu i stanęła plecami do drogi. Sprawiała wrażenie nieugiętej. Biada temu, kto spróbuje się z nią kłócić.

Poe poświęcił chwilę na upewnienie się, że zrobił wszystko jak należy. Przeprowadził szybką ocenę ryzyka. Zabezpieczył miejsce zbrodni. Dokonał

podziału obowiązków i oddelegował Bradshaw do wykonania zadania.

Nadszedł czas, aby sprawdzić, czy miał do czynienia z płonąca owcą – dzieciaki w Kumbrii robiły czasem takie numery – czy z płonącym żywcem pedofilem. Gdyby ktoś spytał Poego o preferencje, musiałby rzucić monetą.

Pościech stał się dla Reida ważniejszy niż bawienie się w subtelności. Poe podejrzewał, że wjechał samochodem prosto na pole i skierował się od razu w stronę kręgu. Poe szedł wzdłuż nasypu. Nie miał jak oznakować drogi, którą obrał, ale to był równie dobry sposób na uchronienie przed zdeptaniem istotnych dla śledztwa dowodów, jak każdy inny. Od tego momentu każda osoba wchodząca na teren miejsca zbrodni będzie musiała skorzystać z tej samej drogi.

Poe nadal znajdował się jakieś pięćdziesiąt jardów od celu, gdy prawdopodobieństwo, że mieli do czynienia z żartem i rozpalonym o sześć miesięcy za wcześnie ogniskiem, spadło do zera.

To było ciało.

Poe podszedł do niego ostrożnie. Obrażenia ofiary były śmiertelne. Z jej zwęglonych, poczerniałych szczątków nadal unosił się dym. Gorąco sprawiło, że skóra zaczęła pękać, odsłaniając czerwone połączenia mięsa. W powietrzu unosił się cierpki odór. Poe ugryzł się w język, aby powstrzymać odruch wymiotny. Musiał wziąć się w garść. Liczyło na niego całe mnóstwo osób.

Ręka ofiary się poruszyła i przez jedną przerażającą sekundę Poe myślał, że ten człowiek nadal żyje. Już miał zamiar podbiec i zacząć... cóż, sam nie bardzo wiedział co, dopóki nie zorientował się, że to temperatura powoduje skurcze mięśni. Gdy zupełnie ostygnie, ciało będzie przypominało wyglądem korkociąg.

Choć ofiara będzie musiała zostać zidentyfikowana za pomocą badań DNA i danych stomatologicznych, Poe był pewien, że to Price. Nie został tak mocno poparzony jak zwłoki na Elva Plain, bo nadal mógł dostrzec rysy jego twarzy, które rozpoznał z nagrania wideo. Chyba Reid za bardzo się śpieszył, by porządnie przywiązać go do słupa. Pewnie miał czas tylko na to, by oblać Price'a substancją łatwopalną i podpalić.

Kiedy Poe zbliżył się do ciała, musiał przemyśleć swoje poprzednie stwierdzenie – Reid miał wystarczająco dużo czasu na pozostawienie

swojego charakterystycznego podpisu. Spodnie Price'a leżały zaplątane wokół jego kostek. Reid go wykastrował. Sądząc po ilości krwi na trawie, Price był żywy i nie miał skutych rąk, gdy jego genitalia zostały odcięte. Poe przeczesał wzrokiem teren, ale nigdzie nie dostrzegł amputowanego narządu. Podejrzewał, że znajdował się tam, gdzie pozostałe – w ustach ofiary.

Obejrzał się przez ramię na Bradshaw – nie chciał, aby to oglądała – i ulżyło mu, gdy okazało się, że nadal patrzy na drogę. Zadzwoił jego telefon. Odebrał go, nie mogąc oderwać oczu od rozpościerającego się przed nim okropieństwa.

– Mówi Poe.

– Tu Ian Gamble. Dotarłeś na miejsce?

– Tak, sir.

– No i?

– Mam złe wieści, sir. Wydaje mi się, że to Montague Price. Obawiam się, że nie żyje.

– Matko Boska – szepnął Gamble. – Co ja najlepszego zrobiłem...?

Poe doskonale go rozumiał. Gamble umieścił Price'a w areszcie, a teraz on nie żył. Został zamordowany przez jednego z jego podwładnych. Po tym wszystkim na pewno zostanie wszczęte śledztwo, w wyniku którego Gamble może stracić pracę. Z pewnością już nigdy nie będzie starszym oficerem śledczym. Poe serdecznie mu współczuł. Nikt nie byłby w stanie przygotować się odpowiednio do prowadzenia sprawy takiej jak ta. Seryjny morderca, który od samego początku był członkiem ekipy śledczej? Poe nigdy wcześniej nie słyszał o czymś takim. Reid znał wszystkie poszlaki. Pomógł opracować strategię. Naprowadził ich na część tropów. Wiedział, gdzie Gamble kazał umieścić przenośne kamery systemu ASRTR. Wiedział, które kamienne kręgi zostały obstawione. Znał każdy krok policji i Narodowej Agencji ds. Przestępczości. Wiedział wszystko.

Nie mieli z nim żadnych szans.

Mimo to Gamble popełnił kilka błędów. Powinien był podwoić ochronę Montague Price'a, gdy tylko odkryli sposób, w jaki Żerca porywał swoje ofiary. Związki zawodowe strażników więziennych już dawno ustaliły, że transportery do przewozu skazańców mogą być wykorzystywane do

organizowania ucieczek. Choć wydawało się to mało prawdopodobne, Gamble powinien przynajmniej wziąć to pod uwagę.

I słuchać częściej Poego, zamiast blokować go na każdym kroku. Mądrość po szkodzie była wspaniałą rzeczą.

– Co mam teraz robić, sir? W tej chwili zajmuję się ochroną miejsca zbrodni, a Tilly tworzy zewnętrzny kordon. Przydałoby się nam profesjonalne wsparcie.

– Policja wkrótce będzie na miejscu. Możesz się upewnić, że zabezpieczą miejsce zbrodni? Oddelegowałem do was sierżant z jednostki ochrony porządku publicznego. Gdy tylko dotrze na miejsce, przekaz jej kontrolę nad miejscem zdarzenia. Zajmie się wszystkim do czasu, aż przyjedzie wsparcie.

– Nie ma sprawy, sir.

– Poe?

– Tak, sir?

– Przepraszam.

– Za co?

– Za wszystko.

Poe nie odpowiedział od razu.

– Proszę się nie martwić, sir. To bezprecedensowy przypadek. Proszę o tym pamiętać. Żaden starszy oficer śledczy nie musiał nigdy radzić sobie z mordercą przebywającym z nim w tej samej sali odpraw.

– Dziękuję, Poe.

Połączenie zostało przerwane.

Poe rzucił okiem w stronę Bradshaw. Machała rękami, próbując przykuć jego uwagę. Dostrzegł w oddali mrugające światła kogutów policyjnych.

Przybyła kawaleria.

Rozdział 55

Wkrótce Poe i Bradshaw stali się zbędni. Dobrze naoliwiona maszyna, czyli śledztwo w sprawie morderstwa, przejęła nad wszystkim kontrolę. Pierwszy detektyw, który dotarł na miejsce, słusznie określił ich jako osoby nieupoważnione do przebywania po wewnętrznej stronie kordonu policyjnego. Poe nie wziął tego do siebie. Gdyby komendant policji przybył na miejsce, jemu też kazaliby spadać.

Na miejsce zbrodni przyjechała policja i zespół pomocniczy. Wszyscy przebrali się w białe kombinezony ochronne, przez co pole wyglądało, jakby przeżywało oblężenie gigantycznych, ruchomych pieczarek.

Poe i Bradshaw zaoferowali swoją pomoc, ale fakt, że byli ubrani po cywilnemu i nie mieli nikogo, kto mógłby za nich poświadczyć, spowodował, że powiedziano im tylko, że wszystko jest pod kontrolą. Na miejsce przyjechał sędziwy inspektor policji, z którym kilka lat temu Poe pokłócił się o jakąś drobnostkę. Stanowczym głosem poinformował go, że nic tu po nim. Schronili się w samochodzie Poego, by uniknąć kręcenia się wszystkim pod nogami.

Choć na pewno bardziej przydaliby się w Shap Wells, skąd mogliby ustalić, gdzie zadekował się Reid, Poe wiedział, że lepiej zrobi, jeśli zaczeka na Flynn. W którymś momencie śledztwa detektywi będą musieli go przesłuchać. Ponieważ Reid został zidentyfikowany jako Żerca, fakt, że nazwisko Poego zostało wycięte na piersi Michaela Jamesa, oraz jego późniejsze powiązanie ze sprawą zaczęły nabierać sensu. Będą chcieli poznać wszystkie szczegóły. Poe był w posiadaniu informacji, które przydadzą się w momencie, gdy zacznie się szukanie kozła ofiarnego. Ktoś z pewnością zostanie obwiniony o zaistniałą sytuację.

Odsunąwszy na bok polityczne konsekwencje, Poe zweryfikował przebieg wydarzeń. Nie sądził, by Reid posunął się do zamordowania wnuków Hilary Swift. Zachowywał się jak psychopata, ale aż do teraz był zimny i wyrachowany. Wszystko miało swój z góry określony cel. Poe był zdania, że uprowadzenie dzieci było taktycznym posunięciem: stanowiły kartę

przetargową na wypadek, gdyby został ujęty przed dokończeniem swojej misji.

Uważał również, że Reid znajduje się gdzieś niedaleko. Zawiózł Price'a z posterunku policji w Carlisle do Shap, ignorując wszystkie kamienne kręgi na tym odcinku. Poe podejrzewał, że Reid podpalił Montague Price'a, po czym od razu pojechał do kryjówki, która musiała znajdować się w pobliżu.

Niestety, nawet jeśli znało się właściwy kod pocztowy, to wzgórza Shap Fells były olbrzymie i rozległe. Mogli się schować dosłownie wszędzie.

– Poe?

Bradshaw wpatrywała się w niego intensywnie. Przygryzała dolną wargę, co, jak zdążył już zauważyć, było oznaką tego, że coś ją niepokoiło.

– O co chodzi, Tilly?

– Skoro Reid jest w rzeczywistości Mathew Malone'em, to w jaki sposób on i George Reid są spokrewnieni?

No właśnie, w jaki?

Jaką rolę odegrał w tym wszystkim George Reid? W jaki sposób Mathew Malone stał się Kylianem Reidem? To nie były jedyne pytania bez odpowiedzi. Jakim cudem Reidowi udało się przeżyć potworności, które wycierpiał z rąk Quentina Carmichaela i jego kumpli? W którym momencie on i George Reid postanowili coś z tym zrobić? Czy stało się to po tym, jak Reid został policjantem, czy wcześniej? Czy Reid wstąpił do policji tylko po to, aby móc coś z tym zrobić?

Brakowało wielu informacji.

Jednak tym, czego nie brakowało, był ból, który Reid musiał odczuwać przez całe lata ich znajomości. Fakt, że zdołał go tak dobrze ukryć, wykraczał poza ludzkie rozumowanie Poego. Czy kiedyś jeszcze będzie mu dane zobaczyć swojego przyjaciela? Czy Reid w ogóle był jego prawdziwym przyjacielem?

Czy Poe od samego początku stanowił część jego wielkiego planu?

Z zamyślenia wyrwał go sygnał przychodzącej wiadomości. Spojrzał na ekran telefonu, spodziewając się zobaczyć nazwisko Flynn. Numer był nieznany, inny niż ten, którego używał Gamble. Poe kliknął palcem w wiadomość. Otworzył usta ze zdumienia.

Przyjedź sam, a dzieci przeżyją. Przyjedź z Gamble'em, a spłoną żywcem. Jedź do miejsca, w którym nawigacja satelitarna mówi ci, że dotarłeś do celu, choć w rzeczywistości wcale w nim nie jesteś. Jedź przez pół mili, po czym skreć w następną drogę w lewo. Po stu jardach zobaczysz tablicę z napisem Black Hollow Farm. Znajduje się dosłownie na końcu drogi. Zaparkuj samochód i idź w stronę domu. Kylian.

Wiadomość kończyła się kodem pocztowym. Krew zaczęła mu dudnić w skroniach. To było to: początek końca. Reid kazał mu przyjechać, a Poe wiedział, że nie odmówi.

W głębi serca zawsze wiedział, że skończy się to tym, że stawi czoło Żercy w pojedynkę. Odpisał tylko OK i wcisnął „wyślij”. Schował telefon do kieszeni i zaczął się zastanawiać nad kolejnym krokiem. Nie miał zbyt wiele czasu. Wkrótce na miejsce zbrodni przyjedzie Flynn, a wtedy nie będzie miał szansy się wymknąć. Skoro miał tam pojechać, musiał to zrobić już teraz. Bradshaw przyglądała mu się dziwnym wzrokiem. Przekrzywiła głowę w wyrazie niemego pytania.

– Muszę załatwić pewną sprawę, Tilly. Zostań tu i upewnij się, że inspektor Flynn ma wszystko, czego potrzebuje.

– Dokąd się wybierasz, Poe? Od kogo była ta wiadomość?

– Ufasz mi?

Spojrzała na niego, a jej oczy zapłonęły z determinacją pod szklami okularów. Kiwnęła głową.

– Ufam ci, Poe.

– Muszę coś zrobić, ale nie mogę ci powiedzieć co.

– Jesteś moim przyjacielem. Pozwól sobie pomóc.

Powiedziała to z taką rozbijającą szczerością, że prawie się ugiął.

– Nie tym razem, Tilly. To coś, co muszę zrobić sam.

Rozdział 56

Adres, który podał mu Reid, znajdował się po drugiej stronie autostrady M6, ale nawigacja pokierowała go w kierunku leżącego nieopodal wiaduktu. Poe nie miał zbyt dużego rozeznania w terenach sąsiadujących z wioską Shap. Jeśli musiał jechać na północ, zwykle wybierał M6, nie A6, lecz wkrótce znalazł się na drodze prowadzącej na wzgórze.

Kumbria była jednym z tych hrabstw, w którym jechało się jednopasmówką oddaloną zaledwie o kilkaset jardów od głównej autostrady, a droga błyskawicznie zmieniała się z utwardzonej w polną. Poe wątpił, że uda mu się zobaczyć na niej jakiegokolwiek inne pojazdy. Korzystający z niej ludzie byli mieszkańcami tutejszych wzgórz. Droga nie prowadziła do żadnego konkretnego miejsca, więc podejrzewał, że w pewnym momencie po prostu się urwie. Owce skubały trawę, przechadzając się swobodnie po wzgórzach. Niedaleko M6 Poe minął trzy przeszkody dla bydła w postaci rowu nakrytego kratownicą, ale od tamtej pory nie widział żadnej. Wkrótce znalazł się tak wysoko, że widział biegnącą w dole autostradę. Znajdował się na wzgórzu Langdale Fell. Powietrze zaczęło gęstnieć od kolejnej złowieszczej mgły. Wkrótce widoczność zmniejszy się do zera. Według nawigacji miał jeszcze do pokonania pięć mil. Dotarł na szczyt Langdale Fell i zaczął zjeżdżać powoli na drugą stronę zbocza. Choć nawigacja działała jak należy, Poe zatrzymał się, by sprawdzić mapę drogową. Chciał określić swoje położenie. Znajdował się właśnie na Ravenstonedale Common, kumbryjskim wygwizdowie. Był tutaj po raz pierwszy w życiu.

Droga i mgła nie pozwalały na jazdę powyżej trzydziestu mil na godzinę. Podążał za instrukcjami nawigacji, ale kiedy powiedziała mu, że dotarł do celu, Poe nie zobaczył na zewnątrz nic, co utwierdziłoby go w przekonaniu, że jest na zamieszkanym przez ludzi planecie. Nie było tu nawet żadnych owiec.

Zatrzymał się, żeby sprawdzić instrukcje Reida.

Widoczne w oddali poszarpane szczyty wznosiły się ponad mgłą niczym

nagrobki. Ich kontury powoli się zacierały, co znaczyło, że wkrótce dotrze do niego mgła, a wtedy zostanie odcięty od świata. Ravenstonedale Common składał się z ostrych grani, stożków piargowych i bezlitosnych granitowych skał. To tłumaczyło brak owiec. Nie było tu dla nich nic do jedzenia. Wiatr hulał po zboczu, a Poe słyszał dobiegający skądś plusk wody.

I nic więcej.

Okolica była niesamowita i zarazem upiorna. Wrzosowiska i wzgórza, które zwykle zapewniały mu spokój umysłu niemożliwy do osiągnięcia w Hampshire, teraz wydawały się zimne i nieprzyjazne. Mgła wisiała już tak nisko, że wyglądała jak ze snu. Poe poczuł się naprawdę osamotniony.

Wrzucił bieg i jechał zgodnie z wytycznymi Reida. Skreślił w następną drogę w lewo i po ujechaniu kilkuset jardów zobaczył tablicę z napisem Black Hollow Farm, dokładnie tam, gdzie powiedział Reid. Ogromne kamienie na podjeździe i głębokie rowy po obu stronach uniemożliwiały dotarcie do farmy jakimkolwiek pojazdem. Ziemia była mokra i świeżo poruszona w miejscu, gdzie przywleczono kamienie – najwyraźniej prowizoryczna blokada została wzniesiona całkiem niedawno. Zastanawiał się, czemu Reid zadał sobie tyle trudu. Przecież Poe nie zamierzał podjechać samochodem pod same drzwi. Od teraz jego największym sprzymierzeńcem była ostrożność.

Black Hollow Farm stała na końcu drogi. Poe zaparkował tam samochód. Wyłączył silnik i rozejrzał się dokoła.

Dom był ponury i robił wrażenie. Poemu wydawało się, że żyje w odosobnieniu, ale uświadomił sobie, że w porównaniu z kobietami i mężczyznami zamieszkującymi te wzgórza można było go uznać za chłopaka z miasta. Prowadzono tu hodowlę ekstremalną.

Farma miała adekwatną nazwę do otoczenia. Mroczna atmosfera wisiała nad nią jak ciężki welon składający się ze strachu, rozpacz i gniewu. Dom znajdował się w głębokiej niecce – Poe podejrzewał, że wcześniej był tu kamieniołom – i spowijał go wieczny cień. Było to gospodarstwo, które nigdy nie przyciągnęłoby turystów jako pensjonat agroturystyczny. Budynek był niski i przysadzisty, zbudowany tak, by stawił czoło srogim zimom, bez zwracania uwagi na estetykę. Trzymał się ziemi jak rzep

psiego ogona i wyglądał, jakby miał co najmniej dwieście lat.

Owczarnia – kamienna zagroda, w której chroniły się owce w trakcie najgorszej pogody – przylegała do głównego budynku. Poe miał taką na swojej ziemi. Zwykle przybierały kształt owalu lub kręgu, ściany miały około trzech stóp wysokości i jedno wejście. Owczarnia na farmie Black Hollow nieco się różniła. Wejście zostało poszerzone i zakryte ogromną siatką kamuflującą.

W środku znajdowała się dziesięcioosobowa opancerzona więźniarka, której nikt nie był w stanie namierzyć.

Pod ścianą budynku stały trzy inne pojazdy: czteroosobowa furgonetka do przewozu więźniów, na której oglądanie Poe poświęcił mnóstwo czasu, stare volvo Reida i zdezelowany mercedes, który prawdopodobnie należał do George'a Reida.

Poe zauważył to wszystko bez wychodzenia z samochodu. Wyjął telefon. Niewiarygodne, ale nadal miał zasięg. Teraz, kiedy już przyjechał na miejsce, uderzyła go lekkomyślność tego, co zrobił. Nikt nie miał pojęcia, gdzie właściwie był, a nawet gdyby ktoś wiedział, pomoc przybyłaby tu najwcześniej za czterdzieści minut.

Więc dlaczego tu przyjechał? Mądrym posunięciem byłoby zadzwonić teraz do Gamble'a i zostawić wszystko w rękach negocjatora albo uzbrojonego oddziału szybkiego reagowania. Wszystko inne było głupotą. Ale... Reid był jego przyjacielem. Przyjacielem z mrocznym sekretem, ale w dalszym ciągu przyjacielem.

Nie wiedział, co robić.

Przyszła kolejna wiadomość. Wysłano ją z tego samego numeru co wcześniej. Składała się z pięciu słów: Nic ci nie grozi, Poe.

Mimo to nadal nie ruszył się z miejsca. Wyjście z samochodu i przejście wysypaną łupkiem ścieżką prowadzącą do domu na farmie równało się końcowi jego kariery. Cokolwiek by się stało, ludzie będą mówić, że powinien był zaczekać.

Wrócił myślami do chłopca na zdjęciu. Chłopca pokrytego bliznami. Chłopca, który przetrwał na przekór wszystkiemu. Do swojego przyjaciela. Reid – pomimo tego, kim się stał – zawsze był jego przyjacielem. Nikt nie był w stanie udawać przyjaźni tak długo. Poe musiał dać mu szansę na

opowiedzenie swojej historii.

Kolejna wiadomość: Wszystko w porządku, Washington.

Zacisnął szczęki.

Washington Poe przełknął podchodzącą do gardła żółć, wysiadł z samochodu i ruszył w stronę piekła.

Rozdział 57

To, co zostało z uwieczonych przez mgłę promieni słońca, znajdowało się za farmą. Jej przód był pogrążony w długich cieniach. Było cicho jak w grobie. Choć powietrze zaczęło się ochładzać, Poe pocił się obficie. Struga potu spływała mu po plecach, gromadząc się na ich dole.

Zatrzymał się w odległości siedemdziesięciu jardów od domu. Przed nim, niecałe czterdzieści jardów od głównego budynku, znajdowały się jakieś prostokątne kształty. Cienie sprawiały, że nie dawało się zobaczyć, czym właściwie były. Musiały zostać ustawione na jego drodze celowo, niczym teatralne rekwizyty. Podszedł do nich.

To były trumny.

Trzy trumny.

O nie... To niemożliwe.

Zmarszczył brwi. Leżały na czystych kocach. Poe przesunął palcem po nagrzanym od słońca sosnowym drewnie, z którego zrobiono pierwszą trumnę. Ich wypolerowane mosiężne okucia lśniły.

Znalazł w telefonie latarkę i poświecił nią na mosiężne tabliczki. Miał wrażenie, że za chwilę eksploduje mu serce.

Trzy nazwiska już na zawsze pozostaną wyryte w jego duszy.

Michael Hamilton.

Andrew Smith.

Scott Johnston.

Trójka chłopców w końcu się znalazła.

Poe zrobił kilka zdjęć, po czym spojrzał w stronę ponurego i milczącego gospodarstwa, w którym czekał na niego czwarty chłopiec.

Poe poszedł w kierunku farmy. Drzwi frontowe były wykonane z drewna dębowego, ciężkiego i grubego. Wisiały na ogromnych kutyh zawiasach, stworzonych w epoce, w której przedmioty wykonywano tylko raz.

W oknach znajdowały się okiennice z tego samego gatunku drewna. Podwórko był wysypane dobrze ubitym łupkiem.

Budynek przypominał raczej ufortyfikowaną twierdzę niż zwykły dom.

Gdy podszedł bliżej, jego nozdrza zaatakowała znajoma chemiczna woń.

Benzyna...

Poczuł, jak żołądek kurczy mu się ze strachu. Zaczęło go palić w gardle. Sądząc po intensywności zapachu, gospodarstwo zostało uzbrojone niczym bomba zapalająca. To była ostatnia chwila, w której powinien uciekać ile sił w nogach, ale najpierw musiał znaleźć dwójkę dzieci. Spojrzał na dziesięcioosobową opancerzoną więźniarkę. Jej koła zostały zdjęte. Jeśli dom miał się spalić, ją również strawiłoby płomienie.

Czy dzieci były w środku? Ruszył w jego kierunku.

Jedna z drewnianych okiennic została otwarta.

Reid pojawił się w oknie na pierwszym piętrze.

– Tak ma wyglądać nasze „W samo południe”, Kylian? A może powinienem mówić do ciebie Mathew? – spytał Poe, idąc w stronę więźniarki. Musiał odnaleźć wnuki Swift, zanim cokolwiek się wydarzy.

– Wygląda na to, że nie ma sensu prosić cię, żebyś się zatrzymał – odparł Reid.

Poe dotarł do owczarni i wszedł po metalowych stopniach do przenośnego więzienia. Szarpnął za klamkę, ale drzwi były zamknięte. Panel z czarną klawiaturą ze srebrnymi cyframi uniemożliwiał wydostanie się na zewnątrz każdemu, kto był zamknięty w środku.

– Kod do drzwi to 1-2-3-4! – zawołał Reid. – Zaczekam, aż skończysz. Nie ociągaj się za bardzo.

Poe wpisał kod na klawiaturze i usłyszał elektroniczne kliknięcie. Otworzył drzwi.

Jego zmysły zaatakował smród, jakiego nigdy wcześniej nie wąchał. Wdarł mu się do nosa i przebił nawet przez wszechobecną woń benzyny. Odór odchodów, moczu i wymiocin konkurował z fetorem skwaśniałego potu i cuchnących ciał. Zapach cierpienia i śmierci. Podłoga głównego korytarza była mokra od brązowego płynu.

Smród nasilił się, gdy Poe wszedł w korytarzyk, przy którym znajdowały się cele. Po obu stronach mieściło się po pięć. Poe zajrzał do każdej przez

okno obserwacyjne z grubego szkła. Nie zobaczył tam nic prócz pozostałości po długich i nieprzyjemnych pobytach.

Cele były puste.

Rozdział 58

Poe wysiadł z więźniarki i wziął głęboki oddech. Pomaszerował w stronę przedniej części budynku i spróbował otworzyć drzwi. Były zamknięte. Chciał je wyważyć, ale tylko stłukł sobie ramię.

– Dzieci. Gdzie one są?! – krzyknął.

– Wiesz, że są potomkami diabła?

Na litość boską... Coś ty zrobił?

– Gdzie one są, Kylian?

– Nic im nie jest, Poe. Przebywają w hotelu Whinfell Forest Center Parcs z moim znajomym. Sprawdziłem dziś rano, co u nich, i okazało się, że świetnie się bawią. Myślą, że to mama zafundowała im tę niespodziankę.

Whinfell Forest był oddalony o jakieś trzy mile od Carleton Hall, komisariatu policji. O ile Reid nie kłamał, dzieci przez cały czas siedziały tuż pod ich nosami. Policja była zajęta sprawdzaniem lotnisk i terminali promowych, a w rzeczywistości powinna była sprawdzić hotelowe baseny.

– Wysłałam wiadomość do Flynn.

Reid kiwnął głową.

Poe zajął się pisaniem, gdy nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Zdjęcia dzieci puszczono w obieg. A jeśli zostały rozpoznane?

– Wiesz, jak wyglądają?

– Oczywiście.

– Skąd?

– Widziałem zdjęcia... – Poe urwał. – Podmieniłeś je. Powiedziałeś Gamble’owi, że zdobędziesz zdjęcia od ich matki i kiedy je przysłała, po prostu je podmieniłeś.

– W tej chwili moi koledzy z posterunku są zajęci szukaniem dwójki amerykańskich dzieciaków, których zdjęcia ściągnąłem z Facebooka.

– Więc...

– Więc po co zadałem sobie tyle trudu, aby je porwać? Dlaczego nie zostawiłem ich w Seven Pines?

Poe skinął głową.

– Musiałem cię nakłonić, żebyś tu przyjechał. Byłem pewien, że i tak zjawisz się tu z własnej woli bez względu na to, czybym cię poprosił, czy nie, ale dzieci zapewniły mi gwarancję.

Poe znów dał się nabrać.

– Na pewno masz mnóstwo pytań – powiedział Reid.

– Dlaczego tu jestem, Kylian?

– Czego zdążyłeś się dowiedzieć?

– Wiem, że tamtych czterech chłopców miało umrzeć po zakończeniu aukcji charytatywnej, ale ten los spotkał tylko trzech z nich. Wiem, że czwartemu jakimś cudem udało się uciec i że postanowił się zemścić. Mam mówić do ciebie Kylian czy wolisz, żeby znów nazywać się Mathew?

Reid kiwnął głową. Po twarzy zaczęły mu płynąć łzy.

– Mathew Malone umarł tamtego wieczoru. Teraz jestem Kylianem Reidem.

– W porządku. Gdzie jest Hilary Swift?

Reid zniknął w środku. Poe usłyszał, jak wlecze coś w stronę okna. Chwilę później pojawiła się w nim Swift. Głowę miała zakrwawioną i poobijaną, ale żyła. Usta miała zaklejone taśmą maskującą i wyglądała na przerażoną. Reid zerwał taśmę z jej twarzy i powiedział:

– Przywitaj się ponownie z sierżantem Poe, Hilary.

– Pomóż mi! Musisz mi pomóc! – wrzasnęła piskliwym głosem.

– Pomóc ci? – spytał Reid, po czym uderzył ją w twarz. – Poe nie przyszedł tu, żeby ci pomóc, Hilary.

Poe wiedział, że Hilary Swift umrze. Nie miał żadnej szansy na to, aby ją uratować. Dwadzieścia sześć lat temu zawarła pakt z diabłem i to była cena, którą musiała zapłacić. W głowie zaświtała mu pewna myśl.

– Gdzie jest ciało Quentina Carmichaela?

Reid kiwnął głową w stronę czegoś, co Poe uznał wcześniej za porzucony jutowy worek. Podszedł do niego i uchylił rąbek czubkiem utyłanego odchodami buta.

W środku leżały pomarszczone zwłoki człowieka, który przeleżał w soli prawie trzydzieści lat. Kontakt z wilgocią, które miały przez ostatni rok, sprawił, że w końcu zaczęły się rozkładać. To będzie długi proces. Reid wyrzucił go na podwórko jak zasikany materac. Brakowało mu palców

u dłoni i stóp. Wyglądało na to, że lisy i szczury w końcu zaczęły się do niego dobierać.

Poe zbliżył się do okna, w którym stał Reid. Swift zniknęła z zasięgu jego wzroku.

– Jesteś pewien, że chcesz tego wysłuchać, Poe?

Poe nie był, ale i tak kiwnął głową.

– Nie musisz tego robić – powiedział Reid. – Wszystkie dowody, które udało mi się zebrać na przestrzeni lat, i wyznania, które nagrałem, znajdują się w pancерnej skrzynce furgonetki.

– Opowiedz mi, co się wtedy wydarzyło – poprosił Poe.

Rozdział 59

– Przeczytałem twoje notatki dotyczące Seven Pines – zaczął Reid. – Wiem, że Audrey Jackson opowiedziała tobie i inspektor Flynn o tym, że nasza czwórka była najbardziej zżyłą grupą dzieciaków w domu dziecka, o jakiej kiedykolwiek słyszała.

Poe ręką dał mu znak, że może kontynuować.

– Kochaliśmy Hilary Swift. Wszyscy ją kochali. Wydawała się taka troskliwa i oddana. Jeśli mógłbym uznać swoich przyjaciół za braci, to ona z pewnością była dla mnie jak matka. Gdy spytała, czy chcemy zarobić trochę pieniędzy, od razu się zgodziliśmy. Czemu nie? Dodała, że jeśli będziemy grzeczni, zabierze nas do Londynu, gdzie będziemy mogli je wydać. Kazała nam nawet napisać kilka pocztówek, by zaoszczędzić czas, gdy już dotrzemy na miejsce.

A więc w taki sposób zostały wysłane. To dlatego poszukiwania chłopców odbywały się na południu, a nie na północy, gdzie de facto powinny być przeprowadzane. Kartki wrzucano do skrzynek pocztowych pojedynczo, prawdopodobnie za każdym razem, kiedy któryś z mężczyzn jechał do Londynu w interesach. Charakter pisma i odciski palców się zgadzały. Nikt nie byłby w stanie przewidzieć, że prawda wyglądała zupełnie inaczej.

– Dotarłeś do prawdy kryjącej się za wydarzeniami z tamtej nocy odrobinę wcześniej, niż planowałem, a Montague Price uzupełnił resztę informacji. To my byliśmy przedmiotem licytacji. Carmichael zorganizował wszystko do spółki ze Swift, naszą przyszywaną matką. Kiedy my się popisywaliśmy i zachowywaliśmy jak czwórka podekscytowanych chłopaków, mężczyźni biorący udział w rejsie licytowali możliwość posiadania nas na własność.

Słońce zdążyło już prawie skryć się za horyzontem, a cienie zniknęły. Księżyc w pełni rzucał na wszystko jasną, niebiańską poświatę. To wystarczyło, by Poe zobaczył, jak bardzo Reid cierpiał, gdy na nowo przeżywał swój koszmar.

– Carmichael powiedział mężczyznom, że zatrzyma jedną z „nagród” dla

siebie. Był sprytny. Trzech chłopców, sześciu pedofilów. Popyt i podaż. Jestem pewien, że Swift mogła dostarczyć mu więcej dzieci, ale gdyby dla każdego znalazło się po jednym dziecku, cena pozostałaby niska.

Montague Price zdążył o tym napomknąć.

– Wiedzieliście, co się dzieje? – spytał Poe.

– Podejrzewaliśmy. Mężczyźni bez przerwy się śmiali i byli napastliwi. Wydawało mi się jednak, że właśnie tak zachowują się faceci na imprezie. Dopiero kiedy pojechaliśmy do czyjegoś domu na „przyjęcie”, prawda wyszła na jaw. Możesz sobie wyobrazić, co się wtedy stało.

– Jezu Chryste – wymamrotał Poe. – A Price? Faktycznie był bez winy, tak jak utrzymywał?

– Nie, nie był – warknął Reid. – I dlatego spłonął razem z pozostałymi.

Właśnie tego obawiał się Poe, ale usłyszenie tego od Reida złamało mu serce.

– Mężczyźni ze zwycięskimi ofertami zabrali ze sobą wylicytowanych chłopców?

– Tak. Ja trafiłem do Carmichaela. Odurzony i pijany. Kilka następnych tygodni spędziłem w zamknięciu w jakimś pokoju. Co jakiś czas przyprowadzał mężczyzn, żeby się ze mną „pobawili”, ale przez większość czasu był tylko on. Domyślałem się, że moi przyjaciele podzielili ten sam los.

– Na przyjęciu po rejsie widziałeś ich po raz ostatni?

– Chciałbym, ale niestety nie. – Spojrzał w dół i nadepnął na coś na podłodze. Swift jęknęła z bólu, ale dźwięk przeszedł w charkot i ucichł. – Ci ludzie byli sadystami, Poe. Nieusatysfakcjonowani wykorzystywaniem nas przez wiele tygodni zebrali się po raz ostatni, gdy przyszła pora na pozbycie się dowodów. Miało ich połączyć morderstwo. Domyślasz się już, gdzie zostali zamordowani moi przyjaciele?

Poe nie musiał zgadywać.

– W kamiennym kręgu. Zostali zabici w kamiennym kręgu.

Rozdział 60

– W kamiennym kręgu – potwierdził Reid. – Zawieźli nas do jednego z nich, niedaleko stąd. Byłem zmuszony patrzeć, jak moi przyjaciele są paleni żywcem, jeden po drugim. Nie wydaje mi się, by ci mężczyźni czuli się z tym komfortowo, ale w tym momencie do głosu doszło zobowiązanie. Carmichael nagrał ich wszystkich na łodzi, więc nikt nie mógł się wycofać, a ja myślę, że z jego punktu widzenia wyglądało to tak, że im straszniejsze było morderstwo, tym byli bezpieczniejsi. Nic tak nie łączy ludzi jak wspólne okrucieństwo.

Poe rozpoczął śledztwo, wychodząc z założenia, że ścigał potwora zabijającego niewinnych mężczyzn. Nie pochwalał uczynków Reida, ale rozumiał je: to oni stworzyli potwora, na którego sobie zasłużyli.

– Jakim cudem przeżyłeś?

Dla zapewnienia bezpieczeństwa wszyscy chłopcy musieli zginąć. Pozostawienie przy życiu jednego było gorsze od pozwolenia, by przeżyli wszyscy.

– Dzięki Carmichaelowi. Pozostali błagali go, by mnie zabił, ale on odmówił. „To należy do mnie”, powiedział. Odnosił się do mnie jak do rzeczy, Poe.

– Więc...?

– Więc w końcu się mną znudził albo – i skłaniam się raczej ku tej wersji – zaczął słuchać pozostałych uczestników rejsu. Dlaczego utrzymywać mnie przy życiu? Ryzyko było zbyt duże. Któregoś ranka obudził mnie skoro świt – na dworze było ciemno i padał śnieg – i zawiózł do Keswick. Powiedział, że przejdziemy się na spacer do kręgu Castlerigg. Chyba chciał poczuć dreszczyk emocji i zabić mnie na świeżym powietrzu, tak jak zrobili to pozostali.

– Uciekłeś?

– Nie. Szliśmy przez jakiś dziedziniec. Później odkryłem, że to skrót prowadzący do kręgu. Dzięki temu nie musiał podjeżdżać zbyt blisko samochodem. Wspinaliśmy się po jednym z kopców soli, gdy Carmichael

nagle się przewrócił. Był martwy, zanim uderzył o ziemię. Chyba stało się tak z powodu ekscytacji, którą odczuwał na myśl o tym, co zaraz nastąpi.

Zdrowy rozsądek nakazywał, by Reid udał się prosto do lokalnych władz, a mimo to... nie zrobił tego.

– Zastanawiasz się, dlaczego nie poszedłem na policję?

Poe nie odpowiedział. Owszem, przeszło mu to przez myśl, ale to nie mogło być takie proste. Nie wtedy, kiedy dźwigało się tak wielkie brzemie.

– Wydaje mi się, że powody były dwa – odparł Reid. – Jeden z mężczyzn, którzy gwałcili mnie na zaproszenie Carmichaela, powiedział, że jest policjantem. Nie miałem pojęcia, gdzie dokładnie pracował. Wiedziałem tylko, że mam jedenaście lat, a wszyscy policjanci są źli. Bałem się ich.

– A drugi powód?

– Carmichael powiedział mi, że jestem współwinny wszystkiemu, co się wydarzyło. Że przeżyłem, a moi przyjaciele zginęli. Wmówił mi, że gdyby ktokolwiek odkrył prawdę, trafiłbym do więzienia razem z pozostałymi.

W tak młodym wieku i po wycierpieniu takich okropności człowiek uwierzyłby we wszystko. Carmichael wymigał się atakiem serca. Podły sukinsyn.

– Zrobiłem więc jedyną rzecz, która przyszła mi do głowy. Zabrałem portfel Carmichaela, jego pieniądze, i uciekłem.

– A Carmichael?

– Zostawiłem go na miejscu. Najwidoczniej śnieg musiał przykryć ciało.

Te informacje pasowały do tych, które już znał. Ponieważ padał śnieg, wysłano do pracy piaskarki. Wątpił, by ekipie drogowej chciało się oczyszczać sól ze śniegu przed załadowaniem na wóz. Carmichael został zabrany razem z kopcem, na którym leżał, i przewieziony do składu Hardendale jako część zapasów soli używanej na autostradzie M6. Przeleżał tam ćwierć wieku.

– A potem zrobiłem to, co powinienem był zrobić wiele tygodni wcześniej – ciągnął Reid. – Wsiadłem do pociągu jadącego do Londynu. Przesiadłem się do następnego, który jechał do Brighton, i poszedłem szukać ciotki.

– Nie – sprzeciwił się Poe. – Sprawdziłem twoje akta. Nie masz w Brighton żadnej ciotki. Nie masz żadnych krewnych, u których mógłbyś się zatrzymać.

– Nie bądź głupi, Poe. Jesteśmy z północy. Nie musisz być z kimś spokrewniony, żeby nazywać go ciotką lub wujkiem. Pojechałem zobaczyć się z najlepszą przyjaciółką mojej mamy, Victorią Reid. Zawsze była dla mnie miła, a ja jej ufałem. Pomyślałem, że będzie wiedziała, co robić.

– I co, wiedziała?

Poe przyjął jego wytłumaczenie. Nazywał matkę Reida ciotką Victorią, a jego ojca wujkiem George'em. Tak się mówiło, gdy było się dzieckiem.

– Niespecjalnie. Skąd mogła wiedzieć? Nie miała pojęcia, że trafiłem do domu dziecka. Kiedy się tu przeprowadziliśmy, mój ojciec przestał utrzymywać kontakt z kimkolwiek. Opowiedziałem im, co mnie spotkało. Ze wszystkimi szczegółami. George chciał koniecznie iść na policję, ale ona myślała o mnie, a nie o ludziach, którzy zabili moich przyjaciół. Pracowała jako psychoterapeutka specjalizująca się w zaburzeniach związanych z zespołem stresu pourazowego. Ten zespół dopiero co został wpisany na listę chorób, a ona nie uważała, że otrzymam wszelką potrzebną mi pomoc. Była przekonana, że system sądownictwa karnego wyrządzi mi jeszcze większą szkodę.

– Co zatem zrobiła?

– Przekonała George'a, by milczał tak długo, aż dowie się, jakie będzie najlepsze wyjście. Najlepsze dla mnie. Po raz pierwszy od bardzo dawna ktoś przedłożył moje potrzeby ponad swoje. Spodobało mi się to.

– Pomogła ci?

– Tak, Poe. Nie było łatwo, ale wiedziała, co robi i miała anielską cierpliwość. Szybko zrozumiała, że utknąłem w spirali, w której na nowo przeżywałem swój koszmar. To największy problem, jeśli chodzi o zespół stresu pourazowego. Musiała przełamać ten zaklęty krąg. Musiałem nauczyć się pamiętać o wydarzeniach z przeszłości bez ponownego ich przeżywania.

– I przeniosłeś się tutaj, tak?

– Wiesz, że tak. Przecież chodziliśmy razem do szkoły. Oboje uwielbiali region Lake District, a ona chciała, żebym odwiedził miejsca ze swojej przeszłości: Ullswater, kamienny krąg, w którym zginęli moi przyjaciele, dom Carmichaela. Otrzymała posadę psychoterapeuty poznawczo-behawioralnego w Szpitalu Głównym w Westmorland, a George otworzył

tam swoją klinikę weterynaryjną.

Victoria Reid całkowicie zmieniła swoje życie dla chłopca, który nie był jej synem. Jej mąż zrobił to samo. Poe nieczęsto spotykał na swojej drodze dobrych ludzi – czuł się hipokrytą, gdy już do tego dochodziło – a teraz żałował, że nie spędził z nimi więcej czasu.

– A tobie stopniowo się polepszyło?

– Trochę to trwało, ale tak, z czasem mi się polepszyło. Przestałem moczyć łóżko. Przestałem krzywić się za każdym razem, gdy ktoś się do mnie zbliżał albo mnie dotykał. Przestałem przeżywać swój koszmar.

– I stałeś się Kylianem Reidem – skonstatował Poe.

– W tamtych czasach wszyscy byli przekonani, że jesteś tym, za kogo się podajesz. Zostałem zapisany do szkoły jako ich syn. Spotkałem ciebie. Nikt nie kwestionował mojej przeszłości. A ponieważ Victoria pracowała dla państwowej służby zdrowia, z łatwością mogła podzucić do dokumentów czyjś nowy akt urodzenia.

To przekraczało ludzkie pojęcie, że ktoś mógł wycierpieć tak dużo w tak krótkim okresie. Szansa na normalne życie musiała być dla takiej osoby czymś niezwykłym. Była świadectwem ludzkiej wytrzymałości.

Więc co stanęło na przeszkodzie, żebyś normalnie żył? Zapytał o to Reida.

– Dlaczego nie cieszyłem się życiem u boku rodziców, którzy mnie kochali?

Poe miał mokre oczy. Nie ufał swojemu głosowi.

– Wydaje mi się, że mogłem to zrobić. Naprawdę mogłem. Plan był taki, że kiedy poczuję się na to gotowy, pójdę na policję. Że opowiem wszystko i że uda mi się wygrać z wymiarem sprawiedliwości. Kiedy jednak doszedłem do wniosku, że jestem gotowy, okazało się, że wcale tego nie chciałem. Myśl o spokojnym życiu z dwójką dobrych ludzi przemawiała do mnie bardziej niż pragnienie zemsty.

– Co się stało?

– Zrządzenie losu, Poe. Poszedłem z ojcem na przyjęcie dla weterynarzy. To było jedno z tych wydarzeń towarzyskich, na których zawiera się nowe znajomości i tworzy się sieć kontaktów. Goście zjedli później kolację i mogli porozmawiać przy drinku. Przyjęcie zorganizowano w Masonic Hall w Ulverston. Nie zgadniesz, kto wziął w nim udział.

Poe nie odpowiedział.

– Pieprzony Graham Russell. W szampańskim nastroju, roześmiany i dowcipkujący, z plamami od brandy na przodzie koszuli.

Cholera...

– Victoria pomogła mi przewyciężyć przeżywanie wszystkiego, co było związane z moją przeszłością, ale kiedy zobaczyłem tego tłustego, niechlujnego sukinsyna, coś we mnie pękło. Miałem wrażenie, że nie jestem na przyjęciu, tylko z powrotem w piwnicy Carmichaela, gdzie Russell przygniatał mnie swoim spoconym cielskiem.

– I to wtedy postanowiłeś ich zabić?

Reid pokręcił głową.

– Nie. Terapia Victorii powstrzymała mnie przed tym.

– W takim razie co cię do tego skłoniło?

– Ten przeklęty skurwysyn podszedł i przedstawił się mojemu tacie. Rozmawiali sobie, a ja stałem tam sparaliżowany ze strachu. Słuchałem, jak przechwalał się na prawo i lewo. Mówił, jak wielkie ma wpływy. O tym, że nawet na emeryturze bogaci ludzie u władzy nadal drżeli na dźwięk jego nazwiska. Powiedział, że wie, gdzie są zakopane ciała. George myślał, że chodzi mu o czas, gdy pracował w gazecie. O skandale i tajemnice, które odkryli, gdy zasadzili się na bogatych i wpływowych ludzi. Ja wiedziałem, że chodziło mu o moich przyjaciół.

Przystłowiowy gwóźdź do trumny...

– Ogarnęła mnie nienawiść. Ledwie się powstrzymałem, żeby nie podciąć mu gardła na miejscu. Zastanawiałem się nad tym, przez dobrą minutę wpatrując się w nóż do steków. Pójście do więzienia byłoby niską ceną za pomszczenie przyjaciół.

– Ale?

– Ale coś mnie powstrzymało. Chłodna logika unieruchomiła moją dłoń. Zabicie jednego z nich nie miało sensu. – Reid spojrział na Poego. – Nie wtedy, kiedy mogłem zabić ich wszystkich.

Rozdział 61

Rok później u Victorii Reid zdiagnozowano chorobę ośrodkowego neuronu ruchowego, a Reid przysiągł, że dopóki ona żyje, do niczego nie dojdzie. Za bardzo ją kochał.

Nie powstrzymało go to jednak przed rozpoczęciem przygotowań. Doszedł do wniosku, że aby zapewnić największą szansę na powodzenie planu, wstąpi do kumbryjskiej policji. George nie podzielał jego optymizmu – chciał, żeby Reid pracował w jego klinice – ale Victoria go dopingowała. Myślała, że jeśli będzie pomagał innym, wejdzie na kolejny etap procesu prowadzącego do wyleczenia traumy z dzieciństwa. Reid postanowił poświęcić się nauce, aby zdać egzamin na detektywa, a potem zająć poważnymi sprawami karnymi. A kiedy jego plan się powiódł, zadbał o to, by zostać na swoim miejscu. Poe wiele razy zastanawiał się, dlaczego Reid nie zdawał egzaminu na inspektora, ale to tłumaczyło wszystko: zamierzał znaleźć się w samym środku własnego śledztwa, subtelnie sterując nim w pożądanym kierunku i zawsze będąc o krok przed wszystkimi.

Gamble nie miał z nim żadnych szans.

Poe wziął udział w pogrzebie Victorii. Patrząc na to z perspektywy czasu, przypomniał sobie, że od Reida biła raczej aura żelaznej determinacji niż smutku i przygnębienia. Zamiast skupiać się na jakichś mroczniejszych powodach, przypisał to patrzeniu, jak na jego oczach odeszła ukochana osoba, oraz wielomiesięczemu psychicznemu przygotowywaniu się na jej śmierć.

– Znałeś tożsamość pozostałych mężczyzn, którzy brali w tym udział? – spytał Poe.

– Tylko Russella. Chciałem go porwać i zmusić do wyjawienia reszty nazwisk, ale wolałem zachować ostrożność. Nie byłem gotowy. W idealnej sytuacji potrzebowałbym jeszcze co najmniej roku.

– Ale potem odnaleziono ciało Carmichaela...

– To był impuls, który skłonił mnie do działania. Jeśli zostawiłem przy jego zwłokach coś, na podstawie czego dałoby się go zidentyfikować – choć

do tego czasu jego dzieci odwaliły kawał dobrej roboty, przekonując wszystkich, że zmarł za granicą – to pozostali oprawcy mogli przedsięwziąć środki bezpieczeństwa. Okazało się, że niepotrzebnie się martwiłem. Tożsamość Carmichaela pozostała nieodkryta. I wtedy zjawiłeś się ty.

– Więc zacząłeś wszystko szybciej, niż planowałeś?

– Część spraw załatwiłem od razu. Kupiłem furgonetki i trochę sprzętu. Potrzebowałem miejsca, w którym mógłbym przystąpić do realizacji planu. Ojciec powiedział mi o tej farmie. Od lat nikt tam nie gospodarował. Parę miesięcy wcześniej ukradłem kilka dokumentów, gdy prowadziłem śledztwo dotyczące włamania, po czym złożyłem wniosek o paszport, na wypadek gdybym potrzebował oficjalnego dowodu tożsamości. Posłużyłem się nim, by wydzierżawić farmę, i zapłaciłem gotówką za pierwszy rok użytkowania.

To dlatego Bradshaw nie mogła jej znaleźć. Jego nazwisko nie figurowało w umowie.

– Gdy w końcu byłem gotowy, zabrałem się do pracy.

– Porwałś Grahama Russella?

– Dzięki odrobinie perswazji wydał wszystkich oprócz Montague Price’a, który nigdy nie posługiwał się prawdziwym nazwiskiem. Tylko Carmichael znał jego tożsamość, ale on nie żył już od ponad dwudziestu pięciu lat. Nazwisko Price’a poznałem dopiero wtedy, gdy natrafiłeś na tamten wyciąg z konta bankowego. Do tego czasu zdążył zorientować się, co się święci, i ukryć.

To tłumaczyło, dlaczego tylko ciało Grahama Russella nosiło ślady dodatkowych tortur.

– Potem zacząłem ich po kolei szukać.

– Ile czasu zajęło ci...?

– Niedużo. Zabiłem Grahama Russella, żeby mieć gwarancję, że zostanie wszczęte śledztwo. Dzięki temu mogłem bez przeszkód sprawdzać pewne bazy danych, z których wcześniejsze korzystanie wzbudziłoby czyjeś podejrzenia. Znalazłem ich dość szybko i stworzyłem osobne teczki zawierające dossier każdego z nich. Porywałem jednego po drugim.

– W jaki sposób?

– Daj spokój, Poe. Sam wiesz, jak łatwo policyjna odznaka otwiera drzwi.

Dyskutowaliśmy o ich ochronie przy filizance herbaty, do której dolewałem porządną porcję propofolu, po czym lądowali w furgonetcie. Łatwizna.

Morderstwo było łatwe pod warunkiem, że człowiek był zorganizowany i wiedział, co robi. To chaotycznie działający mordercy dawali się przyłapać.

– A co z George'em? Nie jest psychopatą. Nie zgodziłby się na to, chyba że pod przymusem.

– George? Myślisz, że miał z tym cokolwiek wspólnego?

– Nie zrobiłeś tego wszystkiego sam, Kylian. Miałeś współnika – odparł rzeczowym tonem Poe. Wskazał palcem na furgonetkę i więźniarkę. – To Scaffell Veterinary Group weszła w posiadanie tych pojazdów.

– Mój ojciec zmarł ponad rok temu, Poe. Któregoś wieczoru otworzył książkę i już nigdy nie doczytał jej do końca. Najwyraźniej dalsze życie po śmierci Victorii niespecjalnie go interesowało. Nie miał z tym absolutnie nic wspólnego.

Poe nie odpowiedział.

– Chyba zapomniałem wspomnieć, że umarł – dodał Reid.

– Przykro mi.

Poe mówił szczerze. George był dobrym człowiekiem.

Reid odchrząknął cicho, a Poe wiedział, że z trudem nad sobą panował.

– Pochowałem go na tutejszych wrzosowiskach. Niedaleko stąd. Oznaczyłem grób prostym kopcem. Autopsja potwierdzi, kiedy i w jaki sposób umarł. Oprócz tego, że wykorzystywałem jego firmę jako przykrywkę, George nie był w nic zamieszany.

– Mimo to nie zrobiłeś wszystkiego w pojedynkę – odparł Poe.

Zasmuciła go myśl, że George pomagał seryjnemu mordercy. Teraz mu ulżyło. Jednak wszystko wskazywało na to, że Reid miał współnika. Jeśli nie był nim George, to kto?

– Masz rację, nie zrobiłem. Ktoś mi pomógł. To jednak mało ważne i nie będę teraz o tym dyskutował. Dla twojego spokoju dodam, że dołączyłem tę informację do dowodów, które umieściłem w pancерnej skrzynce furgonetki.

– Masz zamiar wydać swojego współnika?

Reid wzruszył ramionami. Najwyraźniej nie miało to dla niego żadnego

znaczenia.

– Po tym jak podawałem swoim ofiarom środek nasenny, mój wspólnik wywoził je w furgonetce. Udało mi się również zmylić daty ich porwań. Dzięki temu wszyscy myśleli, że Graham Russell jest we Francji. Wysłałem Joe Lowella do Norfolk, a Michaela Jamesa na zwiedzanie szkockich destylarni whisky. Poprzedziłem to e-mailami i wiadomościami, żeby ich rodziny za bardzo się nie martwiły. Przetrzyzymałem ich na farmie dłużej, niż ktokolwiek sądził, nawet ty, Poe. Lowell, James, Owens i Doyle przebywali tam w jednym czasie.

Planowanie i przygotowania w jego wykonaniu były nadzwyczajne. Poe rozmasował kark. Zaczynała go boleć szyja – patrzył w górę na Reida prawie dwadzieścia minut.

– Tak czy inaczej – kontynuował Reid – trzymałem ich wszystkich w dziesięcioosobowej więźniarce. Jednak zabicie ich nie było moim jedynym celem. Chciałem, żeby się przyznali, chciałem informacji, które pozwoliłyby mi zapełnić luki, ale najważniejsze było to, aby wyjawili, gdzie znajdowały się ciała moich przyjaciół.

– I powiedzieli ci to? Ot tak?

– Nie od razu. Nadal myśleli o swojej reputacji. Dopiero kiedy wpadłem na pomysł, żeby dać nauczkę jednemu, cała reszta się opamiętała.

– Sebastian Doyle – mruknął Poe. Zawsze zastanawiało go, dlaczego Doyle trafił do trumny Carmichaela.

– Sebastian Doyle – zgodził się Reid. – Pokazałem pozostałym, co się stanie, jeśli nie zaczną mówić. Dopóki nie zobaczyli płonącego Doyle'a, chyba cały czas wydawało im się, że zdołają się z tego wykręcić. Wsadziłem go do trumny Carmichaela, żeby podtrzymać twoje zainteresowanie. Żebyś się nie poddawał.

Poe miał do niego mnóstwo pytań o swój udział w śledztwie. Jednak na razie postanowił wysłuchać wersji zdarzeń z punktu widzenia Reida.

– Wyśpiewali wszystko?

Reid pokiwał głową.

– I choć może się to wydać niewiarygodne, żaden z tych podłych sukinsynów nie chciał do końca pozbyć się swojej nagrody. Chłopcy zostali pochowani niedaleko miejsc ich zamieszkania. James przyznał się, że

odwiedza grób przynajmniej raz w miesiącu.

– Odzyskałeś ich ciała?

– Stopniowo. Zachowałem najwyższą ostrożność. W końcu to byli moi przyjaciele.

– A co ze Swift?

Reid się nachmurzył.

– Od zawsze planowałem zabić ją na samym końcu. Jej zdrada była najgorsza i najbardziej dotkliwa ze wszystkich. Nie podzielała chorych zainteresowań reszty. Interesowały ją wyłącznie pieniądze. Chcesz wiedzieć, gdzie podziało się trzysta tysięcy funtów z konta Carmichaela? To była zapłata za jej usługi.

Poe zdążył się tego domyślić. Jej udział w sprawie oznaczał, że to było jedyne sensowne wytłumaczenie.

– Dlaczego nie porwałeś jej razem z innymi? Na pewno zdążyła się domyślić, co się dzieje.

– Tylko jej porwania nie byłbym w stanie zatuszować. Zanim zdążyłem się przygotować, wyjechała na wakacje do Australii. Gdyby nie wróciła na czas, wszczęto by śledztwo w sprawie zaginięcia, a ponieważ nie prowadziłby go wydział poważnych przestępstw, w żaden sposób nie mógłbym nim pokierować.

– Skąd miałeś pewność, że nie ucieknie? Do tego czasu na pewno zorientowała się, co ją czeka.

– Od zawsze zaprzeczała, że była wtedy na łodzi. Pamiętasz? Z tego, co wiedziała, jedyni ludzie, którzy mogli zadać kłam jej oświadczeniom, nie żyli. Ucieczka tylko potwierdziłaby przypuszczenia o jej winie.

Poe rozumiał spaczoną logikę, która kryła się za tym rozumowaniem.

– Powinieneś był mi powiedzieć, Kylian – odparł łagodnym tonem. – Przypomnij sobie tylko, jak wspaniały tworzyliśmy duet. Wymierzylibyśmy sprawiedliwość w imieniu twoich przyjaciół. Nikt nie stanąłby nam na drodze do celu.

– Nie chodziło o sprawiedliwość, Poe. Nigdy o nią nie chodziło. Liczyła się wyłącznie zemsta.

Zemsta... Poemu przypomniało się pewne chińskie przysłowie: „Ten, kto szuka zemsty, musi wykopać dwa groby: jeden dla swojego wroga i jeden

dla siebie”. Poe domyślił się reszty. Reid nie zamierzał opuścić Black Hollow Farm. Budynek był w istocie drugim grobem.

Uniósł wzrok i spojrzał na Reida. Zadał pytanie, które dręczyło go od samego początku. Jedyne pytanie, które miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Skoro nie szukałeś sprawiedliwości, Kylian, to po co w ogóle włączyłeś mnie w śledztwo?

Reid spuścił wzrok i uśmiechnął się.

– Z trzech powodów. Po pierwsze, jesteś najlepszym detektywem, jakiego znam. Kierujesz się intuicją i jesteś nieustępliwy. Nie boisz się postąpić jak należy. Nie obchodzi cię, kogo wkurzysz, i nie akceptujesz pierwszego lepszego wyjaśnienia, które się nawinie. Choć udało mi się zmylić wszystkich na wczesnym etapie śledztwa skandalem z udziałem Levesona, musiałem zrobić coś, by akcja nabrała tempa. Nawet kiedy pojawiła się druga ofiara, kumbryjska policja uznała to za dzieło przypadkowego seryjnego mordercy. Nie próbowali doszukać się żadnego motywu, poprzestali na zwykłych pseudopsychologicznych bzdetach.

– Ale ty wiedziałeś, że ja to zrobię?

– Wyszedłem z błędnego założenia, że skoro zbrodnie zostały popełnione w miejscu, gdzie dorastałeś, pracowałeś i do którego w końcu się przeprowadziłeś, Sekcja od razu cofnie twoje zawieszenie. – Przestał się uśmiechać. – Wyszło jednak na to, że narobiłeś sobie tutaj tylu samo wrogów co tam. Kiedy nie cofnęli zawieszenia, wziąłem sprawy w swoje ręce. Wysłałem im wiadomość.

– Wyciąłeś moje nazwisko na piersi ofiary.

– Zasłużył sobie na to. A ponieważ musiałem mieć pewność, że nie zostaniesz uznany za sprawcę, zabiłem Clementa Owensa, kiedy przebywałeś w Hampshire.

– Dzięki – odparł Poe, krzywiąc się lekko. – Rozumiem, że to ty wysłałeś mi tę pocztówkę?

– Zgadza się. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak głęboko został poparzony Michael James. Znak ironii praktycznie uległ całkowitemu zniszczeniu. Musiałem dać ci impuls do działania, gdy z raportu z przeprowadzonej tomografii wielorzędowej dowiedziałem się, że symbolem obok twojego nazwiska była cyfra pięć. Chciałem, żebyś

ponownie zbadał tę sprawę, aby dotrzeć do powiązania z Shap. Nie chciałem też, byś myślał, że będziesz moją kolejną ofiarą.

– Miło z twojej strony – powiedział Poe.

– Drugim powodem, dla którego wciągnąłem cię do śledztwa, było to, że nie miałem pojęcia, kim jest ostatni z mężczyzn. Swoje prawdziwe nazwisko zdradził wyłącznie Carmichaelowi. Wiedziałem, że jeśli wypuszczę cię na wolność, zidentyfikujesz go dla mnie.

Rany boskie...

Nie pomyślał o tym w ten sposób. Odkrycie przez niego wyciągu z konta dało Reidowi tożsamość Montague Price'a. To prawie tak, jakby sam go zabił. Choć trudno mu było darzyć współczuciem osobę współwinną gwałcenia i zabijania dzieci, Poe wiedział, że popełnił błąd. Był marionetką Reida.

– Price zdążył się już ukryć. W trakcie nalotu podrzuciłem mu dowody, aby mieć pewność, że Gamble zrobi z niego głównego podejrzanego i rozpocznie poszukiwania na skalę krajową. Byłem pewien, że kiedy zostanie złapany, zaprezentuje niepodważalne alibi i wyjdzie za kaucją. I że gdy tylko to zrobi, wpadnie w moje ręce. Musiałem jedynie zaczekać.

– Tyle że wcale nie został schwytany. Osobiście oddał się w ręce policji i próbował zawrzeć ugodę.

– A to znaczyło, że kłamstwo Hilary Swift związane z tym, że nie było jej na łodzi, wkrótce wyjdzie na jaw, i ona również zostanie aresztowana. Gdyby oboje trafili do aresztu, żadne z nich nie otrzymałoby możliwości wyjścia za kaucją, bo prawda ujrzałaby światło dzienne. Miałem plan awaryjny, który polegał na porwaniu jednego z nich i wywiezienie furgonetką, ale to była jednorazowa sztuczka.

– Musiałeś dorwać Swift, zanim Price zdążyłby cokolwiek ujawnić.

– Zanim opuściliśmy Shap Wells i pojechaliśmy do Seven Pines, zadzwoniłem do swojego... współnika i kazałem mu ruszać w drogę. Znał adres. W tym czasie przygotowałem odpowiednie dawki propofolu. Zrobiłem herbatę i dołałem trochę Swift. Chciałem, by była senna, ale żeby trzymała się na nogach. Wtedy przyszedł mój współnik, zabrał Swift, po czym wrócił po dzieci.

– A my obudziliśmy się pół godziny później. Swift zniknęła, a ty byłeś

taką samą ofiarą jak ja – dokończył za niego Poe. To było iście genialne posunięcie.

– To dało mi chwilę wytchnienia. Wiedziałem, że jesteś bliski prawdy, a sposób, w jaki Tilly opracowała rozkład pojazdów na ścianie hotelu, miał cię na nią naprowadzić. Pieprzona ustawa zapobiegająca praniu brudnych pieniędzy... Wiedziałem, że jeśli furgonetka zostanie kiedykolwiek zidentyfikowana jako pojazd służący do porwań, materiał dowodowy w postaci dokumentacji przyniesie mi zgubę. Jednak korzyści wynikające z jej posiadania przewyższały ryzyko. Rozumiem, że właśnie w ten sposób doszedłeś do prawdy?

– Niedzielne porwanie. Żaden sąd nie miał posiedzenia w niedzielę, a transporty więźniów odbywają się wyłącznie od poniedziałku do piątku.

– Cholera, sprytny z ciebie drań, Poe. Naprawdę sprytny. A kiedy namierzyłeś furgonetkę, wpadłeś na mój trop. Szybko ci poszło. Myślałem, że ustalenie, kto kupił pojazdy, zajmie nieco więcej czasu. W ciągu kilku ostatnich lat GU Security wystawiło na sprzedaż blisko dwieście pojazdów opancerzonych, a wy nie mieliście oryginalnych tablic rejestracyjnych.

– Nie chodziło tylko o furgonetkę – powiedział Poe.

– Nie?

– Nigdy nie zdejmujesz marynarki.

– Nigdy nie zdejmuję...? – Urwał, gdy zrozumiał, co Poe miał na myśli. Milczał przez kilka chwil. Łzy, które zdążyły obeschnąć, znów popłynęły mu po twarzy. – Moje blizny.

– Przez wszystkie lata naszej znajomości nigdy nie widziałem twoich rąk. Ani razu.

Poe wiedział już prawie wszystko. Do rozwiązania pozostała ostatnia kwestia. Wszystkie informacje, które przekazał mu Reid, mógł powiedzieć mu przez telefon albo wysłać mailem. Jednak z jakiegoś powodu chciał, aby Poe przyjechał w to miejsce.

– Kylian, powiedziałaś, że włączyłeś mnie w śledztwo z trzech powodów. Na razie wspomniałeś o dwóch. Jaki jest trzeci?

Rozdział 62

Reid świdrował Poego wzrokiem.

– Najpierw muszę cię o coś spytać. I chcę, żebyś był ze mną szczery.

– Nie mam nic do ukrycia – odparł Poe.

– Jesteś pewien?

Poe się zawahał.

– Jestem pewien.

– Co się stało ze sprawą Peytona Williamsa?

– Wiesz, co się stało! – warknął.

– Ta twoja pani inspektor próbowała pociągnąć mnie za język, wiesz? Chciała wiedzieć, dlaczego nie zostałeś, żeby odeprzeć zarzuty. Dlaczego położyłeś uszy po sobie i pozwoliłeś się wydymać.

– I co jej powiedziałaś? – spytał zdecydowanie mniej pewnym głosem Poe.

– Że popełniłeś błąd, który kosztował życie człowieka, i to cię dręczyło.

Poe skinął głową.

– Kłamałem, rzecz jasna – dodał Reid.

Poe utkwiał w nim badawczy wzrok.

– Co naprawdę się stało, Poe?

– Popełniłem błąd.

– Ty nie popełniasz błędów – odparł Reid, po czym zamilkł na chwilę. – Masz w sobie pewien mrok, Poe. Pragnienie wymierzania sprawiedliwości, które wykracza poza ogólnie przyjęte normy. Ja to mam i ty to masz. To dlatego przyjaźniliśmy się ze sobą przez tyle lat.

Poe się nie odzywał. Nie potrafił spojrzeć Reidowi w oczy.

– Tilly opowiedziała mi, jak załatwiłeś jakiegoś faceta, który naśmiewał się z niej w siedzibie Sekcji w Hampshire...

– Ja wcale...

– I jak pokiereszowałaś jednego z tych pijaków w barze hotelu Shap Wells.

Poe milczał. Wiedział, że oba te incydenty mogły zostać rozstrzygnięte w zupełnie inny sposób. Jonathan nazwał Bradshaw przygłupem w pokoju

pełnym świadków, za co i tak zostałyby zwolnione – a tamci kretyńcy z baru przestaliby jej dokuczać w momencie, w którym pokazałyby im swoją odznakę Narodowej Agencji ds. Przestępczości.

Zamiast tego wybrał przemoc.

Reid miał rację. Stale towarzyszył mu gniew, aż do incydentu z Williamsem. Czarna Straż stanowiła tymczasowe ujście dla negatywnych emocji, ale służba w wojsku nie stanowiła dla niego wyzwania intelektualnego. Szybko się znudził. Nigdy nie miał śmiałości zagłębiać się w tego przyczyny. Postanowił je wykorzystać. Dzięki temu miał przewagę, potrafił przejrzeć wszystko na wylot. Robił rzeczy, o jakie inni by się nie pokusili. Ratował ludziom życie.

Tylko za jaką cenę?

– Dopóki nie stawisz czoła demonom, które czają się tutaj – powiedział Reid, wskazując palcem na głowę Poego – będą popychać cię do robienia coraz bardziej ekstremalnych rzeczy. W którymś momencie twój gniew przeobrazi się w coś zdecydowanie bardziej mrocznego. Zaufaj mi, mam doświadczenie w tych sprawach...

– Ale... – spróbował zaprotestować Poe.

– Spotkaj się z ojcem, Poe.

– Z ojcem? Po co? Co on ma z tym wspólnego?

– Schowaj dumę do kieszeni i zapytaj go, dlaczego nazywasz się Washington. To ci pomoże zrozumieć.

Poe chciał powiedzieć Reidowi, żeby się odpieprzył. Że nie ma pojęcia o jego życiu. Ale to nie była prawda. Zdarzało się, że Reid przesiadywał u nich całymi dniami. Ponieważ Poe mieszkał w Kendal, a Reid kilka mil za miastem, na zmianę zostawali raz z rodzicami jednego, a raz z drugiego. Reid znał każdy szczegół z jego życia.

– Nie dostrzegałeś drzemającej we mnie ciemności, bo zaślepiła cię twoja własna. Ale twój tata z miejsca ją rozpoznał. Próbował ją ze mnie wyciągnąć, a żeby to zrobić, od czasu do czasu opowiadał mi pewne rzeczy. Rzeczy, które w pierwszej kolejności powinien był wyznać tobie.

– Co powiedział ci mój ojciec?

Poe nie był pewien, czy chce tego słuchać.

– Opowiedział mi o twojej matce.

– Nie mieszaj do tego mojej pieprzonej matki!

Niektórych tematów nigdy się nie poruszało, nawet w sytuacji takiej jak ta. Poe nie chciał o niej myśleć, nie mówiąc już o tym, żeby o niej rozmawiać. Z tego, co wiedział, nigdy nie miał matki.

Reid zignorował jego słowa.

– Idź i porozmawiaj z ojcem, Poe. Zapytaj go o to. Wszystko było inaczej, niż sądzisz.

Poe milczał.

– Proszę cię, nie każ mi tego mówić – dodał Reid. – Musisz dowiedzieć się prawdy od ojca. Powiem ci tylko jedno: twoja matka wcale cię nie nienawidziła.

– Porzuciła mnie. Była samolubną suką, która mną gardziła.

– Mylisz się, Poe. Kochała cię. I to bardzo.

– Gówny prawda.

– I właśnie dlatego, że cię kochała, musiała odejść.

Co takiego wiedział Reid, o czym on nie miał pojęcia?

– Albo mi powiesz, albo zaraz stąd odejdę, Kylian. Zadzwoń na policję, a ty będziesz zmuszony radzić sobie z pierwszą lepszą osobą, która odpowie na wezwanie i tu przyjedzie.

– Nie mogę tego zrobić, Poe. Musisz dowiedzieć się tego od taty.

Poe się zawahał. Skoro ojciec wiedział coś o jego matce i mu nie powiedział, to faktycznie czekała ich poważna rozmowa. Tylko dlaczego wyznał wszystko Reidowi? To nie miało żadnego sensu. Chyba że...

– Mój ojciec nie należy do odważnych, Kylian – odparł. – Wiesz o tym. Jeśli miał mi do przekazania jakieś złe wieści, ale mógł to przełożyć, to wiesz równie dobrze jak ja, że przekładałby to w nieskończoność. Czy kiedykolwiek przeszło ci przez myśl, że powiedział to tobie, bo wiedział, że kiedyś mi to przekażesz? Chciał, żebyś wyznał mi prawdę, bo on sam nie był do tego zdolny.

Tym razem to Reid wyraźnie się zawahał.

– W porządku, Poe. Nadal chcesz tego wysłuchać?

Poe kiwnął głową.

– Wiedziałeś, że twoja matka i ojciec mieli w życiu pewien okres, w którym widywali się z innymi ludźmi?

Poe pokiwał głową. Niespecjalnie go to zdziwiło. Jego rodzice byli hedonistami. Monogamia nigdy do nich nie pasowała. Od zawsze podejrzewał, że mieli bardzo swobodny i liberalny stosunek do swoich więzów małżeńskich.

– Twój ojciec powiedział mi, że spędzili osobno prawie osiemnaście miesięcy. Wyjechał do Indii, by badać jakieś zagadnienia związane z mistycyzmem. Ona wyjechała do Stanów z grupą demonstrantów protestujących przeciwko bombie atomowej.

Poe miał mglistą świadomość tego, że jego ojciec uczył się od jakiegoś guru w Indiach – nie uczył go niedorzecznych pozycji w jodze, które praktykował w Anglii. Nie wiedział, że jego matka była w Ameryce. W ogóle mało o niej wiedział.

– Twój ojciec opowiadał mi, że wysłała mu list, w którym pisała, że ma kłopoty i że musi wracać do Anglii. Owszem, żyli oddzielnie, ale kochali się. Twój ojciec przyleciał najszybciej, jak się dało. Gdy ponownie się spotkali, twoja matka była w drugim miesiącu ciąży.

Poe poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. *Ojciec wcale nie był jego ojcem...* Przez te wszystkie lata wychowywał dziecko innego mężczyzny. Sam. Był świętym człowiekiem. Tyle że... to nie miało sensu. Skoro faktycznie tak było, ojciec nie miał powodu, by nie powiedzieć mu prawdy. Fakt, że jego matka prowadziła rozwiązły tryb życia, nie był specjalnie wstrząsający. W tamtych czasach wychowywanie nieswojego dziecka nie stanowiło powodu do wstydu. Musiało zatem chodzić o coś innego. Coś znacznie gorszego.

– Mów dalej.

– Podczas pobytu w Stanach jednej z osób z ugrupowania, do którego należała twoja mama, udało się skontaktować z pracownikiem brytyjskiej ambasady. Wszyscy zostali zaproszeni na odbywające się później przyjęcie. Z tego, co opowiadał twój tata, zaproszono ich wyłącznie po to, by stali się pożywką dla żartów reszty gości. Czymś na zasadzie „pośmiejmy się trochę z hipisów”.

– W Waszyngtonie?

– Co?

– Brytyjska ambasada znajduje się w Waszyngtonie, w Dystrykcie

Kolumbii.

– Zgadza się.

– Więc co chcesz powiedzieć? Że mój ojciec był jakimś dyplomata?

Reid powstrzymał się od odpowiedzi.

– O co chodzi, Kylian? Powiedz mi, kim jest mój ojciec.

Reid nadal milczał.

– Kylian. Możesz mi powiedzieć. Nie będę się wściekał.

Reid wbił wzrok w ziemię. Miał łzy w oczach.

– Twoja mama została zgwałcona, Poe – wyjaśnił cichym głosem. – Poszła na to przyjęcie, by protestować przeciwko broni nuklearnej, i ktoś ją zgwałcił.

Mózg Poego nie zarejestrował żadnych innych odczuć prócz szoku. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale nie wydobył z siebie żadnego dźwięku. Przytłaczające uczucie odrzucenia zniknęło, zastąpione czymś znacznie gorszym: poczuciem winy. Tyle lat jej nienawidził. Zmarnowany bezpowrotnie czas. Co ona musiała sobie o nim myśleć? Poe miał wrażenie, że jego wewnętrzne światło zgasło, a w jego miejscu pojawił się mrok. Stał jak sparalizowany, próbując pojąć znaczenie słów Reida. *Jego matka została zgwałcona?* Dlaczego nikt mu tego nie powiedział? Przecież był policjantem. Mógł coś z tym zrobić. Przyszłość nie miała żadnego znaczenia. Co miał teraz począć? Jaki miał być jego następny krok?

– Chyba już sobie pójdę. – Odwrócił się, aby odejść, porzucając wszelkie myśli o śledztwie.

– Zaczekaj! Nie usłyszałeś jeszcze wszystkiego. Nie wiesz, ile dobra wynikło z tej strasznej sytuacji.

Pieprzyć to! To nie on usłyszał, że został nazwany po mieście, w którym zgwałcono jego matkę. Pieprzyć dobro, które z tego wynikło. Dostał odpowiedź na swoje pytanie. Odwrócił się plecami do Reida.

– Twoja mama nie mogła znieść myśli o tym, by donosić ciążę. Nie chciała cię – miałeś co do tego rację – ale z zupełnie innych powodów. Wróciła do Anglii, żeby poddać się aborcji.

– Zajebicie... – warknął Poe.

Umysł przesłoniła mu czerwona mgła wściekłości, która kontrolowała teraz wszystkie jego myśli. Niebawem miała go pochłonać.

– Ale kiedy pojechała do kliniki, odkryła, że nie może tego zrobić – ciągnął Reid. – Ona i twój tata – bo on jest twoim ojcem, Poe – postanowili, że powinno wyjść z tego coś dobrego. Powiedział, że twoja matka spytała go, czy będzie gotowy cię wychować. Zamierzała cię urodzić i wyjechać z kraju, zanim zdążyłbyś otworzyć oczy.

– I tak właśnie zrobiła? Urodziła mnie, a potem porzuciła? Myślałem, że zaczeka...

– Jednak zamiast cię znienawidzić, tak jak się tego spodziewała, pokochała cię z całego serca. Twój ojciec nazywał to „zarliwą miłością”. Połączyła was natychmiastowa więź, której żadne się nie spodziewało.

– No i?

– Jak twierdził twój ojciec, ona nigdy nie chciała, żebyś poznał prawdę o swoim pochodzeniu. Wiedziała, że jeśli zostanie, nadejdzie taki moment, kiedy zaczniesz przypominać mężczyznę, który ją zgwałcił. Musiała odejść, zanim do tego doszło. Nie chciała, byś zobaczył wyraz jej twarzy, kiedy to się stanie. To by ją złamało. Musiała odejść, ale nie mogła. Za bardzo cię kochała. Potrzebowała czegoś, co jej to ułatwi. Czegoś, co będzie jej stale przypominać o jej krzywdzie. Musiała rozwiązać problem, nim będzie za późno. Inaczej ciągle odkładałaby decyzję o odejściu.

– Więc w ramach przypomnienia nazwała mnie Washington – dokończył za niego Poe. Za każdym razem, gdy ktoś wypowiadał jego imię, miała wrażenie, jakby dźgnął ją prosto w serce. Było nieustającym przypomnieniem tego, kim był i kim miał się w ostateczności stać. – Nazwała mnie po mieście, w którym została zgwałcona, aby mieć siłę odejść.

– Zgadza się – powiedział Reid.

– Moje imię było jak ostrzeżenie służby zdrowia na paczce papierosów – dodał Poe. – Nie przywiązuj się do niego za bardzo, bo będzie taki sam jak ojciec.

– Nie określiłbym tego w taki sposób.

– A w jaki?

– Łagodniejszy.

Targająca Poem wściekłość wyparowała. To imię pozwoliło jego matce na zdobycie się na ogromne poświęcenie. A on sam zawsze się go wstydził.

Koniec z tym – od teraz będzie je nosił z dumą.

Odsunął od siebie te myśli. Później będzie zaprzętał sobie głowę swoim pochodzeniem. Jeśli facet, który zgwałcił jego matkę, jeszcze żył, to lepiej, żeby modlił się o śmierć, bo miał zamiar go dopaść. To mogło potrwać miesiącami, a nawet latami, ale w którymś momencie w przyszłości na pewno dojdzie do spotkania między nim a „ojcem”.

Ale najpierw miał robotę do wykonania.

Jednak zanim przejdą dalej, Reid usłyszy odpowiedź na swoje pytanie. Zasługiwał na nią. Reid został zgwałcony. Matka Poego została zgwałcona. Nic dziwnego, że połączyła ich szczególna więź. Skoro Reid chciał usłyszeć prawdę o Peytonie Williamsie, to mu ją opowie.

Poe wrócił myślami do dnia, w którym odwiedził rodzinę Muriel Bristow. Miał do przekazania wyłącznie złe wieści. Miał też podejrzanego, ale nie mógł zdradzić, kto nim był. Co gorsza, Peyton Williams wiedział, że jest poszukiwany. Jeśliby Muriel żyła, zmarłaby z odwodnienia w ciągu tygodnia. Wybór był prosty: jej życie albo jego kariera.

Wiedział, co się stanie. Skąd mógłby nie wiedzieć? Ojciec Muriel był twardym człowiekiem z klasy robotniczej. Zwykł załatwiać wszystko przy użyciu pięści. A jego brat miał garaż na jakimś zadupiu.

Poe wyjawiał im nazwisko Williamsa ze świadomością, że ten zostanie porwany i będzie torturowany tak długo, aż powie, gdzie przetrzymuje Muriel.

Poe wiedział o tym, a mimo wszystko wydał Williamsa.

– To nie był błąd – powiedział. – Celowo pomyliłem raporty i dałem im nie ten, co trzeba.

Reid kiwnął głową, jakby od samego początku się tego domyślał. Możliwe, że tak właśnie było. Znał Poego lepiej niż ktokolwiek inny.

– Dlaczego to zrobiłeś?

Odpowiedź na to pytanie wcale nie była prosta. Mógłby wymienić listę wszystkich wymówek, których użył, aby przekonać samego siebie o słuszności tego czynu. Że na jego korzyść przemawiały nadzwyczajne okoliczności. Że skończyły mu się czas i możliwości.

Tamtej nocy na cmentarzu Flynn oskarżyła go o zero-jedynkowe

myślenie, ale prawda była bardziej złożona. Choć twardo obstawał przy swoim przekonaniu, że to była jedyna słuszna decyzja, to mając wybór między prawami mordercy a prawami niewinnej ofiary... doszedł do wniosku, że tak naprawdę to żaden wybór. Gdyby mógł cofnąć się w czasie, postąpiłby dokładnie tak samo. Zapewnienie tej dziewczynie szansy na dalsze życie, postraszenie dręczyciela Tilly w Hampshire oraz bandy idiotów z baru, wszystkie zignorowane polecenia – wszystko to, co inni postrzegali jako skłonność do autodestrukcji, było nieodłączną częścią jego charakteru. Tego, jaki był i zawsze będzie.

Zrobił te wszystkie rzeczy dlatego, że winni musieli ponieść karę.

Czy było mu przykro, że Peyton Williams nie żył?

Oczywiście, że tak.

Czy zrobiłby to ponownie?

W okamgnieniu.

– Nie odpowiadaj, Poe – odezwał się Reid. – Ja wiem dlaczego. Zastanawiałeś się ostatnio, czy przypadkiem nie jesteś socjopatą. Otóż nie. Koszmary senne są dowodem na to, że masz empatię. Mówisz ludziom, że nie cierpisz znęcających się nad innymi brutalni, ale to tylko wierzchołek góry lodowej. Tak naprawdę nienawidzisz niesprawiedliwości. I właśnie dlatego wybrałem ciebie.

– Chyba nie nadażam – odparł Poe.

W głowie mu się kręciło. Rewelacje na temat jego matki, a także chęć ujawnienia swojego udziału w torturach i śmierci Peytona Williamsa sprawiły, że zrobiło mu się słabo. Reid czytał w nim jak w otwartej księdze. Nic się przed nim nie ukryło. Poe zastanawiał się, czy zawsze tak było.

– Jak myślisz, dlaczego kazałem ci pokonać aż tyle przeszkód? Ciało na cmentarzu, polecenie, abyś zostawił biskupa w spokoju, choć i tak wiedziałem, że je zignorujesz. Dlaczego nie zostawiłem ci jakiegoś liściku? Dlaczego nie zabiłem wszystkich od razu, nie powiedziałem ci całej prawdy, a potem nie zniknąłem?

Reid był chyba najbardziej logicznym szaleńcem, jakiego Poe znał, ale każdy inny człowiek uznałby go za skończonego wariata.

– Musiałem mieć pewność, że nadal byłeś tą samą osobą. Że mieszkanie w Herdwick Croft nie zmiękczyło cię. To ukoronowanie dzieła mojego życia.

Gdybyś nie był gotowy na postawienie się klechom albo naruszenie grobu, nie zrobiłbyś tego, o co za chwilę cię poproszę.

– Sprawdziłeś mnie? W jakim celu?

– Opowiesz moją historię, Poe.

– A więc zrobiłeś to wszystko tylko po to, żebym został twoim cholernym biografem?

Poe z trudem nadążał za tokiem rozumowania Reida. Przytłaczały go myśli i uczucia. Miał ochotę zamknąć się na tydzień w jakimś ciemnym pokoju. Musiał porozmawiać z ojcem.

Reid milczał.

– Każdy mógłby to dla ciebie zrobić – kontynuował. – Ludzie bardziej wiarygodni i z większą wiedzą techniczną niż ja. Do diabła, dlaczego nie zamieściłeś tego w Internecie? Fanatycy teorii spiskowych odwaliliby za ciebie całą robotę.

Reid wzruszył ramionami.

– Istnieją pewne dokumenty pomocnicze, których nie mam. Wyciąg bankowy, który znalazłeś, zaproszenie na przyjęcie, informacje dotyczące breitlinga. Dowody, które potwierdzają nagrane przeze mnie zeznania oprawców.

Miał rację. Obaj trzymali w dłoniach połówki tej samej układanki. Bez dowodów Poego zeznania były niczym więcej jak słowami przerażonych mężczyzn, którzy mówili wszystko, co kazał im powiedzieć ich kat. Z kolei bez zeznań dowody miały co najwyżej charakter poszlakowy. Teraz już rozumiał. To musiał być on. Nie tylko był jedyną osobą, która mogła to zrobić, ale i jedyną, która faktycznie by to zrobiła.

– Wiesz, że urządzał te przyjęcia już wcześniej? – spytał Reid.

– Carmichael?

– Tak. Nie wiem, czy charakteryzował je ten sam poziom zdeprawowania co nasze, ale możesz mieć pewność, że nie wynikło z nich nic dobrego. Wiem, że część osób biorących udział w jego przyjęciach organizowanych we wcześniejszych latach zdążyła dojść do ogromnej władzy. Establishment będzie próbował się chronić. Na pewno musisz zdawać sobie z tego sprawę.

Van Zyl powiedział mu już, że wysoko postawieni ludzie w Westminsterze chcieli zakończyć tę sprawę z wyczuciem i bez rozgłosu.

Wyobrażał sobie, jak szepczą na ucho naczelnikowi kumbryjskiej policji: „Wszyscy zamieszani w tę sprawę już nie żyją. Nie wywołuj wilka z lasu” i tym podobne bzdety. Nie ma sensu doszukiwać się logiki w zbrodniach szaleńca. A tak przy okazji, jak tam twój wniosek o przyjęcie do policji metropolitalnej? *Koniecznie musisz dać mi znać, czy będę mógł ci pomóc. Zobaczę, czy ktoś będzie mógł wyświadczyć mi przysługę.* Nie ma mowy, żeby cała prawda wyszła na jaw. Ludzie odpowiedzialni za kontrolowanie mediów, prokuratura, sądy i policja spełnią rozkazy swoich panów. Jasne, kilka bardziej liberalnych gazet może podejrzewać tuszowanie sprawy, ale bez pomocy Poego niczego nie znajdą.

– Zawsze twierdziłeś, że będziesz podążał za dowodami, dokądkolwiek cię poprowadzą – powiedział Reid, starannie dobierając słowa. – Dlatego chcę wiedzieć, czy jeśli przekażę ci dowody, zadbasz o to, by ujrzały światło dzienne? Opowiesz światu naszą historię, Poe? Moi przyjaciele zasługują na to.

– Zrobię wszystko, żeby prawda wyszła na jaw, Kylian. Cała prawda.

– Dziękuję, Poe.

Uniósł wzrok, a Reid rzekł:

– Kazałem ci nikomu nie mówić.

Jakiś samochód jechał prowadzącą do farmy drogą. Światła jego przednich reflektorów przebijały się przez mgłę.

– Nikomu nic nie powiedziałem – odparł Poe.

Odwrócił się do Reida, ale on zdążył zniknąć. Gdy wrócił, nie był sam. Towarzyszyła mu półprzytomna Hilary Swift. Teraz oboje byli przykuci do siebie kajdankami. Reid trzymał w dłoni zapalniczkę Zippo.

Rozdział 63

Światło z nadjeżdżającego pojazdu oświeciło samochód Poego.

– Kto to?

– Nie mam zielonego pojęcia – odparł Poe. – Ale przysięgam, że nikomu nie powiedziałem. Gdybym to zrobił, policja już dawno by tu przyjechała.

Ktokolwiek to był, nadal od farmy dzieliło go co najmniej dziesięć minut jazdy. Odległość nie była duża, ale z powodu ostrego wzniesienia pojazd musiał pokonać siedem albo osiem wąskich zakrętów. Miał do przebycia dwieście jardów w linii prostej, ale ponieważ jechał drogą, zrobiła się z tego co najmniej mila. Obaj wiedzieli, że samochód jedzie w ich stronę. Black Hollow Farm znajdowała się na końcu drogi.

– To i tak nie ma już znaczenia – powiedział Reid. – Skończyłem.

Rola Reida w całej tej historii za chwilę miała dobiec końca. Przekazywał pałeczkę Poemu.

– Nie musisz tego robić – odparł Poe.

– Swift musi poczuć ten sam ból co moi przyjaciele.

– A co z tobą? Samobójstwo to raczej kiepski sposób na uczczenie ich pamięci.

Reid spojrział na niego.

– Masz rację. Proszę, zadbaj o to, abym nie został pochowany obok nich. I zaopiekuj się moimi dowodami. To był dla mnie zaszczyt, że mogłem nazywać cię przyjacielem, Poe.

Pstryknięciem kciuka zapalił zapalniczkę i rzucił ją przez ramię. Wylądowała na ziemi z cichym stuknięciem, po którym nastąpiło pyknięcie i wybuch pomarańczowego światła. Po zimnych, mrocznych wzgórzach zatańczyły ogniste cienie.

Reid zamknął oczy i zniknął mu z oczu.

Hilary Swift zaczęła krzyczeć.

Rozdział 64

Poe nie miał pojęcia, w jaki sposób Reid uzbroił budynek, ale najwyraźniej pobierał lekcje podpalania. Niemal natychmiast z okna wypłynął gęsty dym. Bez względu na to, czego chciał Reid, Poe nie był gotowy pozwolić mu umrzeć. Nie był też gotowy na to, żeby go aresztować, ale postanowił zająć się tym później.

Musiał znaleźć sposób na dostanie się do środka. Spojrzał na solidne drzwi.

W telewizji wyważanie drzwi wydaje się proste. W praktyce policja używała do tego taranów i celowała w najsłabsze punkty, czyli zamek i zawiasy. Kiedy używało się własnego ramienia, możliwości były ograniczone.

Poe natarł na drzwi i odbił się od nich jak gumowa piłka.

Ból eksplodował w jego ramieniu, promieniując od barku aż po końce palców. Próbował poruszyć ręką, ale okazało się, że ledwie był w stanie ruszyć palcami. Widocznie coś sobie uszkodził.

W oknach z drewnianymi okiennicami znajdowały się metalowe kraty zagłębione w grubych murach, które można było zdjąć wyłącznie od środka. Były całkowicie nie do sforsowania. Swift nadal krzyczała, ale Poe poznał po jej głosie, że słabnie. Rozpaczliwie szukał innych możliwości.

Spojrzał na opancerzoną furgonetkę.

Pobiegł pędem w jej stronę. Drzwi były otwarte, a w stacyjce nadal tkwił kluczyk. Przekręcił go, a silnik ożył z głośnym warkotem. Spojrzał na siedzenie pasażera. Leżała na nim skrzynka depozytowa. Postanowił, że zajmie się tym później. Wrzucił wsteczny i wycofał, ustawiając furgonetkę we właściwej pozycji. Wcisnął gaz do dechy i wystrzelił furgonetką w stronę drzwi budynku.

Wtedy doszło do serii zdarzeń. Furgonetka uderzyła w drzwi, a poduszka powietrzna trafiła Poego w twarz. Plastikowa osłona, która utrzymywała ją na swoim miejscu w kierownicy, uderzyła go w nos i złamała. Rozwalony silnik wydał z siebie potworny hałas. Poe wygramolił się z furgonetki

i zobaczył, że drzwi frontowe zostały wyważone.

Poe nigdy wcześniej nie doświadczył paraliżu decyzyjnego. Przelazł przez maskę i wszedł do płonącego domu przez strzaskane drzwi.

Gdy znalazł się w środku, masa świeżego powietrza, która przedostała się przez otwarte drzwi, sprawiła, że płomienie strzeliły jak w piecu hutniczym.

Gorąco było nie do zniesienia.

Widoczność była zerowa.

Nie mógł oddychać i nie wiedział, dokąd idzie.

Poe wziął się w garść. W środku znajdował się jego przyjaciel.

Przypomniał sobie coś o ogniu, jeszcze z czasów gdy był skautem. Dym unosi się do góry. Im niżej się zeszło, tym czystsze i chłodniejsze było powietrze. Poe upadł na kolana i zaczął pełznąć przed siebie. Dym sprawiał, że oczy mu łzawiły, więc z całej siły zacisnął powieki.

Wyciągnął ręce, sunąc po omacku po budynku, i od razu natrafił na schody. Podźwignął się, dochodząc do wniosku, że łatwiej będzie wbiec po nich na oślep, niż pełznąć i niedowidzieć.

Uczepił się poręczy, ignorując roztapiającą się powłokę z lakieru, który przywarł mu do rąk, i wbiegł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Schody skończyły się, zanim zdążył się zatrzymać. Potknął się i wylądował na czworakach. Nie zaczerpnął oddechu od blisko trzydziestu sekund, a oddychanie tutaj na piętrze stało się niemożliwe. Musiał zrobić to szybko albo nie robić wcale.

Swift przestała krzyczeć, więc nie wiedział, dokąd iść. Ruszył naprzód z nadzieją, że dotrze do którejś ze ścian i zorientuje się w sytuacji i układzie pomieszczeń. Przesunął się trochę w prawo i natrafił ręką na żeliwny kaloryfer. Był gorętszy od pryskającej tłuszczem patelni. Poe błyskawicznie zabrał rękę. Wiedział, że doznał poważnych oparzeń, ale mimo to musiał działać.

Znalazł ich na drugim końcu pomieszczenia. Dwa ciała. Wyciągnął rękę w ich stronę. Niektóre ich fragmenty nadal płonęły, inne były już zwęglone. Najwyraźniej Reid musiał oblać ich oboje łatwopalną substancją swojego pomysłu.

Nie żyli.

Poe obmacał ostrożnie ciała. Jego obawy się potwierdziły: nadal byli przykuci do siebie kajdankami. Połączeni w godzinie śmierci, tak samo jak za życia. Poe zastanawiał się, czy Reid planował to zrobić od samego początku.

Nie mógł go tu zostawić. Reid powiedział mu, że nie chce być pochowany razem z przyjaciółmi, ale Poe postanowił dopilnować, aby miał pogrzeb. Nawet jeśli mieliby uczestniczyć w nim tylko on i Bradshaw.

Zaczął ciągnąć ich za nogi, ale mając tylko jedną zdrową rękę i za mało powietrza, by móc normalnie oddychać, szło mu to powoli i opornie. Sapnął z wysiłku.

Dotarł do szczytu schodów.

Będzie musiał ściągnąć ich na dół. Ignorując palenie w płucach, zawłókł oba ciała do krawędzi schodów.

Prawie mu się udało.

Prawie.

Stare budynki mają to do siebie, że są zbudowane z niczym niezabezpieczonych drewnianych belek, a drewno pali się wyjątkowo szybko.

Nagle rozległo się rozdzierające uszy pęknięcie, po którym strzeliło tyle snopów iskier, że pokój przypominał wnętrze fajerwerku. Poe spojrzał w górę i zobaczył niebo. Zapadła się część dachu. Dopływ świeżego powietrza podsycił ogień. Gorąco uderzyło w jego poparzoną skórę. Przez dziurę w dachu w stronę nieba buchnęły płomienie.

Rozległ się kolejny ogłuszający trzask, reszta dachu zapadła się do środka.

Poego zasypał deszcz płonących kawałków drewna. W przypływie strachu zaciągnął się głębokim haustem toksycznego powietrza. Czuł, że zaczyna tracić przytomność, i wiedział, że na uratowanie się zostało mu bardzo mało czasu. Z trudem uwolnił się spod sterty płonących gruzów. Zaczął pełznąć w kierunku schodów, ale miał wrażenie, jakby jego nogi i ręce były z ołowiu.

Nagła myśl o zapadnięciu w sen wydała mu się wyjątkowo kusząca.

Przez ryk ognia przedarł się czyjś głos.

– Poe! Poe! Gdzie jesteś, Poe?

Coś dotknęło jego nogi. Spojrzał w dół i instynktownie cofnął stopę. Chyba miał halucynacje. Nie miał na to innego wytłumaczenia. Za nogę trzymał go błotny potwór, golem z jego koszmarów. Próbował zawlec go prosto do piekła. Westchnął w panice, a odrobina powietrza, którą miał w płucach, uleciała.

Pokój zaczął wirować mu przed oczami. Golem nie odpuszczał. Znów poczuł, jak zaciskał ręce na jego nogach.

Poe wybałuszył oczy, łapczywie chwytając powietrze. Cała reszta przestała go obchodzić.

Washington Poe położył głowę na poparzonych dłoniach, zamknął oczy i zemdlął.

Rozdział 65

Poe usłyszał jakieś dźwięki. Rozlegały się w tle już od pewnego czasu, ale nie był na tyle przytomny, aby je rozpoznać. Chciał otworzyć oczy, ale miał wrażenie, jakby ktoś skleił mu powieki.

Próbował ustalić, gdzie się znajduje.

Zewsząd dobiegały go piknięcia, szum maszyn i rozmowy prowadzone przyciszonymi głosami. Leżał w łóżku. Czysta pościel była szorstka w dotyku i trochę za mocno wciśnięta pod materac w nogach. W powietrzu unosił się zapach cytrynowego środka odkażającego.

Poe domyślił się, że jest w szpitalu.

Znów próbował otworzyć oczy, ale nie dał rady. Chciał rozchylić powieki palcami, ale całe ręce miał pokryte grubą warstwą materiału, najprawdopodobniej bandaży. Dłonie pulsowały mu z bólu, z pewnością po kontakcie z roztopiającą się poręczą. Albo żeliwnym kaloryferem. Albo palącymi się ciałami. Albo po zawaleniu się dachu. Zrezygnował z posługiwania się rękami. Ignorując rozdzierający ból, zmusił się do otwarcia oczu. Czując się tak, jakby popękała mu wokół nich skóra, rozchylił je jeszcze bardziej. Palący ból sprawił, że z jego gardła wyrwał się zbolący krzyk. Wąski strumień światła przeniknął jego źrenice. Miał wrażenie, jakby ktoś wlał mu do głowy płynną stal.

Próbował usiąść, ale był na to zbyt słaby. Spojrzał na dłonie. Faktycznie, były zabandażowane. Przesączała się przez nie żółtawa ciecz, prawdopodobnie jodyna.

Co się, do cholery, stało?

Środki usypiające znacznie utrudniały myślenie. Poe oparł się o stertę poduszek i zamknął oczy.

Gdy się obudził, ból głowy nieco zelżał. Ponownie spróbował otworzyć oczy. Tym razem się udało. Obejrzał się od stóp do głów. Skórę miał albo zabandażowaną, albo odsłoniętą i podrażnioną. Złamał nos. Do grzbietu prawej dłoni miał przytwierdzony wenflon z podwójnym wejściem. Spojrzał

na stojak na kroplówki. Worek z roztworem soli fizjologicznej był w połowie pełny. Drugi, mniejszy worek, w którym prawdopodobnie znajdował się antybiotyk, był prawie pusty.

Światła na oddziale były pogaszone, a na dworze panowała ciemność. Leżał sam w dwuosobowej sali. Łóżko miało wysokie barierki, by uchronić go przed wypadnięciem.

Zastanawiał się, od jak dawna się tu znajdował.

Okropnie chciało mu się pić, ale dzbanek z wodą znajdował się poza jego zasięgiem. Poe wcisnął przycisk przywołujący personel. Drzwi otworzyły się, a do środka weszła pielęgniarka. Uśmiechnęła się do niego.

– Jestem siostra Ledingham. Jak się pan czuje?

Miała rumianą twarz i mówiła z gardłowym szkockim akcentem.

– Co się stało? – wychrypiał. Nie rozpoznał własnego głosu. Brzmiał tak, jakby mówił z ustami pełnymi zwiru.

– Leży pan na OIN szpitala w Westmorland, panie Poe. Ucierpiał pan w wyniku poparzeń po pożarze. Ma pan szczęście, że żyje.

– OIN?

– Oddział Intensywnego Nadzoru – wyjaśniła. – Nic nie zagraża pańskiemu zdrowiu, ale oparzenia łatwo się infekują. Musimy trzymać pana w sterylnych warunkach do czasu, aż skóra zacznie się goić.

– Jak długo tu jestem?

– Prawie dwa dni. Za drzwiami stoi kolejka ludzi, którzy chcieliby się z panem zobaczyć. Czuje się pan na siłach, aby przyjmować gości?

Poe usiadł, stłumił mdłości i kiwnął głową.

Zamiast kolejki, o której mówiła siostra Ledingham, do środka weszła tylko jedna osoba. Stephanie Flynn.

Znów miała na sobie dwuczęściowy garnitur. Wyglądała na równie zmęczoną jak on.

– Jak się czujesz, Poe?

– Co się stało, Steph?

Głos, który wydobył się z jego ust, przypominał raczej schrypnięty szept. Kiwnął głową w stronę dzbanka z wodą. Flynn napełniła plastikowy kubek z dziubkiem. Wsadziła do niego słomkę i podsunęła mu ją na tyle blisko, by

mógł złapać ją ustami. Żaden napój nie smakował lepiej.

– Co zapamiętałeś? – spytała.

Pamiętał, jak Reid opowiadał mu o jego matce, a potem przypomniał sobie płonący pokój. Pamiętał jak przez mgłę, że próbował wywlec ciała Reida i Swift z palącego się budynku. Przypomniał sobie również błotnistego potwora, ale postanowił zatrzymać to dla siebie.

– Niewiele – przyznał. Miał w głowie fragmenty wspomnienia, ale były bezładne i chaotyczne. – Co z dziećmi?

– Całe i zdrowe, dokładnie tam gdzie mówiłeś. Są z mamą, nieświadome, że doszło do jakichkolwiek niefortunnych wydarzeń.

– A mężczyzna, który je porwał?

– Miał na głowie czapkę z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne.

– Cholera.

– Wiem. Policyjny rysownik spędził z nimi trochę czasu, ale nie dowiedział się niczego przydatnego. Kobieta, która zabrała dzieci do Center Parcs, była licencjonowaną nianią. Zatrudnił ją Reid, ale załatwił to tak, jakby prośba wyszła od matki. W mailu było napisane, że to niespodzianka dla dzieci i odpoczynek dla babci przed wylądowaniem w Wielkiej Brytanii. Siedzieli w mieszkaniu Reida, dopóki ten nie znalazł czasu, aby je do niej odwiedzić. Niania zabrała dzieci prosto do Center Parcs. Jest niewinna.

To miało sens. Reid chciał, by myślał, że dzieci są w niebezpieczeństwie, ale biorąc pod uwagę okropności, których sam doświadczył z rąk bandy zwyrodnialców, nie chciał, żeby stała się im jakakolwiek krzywda.

– Była jeszcze skrzynka. Metalowa skrzynka na przednim siedzeniu...

– Furgonetki, którą wjechałeś w drzwi budynku?

– Co się z nim stało?

– To samo co z furgonetką. Doszczętnie spłonęła. Nie wiem, co w niej było, ale najwyraźniej coś bardzo ważnego, bo kiedy kryminaliści znaleźli skrzynkę, komendant osobiście ją zabrał.

– I?

– Wersja oficjalna jest taka, że zawartości nie udało się uratować. Wszystko spłonęło. Chcieliśmy się z nią zapoznać, ale zostaliśmy uprzejmie poinformowani, że to sprawa kumbryjskiej policji.

Poe schował twarz w dłoniach i zaczął się kołysać w przód i w tył. Po

chwili wybuchnął niekontrolowanym płaczem.

Flynn zadzwoniła po pielęgniarkę. Jednak zamiast niej do sali wszedł lekarz. Pomajstrował coś przy jednej z kroplówek. Po pewnym czasie szloch Poego ucichł, a on sam zapadł w sen.

– Reid był mordercą, ale miał ku temu swoje powody – powiedział Poe.

Minęły trzy godziny, po których obudził się spragniony i głodny jak wilk.

– Co było w tej metalowej skrzynce? Dlaczego wszyscy tak bardzo się tym przejmują?

Przez następne pół godziny Poemu udało się odtworzyć przebieg rozmowy, którą odbył z Reidem na farmie. Pomiął fragment dotyczący jego matki i pochodzenia swojego imienia.

Flynn zadała mu parę pytań i wykonała szybki telefon, gdy powiedział jej o grobie George'a Reida, a potem pozwoliła mu dokończyć opowieść.

– Chciałbym wydać oświadczenie – dodał na końcu. – Zdaję sobie sprawę z tego, że potraktują to jako zeznania świadka zasłyszane, ale jestem winny Kylianowi ujawnienie jego wersji historii.

– Jest całe mnóstwo ludzi i organizacji, które mogą poczuć się zażenowane, gdyby do tego doszło. Z powodu braku świadków, skąpej ilości dowodów i faktu, że główni podejrzani nie żyją, prokuratura oznajmiła, że nie zostaną wniesione żadne oskarżenia. Nie ma nikogo, kogo można by oskarżyć.

– A co z zeznaniami Montague Price'a?

– Zostały utajnione.

– Jakim cudem?

– Formalnie rzecz biorąc, przekazał nam te informacje w celu zawarcia ugody, a ponieważ Reid porwał go, zanim został o cokolwiek oskarżony, prawnik rodziny zagroził pozwem, jeśli nagranie i reszta materiałów nie zostaną zniszczone. Dziś rano kumbryjska policja przekazała im oświadczenie Price'a i nagranie wideo z przesłuchania. Kazano nam zniszczyć swoją kopię.

– A co z ciałami jego przyjaciół?

– Reid został uznany za winnego ich śmierci. Robocza wersja jest taka – a przynajmniej pasuje do bzdur, które nakręcają – że zabił ich, gdy byli dziećmi, a potem dokonał serii nowych morderstw, by jeszcze raz przeżyć

ten dreszczyk emocji.

– Sukinsyny – mruknął pod nosem Poe.

– Wiem, zalatuje przykrywką. Poszperałam trochę na własną rękę i okazało się, że część ludzi, która korzystała z gościnności Carmichaela, jest teraz... bardzo wpływowa, że tak powiem. Skoro Carmichael otworzył konto dla jednego, konkretnego wydarzenia, to kto wie, czy nie robił tego wcześniej? Nikt nie ma zamiaru tego sprawdzać.

– Być może ktoś powinien – dorzucił Poe.

– Kiedy ty leżałeś nieprzytomny, sekretarz stanu do spraw wymiaru sprawiedliwości wydał oświadczenie, w którym podziękował kumbryjskiej policji, w szczególności komendantowi, za ciężką pracę i profesjonalizm „w tym trudnym momencie”. Powiedział, że Żerca był oficerem policji cierpiącym na poważne zaburzenia psychiczne, i dodał, że będzie się modlił za rodziny ofiar. Wyróżnił Quentina Carmichaela, mówiąc, że jest doskonałym przykładem bezinteresowności, która czyni ten kraj wspaniałym, i tym podobne pierdoły.

Poe spojrzał na nią pełnym osłupienia wzrokiem. Nie wierzył własnym uszom.

– Mamy całkowicie związane ręce. Nawet gdybyś przygotował się do nagrania i powtórzył słowo w słowo to, co powiedział ci Reid, do niczego by nie doszło. Mam ci przekazać, że jeśli powiesz coś innego prócz tego, co wystosowano w oficjalnym oświadczeniu, zostaniesz zwolniony z pracy. Nie dość, że stracisz pracę i emeryturę, to jeszcze najpotężniejsze rodziny z koneksjami dobiorą ci się do tyłka. Puszczą cię z torbami.

Flynn miała rację. Bez dowodów to przypominało sikanie pod wiatr. Bez zeznań dowody Poego były całkiem bezwartościowe. Znał połowę historii, ale niewłaściwą połowę.

– My znamy prawdę – dodała. – To coś znaczy.

– Reid zasługiwał na coś więcej, Steph.

– Wiem, ale nie dostanie tego.

Nawet gdyby Poe był na tyle lekkomyślny, aby spróbować udzielić wywiadu jednemu z brukowców, wiedział, że ludzie próbujący zatuszować tę sprawę byli tymi samymi, którzy kontrolowali media. Historia Reida nigdy nie ujrzałaby światła dziennego.

Postanowił odłożyć to na później. Doszedł do wniosku, że już nie chce być częścią Narodowej Agencji ds. Przystępczości. Odejdzie i sam spróbuje dojść do prawdy. Sprawdzi, czy istnieją jakieś solidne dowody. Był to winny swojemu przyjacielowi. Potrzebował też czasu, aby przemyśleć to, co powinien zrobić w sprawie swojej matki. Najpierw musiał porozmawiać z ojcem. Już samo odnalezienie go będzie wymagało sporo wysiłku.

– Muszę wyjść i zadzwonić do van Zyla, ale zanim pójdę, czy jest coś, co chciałbyś wiedzieć?

– Tak, Steph. Coś, co nie dawało mi spokoju od chwili, w której się obudziłem.

Flynn przekrzywiła głowę na bok.

– Jak to się, kurwa, stało, że ja jeszcze żyję?

Rozdział 66

Flynn musiała najpierw wykonać kilka telefonów, a jego czekała zmiana opatrunków. Uzgodnili, że porozmawiają za godzinę.

– Temperatura sprawiała, że kamienie pękały, a szkło dosłownie się topiło – powiedział Poe, kiedy wróciła. Uniósł zabandażowaną dłoń. – Nawet dotknięcie zwłok wystarczyło, by doznać poparzeń trzeciego stopnia.

– Wiemy o tym – odparła Flynn. – Zapoznałam się ze wstępnym raportem strażackim. Cały dom był pokryty tą substancją łatwopalną. Gdy ugaszono ogień, z budynku została tylko pusta skorupa.

– Ugaszono?

– Wozy strażackie zjawily się na miejscu pół godziny po otrzymaniu wezwania, ale nie mogły podjechać wystarczająco blisko pod farmę z powodu...

– ...kamieni blokujących podjazd. – A więc dlatego zostały tam ustawione. – Kto ich wezwał? Leżenie w płonącym budynku przez pół godziny to trochę za długo jak na mój gust.

– Jak myślisz, kto mógł to zrobić?

Poe zastanawiał się przez chwilę. Wątpił, aby to był Reid. Chciał zginąć w piekle, które sam stworzył. Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, i tym podobne rzeczy. Poza tym nikt inny nie wiedział, dokąd się wybierał.

Okazuje się, że jednak ktoś wiedział...

Przypomniał sobie światła reflektorów przebijających się przez otaczającą farmę mgłę. Nie widział, kto siedział za kółkiem. Reid podpalił budynek, gdy tylko zobaczył zbliżający się samochód, ale ktoś faktycznie jechał na ratunek.

Oprócz Bradshaw, pozostali wyszliby z założenia, że po opuszczeniu miejsca zbrodni wrócił do hotelu Shap Wells. Nie mogła jednak zdawać sobie sprawy z tego, dokąd pojechał.

A może mogła?

Wzruszył ramionami.

– Ta sama osoba, która wywlekła cię stamtąd za kark. Tilly. Nasza

prawdziwa bohaterka.

– Ale... jakim cudem wiedziała, gdzie mnie szukać?

– Dzięki twojemu blackberry.

To spryciara! Gdy Ashley Barrett kazał mu pokwitować odbiór sprzętu, wytłumaczył, że w telefonie została włączona aplikacja lokalizująca Protect. W trakcie podróży do Kumbrii Poe poprosił Bradshaw, aby ją wyłączyła. Powiedziała, że to zrobiła.

– Kiedy poprosiłeś, żeby ją wyłączyła, nie знаła cię jeszcze wystarczająco dobrze, więc tylko powiedziała ci, że to zrobiła. Na całe szczęście było inaczej. Gdy zorientowała się, że masz zamiar zrobić coś głupiego, pojechała za tobą.

– Jakim cudem dotarła do farmy? Przecież nie umie prowadzić.

– Wydaje mi się, że udzieliła jej się twoja jawna niesubordynacja. Zadzwoniła do mnie i powiedziała, że odjechałeś, nie czekając na mnie. Odparłam, że niedługo dotrę na miejsce i kazałam jej czekać. Dodała, że to bardzo pilne. Jeden z policjantów podwiózł ją do hotelu, a ona posłużyła się własnym telefonem, by namierzyć twój. Pojechała za tobą. Twierdzi, że miała jakieś pół godziny opóźnienia.

– To nadal nie tłumaczy, jak...

– Twój quad, Poe. Przejechała całą drogę twoim quadem.

Jezu Chryste...

Poemu odebrało mowę.

– Nic jej nie jest?

To ani trochę nie oddawało ogromu poświęcenia, którym wykazała się w stosunku do niego. Ryzyko, które podjęła, było niewiarygodne.

– Jest cała i zdrowa. Nawdychała się dymu, więc jej płuca potrzebowały trochę czasu, by się zregenerować, i miała trochę powierzchownych śladów po oparzeniach na dłoniach, których nabawiła się w trakcie wywleknięcia cię z budynku, ale została już wypisana. Jej matka przyjechała tu, by zabrać ją z powrotem na południe, ale odmówiła.

– Nie. To nie ma sensu. Dach się zapadł, a ogień szybko się rozprzestrzenił. Niemożliwe, żeby ktoś wszedł na górę bez aparatu tlenowego i skafandra ochronnego.

– Tilly nie jest głupia, Poe. W odróżnieniu od ciebie, nie wpadła tam

zniecka bez jakiegoś planu.

– Więc jak...?

– Wygugłowała instrukcje w Internecie.

– Jaja sobie robisz?

– Była na tyle opanowana, że poświęciła chwilę na sprawdzenie, co ma robić. Znalazła stronę, na której było napisane, że powinna zarzucić na siebie coś mokrego. Nie miała przy sobie zalecanego koca gaśniczego, więc musiała improwizować i ostatecznie...

– Wykorzystała błoto – wszedł jej w słowo Poe.

Wysmarowała się błotem. Czyli nie było żadnego golema. To była Bradshaw. Czuł, że łzy napływają mu do oczu, ale nie chciał płakać przy Flynn. Pomyślał o Bradshaw, chudziutkiej i niedowidzącej, oszołomionej nowymi doświadczeniami w świecie, z którym wcześniej nie miała żadnego kontaktu. Pamiętał, jak siedziała w hotelowym barze, gdzie naprzykrzała się jej trójka pijanych idiotów. Wykazała się wtedy odwagą. Poe wykopałby ich na zbity pysk, a oni zachowywali się tak dlatego, że nie chciała zrobić tego, czego chcieli. To była pierwsza wskazówka, że pod tą całą jej niezdarnością kryje się coś wyjątkowego.

– Nie wiem, jak mam jej dziękować.

Ich uwagę przykuł jakiś dobiegający z zewnątrz hałas. Odwrócili głowy. W drzwiach stała Bradshaw. Uśmiechała się niepewnie. Pomachała mu nieznacznie. Miała zabandażowane dłonie i zaczerwienione od dymu oczy. Była ubrana w bojówki, ale tym razem, zamiast typowej dla siebie koszulki z nawiązaniem do filmu lub jakiegoś bohatera, miała na sobie T-shirt, który kupił jej w Kendal, z napisem „Nerd Power”. Gdy zorientowała się, na co patrzył, uniosła oba kciuki.

– Cześć, Poe. Jak się czujesz?

Łzy zaczęły płynąć mu po twarzy i zanim się obejrzał, płakał jak dziecko. Płakał nie tylko z powodu Bradshaw i jej niebywałej odwagi, ale także z powodu Reida oraz własnej porażki, którą odniósł przy próbie wymierzenia sprawiedliwości.

Flynn wstała i dyskretnie wyszła.

Bradshaw usiadła na krześle przy łóżku. Czekala, aż Poe przestanie płakać.

– Przepraszam – szepnął, wycierając oczy.

– Już dobrze, Poe. Inspektor Stephanie Flynn przekazała mi to, co wyznał ci Kylian Reid. To bardzo smutne i jest mi przykro z jego powodu.

– Mnie również, Tilly.

W głowie zaświtała mu pewna myśl. Coś, co powiedział po tym, jak przepędził z baru tamtą zgraję.

– Tilly, nie mów mi, że wbiegłaś do płonącego budynku tylko dlatego, że stwierdziłem, że teraz twoja kolej na uratowanie mi tyłka.

Utkwiła w nim nieprzeniknione spojrzenie, które zwykle wywoływało u niego wielki dyskomfort. Tym razem udało mu się nie odwrócić wzroku.

– Tak właśnie myślisz, Poe?

– Szczerze? Sam już nie wiem, co myśleć. Mój najlepszy przyjaciel okazał się seryjnym mordercą, więc w tej chwili nie uważam się za specjalnie mądrego.

– Ale ty jesteś mądry, Poe! Pomyśl o tych wszystkich pomysłach, na które wpadłeś.

– Na które *my* wpadliśmy, Tilly.

– Niech ci będzie. Nie pojechałam tam za tobą z powodu tego, co powiedziałaś w barze. Zachowałeś się wtedy nonszalancko, bo poczułeś się niezręcznie. Często to robisz.

– Serio?

– Tak, Poe.

– W takim razie...

– Mówiłam ci już. Jesteś moim przyjacielem.

Po czymś takim nie miał już nic do dodania.

Flynn zajrzała do nich godzinę później. Spali jak susły.

Rozdział 67

Poe musiał spędzić w szpitalu jeszcze jeden dzień, po czym został wypisany do domu. Lekarze, którzy początkowo martwili się o jego uszkodzone gardło, byli zadowoleni, że mogli go wypuścić, gdy tylko zaczęło się goić. Chcieli też, aby pielęgniarka środowiskowa odwiedzała go raz dziennie w domu, żeby zmienić opatrunki. Poszedł na kompromis, zgadzając się na opiekę ambulatoryjną. Uważał, że zmuszanie kogoś do pokonywania długiego na ponad dwie mile wrzosowiska z torbą pełną medycznego sprzętu nie było specjalnie fair.

W ciągu następnych dwóch dni otrzymał całe mnóstwo telefonów. Dyrektor van Zyl podziękował mu i pomimo wszystkiego, co zaszło, zaproponował mu powrót na stanowisko inspektora, tym razem na stałe. Poe odmówił.

– Flynn powinna je dostać, sir. Jest o wiele lepszym inspektorem, niż ja kiedykolwiek byłem. Sprawa została rozwiązana dzięki jej stanowczości i zdyscyplinowaniu, którymi zmusiła nas do jak najlepszego wypełnienia swoich obowiązków. Ja widzę tylko drzewa. Ona widzi cały las.

Van Zyl się zgodził. Poe podejrzewał, że oferował mu pracę tylko dlatego, że wiedział, że odmówi.

– Czy jest coś, co chciałbyś mi jeszcze powiedzieć, sierżancie Poe? – spytał w końcu.

Poe zdawał sobie sprawę, że ma na myśli zeznania Reida. Van Zyl chciał wiedzieć, co zamierza z nimi zrobić.

– Nie, sir – odparł.

Chciał powiedzieć dyrektorowi, że sprawa Peytona Williamsa wcale nie była błędem. Że to on celowo podłożył nieocenzurowany dokument do teczki, z pełną świadomością tego, co się stanie. Przyjąłby wszystkie konsekwencje, które by na niego spadły. Co prawda, uratował życie Muriel Bristow, ale z powodu jego decyzji zginął człowiek. Wiedział, co się działo, gdy ktoś próbował utrzymać w tajemnicy mroczny sekret, i nie chciał skończyć jak Reid. Jednak ostatecznie powstrzymał się od powiedzenia

czegokolwiek. Przyznanie się do wszystkiego po tak długim czasie byłoby samolubne. Wznowiono by stare śledztwa. Wniesiono apelacje. Jego wiarygodność zostałaby zakwestionowana. Zabójcy wyszliby na wolność.

Sam musiał dźwigać to brzemię.

Zadzwoił też wicedyrektor Hanson, pod pretekstem przeprosin za utrudnianie mu życia. Przez chwilę prowadzili dość niezręczną rozmowę o drobiazgach, gdy w końcu Hanson przeszedł do sedna sprawy, czyli prawdziwego powodu, dla którego zadzwonił. Z jego strony padło całe mnóstwo banałów i pustych frazesów: pewne rzeczy należy przemilczeć, nie ma potrzeby rujnować ludziom kariery, lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Rezultat był taki sam. On też chciał znać zamiary Poego.

Poe udał, że nie rozumie, a Hanson nie miał odwagi, by zapytać go o to bezpośrednio. W końcu wydukał tylko:

– Te domniemane wyznania to tylko bełkot szaleńca, sierżancie Poe. Nic więcej.

Zadzwoił też biskup diecezji Carlisle. Poe wykrzesał z siebie odrobinę współczucia dla człowieka, który tak bardzo im pomógł. Oldwater chciał wiedzieć, jak bardzo ucierpi na tym wszystkim jego ukochany Kościół. Na końcu powiedział, by Poe posłuchał głosu własnego sumienia.

Przez następne dwa tygodnie Poe odpoczywał i zabierał Edgara na długie spacery wiosennymi popołudniami. Oparzenia górnych dróg oddechowych zagoiły się i znów mógł normalnie mówić. Rany na dłoniach się zabiłiły. Flynn dzwoniła do niego od czasu do czasu. Udawała, że informuje go na bieżąco o dalszych poczynaniach policji, ale w rzeczywistości chciała mieć pewność, że doszedł do siebie. Poe doceniał jej starania, ale nie potrafił ubrać swojej wdzięczności w słowa.

Bradshaw wysyłała mu średnio po dwadzieścia albo trzydzieści maili dziennie. Każdy z nich wywoływał uśmiech na jego twarzy. Pisała, że przyzwyczajają się z powrotem do pracy za biurkiem, ale już nie może się doczekać kolejnej, wspólnej wyprawy w teren. Uczyła się do egzaminu na prawo jazdy i planowała, że przyjedzie do nich w odwiedziny, jak tylko go zda. Teraz kiedy Reid już nie żył, Bradshaw była najbliższym przyjacielem, jakiego miał. Byli całkowitymi przeciwieństwami – jej światło w zderzeniu z jego ciemnością – ale czasami takie przyjaźnie okazywały się najtrwalsze.

Bradshaw była ciekawa, kiedy zamierzał wrócić do pracy.

Nie wiedział, co jej powiedzieć. Nie miał pojęcia, czy wróci. Chciał najpierw sprawdzić, czy zdoła postąpić właściwie w stosunku do Reida. Potem musiał porozmawiać z ojcem. Wysłał mu mail, w którym prosił, by skontaktował się z nim w trakcie następnego pobytu w Anglii. Jak na razie nie dostał żadnej odpowiedzi, ale nie przejął się tym. Czekał od dawna, więc mógł poczekać jeszcze trochę. Kiedyś dojdzie do ostatecznego rozrachunku. Pewnego dnia on i mężczyzna, który zgwałcił jego matkę, znajdą się razem w jednym pomieszczeniu. W Waszyngtonie na pewno nie organizowano zbyt wielu przyjęć dyplomatycznych z udziałem hipisów. Ktoś będzie coś pamiętał. Poe nigdy nie potrzebował wiele, by wszcząć śledztwo, i zdarzało mu się prowadzić sprawy gwałtów z jeszcze mniejszą ilością informacji.

Dowody znalezione na farmie zostały poddane analizie. W celach większej furgonetki odkryto DNA wszystkich ofiar Reida. Mocz, wymiociny, krew i odchody znajdowały się w prawie wszystkich celach. Z jakiegoś powodu jedna z nich została wyczyszczona za pomocą wybielacza. Gamble był zadowolony, że farma była miejscem, gdzie przetrzymywano ofiary przed tym, jak wyjeżdżały w ostatnią podróż. Grób George'a Reida został znaleziony kilkaset jardów od Black Hollow Farm, tak jak powiedział Reid. Mówił prawdę – autopsja wykazała, że zmarł na długo przed serią zabójstw. Przyczyną śmierci był udar. Kumbryjska policja poszukiwała drugiej osoby zamieszanej w morderstwa: nieuchwytnego, bezimiennego współnika Reida. Poe wątpił, by kiedykolwiek wpadli na jego ślad – jego tożsamość wyparowała wraz z resztą dowodów, więc nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Mimo to musieli kontynuować poszukiwania. Nie mieli innego wyjścia. Flynn przyznała, że nie wiązali z tym dużych nadziei.

Wyniki analizy DNA potwierdziły, że ciała znalezione na piętrze budynku należały do Swift i Reida.

Według raportu straży pożarnej z farmy zostały usunięte wszelkie toksyczne materiały, co tłumaczyło, dlaczego dym nie był tak czarny, jak Poe się spodziewał. Gamble był przekonany, że zamiast pozwolić, by Swift udusiła się dymem, Reid chciał spalić ją żywcem.

Poe i Gamble w końcu spotkali się osobiście. Zręczliwy główny nadinspektor dobrze znał Reida i uwierzył w zeznania Poego co do wydarzeń, które rozegrały się na farmie. Zrobił, co w jego mocy, aby doszukać się prawdy. Wbrew woli komendanta nakazał przeprowadzenie autopsji szczątek trójki chłopców, które odzyskał Reid. Jednak upływ czasu i ogień zdążyły je mocno uszkodzić. Anatomopatolog nie był w stanie znaleźć niczego, co mogło potwierdzić, że nosiły ślady którejkolwiek z ofiar Reida. W dochodzeniu przyczyny zgonu przeprowadzonym przez koronera orzeczono bezprawne zabicie.

Zostali pochowani na tym samym cmentarzu, na którym Poe dokonał ekshumacji. Zadbał jednak o to, by nie spoczęli w sektorze K. Na pogrzebach pojawiły się tłumy. Wydarzenie było szeroko komentowane w mediach. Zjawiły się osobistości z Londynu, rzuciły kilka ogólnikowych frazesów do żadnych sensacji kamer i odjechały najszybciej, jak się dało.

Ponieważ śledztwo dobiegło już niemal końca, ciała ofiar Reida – które formalnie należały do koronera – zostały przekazane rodzinom. Poe obejrzał w telewizji serię wystawnych pogrzebów. W końcu miał ich dość. Minister spraw wewnętrznych przybył osobiście na pogrzeb Carmichaela. Wyglądało na to, że znali się od lat. Spotkali się na przyjęciu charytatywnym...

Pogrzeb Reida był zupełnie inny. Został pochowany na mniejszym, gorzej utrzymanym cmentarzu, a ponieważ żaden przedsiębiorca pogrzebowy nie chciał przyjąć zlecenia od Poego, Reid spoczął w trumnie ufundowanej przez lokalne władze. W uroczystości wzięli udział Poe, Flynn i Bradshaw. Kumbryjską policję reprezentował Gamble.

Poe pozostał dziwnie niewzruszony.

Po pogrzebie zaczepił go Gamble. Powiedział, że nie zamierza dalej prowadzić śledztwa. Za chwilę miał przejść na emeryturę, był wdzięczny za to, że zachował pracę i nadal miał dzieci na studiach. Poe dobrze go rozumiał. Ci ludzie zniszczyli już wystarczająco dużo niewinnych istnień.

Media i specjaliści od wizerunku zrobili, co im kazano. Ukazali Reida jako gorszą wersję potwora, którym się stał. Przeinaczyli fakty i zmienili historię tak, aby mieć pewność, że Reid zostanie przedstawiony jako psychopata przeżywający na nowo morderstwa, których dokonał jako

dziecko. Poe uznał to za niepokojąco przekonujące. A potem wszystko ucichło. Brukowce nie przyciągały uwagi czytelników na długo, ale historia funkcjonariusza policji kastrującego i palącego żywcem potężnych mężczyzn u władzy powinna być czymś więcej niż tylko trzydniową sensacją. Wszystko wskazywało na to, że zostały poinstruowane, by nie ciągnąć dalej tematu.

Media liberalne, pomimo faktu, że coś im tu śmierdziało, nie miały żadnych dowodów, więc zachowały milczenie. Rodziny ofiar zamieszanych w śledztwo były bardzo wpływowe. Carmichaelowie zagrozili nawet, że pozwą kumbryjską policję i Narodową Agencję ds. Przestępczości. Van Zyl zadzwonił do Poego i powiedział, żeby się nie martwił. „Nie ośmielę się. Boją się ludzi w szarych garniturach tak samo jak my. Duncan Carmichael otrzyma tytuł szlachecki za swoją działalność charytatywną. Wszystko po to, by zamknąć mu usta. Właśnie tak kupuje się milczenie ludzi jego pokroju”.

Zmierziło to Poego tak bardzo, że nie był w stanie słuchać podobnych bzdur.

Po odebraniu szczególnie niepokojącego telefonu od Flynn, w którym poinformowała go, że Leonard Tapping, naczelnik kumbryjskiej policji, został wstępnie zakwalifikowany do ubiegania się o fotel zastępcy komisarza policji metropolitalnej, Poe ostatecznie odstąpił od prowadzenia dochodzenia. Jego dalsze działania były bezcelowe. Dowody spłonęły w pożarze albo zostały zniszczone później. To nie miało znaczenia, bo rezultat był ten sam.

Gdy podjął decyzję o usunięciu wszystkich informacji, które powiesili na ścianach Herdwick Croft, uświadomił sobie, że to już koniec. Zostawił je, żeby ewentualnie pomogły mu wpaść na jakiś trop. To jednak nigdy nie nastąpiło, choć wpatrywał się w ścianę całymi godzinami.

Przyniósł puste pudło i zaczął usuwać ostatnie fragmenty ich wspólnej pracy. Wśród nich znajdowały się zdjęcia, mapy, raporty specjalistów, sprawozdania analityczne Bradshaw i karteczki samoprzylepne z odręcznymi zapiskami – wszystko, co odkryli w trakcie śledztwa.

Ostatnią rzeczą do zdjęcia była zalaminowana kopia pocztówki, którą Reid przysłał Poemu do hotelu Shap Wells – ta z symbolem ironii na

odwrocie. To właśnie ta pocztówka zaprowadziła ich do odkrycia tego samego znaku na klatce piersiowej Michaela Jamesa.

Pocztówka, która sprawiła, że ich śledztwo nabrało tempa.

Rzucił ją na wierzch sterty dokumentów.

Zawirowała w powietrzu i upadła zdjęciem do góry.

Poe utkwiał w niej wzrok.

Rozdział 68

Poe pamiętał obrazek jak przez mgłę. Informacja, której potrzebowali, znajdowała się na odwrocie, więc nie przyłożyli zbytnej wagi do obrazka na drugiej stronie. Był nieistotny. W tej chwili Poe nie był już tego taki pewien.

Obrazek przedstawiał pełen kubek kawy. Barista, który najwyraźniej miał za dużo wolnego czasu, nadał unoszącej się na wierzchu piance pewien kształt.

Poe przyjrzał mu się uważnie.

To był gołąb. Międzynarodowy symbol pokoju. Wyróżniał się na tle czegoś ciemnego, najprawdopodobniej czekoladowej posypki.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Poe przestał oddychać. Reid wysłał mu tę pocztówkę, a on nie robił nic bez powodu. Zostawiał wskazówki i zagadki. Czyżby to była kolejna?

Poe nie spuszczał wzroku z kartki, próbując wycisnąć z niej jak najwięcej szczegółów. Widniał na niej gołąb, a gołębie były utożsamiane z pokojem. Obrazek przedstawiał kubek kawy. Powtarzał to w myślach jak mantrę.

Gołąb.

Pokój.

Kawa.

Gołąb.

Pokój.

Kaw... Ja pierdolę!

Reid przyniósł mu torbę kawy!

Poe rzucił się w stronę kuchni. Ściągnął wszystkie rzeczy z półki nad kuchenką. Powiedział, że daje mu to w miejsce mieszanki, którą pili. W końcu ją znalazł. Brązową torebkę pełną świeżo zmielonych ziaren.

Po próbie znalezienia sitka, którego i tak nie miał, Poe zadowolił się dużym rondlem. Rozerwał torebkę i wrzucił do rondla jej zawartość. Metaliczny brzęk potwierdził jego przypuszczenia. W torebce znajdowało się coś więcej prócz kawy. Natrafił na jakiś przedmiot.

Przedmioty. A konkretnie dwa.

Pierwszym był pendrive, a drugim metalowa odznaka.

Poe podszedł do biurka i włączył laptop. Gdy uruchomił się system, umieścił pendrive w porcie USB. Otworzyło się nowe okno, pełne folderów. Każda z ofiar Reida miała przydzielony osobny folder. Jeden był bez nazwy. Otworzył opatrzone nazwami foldery w kolejności, w jakiej pojawiły się na ekranie.

Każdy zawierał nagrania, pliki audio i dokumenty. Wszystkie informacje, które miał na ich temat. Wszystkie wyznania, które wymusił z nich przemocą. Dowody, które zebrał, ale którymi nie mógł się podzielić.

Poe się uśmiechnął. Reid nie ufał policji. Cała operacja została zaplanowana ze zbyt wielką starannością, by pozostawić cokolwiek przypadkowi.

To oczywiste, że miał zabezpieczenie.

Poe wziął do ręki metalową odznakę, emaliowaną przypinkę, którą umieszczało się na ramieniu. Poe rozpoznał emblemat ze śledztwa. Należał do firmy zajmującej się organizowaniem rejsów po jeziorze Ullswater, po czym została rozwiązana. Firmy, która dostarczyła łódź na rejs charytatywny o nazwie „Czujesz, że los ci sprzyja?”.

Nad firmowym emblematem widniało pojedyncze słowo.

Kapitan.

Poe wpatrywał się w nie tak długo, aż w końcu go oświeciło.

Wszyscy mężczyźni na łodzi zajmowali wysokie kierownicze stanowiska. Hilary Swift była pracownikiem socjalnym, a reszta dziećmi.

Kto w takim razie sterował jednostką?

Mimo że przyjęcie zostało zorganizowane przez nich, ktoś musiał stać za sterem. Nie mogli zrobić tego samodzielnie. Licytowało sześciu mężczyzn, na łodzi byli obecni Carmichael i Swift, a także czwórka chłopców.

Oraz kapitan.

Który był świadkiem wszystkiego i nie pisnął ani słowa. A w oczach Reida to czyniło go równie winnym jak pozostałych.

Jakim cudem przeoczyli coś takiego?

Ale nie Reid. Miał odznakę tego faceta.

Gdzie on mógł być?

Kim właściwie był?

Na pewno nie właścicielem. Bradshaw potwierdziła, że zmarł z przyczyn naturalnych.

Poe wrócił do komputera. Został jeden folder, ten bez nazwy.

Zawierał kolejne nagranie wideo z udziałem dwóch mężczyzn. Jeden miał na twarzy kominiarkę. Poe domyślił się, że to Reid ukrywający swoją tożsamość, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Poe nie rozpoznał drugiego mężczyzny. Informacje o nim ani razu nie wypłynęły w toku śledztwa. Był dobrze po pięćdziesiątce i wyglądał jak marynarz. Miał ogorzałą, mocno opaloną skórę, a wyraz jego twarzy sugerował, że niejedno w życiu widział. Miał zdrową cerę człowieka, który pracował na dworze, oraz posturę pracownika fizycznego.

Poe kliknął „start”. Nagranie trwało prawie godzinę. Był na nim mężczyzna, który pilotował łódź po jeziorze Ullswater. Powiedział do kamery, że nie miał pojęcia, co się stanie na tamtym rejsie, ale w trakcie aukcji domyślił się, że coś się święci. Zapłacono mu dziesięć tysięcy funtów za milczenie. Połączenie pieniędzy i ryzyka wkurzenia potężnych ludzi miały zapewnić, że nie powie nikomu ani słowa.

Po tym jak przyznał się do wszystkiego, on i Reid zawarli umowę. Miał zostać w dziesięcioosobowej więźniarce do czasu, aż cała sprawa dobiegnie końca, i wychodzić tylko okazjonalnie, by wykonać dla Reida parę prostych zadań. Nic szczególnie nielegalnego. Chodziło głównie o jeżdżenie z miejsca na miejsce. Poe podejrzewał, że to właśnie on zaprowadził samochód Grahama Russella do Francji i tam zostawił. Nie miał również żadnych wątpliwości, że to właśnie ten bezimienny mężczyzna porwał Hilary Swift i jej wnuki. Zdążył się zestarzeć, ale lata pracy na jeziorze sprawiły, że był bardzo silny – z łatwością poradziłby sobie z częściowo odurzonymi środkami nasennymi Swift.

Jeśli faktycznie zrobił to wszystko, nagranie z zeznaniami – i rola, którą odegrał w zabójstwie chłopców – nigdy nie wyszłoby na jaw. Mógł wrócić do domu. Gdyby jednak zawiódł Reida, mogły wydarzyć się dwie rzeczy: podzieliliby los pozostałych oprawców, a dobre imię jego rodziny zostałoby zhańbione. Mężczyzna zgodził się bez wahania. Sprawiał wrażenie chętnego do pomocy.

Poe znalazł współnika Reida.

Przez głowę przeszła mu kolejna myśl. Jedna z cel w dziesięcioosobowej więźniarce została wyczyszczona wybielaczem. Czy to właśnie w niej Reid przetrzymywał swojego współnika? Wcześniej, gdy Poe badał tę sprawę, miał do czynienia z tyloma niewiadomymi, że przypominało to czytanie książki, w której brakowało stron. Teraz wszystko zaczynało nabierać sensu.

Dlaczego jedna z cel została wyczyszczona przy użyciu wybielacza?

Dlaczego Reid postanowił umrzeć razem ze Swift?

Dlaczego nie chciał zostać pochowany razem z przyjaciółmi?

Oporny współnik rzucał na sprawę zupełnie inne światło.

Czy Reid faktycznie postąpił tak, jak obiecał? Pozwolił mu odejść po wypełnieniu jego części umowy czy zabił go i zatrzymał ciało do momentu, gdy było mu potrzebne?

Co właściwie wiedzieli o wydarzeniach, które rozegrały się na farmie tamtej nocy? Wersja oficjalna została stworzona na podstawie jego własnej, naocznej relacji. To był jednak wyłącznie jego punkt widzenia. I niekoniecznie prawdziwy.

Co, jeśli to wszystko było ułudą?

Gdy Reid rzucił zapalniczkę i wycofał się w głąb pomieszczenia, Poe wyszedł z założenia, że upadł i czekał na śmierć. Jednak mógł mieć wystarczająco dużo czasu, aby się z kimś zamienić. Teoria była trochę naciągana, ale nie niemożliwa.

A budynek Black Hollow Farm miał z tyłu okno. Poe pamiętał, że zobaczył je w momencie, w którym ogień zdmuchnął dach.

Dowody na potwierdzenie podobnych sztuczek zazwyczaj można było wykryć jeszcze długo po incydencie. Zazwyczaj. Jednak z powodu zablokowanej drogi do farmy minęło bardzo dużo czasu, nim pożar został ugaszony...

Wszyscy detektywi musieli przekazać próbkę swojego DNA, by można było wyeliminować ich ślady na miejscach zbrodni, ale ponieważ miał współnika, od którego mógł pobrać próbkę, nikt nie byłby w stanie potwierdzić, czyj materiał tak naprawdę przekazał Reid. Poe nie miał

zadnych wątpliwości, że Reid mógł sfałszować próbkę. Wiedział, że Gamble i jego ekipa pobrali DNA z mieszkania Reida: trochę włosów, zużyty wacik kosmetyczny, szczoteczkę do zębów. Wyodrębnione z nich DNA pasowało do próbki, którą przekazał na samym początku śledztwa. Był to niepodważalny dowód, że ciało znalezione na Black Hollow Farm należało do sierżanta Kyliana Reida.

W takim razie dlaczego jedna z cel w więźniarce została wyczyszczona wybielaczem?

Czy to możliwe, że Reid oszukał ich wszystkich?

Poe wrócił myślami do kapitana sterującego łodzią. Czy Reid naprawdę pozwoliłby mu wrócić do normalnego życia? Wiedział, co się stało, i zapłacono mu za milczenie. Poe wątpił, by Reid pozwolił takiemu człowiekowi żyć. Wszystkie osoby zamieszane w ten odrażający proceder musiały umrzeć. Oprócz tego, że kapitan został współnikiem Reida na wczesnym etapie przygotowań, czy istniała możliwość, że Reid wykorzystał go w końcu i podstawił jego zwłoki na swoje miejsce? Czy to właśnie jego Poe próbował wywlec z płonącego budynku, a nie Reida? Wiedział, że już nigdy nie zdoła potwierdzić swojej teorii.

Poe zatoczył pełne koło. Wrócił z powrotem do gołębia.

Czy jego przyjaciel odnalazł wreszcie spokój?

Czy przebywał gdzieś na wolności? Cieszył się słońcem, flirtował z kelnerkami i wznosił toast za przyjaciół?

Był szczęśliwy.

Musiał powiedzieć Flynn. Sięgnął po telefon. Jego palec zawisł nad ikonką „zadzwoń”. Zasługiwała na to, by znać prawdę. Wiedziałyby, co robić.

Czy aby na pewno? Czy ktokolwiek wiedziałyby, co robić?

Poe odsunął od siebie telefon.

Wicedyrektor Hanson udzielił mu rady, z której choć raz zamierzał skorzystać.

Nie wywołuj wilka z lasu.

Rozdział 69

Poe siedział w kawiarni przy zjeździe z autostrady M5. Na południe pojechał transportem publicznym, po czym ukradł samochód z całodobowego parkingu. Przy odrobinie szczęścia uda mu się go zwrócić, nim właściciel się spostrzeże, że ktoś zwinął mu auto. Zamówił dzbanek herbaty. W dłoniach trzymał tani tablet. Kupił go z drugiej ręki w jednym z komisów, które wyrastały jak grzyby po deszczu po latach posuchy. Nie wiedział, ile trudu zajmuje namierzenie adresu IP, i nie zamierzał niepotrzebnie ryzykować. Mógł spytać Bradshaw, w jaki sposób zatrzeć po sobie ślady, ale to byłoby poważne nadużycie ich przyjaźni. Jeśli z jego czynu miały wyniknąć jakiegokolwiek konsekwencje, nie chciał wciągać w to nikogo więcej.

Wpatrywał się w ekran ponad trzy godziny.

Poe skompresował wszystkie dowody Reida w plik, który był na tyle mały, że można go było przesłać w formie załącznika. Zawarł w nim wszystko oprócz folderu z informacjami na temat współnika.

Istniały pewne ważne aspekty śledztwa, których zabrakło w załączniku: informacje z banku i nagranie z przesłuchania Montague Price'a próbującego zawrzeć ugodę bardzo by się przydały, ale były niedostępne w czasie, gdy Reid zbierał dowody. Mimo to... Poe zamierzał wysłać drugą połowę układanki, o której mówiła Flynn, i tym razem miała to być właściwa połowa.

E-mail miał zostać wysłany do każdego redaktora, niezależnego reportera i blogera, jakich był w stanie znaleźć. Do gazet w kraju i za granicą. Lista liczyła prawie sto nazwisk.

Nikt mu nie udowodni, że to zrobił. W rzeczywistości to nie mógł być on. Był nieprzytomny, kiedy opuszczał farmę w karetce. Jego ubrania uległy całkowitemu spaleni i zostały zabrane do analizy kryminalistycznej. Kumbryjska policja była przekonana, że nie zabrał ze sobą z farmy żadnych obciążających dowodów. Wszyscy będą sądzili, że chodziło o jakiegoś nieznanego współnika. Oficjalnie był jedyną osobą, jaka

pozostała. Policja nadal szukała pomocnika Reida, ale Poe wiedział, że tylko marnowali czas. Gdyby powiedział im prawdę, zawiódłby Reida.

Jeśli wciśnie przycisk „wyślij”, w ciągu pięciu minut blisko sto osób wejdzie w posiadanie dowodów. Do rana ta liczba zdąży wzrosnąć do setek tysięcy.

Zostanie wszczęte śledztwo. Nie było innej możliwości. Opinia publiczna zacznie się go domagać. Poe nie będzie musiał robić nic więcej. Wszystko, co dotychczas odkryli – rejs organizowany przez Carmichaela i Swift, Breitling, sekretne konta bankowe, ustne zeznanie Reida – zostanie przez niego legalnie przekazane w ręce policji. Ktoś z Kumbrii doprowadzi do wycieku nagrania z przesłuchania Montague Price’a. Widziało je zbyt wiele osób, by nadal pozostało tajemnicą. Poe zostanie wezwany w charakterze świadka. Będzie zeznawał pod przysięgą.

Ludzie zaczną słuchać.

Nie zawiedzie swojego przyjaciela.

Pod warunkiem że wciśnie przycisk.

Jego palec zawisł nad telefonem. Problem tkwił w tym, że nie miał pojęcia, co się później wydarzy. W jego myślach znów pojawił się motyl z teorii Bradshaw. Wystąpią konsekwencje, których nie będzie w stanie przewidzieć. W telewizji pokazano dwóch członków gabinetu, którzy zapewniali społeczeństwo, że Reid zabijał w morderczym szale, ale nie popełniono żadnych innych zbrodni. Kolejny przypadek tuszowania prawdy nie będzie tolerowany. Mogło dojść do wybuchu zamieszek. Demokracja działa tylko wtedy, kiedy się jej na to pozwala.

Wysłanie maila było zuchwałe i lekkomyślne.

Mimo to... Poe wrócił myślami do Reida i zaufania, którym obdarzył go przyjaciel. Pomyślał o Flynn i Bradshaw oraz o ogromie pracy, którą wykonali, aby ujawnić to, co wydarzyło się dwadzieścia sześć lat temu. Pomyślał o wszystkich, którzy byli zamieszani w zamiatanie całej sprawy pod dywan. O złośliwych politykach, którzy przekrzykiwali się nawzajem w nazywaniu jego przyjaciela potworem. Jeśli nie wciśnie „wyślij”, oni znowu wygrają. Edmund Burke powiedział kiedyś, że „Dla triumfu zła potrzeba tylko, żeby dobrzy ludzie nic nie robili”.

Duncan Carmichael nazwał go „ordynarnym sukinsynem”. Poe nie

należał do ludzi, którzy puszczali takie zniewagi płazem.

– Dla ciebie, Kylian – szepnął.

Poe wcisnął „wyślij”, oparł się na krzesło i czekał, co przyniesie przyszłość.

Podziękowania

Pisanie książki jest łatwe. Doprowadzenie jej do końca to już zupełnie inna sprawa.

W pierwszej kolejności chciałbym podziękować swojej żonie Joanne. Bez jej wsparcia nic z tego nie byłoby możliwe, a co ważniejsze, ona jest osobą, której pierwszej muszę zaimponować. Czytała zarys książki przed innymi i pomagała mi kształtować historię, którą próbuję przekazać.

Podziękowania należą się również mojemu agentowi, Davidowi Hedleyowi z DHH Literary Agency – jesteś prawdziwym fenomenem. Dziękuję, że ze mną wytrzymałeś. A skoro już o tym mowa, wielkie dzięki dla Emily Glenister za użeranie się z moimi głupkowatymi pytaniami.

Wielkie brawa należą się Krystynie Green z Constable, imprintu wydawnictwa Little, Brown and Company, za podjęcie ryzyka i zainteresowanie się nieoszlifowanym tekstem, który wylądował na jej biurku pod koniec 2016 roku. Twój entuzjazm dla Poego, Tilly i Steph oraz tarapatów, w które stale się pakują, jest nadzwyczajny.

Martin Fletcher, Howard Watson, Rebecca Sheppard i Jan McCann – każde z was sprawiło, że ta książka stopniowo stawała się coraz lepsza. Dziękuję również Seanowi Garrehy'emu za zabójczą okładkę – nie używając gotowych obrazów, byłeś w stanie przekazać mroczne zagrożenie czające się na kartach tej książki.

W następnej kolejności chciałbym podziękować trójce moich korektorów: Angie Morrison, Stephenowi Williamsonowi oraz Noelle Holten. Gdy coś nie miało sensu albo nie działało tak, jak to sobie wymyśliłem, byli wystarczająco szczerzy, by mi o tym powiedzieć.

Chciałbym również podziękować osobom, które pomogły mi, gdy prowadziłem research w ramach przygotowania do napisania książki.

Dziękuję mojemu dobremu przyjacielowi, Stuartowi Wilsonowi (z prawdziwego Herdwick Croft), który cierpliwie wytłumaczył mi, w jaki sposób Poe mógł uczynić swoją chatę na wrzosowiskach Shap Fells zdatną do zamieszkania.

Dziękuję również mojemu staremu kumplowi i sporadycznemu partnerowi w sprzeczkach, Pete'owi Marstonowi, za opowiedzenie mi o kamiennych kręgach Kumbrii (faktycznie jest ich sześćdziesiąt trzy). Pewnie nie pamięta tej rozmowy ani że pożyczył mi książkę na ich temat, ale ta informacja utkwiała mi w pamięci i była gotowa do wykorzystania pięć lat później...

Podziękowania należą się także Judy i Gregowi Kellym za udzielenie mi pomocy w pewnych technicznych aspektach prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa oraz za opowiedzenie paru anegdot, którymi posiłkowałem się, żeby nadać treści nieco większej głębi.

Ukłony należą się też Steve'owi z hotelu Shap Wells za oprowadzenie mnie po niedostępnych dla gości pomieszczeniach. To prawdziwy hotel, wspaniały i leżący w dość dużym odosobnieniu, który faktycznie został kiedyś przerobiony na obóz dla jeńców wojennych.

Na końcu chciałbym podziękować prawdziwemu zespołowi Sekcji ds. Analizy Poważnych Przestępstw. Wykorzystałem dość mocno wasz wizerunek, za co bardzo przepraszam. Róbcie dalej to, w czym jesteście najlepsi – dzięki temu wszyscy możemy cieszyć się bezpieczeństwem.

Na pewno zapomnę komuś podziękować, ale wiedzcie, że stanie się tak wyłącznie ze względu na moją słabą pamięć, a nie z braku uznania dla pominiętej osoby.

Jeszcze raz wielki dzięki – to był niezły odlot.